



TRACY ANNE WARREN



Ostatnia Kochanka

Tytuł oryginału: His Favorite Misteress



Jeszcze raz Tobie, Leslie

RS

1

Londyn

Luty 1815 roku

Tylko jedna kula w serce, powtarzała sobie Gabriella St. George, kurczowo ściskając w dłoni pistolet.

Strzelała doskonale i była pewna swoich umiejętności. W końcu uczył ją mistrz - sam Wielki Moncrief, znany w artystycznych kręgach jako pierwszy strzelec wyborowy w cywilizowanym świecie. Pragnęła jedynie znaleźć w sobie dość odwagi, żeby dotrzymać podjętego postanowienia i przeprowadzić swój plan - i, by ręka jej nie zadrżała, a kula nie chybiła celu.

Ale miała powód do strachu; do dzisiejszego wieczoru pozbawiała życia jedynie zwierzęta - króliki i ptaki, na które polowała, żeby mieć co jeść, kiedy wędrowała po Anglii. Zdarzyło jej się nawet, wbrew prawu, ustrzelić jelenia, zrobiła to dlatego, że była głodna.

Ale dziś to było coś zupełnie innego.

Dziś miała zabić człowieka.

Czekała ukryta w mroku; zapadał wieczór, malując czernią wnętrze gabinetu. On na pewno tu wejdzie. Śledziła go przez cały ubiegły tydzień i poznała jego zwyczaje, wiedziała, że zawsze zagląda do tego pokoju choćby na parę minut każdego wieczoru, zanim uda się na spoczynek do sypialni na piętrze.

Od pokojówki zagadniętej przyjacielsko rano, kiedy szła po zakupy, Gabriella dowiedziała się, że - jeśli nie liczyć służby - mieszka teraz w tym ogromnym domu sam. Usłyszała też, że jego żona i dzieci przebywają w wiejskiej posiadłości na północy Anglii.

Te wiadomości przyniosły jej ulgę, nie chciała mieszać w swoje porachunki niewinnych osób. Jego zbrodnie były tylko jego zbrodniami i tylko on zasługiwał na karę. Mimo to sumienie ją gryzło jak ławica małych rybek. Zdawała sobie sprawę, iż swoim czynem sprawi, że niewinni będą cierpieć. Odłożyła jednak te skrupuły na bok.

Życie za życie, przekonywała samą siebie.

Kiedy przed paroma godzinami wślizgnęła się do tego domu nadspodziewanie łatwo, przez okno, usłyszała dobiegające z sąsiedniego pokoju męskie głosy; rozmowę od czasu do czasu przerywały wybuchy śmiechu. Często zapraszał przyjaciół na kolację, zakończoną zwykle paroma kieliszkami przy kartach. Wyćwiczona w sztuce cierpliwości Gabriella przyczaiła się z pistoletem w rogu pokoju i czekała.

Wreszcie w całym domu ucichło: goście rozeszli się, służba szykowała się już do snu. Było tylko słycać rytmiczne tykanie pięknie rzeźbionego szafkowego zegara z satynowanego drewna i cichy trzask szczap w kominku, który godzinę temu rozpałiła pokojówka.

Już niedługo, pomyślała Gabriella. Za chwilę powinien tu być.

Spróbowała zmienić pozycję, żeby rozluźnić i wyprostować zdrętwiałe od bezruchu mięśnie i stawy.

Upłynęło pięć minut, nim usłyszała zbliżające się kroki. Cofnęła się i przywarła plecami do ściany: obserwowała, jak wkracza zamasyście do gabinetu.

Wysoki mężczyzna atletycznej budowy jakby zdominował całą jego przestrzeń nie tylko imponującą majestatyczną postawą, ale przede wszystkim wewnętrzną siłą, którą emanował. Arogancję i pewność siebie arystokrata miał we krwi; nie potrafiłby już zachowywać się inaczej: wytwarzał wokół siebie aurę, jaka charakteryzuje ludzi władzy. Dotychczas

widowała go tylko z daleka, ale teraz wydał jej się wyższy, włosy miał ciemniejsze, ciemnobrązowe, niemal czarne.

To przez ten wieczorny mrok, wytłumaczyła sobie. Drżała i serce waliło jej jak młotem; nigdy tak nie reagowała na widok mężczyzny. Winne było chyba wielkie napięcie. Starając się opanować nerwy, mocniej ścisnęła broń w rękę i pozwoliła, by cel wszedł dalej do pokoju.

Mężczyzna wziął z biurka świecę i zapalki. Po chwili gabinet rozjaśniło żółtawe światło. Walczyła ze sobą, by nie drzeć i stała bez ruchu, podczas gdy on szukał jakiegoś tytułu na półce z książkami.

Zrobiła krok do przodu, trzymając pistolet przed sobą.

- Rafe Pendragonie! - zawołała czystym, pewnym głosem. - Zapłacisz za swoje zbrodnie!

Powoli się odwrócił.

Gabriella znieruchomiała i jak urzeczona wpatrywała się w nieprawdopodobnie piękną twarz. Miał klasycznie zarysowane kości policzkowe i długi, patrycjuszowski nos, szerokie czoło i wydatny podbródek. A wargi tak ponętne, jakby natura stworzyła je specjalnie, by kusić kobietę, budzić pożądanie i namawiać do grzechu. No i cera, smągła, z delikatnym wieczornym zarostem, który tylko podkreślał męską zmysłowość.

Jednak największe wrażenie robiły oczy. Ogromne, głęboko osadzone miały barwę czystego - niemal aksamitnego - granatu; ciemne jak niebo o północy i lśniące jak ocean w letni dzień. Mężczyzna patrzył na nią z zainteresowaniem.

Ocenia mnie, pomyślała Gabriella; też nie spuszczała z niego wzroku.

Westchnęła cicho, ale stała niewzruszona, z bronią w pogotowiu.

- Pan nie jest Pendragonem! - zawołała oskarżycielsko. Nieznajomy uniósł ciemną brew.

- Rzeczywiście, nie jestem. Ufam, że mnie pani nie zastrzeli dlatego, że ją rozczarowałem, panno... - Zawiesił głos, po czym ciągnął: - Bo... mam do czynienia z panną, prawda? Mimo przebrania?

Tego wieczoru włożyła męskie ubranie. W sukni, gorsecie i halce trudniej byłoby wślizgnąć się przez okno do czyjegoś domu. Pominęła pytanie milczeniem.

- Gdzie on jest?

- Ma pani na myśli mojego przyjaciela, Rafe'a? Cóż, nie pomogę pani, nie zdradzę miejsca jego pobytu. A w ogóle dlaczego go pani chce zabić? Chodzi o pieniądze?

Zesztywniała.

- Gdybym była złodziejką, zabrałabym królewski łup z tego pokoju wtedy, kiedy jedliście kolację. Tak - zapewniła, kiedy złapał się za głowę - czekam tu już od paru godzin. Nikt mnie nie zauważył.

- Jak kot czający się na zdobycz, co? Kotek, który stąpa bezszelestnie. Cóż, to pożyteczna umiejętność dla każdego.

- Mam jeszcze mnóstwo innych umiejętności, ale nie przyszłam tu, żeby się z panem przekomarzać, kimkolwiek pan jest.

- Ach, proszę mi wybaczyć brak manier - powiedział przeciągle. - Wyvern, do usług. Złożyłbym ukłon, gdybym był pewien, że nie wpakuje mi pani kuli, kiedy się tylko ruszę.

- Nie strzełę, chyba że da mi pan do tego powód. - Uniosła wyżej pistolet. - Jednak dla bezpieczeństwa radzę, żeby pan usiadł tam. - Wskazała fotel przy biurku.

- Dziękuję, ale jest mi zupełnie wygodnie, kiedy stoję.

- Wygodnie czy nie, proszę usiąść.

Miał chyba więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu. Musiała zyskać nad nim przewagę w sytuacji, której rozwój zniweczył jej plany; stanowił mniejsze zagrożenie usadowiony w fotelu. Mimo że zachowywał się swobodnie, a nawet wydawał się sympatyczny, nie ufała mu ani na jotę.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli pani nalega... No i ma broń w ręku. Ale proszę mi powiedzieć, o co ma pani żal do mojego przyjaciela. Zazwyczaj nie budzi tak gwałtownych uczuć, zwłaszcza u pięknych kobiet...

Pierś jej podnosiła się i opadała gwałtownie pod spłóviałą lnianą koszulą. W gardle ją ścisnęło.

- Wyrządził krzywdę mnie i moim bliskim, to wszystko, co mogę panu powiedzieć. Proszę mi wierzyć: mam powód, by gardzić tym człowiekiem.

- Czyżby pani rodzina popadła w nędzę? A pani znalazła się w tym domu, by obarczyć winą Rafe'a?

- Zapewniam pana, że nie mogłam się znaleźć w niczym innym domu, tylko jego.

Wyvern skrzyżował ręce na piersi i nonszalancko oparł się biodrem o biurko.

- Ile pani ma lat? Wygląda pani jak dziewczynka. Wyprostowała się.

- Nie pojmuję, jakie to może mieć znaczenie. Jestem dojrzałą kobietą. Siedemnaście... jeżeli już pan musi wiedzieć.

- Hm... już tyle? Większość młodych dam w pani wieku siedziałyby spokojnie w domach, zanadto wystraszona, żeby w ogóle wyjść na ulicę; a tym bardziej w męskim przebraniu, w dodatku wymachując pistoletem.

- Chyba już pan zauważył, że nie przypominam większości młodych dam.

Kącik ust uniósł mu się w górę, a w granatowych oczach zamigotała szelmowska iskierka.

- Tak, zaczynam to zauważać.

Znowu poczuła dreszcz, jakby pogłaskał jej skórę: to wrażenie nie miało nic wspólnego z grozą sytuacji, tylko - z przebywaniem sam na sam z mężczyzną.

Był tak przystojny i pociągający... Ale o tym nie powinnam teraz nawet myśleć, zganiła samą siebie. Przyszłam, żeby się zemścić. Tego nie wolno odkładać.

- A teraz, panie Wyvern - powiedziała zdecydowanie - jeśli już zaspokoiliłam pańską ciekawość, radzę jednak zająć ten fotel.

- Nie „pan Wyvern”. Po prostu Wyvern.

- W porządku, Wyvern.

- A co do ciekawości - ciągnął - zaostrzyła pani tylko mój apetyt. Nie powiedziała mi nawet, jak się nazywa.

- Nie, nie powiedziałam - ucięła. Pochylił głowę.

- Jak pani woli. Na którym fotelu mam usiąść? Nieco zaskoczona zawahała się, ale i trochę odprężyła.

- Na tym. Tam. - Wskazała mu gestem krzesło.

- Tu? - zapytał, wyciągając rękę. Zmarszczyła brwi; czy nie usłyszał?

- Tak, tam.

Nagle rzucił się do przodu, złapał ją za nadgarstek i szarpnął tak, że straciła równowagę. Jednym ruchem wyrwał Gabrielli pistolet i uwięził ją w żelaznym uścisku. W mgnieniu oka z napastniczki stała się ofiarą.

- Och! - krzyknęła, próbując się wyrwać. - Proszę mnie puścić!

Przytrzymał ją jeszcze mocniej.

- No, no. Nie wierć się tak, dziewczyno.

Nadepnęła mu z całej siły na nogę, lecz osiągnęła tylko tyle, że poczuła ból w stopie.

- Dajże spokój! - upomniał ją z lekką irytacją, ale też z iskierką rozbawienia w oku. - Robisz sama sobie krzywdę. Puszczę cię, kiedy zechcę - na razie nie mam takiego zamiaru. Na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, przypominam, że różnimy się wzrostem i siłą, co w tej sytuacji znaczy, że jesteś zdana całkowicie na moją łaskę.

Przyciskając ją tak silnie, odłożył pistolet na biurko - nie miała szans, by odzyskać broń. Dopiero wtedy rozluźnił uścisk na tyle, że mogła swobodnie oddychać. Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc; ten ruch sprawił, że piersi otarły się o jego twarde jak skała tors.

Wyvern uniósł brwi.

- Muszę stwierdzić, że się zgadzam z tobą.

- W czym? - spytała zdyszczanym głosem.

- Że jesteś w pełni dojrzałą kobietą. - Przytulił ją mocniej i przeciągnął ręką po plecach i biodrze. - Mimo bardzo młodego wieku wszystkie okragłości masz na miejscu. Wiesz co? Skoro jesteśmy już ze sobą tak blisko, naprawdę powinnaś mi wyjawić swoje imię.

Znów spróbowała się wyrwać.

- Puść mnie! Zaśmiał się cicho.

- A więc będę musiał użyć perswazji - powiedział przeciągle, głosem lekko ochrypłym, patrząc na jej usta. - Zobaczysz, że posiadam rzadki talent perswazji.

- A ty zobaczysz, że znam się dobrze na umizgach i gładkich słówkach takich naciągaczy. Nic nie wskórasz.

- Czy to wyzwanie? Uwielbiam wyzwania, zwłaszcza te rzucane przez śliczne i odważne młode damy.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Wyvern zamknął jej usta pocałunkiem. Szarpnęła się, chciała go odepchnąć, ale bezskutecznie. Mimo desperackiej obrony jakąś częścią swojego "ja" chłonęła nieznane wcześniej cudowne doznania, gdy usta mężczyzny wędrowały po jej wargach. Oddychała szybko.

Usiłowała się wyrwać, jednak ku przerażeniu Gabrielli te próby były dla niego podniętą: wykręcił jej ręce do tyłu i jeszcze ciaśniej otoczył ramionami.

Całował ją coraz mocniej. Nie mogła się oprzeć słodkiej przyjemności i zaczęła mu oddawać pocałunki.

Dotychczas umiała odpierać awanse mężczyzn. Dziś po raz pierwszy jej się nie udało.

Pierwszy pocałunek w życiu.

I to jaki pocałunek, pomyślała w oszołomieniu.

Mogła sobie wmawiać, że to wszystko dzieje się wbrew jej woli, że tego nie chce, ale ciało nie pozwoliło się oszukać. Paliło żarem, kiedy zmusił ją do rozchylenia warg.

Najdelikatniejszymi z dotknięć obrysowywał językiem jej usta, sprawił, że serce zaczęło bić jak szalone. Poddała się zniewalającej pieszczocie, godziła na wszystko, a gdy wsunął jej język do ust, gdzie dalej igrał tak umiejętnie, poczuła rozkoszny zawrót głowy i jęknęła cicho.

Wtedy, równie nagle jak się zaczął, pocałunek się skończył, a Wyvern uniósł głowę i spojrzał na nią. Jego oczy lekko przysłonięte powiekami jarzyły się, jakby i on próbował odzyskać równowagę po niespodziewanej chwili namiętnego uniesienia. Jednak nie zwalniał uścisku, nie był aż tak nieprzytomny, by zapomnieć, dlaczego Gabriella znalazła się w jego ramionach.

- Masz dosyć, czy mam spróbować jeszcze raz? - spytał szorstko.

Wyczuła w tym zarówno wyzwanie, jak oczekiwanie, jakby wiedział, że i tak zwycięży, niezależnie od jej odpowiedzi, dlatego postanowiła być rozsądna.

- Gabriella - wymruczała. - Mam na imię Gabriella. Usta wygięły mu się w uśmiechu.

- Pasuje do ciebie. Miło mi panią poznać. - Przerwał i poruszył się tak, że otarli się o siebie. - Gabriello...

Oddychała gwałtownie, czuła mrowienie, jakby po skórze przeskakiwały jej iskry elektryczne.

Rozluźnił odrobinę uścisk. Teraz dzieliło ich kilka centymetrów.

- No, dobrze. I co ja teraz mam z tobą zrobić?

W tym momencie na korytarzu rozległy się kroki i do pokoju **wszedł** Rafe Pendragon.

- Przepraszam cię za spóźnienie. Miałem wiadomość od Julianny i chociaż już było późno, chciałem jej odpisać. Czy znalazłeś tę książkę, którą ci...

Słowa zamarły mu na ustach.

- Co ty u licha trzymasz? Właściwie powinienem spytać: kogo?

- To - oznajmił Wyvern - jest Gabriella; przyszła tu dziś wieczorem z zamiarem zastrzelenia cię. Jak widzisz, znalazłem sposób, by pozbawiać ją broni. Pistolet leży na biurku.

- Nieprawdopodobne... - Pendragon podszedł bliżej. - Wkradła się tu, tak?

Wyvern przytaknął.

- Chyba wtedy, kiedy jedliśmy kolację. Myślę, że już nie będziesz zostawiać niezamkniętych okien. Nigdy nie wiadomo, kiedy „coś takiego” może się przez nie wślizgnąć do środka.

- Okno nie było otwarte - odezwała się Gabriella, próbując wydostać się z mocnego uścisku Wyverna. - Wyłamałam zamek. I nie jestem żadnym „tym”. W dodatku wcale mi się nie podoba, kiedy mówi się o mnie w trzeciej osobie, jakby mnie tu nie było.

- Ognista, co? - rzucił Wyvern z rozbawieniem.

- Uhm... i zdecydowana na wszystko. - Pendragon zapalił drugą świecę, podszedł bliżej i przyglądał się Gabrielli. - A więc, dziecko, czemu włamałaś się do mojego domu? Co takiego twoim zdaniem zrobiłem, że chciałaś mi wyrządzić krzywdę?

- Wcale nie „moim zdaniem”, morderco!

Była wściekła i zrozpaczona, że jej plan się nie powiódł. Wiedziała, że Pendragon jest brutalem bez serca, więc na pewno za chwilę odda ją w ręce policji. Nim jednak trafi do zatechłej celi (aż się zatrzęsała na samą myśl) rzuci draniowi oskarżenie prosto w twarz.

- Zasłużyłeś, żeby zapłacić za swoje zbrodnie! - wybuchnęła. - Nie zdołałam co prawda ciebie zabić, ale chcę, żebyś wiedział, jak bardzo inni przez ciebie cierpieli.

Pendragon uniósł ciemne brwi.

- To poważny zarzut. Przyznaję uczciwie, że trochę w życiu narzeczyłem, ale na pewno nikogo nie zamordowałem. Pewnie mnie mylisz z kimś innym.

- Kłamco! Wiem, że to byłeś ty! Matka opowiedziała mi, co zrobiłeś: jak doprowadziłeś mojego ojca do ruiny i jak zwabiłeś go do siebie na wieś, żeby się z nim ostatecznie rozprawić.

Pendragon wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Przyjacielu, powiedziałaś, że ona ma na imię Gabriella? Dobry Boże, powinienem się był od razu domyślić!

- Czego? - dopytywał się Wyvern.

- Że dziewczyna, którą schwytałeś, jest córką Burtona St. George'a.

RS

2

Anthony Black, dwudziesty trzeci książę Wyvern zamarł z otwartymi ustami.

Nielatwo tracił pewność siebie, potrafił panować nad emocjami i przyjmował spokojnie każdą, nawet najbardziej zdumiewającą wiadomość. Trudno było czymkolwiek go zaskoczyć. Jednak to, co przed chwilą powiedział Rafe, zrobiło na Tonym wrażenie; uznał, że sytuacja jest rzeczywiście niezwykła.

W końcu nie co dzień trzyma się w ramionach córkę najzagorzalszego wroga swojego serdecznego przyjaciela.

Wpatrywał się w jej twarz, szukając podobieństwa do zmarłego wicehrabiego Middletona. Może coś w oczach... Chyba tak, chociaż różniły się kolorem. Wicehrabia miał oczy przenikliwe i niebieskie, oczy Gabrielli nie były nawet błękitne: ich barwa nie do zapomnienia przywodziła na myśl subtelny odcień fiołków. I ta burza włosów ciemnoblonde: gęste i lśniące jak jedwab, układały się w fale i loczki, które wysuwały się z upięcia, nie poddając szpilkom. Twarz o regularnych rysach: nosek miał nieskazitelną linię, a owal był doskonały; wargi miękkie i pełne; przejrzysta, białoróżowa cera mogłaby rywalizować delikatnością z najszlachetniejszą porcelaną. Co do ciała... Cóż, sam to stwierdził, że miała szczupłą figurkę, ale kształtną i bardzo kobiecą, a przy tym zaskakująco giętką. Dziewczyna uprawiała chyba jakiś sport. Pod tym względem była podobna do ojca: Middleton zawsze wyglądał świetnie, dbał o figurę. Czy odziedziczyła też jego inne cechy - o wiele mniej pociągające - wkrótce się okaże.

Nie zwalniając uścisku, posadził Gabriellę przy sobie, po czym zwrócił się do Rafe'a:

- Nie miałem pojęcia, że Middleton dochował się córki. Skąd o tym wiedziałeś?

- Uważałem, że jest w moim interesie dowiadywanie się o wszystkim, co w jakikolwiek sposób wiązało się z St. George'em. Dla swojego bezpieczeństwa. - Wzrok Rafe'a powędrował ku Gabrielli. - Znałem tylko twoje imię. Dobrze cię ukrywał, wątpię, żeby nawet najbliżsi przyjaciele coś wiedzieli. Twoja matka jest aktorką, prawda?

- Była. - Gabriella odrzuciła głowę i wysunęła podbródek, piorunując Pendragona spojrzeniem. - Nie żyje. Także z twojej winy!

Rafe westchnął ciężko.

- Bardzo mi przykro, że straciłaś matkę, ale nie wolno ci obwiniać mnie o jej śmierć.

- Nie wolno? Przecież to stało się przez ciebie! - rzuciła oskarżycielsko. - Kiedy papa umarł, ona była strasznie przygnębiona. Zaczęła pić i spotykać się z mężczyznami, czego nigdy wcześniej nie robiła. Którejś nocy jakiś pobił ją tak, że zmarła. Po prostu pozwoliła mu na to! Podobno nawet się nie broniła. Śmierć papy złamała jej serce. Ty go zabiłeś i zostawiłeś nas... w nędzy.

- Szczerze mi ciebie żal - odezwał się Tony spokojnym głosem - ale oskarżasz niewłaściwego człowieka. To nie Rafe zostawił twoją matkę w nędzy. Nie jest też tym, kto zostawił w nędzy ciebie, nie zapewniając żadnej opieki.

- Mój ojciec zrobiłby to, gdyby mógł przewidzieć.... - Broniła się, ale jakby z mniejszą pewnością. - Był jeszcze młody. Nie przypuszczał, że niedługo umrze.

Tony pokręcił głową.

- Cóż... Wszyscy możemy umrzeć, w każdej chwili. Rozważny człowiek zabezpiecza tych, których kocha. Gdyby Middleton nie był samolubnym łotrem i despotą bez serca, zrobiłby to dla ciebie i twojej mamy. A co do oskarżania Rafe'a o morderstwo: nie on był winien.

- Tony... - przerwał mu Rafe.

- Jeżeli chcesz dowiedzieć się czegoś o mordercach - ciągnął Tony - wystarczy, że spojrzysz na własnego...

- Tony, dosyć!

Wyvern spojrzał na Rafe'a twardo.

- Musimy jej to powiedzieć, w przeciwnym razie dalej będzie żyć w złudzeniach i fałszu. Gabriello, od razu zauważyłem, że jesteś bystra. Czy nie chcesz poznać prawdy? Nie pozwolisz zdjąć sobie z oczu zasłony i zrozumieć, że to były paskudne kłamstwa?

Twarz jej zastygła; wzrokiem wodziła od jednego do drugiego.

- Znam prawdę. On zabił mojego ojca, przebił go nożem: uderzył prosto w pierś. Bronisz go, bo to twój przyjaciel.

- Przyjaciela chroniłbym nawet za cenę własnego życia, ale to, co mówię, jest prawdą. Mogę przysiąc. Wybacz, muszę to powiedzieć: twój ojciec był złym człowiekiem. Zabijał ludzi... mordował ich.

- Nieprawda! Nie wierzę ci! - krzyknęła Gabriella z ogniem w oczach.

- O tym, co się stało, opowiedziała mi matka: Pendragon od dziecka nienawidził mojego ojca, bo papa był wicehrabią i prawowitym dziedzicem tytułu. Pendragon z zawiści go prześladował, wszelkimi sposobami doprowadzał do ruiny, a w końcu zwabił do siebie i zadał mu śmierć.

- A czy matka nie wspomniała, że twój ojciec porwał lady Pendragon?

- spytał Tony. - Że Rafe śledził Middletona i dotarł za nim aż do wiejskiej

posiadłości, by uwolnić swoją żonę i dziecko, które nosiła? Czy wiedziała, że twój ojciec zażądał okupu za uwolnienie Julianny, bo potrzebował pieniędzy, żeby uciec z kraju? Albo o tym, że rozpaczliwie próbował odzyskać gazety, które go oskarżyły o zbrodnie, odkryły jego niegodziwe postęпки? Ze gwałcił i mordował, uśmiercił nawet własną żonę, brutalnie zgwałcił małą dziewczynkę, a w końcu dopuścił się ojcobójstwa!

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami; krew odpłynęła z jej policzków.

- Tak było - powtórzył z naciskiem Tony. - Middleton zabił własnego ojca - twojego dziadka!

Jej dolna warga drżała, na zmartwiałej twarzy malował się ból.

Jest załamana, pomyślał Tony. Dawny świat Gabrielli w tej chwili przestał istnieć. Przyszła tu, żeby pomścić śmierć człowieka, którego niewątpliwie kochała, a dowiedziała się, że nie był tym, kim głęboko wierzyła, że jest...

- Nie, to niemożliwe - zaprotestowała, znów starając się wyrwać z jego objęć. - On nie mógłby... Nigdy nie zrobiłby tego, o co go oskarżacie. - Przy ostatnim słowie głos jej się załamał: nie była w stanie powstrzymać emocji.

- Ale to zrobił - powiedział Tony. - Zabił nawet swojego starego kompana, żeby ukryć zbrodnie.

- Kłamiesz! To musi być kłamstwo - upierała się, kręcąc głową, jakby za wszelką cenę nie chciała uznać prawdy.

- Pewien znany adwokat ma te gazety - ciągnął Tony. - Mogę je wypożyczyć i pokazać ci.

- Na pewno są fałszywe.

- Śledczy prowadzący dochodzenie w sprawie śmierci Middletona nie mieli zastrzeżeń, stwierdzili, że to ważne dowody. Rafe tego dnia walczył z

nim. Ale to twój ojciec próbował go zabić. Zaatakował pierwszy i podczas szamotaniny został przeбитy nożem. Rafe nie jest mordercą.

- To tylko twoje zdanie. Dlaczego miałabym ci wierzyć? W jej głosie brzmiała desperacja.

- A dlaczego nie? Czy naprawdę myślisz, że mógłbym sfabrykować tak skomplikowaną historię? Że wymyśliłbym dowody, spisane własną ręką Hursta?

- Powiedziałaś „Hursta”? - Urwała. - Ja...

- Znasz go? Pokręciła głową.

- Nie, ale... ojciec kiedyś o nim wspomniał. Przypadkiem usłyszałam, gdy mówił, że to pijak i głupiec, który mógłby... pewnego dnia sprawić mu kłopot. Ze mógłby... coś z nim zrobić. Nigdy by mi nie przyszło do głowy... O Boże! - Wbiła wzrok w podłogę, po policzku potoczyła się łza.

- Usłyszałaś już dosyć, czy trzeba jeszcze więcej, żeby cię przekonać?

- Tony starał się mówić spokojnie. - Rafe nie powiedział jeszcze ani słowa, ale nie musi, bo słuszość jest po jego stronie.

- Przestań! Nie mogę tego słuchać. Nie zniosę więcej! - krzyknęła, odwracając głowę.

- Tony, zachowaj miarę - napomniął go Rafe. - Pozwoliłem ci mówić, bo prawda musiała wyjść na jaw, ale już dosyć. Niejeden silny mężczyzna by tego nie wytrzymał. I puść ją wreszcie. Widzisz, że jest zmęczona..

- Cóż, jeżeli tak uważasz... - Tony zgadzał się z nim w duchu.

Uwolniona, odskoczyła do tyłu, potykając się o krzesło. Ze smutkiem patrzył, jak płakała; wolałby nie mówić jej tych okropności.

Nagle przypomniał sobie o pistolecie, z którego zdesperowana dziewczyna mogłaby zrobić użytek - sięgnął po niego i wrzucił go na wysoką półkę z książkami, jak najdalej od Gabrielli.

Rafe podszedł do niej.

- Pewnie nie zechcesz ze mną rozmawiać - powiedział łagodnie -ale może napiłabyś się wina? Albo trochę brandy... Czegoś, co ci ulży w cierpieniu?

Pokręciła głową, unikając jego wzroku; łzy płynęły jej po twarzy.

- To może chusteczkę. - Tony sięgnął do kieszeni i wydobył jedwabną szmatkę. Dziewczyna nawet się nie poruszyła, więc po prostu wcisnął jej chustkę do ręki.

Po chwili podniosła ją do oczu.

- Jest późno, a to wszystko było takie wyczerpujące. - Rafe zwrócił się do przyjaciela. - Bardzo ci dziękuję za pomoc, ale chyba musisz już iść. Sam zajmę się bratanicą.

Dopiero po tych słowach Tony sobie uświadomił, że Gabriella i Rafe są krewnymi; wcześniej o tym nie pomyślał, a przecież doskonale wiedział, że Rafe jest nieślubnym przyrodnim bratem Middletona.

- Nie, nie odchodź! - zawołała Gabriella. Mimo zaczerwienienia i śladów łez jej twarz była piękna; oczy wyglądały jak opłukane deszczem fiołki. - To znaczy... ja... Zresztą to chyba nie ma znaczenia, bo przecież i tak... zaraz tu po mnie przyjdą i zabiorą do więzienia. Tony i Rafe wymienili zdumione spojrzenia.

- Kto przyjdzie? Czy ktoś coś mówił o zabraniu cię do więzienia? - odezwał się Rafe, uprzedzając Tony'ego.

Spoglądała na nich obu zaskoczona, potem zatrzymała wzrok na twarzy Rafe'a.

- Bo myślałam... Byłam pewna, że każecie mnie aresztować. Wdarłam się tu nocą i chciałam pana zastrzelić. Gdyby pan... To znaczy, gdyby nie Wyvern, zabiłabym pana.

- Możliwe - przyznał Rafe. - Chociaż nie sądzę, żebyś się na to zdobyła.

- Myśli pan, że zabrakłoby mi odwagi? - oburzyła się. Kącik ust Rafe'a uniósł się do góry.

- Odwagi na pewno ci nie brak, ale nie wierzę, byś miała duszę zabójcy.

Spuściła oczy.

- Obaj dopiero co stwierdziliście, że mój ojciec na pewno ją miał.

- Tak, ale ty - to nie twój ojciec. Jesteś inną osobą, odrębną istotą. Od tej chwili całe twoje życie będzie zależeć wyłącznie od ciebie. Przebaczam ci: mowy nie ma o żadnym więzieniu ani karze za to, że próbowałaś mnie zabić.

Gabriella przełknęła ślinę; gardło miała suche i obolałe, nie mogła wydobyć głosu. Dziś w nocy włamała się do domu Pendragona z sercem przepelnionym nienawiścią, pewna, że ma do czynienia z łajdakiem, który zasłużył, by usunąć go z tego świata. I jak się okazało, myliła się - zresztą podobnie jak w ocenie swojego ojca.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co jej o nim powiedzieli. Czy ten człowiek, którego znała i kochała, mógł być aż tak podły?

Ale... czy rzeczywiście dobrze znała swojego ojca? Może dostrzegała w nim tylko to, co chciała? Co musiała widzieć, biorąc pod uwagę jego rzadkie odwiedziny i sporadyczne serdeczne gesty? Czy w ten sposób upiększała swoje wyobrażenie o tym człowieku? Czy tak go również postrzegała matka?

Czuła, że Wyvern mówił prawdę, dał jej poważny powód do zwątpienia w to, w co zawsze wierzyła.

A co do Pendragona, jeżeli rzeczywiście zabił ojca w obronie własnej, trudno go potępiać. Myślała o tym, jak się dziś zachował: nie bronił się, natomiast pozwolił przyjacielowi mówić za siebie; widać było, że nie ma nic do ukrycia. Z każdą chwilą bardziej się przekonywała, że to ojciec doprowadził do tragedii.

A potem, gdy spodziewała się kary za swój postępek, Pendragon znów ją zaskoczył, okazując dobroć, której w ogóle nie oczekiwała. Przebaczenie. Współczucie.

- Ale... dlaczego? Naprawdę chce mi pan przebaczyć? - spytała nieśmiało.

Wuj spojrzał jej prosto w oczy.

- Bo wiem, jak to jest, kiedy straci się wszystko i wszystkich, których się kochało. Kiedy człowiek znajdzie się na świecie sam, świat wydaje mu się obcy i wrogi. Moi rodzice też umarli młodo. Pamiętam doskonale, jak bardzo byłem rozżalony i wściekły. Myślałem się, że już nigdy nie odzyskam radości życia.

Czuje to samo co ja, pomyślała ze zdumieniem.

Nie wiedziała, jakim cudem, ale ten człowiek ją rozumiał, jakby czytał w jej duszy. Zerkając w stronę Wyverna, zauważyła, że odszedł w głąb pokoju, starając się nie przeszkadzać im w rozmowie. Kiedy spojrzeli na siebie, dostrzegła w jego błękitnych oczach szczere współczucie.

Odwróciła wzrok.

- Gabriello - zaczął Pendragon. - Może ci się to wyda dziwne, ale należysz do moich bliskich krewnych - a mam ich na tym świecie niewiele - i dlatego chciałbym ci coś zaproponować.

- Słucham. - Patrzyła na niego nieufnie.

- Mój dom; oczywiście, o ile zechcesz.

- Co takiego?

- Zamieszkał ze mną i moją rodziną. Mamy dużo miejsca, nawet kiedy jesteśmy wszyscy razem, zarówno tu w Londynie, jak i w naszej wiejskiej posiadłości w West Riding. Nie wiem, w jakich warunkach teraz żyjesz, ale podejrzewam, że nie w tak dobrych jak te, które mogę ci zaoferować.

Wyprostowała się.

- Radzę sobie nie najgorzej.

Tak naprawdę ostatnio ledwie wiązała koniec z końcem. Żyła z resztek pieniędzy za zastawione w lombardzie ubrania i biżuterię matki. Wkrótce i ta niewielka sumka się skończy, chociaż obie z jej współlokatorką, Maude, starały się oszczędzać na wszystkim.

- Błagam, nie obrażaj się, nie chciałem cię urazić - tłumaczył się wuj. - Wiedz, że zapraszam cię serdecznie również w imieniu lady Pendragon.

Zmarszczyła czoło.

- Przecież w ogóle mnie pan nie zna, a mojego ojca z pewnością nienawidził. Możemy być spokrewnieni, ale trudno mi uwierzyć, że naprawdę chciałby pan mnie widzieć w swoim domu. Nie bałby się pan, że spróbuję... no, powiedzmy... zabić go, na przykład podczas snu?

Pendragon wybuchnął śmiechem.

- Nie! Z powodów, które ci wyłuszczyłem.

- I uważa pan, że powinnam się zgodzić? Nie mam zamiaru być służącą.

- Nie ma powodu, żebyś nią była. Powinnaś przyjąć zaproszenie i po prostu wejść do naszej rodziny.

- A gdybym postanowiła ją opuścić? Wzruszył ramionami.

- Jeżeli nasz dom ci się nie spodoba, będziesz mogła w każdej chwili odejść.

Ta propozycja brzmiała cudownie, po prostu niewiarygodnie. Gabriella, która wychowała się w wędrownym trupie aktorskiej, była przyzwyczajona do zadowalania się tym, co dostępne. O domu - i to luksusowym - nawet nie marzyła. Miała jednak swoją dumę i nie zgodziłaby się na pozycję ubogiej krewnej.

Podniosła się.

- Dziękuję bardzo, wuju, ale obawiam się, że muszę odmówić. Ja... hm... mam pewne plany na przyszłość i chcę je zrealizować.

- Chodzi o teatr?

- Być może. - Uchyliła się od odpowiedzi. - A teraz, jeżeli naprawdę mogę sobie pójść, myślę, że powinnam to zrobić.

Pendragon skinął głową.

- Oczywiście wybór należy do ciebie.

- Gabriello! - wtrącił się Wyvern. - Przyjmij tę propozycję. Rafe to dobry człowiek i chce dla ciebie jak najlepiej, chociaż moim zdaniem czasem niemądry i zbyt sentymentalny.

- Daj spokój, Tony; wiesz, że rzadko postępuję niemądrze i nie bawię się w sentymenty - rzucił Pendragon.

- Ależ oczywiście, że tak, przynajmniej od chwili, kiedy ożeniłeś się z Julianną i masz dzieci.

Wuj uśmiechnął się z zadowoleniem. Wahala się chwilę, zanim zdecydowała:.

- Nie mogę przyjąć tej propozycji.

Cień żalu przemknął po twarzy Pendragona.

- Cóż, jak chcesz. Moja oferta jest nadal aktualna. Zawsze będziesz u nas mile widziana.

Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę.

- Jesteś zupełnie inny, niż myślałam, wiesz? Naprawdę mi przykro, że chciałam cię zastrzelić.

Uśmiechnął się.

- Serdecznie dzięki, że tego nie zrobiłaś. Odwróciła się do Wyverna, żeby oddać mu chustkę.

- Dziękuję panu bardzo.

Uznała, że niektórych wydarzeń tej nocy lepiej nie komentować. Patrzył na wilgotny skrawek jedwabiu w jej dłoni.

- Proszę, zatrzymaj to. Mam ich więcej, niż mi potrzeba. Z pewnością nie odczuję braku jednej chusteczki. Jeżeli wolno, proszę, pozwól się odprowadzić do domu.

Serce zaczęło jej szybciej bić, choć nakazywała sobie spokój. Co prawda perspektywa wspólnej przechadzki kusiała, ale byłoby niemądre ujawnić, gdzie mieszka. Niewątpliwie zachowałby się jak dżentelmen, ale na pewno przeraziłby go widok odrapanego domu, gdzie na trzecim piętrze wynajmowała pokój na poddaszu.

- Dziękuję, dam sobie radę - odparła. - Znam miasto i wiem, jak bezpiecznie wrócić do domu.

Kruczoczarne brwi Wyverna ściągnęły się.

- Nie bądź niemądra. Dochodzi druga w nocy. O tej porze ulice nie są bezpieczne nawet dla kogoś, kto tak doskonale zna miasto, jak - twoim zdaniem - ty. Pojedziemy moim powozem.

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko.

- Bardzo dziękuję, ale nie.

Nim się zorientowali, była już przy drzwiach, wpadła do pustego holu i zniknęła im z oczu.

Tony zerwał się i ruszył za nią, ale Rafe zagroził mu drogę i powstrzymał, chwytając za rękę.

- Pozwól jej odejść. Inaczej znowu zaczniesz się z tobą szamotać. Tony odtrącił szorstko rękę przyjaciela.

- Zasluguje, żeby przemówić jej do rozsądku, bo zachowuje się jak głupia gąska.

- Wcale nie jest głupią gąską. Jest uparta i samowolna, ale bystra i inteligentna. W tym męskim przebraniu z pewnością bez trudu dotrze do domu.

- Nie byłbym taki pewny.

- Wyobraź sobie, że jestem pewny. Hannibal już depta jej po piętach, a dziewczyna nigdy nie dowie się o jego obecności.

Wyvern wiedział, że Hannibal to zaufany człowiek Rafe'a. Służący, ale też przyjaciel. Ten olbrzym samym swoim wzrostem budził respekt i strach. Do tego miał łysą głowę i grubą bliznę przecinającą policzek od skroni do szczęki - z taką fizjonomią mógł przestraszyć każdego. Na szczęście Gabriella nie spotkała się z nim tej nocy, gdyż Hannibal był za sprytny, żeby dać się przyłapać.

Tony odetchnął z ulgą.

- No, skoro pilnuje jej Hannibal, mogę być spokojny. Jest pod dobrą opieką.

Niemniej wyrzucał sobie, że nie oddał jej pistoletu. Znając jej sytuację życiową nie wykluczał, że dziewczyna może jeszcze potrzebować broni. Mogła wpaść w kłopoty, mimo że twierdziła, iż ma jakieś plany na przyszłość. Miał nadzieję, że - dla jej dobra - te plany były rozsądne.

Kiedy Gabriella za pomocą wykradzonego wcześniej klucza dostała się do domu, nocny stróż już wydzwaniał ranną pobudkę. Dom, w którym

wynajmowała mieszkanie, znajdował się o parę przecznic od teatru Covent Garden. Zamknęła drzwi i wspinała się po schodach prowadzących na poddasze - starała się stąpać ostrożnie po skrzypiących drewnianych stopniach, żeby nie zbudzić gospodyni. Pani Buckles, zapalczywa dama o wąskich wargach, wykorzystaby każdy pretekst, żeby znów podnieść czynsz, tak jak to zrobiła w zeszłym miesiącu, kiedy Maude naraziła się jej, smażąc cebulę i kielbaski w pokoju. Rzekomo z tego powodu rozchodził się fetor. Gospodyni najpierw zagroziła, że je wyrzuci, po czym łaskawie zgodziła się przyjąć kilka dodatkowych szylingów miesięcznie za pokój z wyżywieniem.

Im wyżej wspinała się Gabriella, tym powietrze robiło się chłodniejsze, a gdy dotarła na poddasze, temperatura była taka sama jak na dworze w ten lutowy dzień o świcie. Nagle poczuła ciepło.

Dzięki Bogu, pomyślała, Maude dołożyła trochę węgla do piecyka.

Choć jej przyjaciółka, aktorka, często pracowała do późna, o tej porze powinna być w łóżku. Gabriella zrzuciła pożyczoną kurtkę, powiesiła ją na oparciu drewnianego krzesła i, ziewając, zaczęła szykować się do snu.

- Na litość Boską, gdzieżeś ty przepadła?

Aż podskoczyła. Obok niej stała Maude w koszuli nocnej; minę miała surową.

- Na Boga, o mało życia przez ciebie nie straciłam. - Gabriella przycisnęła rękę do łomoczącego serca.

Maude cmoknęła z dezaprobatą i owinęła się ściślej zniszczonym niebieskim wełnianym szalem.

- Bo tylko na to zasługujesz. Wracasz tuż przed świtem, a wyszłaś bez słowa uprzedzenia. Bałam się o ciebie, wyobrażałam sobie różne

najokropniejsze niebezpieczeństwa, mogłaś paść ofiarą złodziei, bandytów, być poszkodowana w jakimś wypadku.

- Wiesz przecież, że biegam za szybko, by bandyta mógł mnie schwytać. No, ale masz rację, przepraszam, że się przeze mnie martwiłaś.

Maude podeszła do kraty małego kominka i zapaliła świecę. Ostry zapach łożu rozszedł się po niewielkim pokoju rozjaśnionym wąłym światłem płomyka. Podniosła świeczkę wyżej. Obejrzała Gabriellę i znów cmoknęła z dezaprobatą.

- To chyba jeden z kostiumów Joego? Lepiej, żeby nie zauważył jego braku!

- Nie zauważy - zapewniła pośpiesznie Gabriella. - Odniosę to jutro do teatru i nikt nie będzie widział.

- A jeżeli jednak ktoś zauważy? Wzruszyła ramionami.

- Powiem, że szwy się popruły i musiałam je zeszyć. Przecież ostatnio zarabiam szyciem dla teatru. To nie wzbudzi podejrzeń.

- Na szczęście. - Maude przeszła w kąt pokoju i otworzyła niewielką spiżarnię.

- Jadłaś coś?

Na myśl o jedzeniu Gabrielli zaburczało głośno w żołądku. Z powodu tych wszystkich wydarzeń nie jadła kolacji, a śniadanie było już tak dawno!

- Nie, nie jadłam.

- Siadaj, coś ci przyszykuję. I wstawię czajnik. Mnie wystarczy filiżanka herbaty.

To, że Maude zatroszczyła się o jej posiłek, jak to robiła zawsze od czasu, kiedy Gabriella miała trzy latka - znaczyło, że najgorsze minęło. Maude Woodcraft potrafiła się jeżyć jak szczecina, kiedy ktoś zranił jej

uczucia, ale ten stan nigdy nie trwał długo: jakby spuszczała na chwilę swój gniew ze smyczy, po czym wszystko wracało do normy.

Teraz odrzuciła na plecy długi warkocz siwiejących rudych włosów i podała Gabrielli talerz z chlebem i serem.

- Więc - zaczęła, gdy Gabriella pochłonięta była jedzeniem - podejrzewam, że poszłaś do domu tego człowieka. Myślałam, że coś postanowiłyśmy? Miałaś dać sobie spokój z tą całą zemstą.

Gabriella jeszcze chwilę milczała, ciągle zajadając.

- Nie mogłam sobie dać spokoju. Musiałam tam pójść. Maude oparła zaciśnięte dłonie na stole.

- O Boże! Nie mów, że go zastrześliłaś, Gabby!

- Nie. Ale niewiele brakowało.

Nie przerywając jedzenia opowiadała Maude o spotkaniu z Rafe'em Pendragonem i o tym, jak została schwytana przez jego przyjaciela. Przytomnie nie wspomniała o pocałunku - bardzo namiętym, oszalamiającym, którego nigdy nie zapomni i to nie tylko dlatego, że był pierwszy w jej życiu.

- Cóż, cieszę się, że przyjaciel Pendragona miał dość rozsądku, żeby ci zabrać pistolet, i nie doszło do tragedii. O Boże drogi, gdybyś go zastrześliła, teraz siedziałabyś w Newgate.

Gabriella wstała od stołu, już najedzona.

- Myślałam, że i tak tam trafię. Tymczasem puścił mnie wolno. Och, Maude, czułam się okropnie, byłam zdruzgotana, słuchając tego, co on i Wyvern mówili o ojcu! Wciąż trudno mi uwierzyć w te oskarżenia. Powiedzieli, że papa był bestią i tyranem. - Ścisnęło ją w gardle i mówiła teraz szeptem: - Oni twierdzą, że porwał jakąś kobietę i mordował ludzi i że... zabił nawet własnego ojca. Myślisz, że to prawda? Czy papa mógłby

być takim potworem? - Zamarła, widząc, że Maude ucieka wzrokiem, a jej milczenie wystarczyło za tomy opowiadań. - Jeżeli wiedziałas, czemu mi nigdy o tym nie mówiłaś?

Maude westchnęła i spojrzała jej w oczy.

- Nie wiedziałam o wszystkim, w każdym razie nie, o morderstwach, chociaż doszły mnie słuchy o jego żonie; to było dziwne, że nagle spadła ze schodów i skrzyła kark. Muszę przyznać, że nigdy go nie lubiłam. Nie był przyjemny... Prawdę mówiąc, nigdy nie spędzał z tobą dużo czasu, wpadał tylko na chwilę, najwyżej na parę dni, żeby przytulić twoją matkę, a tobie podarować jakąś ładną błyskotkę.

Przez głowę Gabrielli przemknęło wspomnienie ojca - zawsze serdeczny uśmiech i gorący uścisk, zanim wsunął jej do ręki torebkę cytrynowych dropsów czy toffi, a kiedyś nawet porcelanową lalkę ze śliczną buzią, w eleganckiej jedwabnej sukni. Myślała, że dostaje prezenty, bo jest kochana, ale teraz zaczęła się nad tym zastanawiać. Może to robił tylko dla odwrócenia jej uwagi, żeby miała zajęcie, kiedy romansował z mamą?

Poczuła, że jedzenie podchodzi jej do gardła.

- Powinnaś mi była powiedzieć, Maude - szepnęła. - I nie pozwolić na tę eskapadę.

- Robiłam wszystko, żeby cię odwieść od polowania na Pendragona, chyba pamiętasz. Ale wicehrabia tak owinął was, ciebie i mamę, wokół swojego arystokratycznego palca, że gdybym ci nawet powiedziała, nigdy byś mi nie uwierzyła; byłaś zaślepiona. Poza tym nie chciałam cię ranić. Oboje już nie żyją. Nie miałam serca jeszcze zwiększać twojego cierpienia; to tak, jakby sypać sól na otwartą ranę.

Gabriella próbowała jakoś odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości, która zastąpiła nieistniejący już świat. Ale przeszłość wciąż przypominała o sobie bolesnymi wspomnieniami. Ogarnął ją wielki smutek.

- Kłamstwa - szepnęła. - To wszystko były kłamstwa... Maude serdecznie ścisnęła jej rękę.

- Może i tak - w przypadku twojego ojca, ale cała reszta jest taka, jaką znałaś. Mama była impulsywna i uparta, ale kochała cię nad życie. Nie powinnaś nigdy o tym zapomnieć, Gabriello.

Strzepując z rzęs łzy, kiwnęła głową.

- Przykro mi, Maude.

- Wiem, kochanie...

Po chwili milczenia odezwała się Gabriella:

- On... on zaproponował mi swój dom. Maude aż zamrugnęła.

- To znaczy kto?

- Pendragon. Mój wuj. Powiedział, że mogę zamieszkać z nim i jego rodziną. Oczywiście odmówiłam.

- Dlaczego, u licha, to zrobiłaś?

- Nie znam ich... Zresztą nie potrzebuję jego łaski.

- Oczywiście, że potrzebujesz. Jest bogaty jak król i w dodatku ma tytuł barona. Pomyśl tylko, jaki piękny musi być jego dom... Chyba lepszy niż to poddasze?

Gabriella widziała już ten dom, w każdym razie jego niewielką część, i wiedziała, że rzeczywiście jest, jak powiedziała Maude, piękny; to najcudowniejszy dom, w jakim kiedykolwiek w życiu była.

- A poza tym - broniła swojej decyzji - prawdopodobnie potrzebują mnie tam tylko w charakterze służącej, oczywiście bezpłatnej, bo taki jest na ogół los ubogich krewnych.

Przyjaciółka machnęła ręką.

- Mimo wszystko twoje życie zmieniłoby się na lepsze. Przy lordzie i lady Pendragon będziesz miała szansę spotkać porządnego mężczyznę, może nawet wyjść za mąż. Wiem przecież, że wcale ci się nie uśmiecha pójście w ślady matki i zostanie aktorką. Chociaż ten reżyser, Hackett, z pewnością dałby ci wiele ról, nawet głównych, ale podejrzewam, że chce tylko, żebyś mu pozwoliła na inne rzeczy...

Maude miała rację. Gabriella doskonale wiedziała, o co chodzi Hackettowi, który okazuje jej sympatię, i za jaką cenę może zostać aktorką. Ale choć uwielbiała teatr i znała wszystkie teksty na pamięć (nic dziwnego, słuchała ich przecież tyle razy i przez tak długi czas!), nie miała najmniejszego zamiaru robić kariery w teatrze.

Życie, jakie wiodła mama, nie jest dla mnie, stwierdziła.

Po dzieciństwie spędzonym na wędrówkach z miasta do miasta, bez prawdziwego domu, marzyła o tym, żeby mieć poczucie przynależności do jakiegoś miejsca. Poza tym Maude miała rację jeszcze co do jednego: Gabriella chciała założyć rodzinę. Mieć męża, dzieci, ludzi, z którymi byłaby związana emocjonalnie, na których mogłaby przelać całe swoje uczucie i poświęcić im życie. A jeszcze głębiej, gdzieś w tajemnym zakątku serca skrywała pragnienie miłości; ukochany mężczyzna byłby opiekuńczy, a ona za to uwielbiałaby go.

Cóż, to wszystko były tylko marzenia...

I nagle przypomniała sobie diaboliczny uśmiech Tony'ego Wyverna i te hipnotyzujące, granatowe oczy. Przebiegł ją dreszcz, a serce zaczęło szybciej bić. Po tym jak bezceremonialnie obszedł się z nią tej nocy, powinna być wściekła i czuć się znieważona jego zuchwałym zachowaniem. Jednak, prawdę mówiąc, nie miała do Tony'ego urazy.

Co za idiotka ze mnie, pomyślała. Wystarczy rzut oka, żeby rozpoznać w nim hulakę i uwodziciela. Była pewna, że to mężczyzna, który uwielbia towarzystwo pięknych kobiet i namiętne krótkotrwałe romanse. Oddaje się zmysłowym uciechom, zmienia kobiety, nie zatrzymując się przy żadnej na dłużej. Typ niedający się usidlić. I trudny do zdobycia.

Ale jeżeli którejś kobiecie uda się ta sztuczka i ściągnie na siebie uwagę takiego mężczyzny, jeżeli zdoła pozyskać jego miłość, będzie to jej wielka wygrana. Jak mówią, nawrócony hulaka jest najlepszym mężem.

Ale nawracanie Wyverna trzeba będzie pozostawić innej kobiecie, zwłaszcza że Gabriella wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkają. Zasmucona słuchała tego, co mówiła Maude.

- Przyjmij propozycję lorda Pendragona, dziecko. Nie bądź taka niemądra jak ja.

Gabriella zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Patrzyła na przyjaciółkę, która nagle wydała się bardzo zmęczona i jakby starsza: wokół oczu uwidoczniły się wyraźnie wachlarzyki zmarszczek, a skóra wokół ust zwiotczała. Maude dobiegała czterdziestki i ciągle była jeszcze piękną kobietą, ale czas, ciężka praca i bieda zniszczyły ją.

- Mogłam inaczej wybrać, kiedy byłam w twoim wieku. - Maude westchnęła. - Miałam do wyboru: zostać z rodzicami na wsi i wyjść za chłopaka z sąsiedztwa albo uciec z domu i wstąpić do teatru. Nęciła mnie przygoda i zdecydowałam się na to drugie. Właściwie nie żałuję. Początki były wspaniałe, czułam się szczęśliwa. Uwielbiałam sławę i to, że mężczyźni się mną interesowali. Lubiałam piękne suknie i błyskotki, którymi obdarowywali mnie kolejni adoratorzy, zabiegając o moje względy. Chyba to samo można by powiedzieć o początkach kariery twojej matki - w

każdym razie do chwili, kiedy poznała Middletona. Nie sądzę, żeby potem jeszcze zbyt często błądziła.

Na pewno nie, pomyślała Gabriella; matka usychała z tęsknoty, kiedy go nie było: wciąż na niego czekała, a kiedy się pojawił, znów traciła dla niego głowę.

Maude uniosła czajnik i wlała resztkę letniej już herbaty do filiżanki.

- Ale lata szybko mijały, coraz rzadziej dostawałam role i coraz mniejsze - już mnie obsadzano w roli Niańki, gdy dotąd grywałam Julię; ale trzeba było przyjmować wszystko i jeszcze dziękować za to. A mężczyźni... Cóż, nie adorowali mnie już tak jak dawniej. W każdym razie nie ci przystojni i bogaci, dzięki którym mogłam stroić się w jedwabie i koronki. - Maude spojrzała Gabrielli głęboko w oczy. - Wiesz, że mówię prawdę. Zawsze o tym wiedziałaś i dlatego nigdy nie uległaś magii świateł rampy. Idź do swojej rodziny, Gabby, i ciesz się, że ją masz. Pozwól, żeby wuj ci pomógł; nie broń mu tego.

Gabriella poczuła ciężar w piersi.

- Nie chcę ciebie opuścić. Damy sobie świetnie radę, zobaczysz! Będę brać dodatkowe szycie i może przyjmę jedną czy dwie role od Hacketta. Zawsze szuka nowej aktorki do roli Ofelii: a ja mogłabym tę rolę grać nawet przez sen.

Maude pokręciła głową.

- Wiem, że mogłabyś, ale przecież wcale tego nie chcesz, a ja tym bardziej nie chcę. - Przerwała na chwilę. - Poza tym... nie mówiłam ci jeszcze tego, ale napisała do mnie kuzynka.

- Josephine?

Kobieta się uśmiechnęła.

- Właśnie ona. Zawsze dobrze rozumiałyśmy się z Josephine. Chce, żebym przyjechała do niej na stałe do Shropshire. Ma ósemkę dzieciaków i pomoc bardzo się jej przyda. A ponieważ Hackett ciągle mi obcina role - no i gąże - pomyślałam, że się zgodzę. Pewnie jeszcze mogłabym pojechać w objazd z teatrem, ale wydatki w podróży są duże, przecież wiesz... a ja już nie mam ochoty sypiać w wagonach, czy w byle jakich karczmach.

- Och, nie zdawałam sobie sprawy... - zaczęła Gabriella, trochę zawstydzona.

- I nie wiedziałabyś o niczym. Ale teraz, kiedy miałabyś oparcie w rodzinie... mogłabym z czystym sumieniem pojechać do Shropshire, pewna, że jesteś pod dobrą opieką.

Gabriella z trudem przełknęła ślinę.

- Możesz w każdej chwili do mnie przyjechać - zapewniła Maude. - Zawsze znajdzie się tam miejsce dla ciebie.

- Może... mogłabym pojechać z tobą. Z pewnością przy tylu dzieciach znajdzie się i dla mnie zajęcie.

Maude zmarszczyła brwi.

- Wiesz, tam w pokoju śpią tylko dzieci, a ponieważ Jo żyje wyłącznie z wojskowego żołdu, który jej przysyła mąż, nie miałaby pieniędzy, by wykarmić nas obie.

- Ależ nie musiałyby! - zaprotestowała Gabriella. - Poszukałabym tam pracy. Jako krawcowa mogłabym się podjąć napraw, a może nawet szycia nowych sukien dla pań.

- To już robi tamtejsza krawcowa, a wątpię, czy szuka kogoś do pomocy. Wieś jest bardzo mała.

- No to w sklepie. Albo w fabryce... Przecież musi być coś, co mogłabym tam robić!

Przyjaciółka obrzuciła ją współczującym spojrzeniem.

- Lepiej zostań przy swojej rodzinie. Praca w sklepie czy w fabryce - to nie dla ciebie. Już lepiej byś sobie poradziła na scenie. Wiesz o tym doskonale.

Tak, wiem, pomyślała; zrozumiała, że zamieszkanie na stałe w Shropshire nie wchodziło w grę: jedynym miejscem dla niej był Londyn.

Gdyby zdecydowanie odrzuciła propozycję wuja, Maude pewnie zostałyby z nią w mieście, ale takie skomplikowanie życiowych planów przyjaciółce byłoby zwyczajnym samolubstwem. Zresztą możliwe, że Maude miała rację: może naprawdę będzie jej lepiej z wujostwem?

Jeżeli mi się tam nie spodoba, przekonywała sama siebie, zawsze będę mogła uciec.

- W porządku, zamieszkać u wuja - powiedziała. - Ale czy już muszę tam się przenieść? Pokój mamy opłacony za dwa tygodnie z góry.

Maude się uśmiechnęła.

- I tak potrzebuję co najmniej dwóch tygodni, żeby się przygotować. Poza tym nie mam zamiaru dać tej jędzy Buckles ani pół centa więcej, niż się jej należy. A teraz idziemy spać. Obie jesteśmy zmęczone. W świetle dnia wszystko wyda się jaśniejsze.

Gabriella zgodziła się, ale, w przeciwieństwie do przyjaciółki, nie była w optymistycznym nastroju - w każdym razie jeśli chodzi o kolejne dni.

3

Tony odpoczywał po miłosnych igraszkach z Eriką, leżąc nago, na miękkim puchowym łóżku w sypialni. Ogień płonął w kominku, dając przyjemne ciepło, łagodne światło świec rozjaśniało pomieszczenie, jakby stworzone do pieszczot i romansu. W powietrzu unosił się zapach olejku jaśminowego, a na nocnym stoliku stały dwa do połowy opróżnione kielichy czerwonego wina.

Sięgnął po pucharek i wypił zawartość; wiedział, że dreszcz emocji, który czuje, nie ma nic wspólnego ani z winem, ani z przeżytym przed chwilą namiętnym zbliżeniem miłosnym.

Obok Tony'ego leżała jego kochanka Erika; długie blond włosy śpiącej kobiety spływały z poduszki. Jedną pierś miała odsłoniętą. Zerknął na kształtną półkulę, ale nie poczuł zmysłowej podniecy. Westchnął ze znużeniem.

Londyn w lutym jest najnudniejszy, pomyślał. Zwłaszcza że dwaj najbliżsi przyjaciele, Rafe i Ethan Andarton, wyjechali z miasta.

Trzy dni temu Pendragon pojechał do West Riding do rodziny. Co do Ethana, nikt nie widział ani markiza, ani jego świeżo poślubionej żony Lily od czasu ich ślubu w Boże Narodzenie. Niewątpliwie ciągle jeszcze spędzali miodowe miesiące - na co wskazywał jedyny do tej pory list, który Tony otrzymał od przyjaciela. Ethan przysłał tylko krótką wiadomość, że on i Lily są już z powrotem w Andarley, rodowej rezydencji markiza, oboje są zdrowi i w dobrych nastrojach. Dodał, że zapewne spotkają się z nim w posiadłości Rafe'a na początku marca z okazji chrztu córeczki Pendragonów.

A do tego czasu, dumał Tony, będą pozostawiony samemu sobie. Tak bywa, kiedy przyjaciele wpadają w sidła miłości i dają się spętać więzami małżeńskimi!

Nie żeby miał cokolwiek przeciwko ich wybrankom; w gruncie rzeczy nawet bardzo lubił obie panie. Niemniej był to koniec dawnych beztroskich dni dla niego i obu jego przyjaciół z dzieciństwa. Małżeństwo i dzieci wszystko zmieniły. Ci dwaj, dotychczas żyjący podobnie jak on (który jednak wołał unikać małżeńskich pułapek), teraz rzadko znajdowali dla niego wolną chwilę.

Nie narzekał na brak rozrywek. Miał wielu przyjaciół i tyle pięknych kobiet do towarzystwa, ile sobie zamarzył, ale ponieważ większość ludzi z wyższych sfer ciągle jeszcze bawiła poza miastem, wiedział, że w najbliższym czasie niewiele będzie się działo.

Wciąż pamiętał niezwykle wydarzenie w gabinecie Pendragona. Ten kuszący kasek... Gabriella, powtarzał cicho. Obracał jej imię na języku jak smakowity cukierek.

Z nagłym zniecierpliwieniem poruszył się na łóżku: na wspomnienie tej piękności jego ciało się zbudziło. Ta buzia i wspaniałe fiołkowe oczy, soczyste wargi - nigdy nie smakował słodszych - rozkoszne i wilgotne, jak świeży placek z wiśniami. Minęło dziesięć dni od tego skradzionego pocałunku, ale Tony wciąż był pod wrażeniem.

Co za pech, że jest bratanicą Rafe'a, rozmyślał. W przeciwnym razie na pewno uganiałbym się za nią jak szalony.

Ale Rafe był przyjacielem, a Tony dobrze wiedział, że lepiej nie tykać krewniaczki kolegi, zwłaszcza kiedy ta krewna jest niemal w wieku pensjonarki. Gabriela mogła być odważna i niezależna, nadrabiać miną, ale na pierwszy rzut oka rozpoznał, że jest niewinna. A pocałunek to

potwierdził. Mogła być ognista i namiętna, mieć wrodzone pragnienie poznania zmysłowej strony swojej natury, ale mimo wszystko w miłości jeszcze nie zdobyła doświadczenia.

Znów pech...

Tony przestrzegał żelaznej zasady: unikał dziewic. Chociaż bywały pociągające ze swoimi błyszczącymi oczami i zalotnym uśmiechem, flirt z nimi mógł prowadzić do najrozmaitszych komplikacji, na przykład do małżeństwa. Wiele co pewniejszych siebie debiutantek próbowało go usidlić, ale zawsze udawało mu się wymknąć z zastawionych pułapek. Jako zaprzysięgły kawaler nie miał zamiaru stać się zdobyczą swatających mamus i ich aż nazbyt chętnych córeczek, które wpadały w stan niezdrowej ekscytacji na samą myśl, że mogłyby dzięki małżeństwu z nim zyskać tytuł księżnej.

Ograniczał się więc do kobiet doświadczonych: wdów i mężatek, które znały jego upodobania i nie zalewały się łzami, kiedy romans się kończył. Erika odpowiadała tym wymogom: zameżna dama, ciągle szukająca interesujących kochanków, pełna temperamentu, któremu mąż rogacz nie był w stanie sprostać.

Sekretne schadzki z kobietą o nienasyconym apetycie seksualnym podniecały i bawiły Tony'ego, zwłaszcza że zawsze była gotowa oddawać mu się w niezwykłych na taką okoliczność miejscach: kiedyś pośród półek z książkami w bibliotece Muzeum Brytyjskiego... Frywolne zabawy z Eriką coraz bardziej jednak nużyły Tony'ego, straciły powab miłej erotycznej przygody. Męczyła go także konieczność unikania męża kochanki, lorda Hewitta. Właściwie było mu żal biednego, oszukiwanego głupca i z zażenowaniem patrzył, jak Hewitt otacza czcigłówną żonę, nie mając pojęcia, co ta wyprawia za jego plecami.

Nagle poczuł obrzydzenie do rozpusty, której oddawał się namiętnie, zapragnął zmyć z siebie jej ślady mydłem i dużą ilością gorącej wody. Niechętnym spojrzeniem obrzucił kobietę - spała przytulona do jego boku, zwinięta w kłębek.

Powinienem już sobie pójść, pomyślał; chciał jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku, w czystej, pachnącej, wykrochmalonej pościeli, skropionej zaledwie jedną kroplą olejku jaśminowego. Usiadł i spuścił stopy na podłogę.

Za jego plecami Erika przeciągała się, pomrukując jak kotka; to, że się poruszył, natychmiast ją obudziło.

- Hm, dokąd się wybierasz? - Pogładziła jego nagie udo.

- Do domu. Późno już.

- Nie tak znowu późno. - Przesunęła dłonią po biodrze. - Hewitt ma wrócić dopiero jutro. Pomyśl tylko, ile nas może jeszcze czekać zabawy.

Nie odpowiedział, odsunął jej rękę i wstał. Przeszedł przez pokój, zgarnął ubranie rozrzucone na krześle i zaczął się ubierać.

- Czy coś nie tak? - spytała, dziecinnie wydymając usta; szczebiotliwy głosik, który kiedyś go zachwycał, teraz przypominał zgrzyt drewna tnącego o metal. - Chyba nie zmęczyłam cię za bardzo, prawda? Zwykle jesteś taki żarłoczny... Jesteś jednym z niewielu znanych mi mężczyzn, którzy mogą to robić godzinami.

Wsunął koszulę w spodnie i zapinał guziki obu części ubrania.

- W tej chwili czuję się zaspokojony.

- Założę się, że jeżeli przyjdiesz tu do mnie, przekonam cię, że jest inaczej. - Z kokieterijnym uśmiechem pogładziła materac.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym włożył na szyję fular i starał się zawiązać.

Nieskazitelnie gładka twarz Eriki pokryła siatka delikatnych zmarszczek.

- Jak mam rozumieć to milczenie? Co się dziś z tobą dzieje?

- Nic. Już powiedziałem: robi się późno, czas żebym się pożegnał.

Uporawszy się z fularem, wsunął stopy w pantofle i pozbierał resztę rzeczy.

Wydeła usteczka i opadła na poduszki.

- Doskonale... jeżeli już musisz być taki uparty. Zobaczymy się w operze za dwa dni... Mam nadzieję - dodała po dłuższej pauzie. -Może do tego czasu apetyt ci wróci i znajdziemy sposób, by go zaspokoić...

Mimo że brzmiało to obiecująco, nie pojawiło się dobrze Tony'emu znane uczucie rozkosznego oczekiwania. Zamiast tego... Cóż, nic nie poczuł. Był coraz bardziej znudzony.

- Właściwie - mówił, głośno wyrażając swoje myśli - chyba nie wybiorę się do opery.

Znów grymas niezadowolenia.

- Och... Czyżbyś miał inne zobowiązania?

- Nie, po prostu tam nie pójdę. Słuchaj, Eriko, wydaje mi się, że nie ma sensu ciągnąć tego dłużej.

Narzucił na plecy płaszcz i zapiął haftki. Zielone oczy Eriki pociemniały.

- Ciągnąć dłużej... czego? Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem.

- Myślę, że jednak tak. Na pewno zauważyłaś, że ostatnio nasze stosunki... straciły na intensywności.

Rumieniec wystąpił na jej blade policzki.

- Nie, nic takiego nie zauważyłam. Ani, jak mi się wydaje, nie zauważył tego twój potężny... no, wiesz. Naprawdę nie zauważyłam braku intensywności dziś w nocy, kiedy ze mną byłeś... tak, jak to ty potrafisz.

Powstrzymał się od westchnienia, równocześnie rezygnując z nadziei, że tę sprawę będzie można zakończyć na stopie przyjacielskiej. Cóż, zrywanie romansów rzadko przebiegało łagodnie: zawsze związek chciała zerwać tylko jedna strona, a druga „absolutnie nie”. Tym razem okazało się, że Erika należy do obozu „absolutnie nie”.

- Ostatnie tygodnie były bardzo miłe. Jesteś namiętą i podniecającą kobietą, ale nadszedł czas, żeby każde z nas poszło własną drogą.

- Czy jest ktoś inny? - spytała.

- Nie.

Pomyślał przez chwilę o Gabrielli; wyobraził sobie jej uroczą buzię, świeżą jak promienie słońca w pierwszych dniach wiosny. Musiał chyba mieć minę rozmarzoną, bo nagle oczy Eriki zwęziły się, a twarz zeszcpecił grymas złości.

- A zatem jest ktoś. Jak się nazywa? Chcę poznać tę małą kokietkę, która cię uwodzi. Oczywiście to nieprawda, że dopiero dziś straciłeś dla mnie zainteresowanie.

- Nie ma żadnej innej kobiety - powtórzył spokojnie. - A gdyby nawet była, dziwiłbym się, że tak się tym przejmujesz. Nasz związek trudno nazwać monogamicznym. Mogę sobie swobodnie poszukać kochanki, i ty też możesz kogoś mieć. Zresztą jako kobieta zamężna nie masz powodu żądać ode mnie wierności.

- Hewitt się nie liczy - stwierdziła twardo. Wstała z łóżka, chyba nawet nie uświadamiając sobie, że jest naga. - Nic dla mnie nie znaczy, wiesz doskonale. Wyszłam za niego tylko dla tytułu. A ciebie... Kocham, Tony.

Nie mówiłam ci tego, ale tak jest. Ja... myślałam już nawet, żeby go opuścić. Wystarczy, że powiesz słowo...

Uniósł brew.

- Porzuciłabyś lorda Hewitta, żeby żyć ze mną? A czy myślałaś, jaki skandal to by wywołało?

Ożywiła się, w oczach błysnęła nadzieja.

- Nic by mnie to nie obeszło. Tyle par przeżywa podobne burze, które im w końcu wychodzą na dobre. Wprawdzie to nie będzie łatwe, ale kiedy już dostanę rozwód, będziemy mogli naprawdę być razem. Na zawsze.

- Mówiąc „na zawsze”, rozumiesz, jak mi się zdaje, małżeństwo ze mną? Chciałabyś zostać księżną, tak?

Pochłonięta własnymi myślami nie wyczuła chłodu w jego głosie.

- Która by nie chciała? Och, kochanie, czy naprawdę mnie prosisz o...?
- szczebiotała, głaszcząc go po piersiach. - Bo... będę czekać nawet najdłużej, byle tylko być z tobą. Och, czekałabym na ciebie całą wieczność!

- Przykro mi to słyszeć. - Łagodnie odsunął jej rękę. - Ja bynajmniej nie mam zamiaru się żenić. Chyba znasz moją opinię na ten temat. Myślę, że całe londyńskie towarzystwo wie o tym. Nigdy nie ukrywałem swoich poglądów.

Wyzywająco uniosła głowę do góry.

- Wszyscy mężczyźni tak mówią, zanim się nie ożenią.

- Ja nie tylko mówię.

- Ale... co z dziećmi? Z pewnością chciałbyś mieć następcę? Spojrzał na nią.

- W każdej chwili mogę przekazać swój tytuł kuzynowi i obarczyć go obowiązkiem spłodzenia synów. Mnie jest dobrze tak, jak jest.

- No, więc zapomnijmy o dzieciach - mówiła z rosnącą rozpaczą. -
Będziemy mieć więcej czasu na wspólne życie. Razem, tylko my dwoje... -
Objęła go ramionami w pasie.

Cofnął się o krok i opuściła ręce.

- Nie ma żadnych „nas dwojga”. Już nie. Eriko, między nami wszystko skończone.

Pobladła.

- Ależ na pewno nieskończone. - Głos jej drżał. - Jeżeli teraz nie chcesz, możemy porozmawiać później o małżeństwie. Wyślę ci liścik... może jutro, tak, żebyśmy mogli znowu się spotkać. Na przykład w jakiejś oranżerii?... To by było podniecające. Wyobraź sobie: będziemy się kochać pośród bujnych roślin!

Mógłby to sobie wyobrazić. Ale już nie z nią.

- Bądź zdrowa! - rzucił, kończąc rozmowę. Zmieniła się na twarzy, ogarnięta dziką wściekłością.

- Ty łajdaku! Zimny draniu! - wykrzyczała. - Żałuję, że nie posłuchałam, kiedy przyjaciele ostrzegali mnie przed tobą. Mówili, że zdeptanie butem kobiecego serca sprawia ci rozkosz!

- Naprawdę? Tak mówili? - Był znudzony i poirytowany. - O ile sobie przypominam, nie obiecywałem ci nic poza fizycznymi przyjemnościami, a tych chyba dostarczałem w nadmiarze. Nie mów mi o miłości, wiemy oboje, że to tylko pożądanie - chociaż nie wątpię, że chciałabyś zostać księżną. Mimo że teraz tak cierpisz, jestem dziwnie pewien, że bez trudności znajdziesz mężczyznę, który ogrzeje twoje łóżko. A tymczasem... prześlę ci diamentową bransoletę. To powinno trochę ukoić ból.

Chwyciła kielich z winem i cisnęła w Tony'ego. Na szczęście niecelnie: kielich rozbił się o ścianę, pół metra od jego głowy; po żółtej welurowej tapecie spłynęły resztki burgunda jak strugi krwi.

Przez chwilę spoglądał w milczeniu na pobojuwisko, zanim podszedł do drzwi.

- Pożałujesz, pamiętaj! Pożałujesz tego, co mi zrobiłeś, wasza książęca mość!

Uniósł brwi, słysząc tę groźbę, i złożył Ericie wytworny ukłon.

- Życzę miłej zabawy w operze, lady Hewitt.

Kiedy wychodził z domu, słyszał jej płacz i brzęk rozbijanego szkła.

Tydzień później w West Riding, daleko na północ od Londynu, dwukółka wioząca Gabriellę zatrzymała się na końcu długiego podjazdu obudowanego kamiennym murem. Okazały dom robił wrażenie. Wśród wzgórz i dolin, tak charakterystycznych dla hrabstwa Yorkshire, wyglądał jak klejnot osadzony w kępie nagich teraz drzew.

- To dom pana Pendragona, panienko - oznajmił woźnica, sympatyczny farmer, który przywiózł Gabriellę z zajazdu. Próbowiła akurat wynająć jakiś pojazd, co nie było proste. Zostało jej zaledwie pięć szylingów. Ten człowiek przypadkiem usłyszał, o co chodzi i powiedział, że może zabrać ją z sobą. Skorzystała chętnie, wiedząc, że to może być jedyny sposób dotarcia do domu wuja.

Kiedy sięgnęła do kieszeni wełnianego płaszczyka i podała mu pięć szylingów, machnął ręką.

- Zatrzymaj to sobie, panienko. W naszej okolicy baron dobrze się nami zajmuje. Panienska tu na pokojówkę czy coś takiego?

Coś takiego, zgodziła się z nim w duchu, chociaż właściwie, kim będzie w tym domu, dopiero się okaże.

Zeskoczyła na ziemię i sięgnęła po małą torbę podróżną, w której zmieściła cały swój dobytek. Patrzyła, jak farmer powoli odjeżdża i pomachała mu na pożegnanie. Zmarznięta, przelękając się ze zdenerwowania, zapięła szczelniej wypłowiały niebieski płaszcz i ruszyła w stronę domu.

Przywoływała w pamięci ostatnie dni spędzone w Londynie, a przede wszystkim pożegnanie z Maude, oblane rześzystymi łzami. Tylko kwaśna mina pani Buckles z powodu utraty niezłe płacących lokatorek sprawiła, że Gabriella nie rozkleiła się kompletnie. Obie z Maude pośmiały się z pazernej gospodyni, w końcu objęły się serdecznie i rozeszły, każda w swoją stronę. Maude naturalnie obiecała pisać; Gabriella przysięgła, że zrobi to samo. Już w chwili rozstania tęskniła za przyjaciółką.

Udała się do rezydencji wuja - jak się okazało tylko po to, by usłyszeć od jakiegoś olbrzyma z blizną na twarzy godną najbardziej krwiożerczego pirata, że lorda Pendragona nie ma w domu. Wyjechał do wiejskiej posiadłości w West Riding. Pirat zachował się uprzejmie, poprosił, by weszła i napisała liścik do jego pana. Odmówiła i czym prędzej odeszła, zanim zdążył jej przeszkodzić.

Żeby dotrzeć na północ kraju, musiała zastawić ostatnią sztukę biżuterii po matce, złotą bransoletę z rubinowym sercem, prezent od jej ojca. Teraz, kiedy poznała prawdę o nim, strata klejnotu nie miała już znaczenia.

I oto po czterech dniach przybyła tu, do wiejskiej rezydencji Pendragona. Miała rozpocząć nowy rozdział w życiu. Tyle że dobrze byłoby wiedzieć, czy przyszłość okaże się dobra, czy zła.

Podeszła do drzwi wejściowych. Zebrała całą odwagę, wciągnęła w płuca mroźne powietrze, podniosła rękę w zwykłej wełnianej, robionej na drutach rękawicze i zapukała.

Czekała długą chwilę, zanim ukazał się starszy służący w liberii. Zmierzył ją wzrokiem - od czubka prostego kapelusika po znoszone, czarne skórzane półbuty. Zatrzymał spojrzenie na zabłoconym i poplamionym w podróży brzegu płaszcza.

- Wejście dla służby jest z tyłu - oświadczył bez wstępów. - Zakładam, że przyszła pani szukać miejsca. Muszę jednak uprzedzić, że w tej chwili nie mamy nic wolnego.

Kiedy zamierzał zamknąć jej drzwi przed nosem, przeszkodziła mu, wysuwając stopę do przodu.

- Nie przyszłam szukać miejsca. Przyszłam... Nazywam się Gabriella St. George i jestem bratanicą lorda Pendragona. - Co prawda przyrodnią bratanicą i w dodatku nieślubną, dodała w myśli, ale przecież nie było powodu tego wyjawiać. - Proszę mu powiedzieć, że przyjechałam. -I niech nie zmieni decyzji o przyjęciu mnie do rodziny, dodała w duchu.

Służący uniósł brwi, po czym odsunął się, by otworzyć szerzej drzwi.

- Proszę wybaczyć, panienko. Zaraz powiadomię lady Julianę o pani przybyciu.

Krew zastygła jej w żyłach ze strachu.

- Och, nie, nie ma takiej potrzeby. Chciałabym się zobaczyć z moim wujem.

- Lord Pendragon wyjechał na inspekcję domu dzierżawcy i nieprędko wróci. Powiem lady Pendragon. Tymczasem proszę zaczekać w saloniku. Ale przede wszystkim proszę mi pozwolić zabrać pani bagaż.

Zabrać bagaż? Dokąd? - niemal zapytała; nie miała zamiaru tracić z oczu całego dobytku.

- Hm... dziękuję, nie. Wezmę z sobą.

Tak na wszelki wypadek, gdyby sytuacja się zmieniła, pomyślała.

Służący zmarszczył nos z dezaprobatą, ale skinął głową i ruszył w głąb domu, wskazując drogę. Podążała za nim, ściskając w dłoniach zniszczoną rączkę torby.

Po paru chwilach została sama w saloniku; wysokie dwuskrzydłowe drzwi z drewna orzechowego zamknęły się za nią. Postawiła torbę na podłodze i z otwartymi ze zdumienia ustami rozglądała się po przepięknym wnętrzu.

Stylowe meble, wyściełane kojącymi wzrok obiciami w odcieniach zieleni i błękitu ustawiono tak, żeby w pokoju było jak najwięcej światła dziennego. Z masywnego kominka buchało wonne ciepło -w palenisku płonęły żywiczne kłody drewna, a nie brudne, ledwie się tłące kawałki węgla. W dwóch wysokich na ponad metr, artystycznie wykonanych porcelanowych wazach stały świeże kwiaty. Podeszła bliżej, podziwiając piękne kompozycje, i wdychała głęboko zapach róż i lilii.

Lilie i róże - w lutym!

Drzwi otworzyły się cicho, zawiasy nawet nie skrzypnęły. Zaszleściła jedwabna suknia. Gabriella odwróciła się i ujrzała kobietę niezwyklej urody. Nie pamiętała już, jaki wizerunek lady Pendragon sobie stworzyła, ale z pewnością nie jako pięknej kobiety o egzotycznych rysach i powabnie zaokrąglonej figurze, kruczoczarnych włosach i oczach koloru kawy, pełnych łagodności. Gabriella była kompletnie zaskoczona.

- Witam panią - powiedziała dama ciepłym, spokojnym głosem. Wyciągnęła rękę i podeszła do Gabrielli po grubym dywanie. - Nazywam się Julianna Pendragon. Martin powiedział mi, że pani przyjechała i chce się widzieć z moim mężem.

- Tak, ja... przepraszam, że sprawiam kłopot...

- Ależ nie sprawia pani żadnego kłopotu. - Lady Pendragon uśmiechnęła się. - Córeczkę właśnie ułożyłam do snu, a synek w tej chwili walczy z Francuzami w swoim pokoju: oczywiście z małutkimi Francuzami, z ołowiu - wyjaśniła ze śmiechem. - Och, ale pani musi być przecież bardzo zmęczona po takiej długiej podróży! Proszę, proszę usiąść.

Gabriella zerknęła na stojące tuż za nią najbliższe krzesło i zmarszczyła brwi: było wyściełane wspaniałym obiciem z pięknego zielonego adamaszku.

Nie mogę na tym usiąść, pomyślała, przecież je zniszczę.

- Dziękuję, wolę stać.

- Na pani miejscu nie obawiałabym się: to tylko trochę kurzu z podróży. Ale proszę mi podać płaszcz! Martin powinien był zająć się tym już dawno, kiedy tylko panią wprowadził.

- Ten... ten mężczyzna, który mi otworzył?

- Tak, nasz kamerdyner. - Z miłym, ale zdecydowanym wyrazem twarzy czekała, aż Gabriella poda jej płaszcz, co po krótkim wahaniu zrobiła, a baronowa od razu przekazała je lokajowi.

- Proszę usiąść - wskazała Gabrielli krzesło.

Gabriella usiadła, starając się nie myśleć o tym, jak brzydko wygląda jej żółta wełniana sukienka z długimi rękawami w porównaniu z doskonale skrojoną suknią z szafirowego aksamitu lady Pendragon.

Julianna siadła naprzeciw niej i chwilę patrzyła jej w oczy.

- A więc pani jest Gabriellą. Gabriellą St. George, czy tak? Martin tak mi powiedział.

Zesztywniała. Doskonale zdawała sobie sprawę, iż ktoś może uważać, że nie ma prawa nosić nazwiska ojca, skoro nigdy jej oficjalnie nie uznał.

Niemniej przez całe życie nazywała się St. George; matka nadała jej to nazwisko, kiedy Gabriella była malutką dziewczynką.

„To, że twój tatuś i ja nie jesteśmy małżeństwem, nie znaczy, że nie masz prawa do nazwiska, mówiła. Jesteś tak samo St. George jak każdy członek tej rodziny i będziesz się nazywać St. George, nie inaczej”.

Od czasu kiedy Gabriella poznała przeszłość ojca, nosiła się z myślą o zmianie nazwiska, a może nawet o przyjęciu pseudonimu, jak to robiło wiele aktorek. Mama na scenie występowała jako Annabelle LaFleur. Jednak taka ekstrawagancja nie była w stylu Gabrielli, zdecydowała, że pozostanie przy nazwisku St. George.

Uniosła dumnie głowę.

- Tak, to prawda. Nazywam się Gabriella St. George. Moim ojcem był Burton St. George, lord Middleton.

Czekała teraz na wyniosłe spojrzenie damy, urodzonej ze świętego związku małżeńskiego, która jej, córce z nieprawego łoża, da do zrozumienia, że nie ma prawa wchodzić w koligacje rodzinne z Pendragonami.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Twarz Julianny wyrażała zrozumienie i akceptację.

- Tak... Znam okoliczności pani wizyty u nas w Londynie. Przykro mi z powodu śmierci pani matki. Wiem, jakie to trudne. Co do ojca... Cóż, chyba nie powinnam o nim mówić.

- Rzeczywiście porwał panią? - wyrwało się Gabrielli, zanim zdążyła się pohamować.

Lady Pendragon milczała chwilę.

- Tak, zrobił to. I trzymał mnie dla okupu... chociaż wątpię, czy w ogóle miał zamiar puścić mnie wolno. Próbował też zabić mojego męża. Twój ojciec... to nie był dobry człowiek.

Gabriella spuściła oczy.

- Tak... każdy to mówi. - Złożyła ręce na kolanach. - Dlatego... zrozumieć, jeżeli nie zechce mnie pani przyjąć do swojego domu. Wuj... Lord Pendragon powiedział, że mogę do niego przyjść, ale widzę, że nie powinnam była zakłócać pani spokoju.

- Ależ dlaczego? Rafe wszystko mi opowiedział. Oboje uważamy, że nie można pani potępiać za czyny ojca, choćby były najstraszniejsze. - Przerwała na moment. - Tym razem chyba nie ma pani ze sobą broni?

Gabriella zrobiła wielkie oczy.

- Nie, milady, nie mam.

- Zatem jest pani najmilej widzianym gościem. Chociaż... powinna była nas pani zapoznać ze swoimi planami, a nie uciekać przed Hannibalem, kiedy przyszła pani do naszego domu w Londynie. Tak, tak, Hannibal napisał o tym do Rafe'a. Ten olbrzym z łysą głową.

- I z blizną - uzupełniła Gabriella. Lady Pendragon kiwnęła piękną głową.

- Właśnie, on. Gdyby pani wtedy została, Rafe kazałby panią tu zawieźć naszym powozem. Aż cierpnę na myśl, że musiała pani przebyć tak długą drogę dylizanssem i to sama, bo przecież nie ma pani pokojówki. Dzięki Bogu, dotarła pani szczęśliwie. Nic pani nie dolega, prawda?

- Ależ... czuję się doskonale, milady.

- Wystarczy tego „milady”. Należysz do rodziny. Od tej chwili masz mówić Julianno albo Jules. Tak mnie nazywa rodzeństwo. Co do Rafe'a, sądzę, że wolałby, byś mówiła mu po imieniu; zawsze twierdzi, że wujowie

to siwowłosi starcy, a on jest za młody, by należeć do tego stetryczalego grona - zakończyła, a w jej ciemnych, wyrazistych oczach zamigotał błysk rozbawienia.

Gabriella zamrugła; oczy jej zwilgotniały ze wzruszenia. Wszystkiego się spodziewała, ale nigdy tylu ciepłych słów i serdecznego zrozumienia. Była zadowolona, że tu przyjechała; naprawdę bardzo zadowolona.

- Na pewno - mówiła Julianna - musisz być głodna. Zanim zeszłam na dół, poprosiłam kucharkę, żeby przyszykowała dla nas herbatę i ciasteczka. Za chwilę przyniosą tacę, chyba że jesteś zbyt zmęczona, żeby jeść i wolałabyś się położyć? Przygotowałam dla ciebie niebieski pokój w „rodzinnym” skrzydle pałacu.

Mój własny pokój... w rodzinnym skrzydle pałacu! - pomyślała Gabriella i nagle wszystkie lęki ulotniły się; promieniała radością.

- Herbata i ciastka! Cudownie, milady... Julianno. Prawdę mówiąc, ja... spóźniłam się dziś rano na śniadanie.

Wolała nie mówić, że nic nie jadła, bo zabrakło pieniędzy. Julianna się uśmiechnęła.

- W takim razie zjesz podwójną porcję. Musisz mi o sobie wszystko opowiedzieć. Rafe mówił, że twoja matka była aktorką...

W dwa tygodnie później Anthony Black schodził po schodkach powozu, wreszcie wyzwolony z klatki pojazdu po długiej podróży. Marcowe popołudnie było rześkie, ale słoneczne. Kusilo, by delektować się ożywczymi podmuchami wiosennego powietrza wbrew uporczywym chłodom.

- Witamy waszą książęcą mość i życzymy miłego dnia - powitał księcia kamerdyner Pendragonów, który wraz z kilku lokajami wybiegł

przed dom, by pomóc Tony'emu wysiąść. - Jak minęła podróż? Spokojnie, jak sądzę?

- Zbyt spokojnie, Martinie - odparł Tony. - Była po prostu nudna, zwłaszcza że blocko prześladowało nas już od Hertfordshire. Ale w końcu dotarłem i jestem w pełni przygotowany do uroczystości. A inni? Czy jeszcze ktoś przedarł się przez te mokradła?

Kamerdyner się uśmiechnął.

- Tylko jedna osoba, proszę pana. Pani Mayhew, kuzynka lady Pendragon przyjechała wczoraj i zaraz położyła się do łóżka z powodu ataku reumatyzmu. Mamy nadzieję, że poczuje się lepiej i zejdzie dziś na kolację. Reszty gości oczekujemy dziś albo jutro.

Tony skinął głową i się rozejrzał.

- Gdzie są lord i lady Pendragon?

Zazwyczaj kiedy przyjeżdżał z wizytą, Rafe i Julianna wychodzili mu naprzeciw.

- Jego lordowska mość ma w gabinecie spotkanie z kilkoma przedsiębiorcami, którzy przyjechali dziś rano z Londynu. A lady Pendragon chyba wyszła z paniczem Campbellem do ogrodu. Jego wysokość pozwoli, że zaanonsuję pański przyjazd?

- Nie trudź się. Sam się zaanonsuję. Znam drogę. Martin pochylił siwą głowę.

- Jak sobie wasza książęca mość życzy.

Tony ruszył przed siebie, uśmiechnięty, z rękami wciśniętymi w kieszenie płaszcza. Szedł rażnym krokiem, miał wygodne buty z cholewami, dobre na tę porę, kiedy zima jeszcze nie odpuściła. W koronach drzew już szczebiotały ptaki: jaskrawożółto upierzony siadł na gałęzce, ostrzegając inne o zbytnej bliskości Tony'ego. Z gardziołka wydobywał się głośny

świergot, którym powiadał o niebezpieczeństwie resztę stadka. Tony przypatrywał mu się chwilę z rozbawieniem, zanim poszedł dalej; przed nim rozpościerał się duży ogród. Rabaty kwiatowe i klomby jeszcze się nie obudziły; było widać parę rzędów białych śnieżyczek o schylonych jak do snu główkach i trochę żółtych żonkili, które ośmieliły się rozkwitnąć mimo zimna. Poza tym rośliny czekały, by ożyć na pierwszy znak wiosennego ciepła.

Ogród wydawał się pusty: ani śladu Julianny i jej niesforne dwuletniego synka. Po chwili dostrzegł ją, ubraną w piękną ciemnozieloną pelisę, która kolorem współgrała z otoczeniem. Zatrzymał się i wybałuszył oczy, rozbawiony niezwykłą pozą kobiety.

Prawie leżała na ziemi, a jej tyłeczek sterczał do góry. Głowę i ramiona wsunęła pod wiecznie zielony krzaczek. Ze wszystkich sytuacji, w jakich mógłby spodziewać się zastać Julianę Pendragon, ta nigdy nie przyszłaby mu do głowy.

- Może to wyda się impertynencją, milady - powiedział przeciągle - ale co pani robi?

Poruszyła się gwałtownie, wydała stłumiony pomruk i usiłowała wydostać się spod krzaczka.

Musiał użyć całej siły woli, by powstrzymać wybuch śmiechu.

- Doprawdy, Rafe chyba nie byłby zachwycony, widząc żonę, pełzającą na czworakach po trawie. - Przerwał, tknięty nową myślą. - Mam nadzieję, że to nie Cam tam się schował?

- Nie - odpowiedziała głosem, który brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle. Po paru chwilach wysunęła głowę spod krzaka. Przysiadła na kolanach. - Próbuję wyciągnąć kocięta. Ukryły się tam, a nie chcę, żeby zamarzły.

W tym momencie dama odchyliła głowę do tyłu. Oczy, w które teraz zajrzał, bynajmniej nie były - jak się spodziewał - brązowe; te oczy miały niewiarygodnie piękny odcień fioletu.

4

To ty! - wykrzyknął.

Przysłaniając dłonią oczy przed jaskrawym światłem słonecznym, Gabriella wpatrywała się w górującą nad nią postać Wyverna. Już kiedy tkwiła pod krzakiem, rozpoznała ten głos, jego tembr i charakterystyczną kadencję. Zrobiło się jej gorąco, nie czuła wcale zimnych powiewów wiatru, wdzierających się pod pelisę.

Serce zaczęło szybciej bić. Ledwie się powstrzymała, by nie westchnąć głośno z zachwytu.

Jak to możliwe, pomyślała, ale teraz, przy dziennym świetle jest jeszcze przystojniejszy niż wtedy, w mroku gabinetu Rafe'a.

W czarnych, lśniących włosach promienie słoneczne ukazywały pasma, które połyskiwały czerwienią, jakby kryły w sobie ogień. Oczy, granatowe jak niebo o północy, wręcz hipnotyzowały, spojrzenie miał jeszcze bardziej przenikliwe niż to, które zapamiętała po pierwszym spotkaniu. I te klasyczne, patrycjuszowskie rysy. Wyglądał, jakby zszedł z obrazu przedstawiającego boga lub był jego postacią w rzeźbie, która ożyła. To z pewnością złudzenie, ale teraz wydał się jej jeszcze wyższy; ramiona pod czarną wełną płaszczka miał szerokie jak wrota, a długie nogi w lśniących botfortach były mocno wbite w ziemię, niby dwa młode dębczaki.

- Tak, ja - odparła, kiedy odzyskała zdolność mówienia. - Ale pan mógłby nazywać mnie Gabriellą albo panną St. George, a nie wołać „to ty!”, zwłaszcza podczas wizyty w tym domu. Przyjechał pan na chrzciny, prawda?

Wiedziała, że na uroczystość ściągnie do rezydencji mnóstwo gości, ale jakoś jej nie przyszło do głowy, że Wyvern będzie wśród nich.

- Rzeczywiście - przyznał - przyjechałem, żeby być świadkiem chrzcina. Ale proszę mi pozwolić powitać panią - tym razem we właściwy sposób. - Skłonił się. - Witam, panno St. George. Jeżeli można, chciałbym wyznać, że ponowne spotkanie z panią jest dla mnie niespodziewaną przyjemnością.

- Dziękuję, panie... Wyvern. - A może powinnam mówić „milordzie”? Na jego przystojnej twarzy malowało się zaniepokojenie.

- Nie, Wyvern będzie w sam raz. Muszę przyznać, że jestem zaskoczony, widząc panią tutaj. Nie miałem pojęcia, że pani zmieniła zdanie i przyjęła propozycję Rafe'a.

Patrzyła na swoje ręce.

- Tak, moja... hm... sytuacja zmieniła się i uznałam, że tak będzie najlepiej. - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Rafe i Julianna są dla mnie bardzo dobrzy, bardziej niż mogłabym sobie wyobrazić... A już na pewno bardziej niż na to zasługuję.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Och, z pewnością zasługuje pani; choćby dlatego, że tym razem zjawiała się pani bez broni. Przynajmniej sędzę, że tak było - zażartował.

- Hm, tak. O ile pamiętam, moją broń ktoś skonfiskował. Niemniej jestem pewna, że w razie potrzeby znalazłabym w tym domu jedną czy dwie sztuki. Sądzi pan, że trzeba mnie pilnować, Wyvern?

Wybuchnął śmiechem.

- No, może nie w tej chwili, ale gdyby pani zdobyła jakiś pistolet, z przyjemnością ofiaruję się ponownie panią rozbroić.

Ten komentarz przypomniawszy uczucie, którego doznawała, wtulona w Tony'ego, a także gorący, rozkoszny dotyk jego warg na ustach. Odsunęła od siebie te myśli, bo zrobiło jej się nagle za gorąco w pelisie.

- Domyślam się, że szukał pan lady Pendragon? Zabrała małego Cama na górę do dziecinnego pokoju już parę minut temu.

- A pani została tu...

- Naturalnie. Nie mogłam wrócić do domu bez kociąt. Właśnie dlatego Julianna postanowiła odprowadzić Cama do pokoju. Koniecznie chciał wpełznąć pod krzak i wyciągnąć je.

Jak na zawołanie spod krzaczka rozległo się żalosne miauczenie. Wyvern pochylił się, starając się coś dostrzec, ale kocięta były dobrze schowane w gąszczu gałęzi.

- Ich matka na pewno wróci i zajmie się nimi.

- Chyba tak zrobi, ale słyszałam, że dziś rano zlekła się okropnie, kiedy jeden kociak o mało nie dostał się pod końskie kopyta. Najwidoczniej wtedy wyprowadziła je ze stajni i tu schowała.

- Jeżeli matka jest z nimi, nic im nie grozi.

- Nic, o ile nie spadnie śnieg, a kucharka mówi, że to bardzo możliwe - tłumaczyła Gabriella, kiwając głową. - Trzeba je przenieść w ciepłe i bezpieczne miejsce. Proszę, niech pan wyciągnie ręce.

Zerknął na nią z ukosa.

- Można spytać, po co?

- Zobaczy pan. Ręce, proszę - nalegała.

Uniósł butnie brwi jak ktoś nieprzyzwyczajony do słuchania rozkazów, po czym lekko wydał wargi i wyciągnął obie dłonie w jej stronę.

- Nie, nie tak - zwróciła mu uwagę. - Proszę je trochę ugiąć w łokciach.

Nadal klęcząc, pokazała mu, jak to ma wyglądać.

- Aha, zaczynam rozumieć... - Powtórzył jej ruch, tak że ręce ułożyły mu się przy piersiach na kształt kołyski. - Wolno mi coś zasugerować? Zamiast używać mnie jako koszyka, może pani pójdzie do domu i przyniesie jakiś prawdziwy?

Zanim zdołał powiedzieć coś więcej, Gabriella już zanurkowała pod krzaczek i wyciągnęła się na ziemi. Patrzył na nią ze zdumieniem; nie mógł się powstrzymać, by nie podejść jeszcze bliżej i lepiej obejrzeć jej atrakcyjny posterior, kołyszący się pod fałdami pelisy.

Chyba nie powinienem zauważać takich rzeczy, dumiał, skoro to bratanica Rafe'a... i w ogóle. Ale czy można żądać od mężczyzny, żeby nie zwracał uwagi na tak piękny widok, kiedy ten spektakl odbywacie dosłownie tuż pod jego nosem?

Gabriella, zwinna jak kotka, wynurzyła się po paru chwilach z przyciśniętymi do piersi trzema żałośnie miauczającymi kociętami.

- Są! - zawołała. - Proszę je wziąć. Ich jest więcej. - Po czym, ostrożnie złożywszy pischący ciężar w jego ramiona, znowu dała nura pod krzak.

- Boże drogi! - Zastanawiał się, ileż ich jeszcze może być. Kiedy tak trzymał kotki w ramionach, modlił się w duchu, żeby żaden nie próbował mu uciec. Ale czarno-białe puszyste futrzane kulki tylko miauczały, a w ich błyszczących, zielonych oczkach widać było przerażenie. - Cicho mi być! - mruknął groźnie - trzymam was; nie ma się czego bać.

- To już reszta - oznajmiła Gabriella triumfalnie, jednym tchem, kiedy po minucie pojawiła się znowu. W ramionach tuliła jeszcze dwa kociaki: jeden był w jasnopomarańczowe paski, drugi szary w białe łątki.

Natychmiast dołączyły do miauczącego chóru rodzeństwa.

- Mam wziąć i te? - spytał, usiłując przekrzyczeć hałas.

- Nie, pięć to za dużo. Ja wezmę tę dwójkę.

- A dokąd je zaniemiemy? Z powrotem do stajni? Otworzyła szeroko oczy.

- Na miły Bóg, nie! Matka wyprowadziłaby je z powrotem. Nie, zabieram je do domu.

- Jest pani pewna, że to dobry pomysł? Przy takim zjeździe gości służba może nie być zachwycona piątką kociąt, kręcących się pod nogami; że nie wspomnę już o tym, co powiedzą gospodarze.

Jej śliczna buzia spoważniała.

- Rafe i Julianna lubią zwierzęta: Julianna wyraźnie mi to powiedziała raptem dwadzieścia minut temu. A kocięta nie będą się kręcić pod nogami, bo je przechowam w swojej sypialni. Tam nikomu nie przeszkodzą.

W sypialni! Rozważał już wysunięcie kilku trudności, wynikających z takiego obrotu rzeczy, ale widząc jej spojrzenie, uznał, że lepiej powstrzymać się od uwag.

- W takim razie proszę prowadzić. Jestem na pani rozkazy.

Uśmiechnęła się tak, że krew mu zawrzała; był nawet zadowolony,

że ręce ma zajęte kotkami. Odwróciła się i ruszyła przodem.

Dźwigając swój futrzany ciężar, szedł posłusznie za nią aż do tylnego wejścia. Kiedy sięgał do klamki, zauważył kątem oka jakiś pomarańczowo-czarny kształt na murze. Spojrzał w lewo i zobaczył trójkolorową kotkę,

która siedząc o parę metrów od niego, uważnie obserwowała każdy ruch ich obojga.

- To pewnie nasza kocia mama - powiedział półszepem. Gabriella przytaknęła.

- Wiedziałam, że Aggie się pojawi. Proszę zostawić drzwi otwarte: zobaczymy, czy za nami pójdzie.

Idąc za Gabriellą, Tony znów musiał ugryźć się w język...

Byli już w połowie schodów, kiedy kotka błyskawicznie wbiegła za nimi. Potem znów została o parę kroków w tyle, gdy szli w stronę sypialni.

W pokoju Gabriella delikatnie położyła swoje dwa kociaki na wspaniałym dywanie z Aubusson, z dala od kominka, ale w takiej odległości, żeby docierało do nich trochę ciepła.

- Chodź, kiciu! - zawołała kotkę. - Tu masz swoje dzieci!

Tony podszedł bliżej i stał w milczeniu, kiedy Gabriella wyjmowała mu kocięta z rąk i umieszczała je - jedno po drugim - obok rodzeństwa. Gdy już cała piątka znalazła się razem, matka, mrużąc z zadowolenia, dołączyła do nich.

- Poszukam koszyka i włożę do niego jakiś kocyk, będą miały łóżko - mówiła Gabriella. - Do drewnianego pudełka wsypię trochę piasku z ogrodu... dla ich potrzeb osobistych, zanim nie dorosną na tyle, żeby wychodzić z mamą na zewnątrz. - Uśmiechnęła się do niego miło. - Dziękuję za pomoc, Wyvern.

Odpowiedział jej takim samym uśmiechem.

- Ależ proszę. Chociaż... może jutro wcale mi pani nie będzie dziękować, kiedy rano obudzi się z szóstką kotów na łóżku.

- O, nie. Będą spać w swoim koszu.

Nie byłbym tego taki pewny, pomyślał, rzucając okiem na wielkie łoże z baldachimem, przykryte błękitną narzutą.

Mimo woli wyobraził ją sobie, jak leży pod cienką pościelą: jej długie włosy spływają z poduszki ciemnymi, jedwabistymi falami; wokół niej bawią się kocięta; jej śmiech...

Te obrazy sprawiły, że Tony już wiedział aż za dobrze, jak bardzo chciałby się znaleźć w tym pokoju i zobaczyć, czy jego wyobrażenie się zmaterializowało. Zmusił się do wyjścia.

- Powiniennem już pójść.

Zarumieniła się lekko, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z niestosowności tego sam na sam w jej sypialni.

- Tak, oczywiście, powinien pan odejść.

Nie wychodził jednak, tylko chwilę napawał się widokiem jej ślicznej twarzyczki, przejrzystej cery, pokrytej różowością rumieńca -i jeszcze czegoś, kiedy się lepiej przyjrzał.

- Ma pani plamę na twarzy - zauważył.

- Och, naprawdę? Gdzie? - Podniosła dłoń, próbując - bez powodzenia - zetrzeć ślad.

- Tu. Proszę mi pozwolić - nalegał.

Podszedł bliżej, czubkami palców dotknął jej prawego policzka i ostrożnie starł plamę. Wpatrzony w dziewczynę, ujrzał, że jej źrenice rozszerzają się, a wargi rozchylają z niedosłyszalnym westchnieniem. Obserwując ich ruch, zastanawiał się, czy te usta są naprawdę tak słodkie, jak zapamiętał: najśłodsze i najdelikatniejsze, jakie tylko mogła stworzyć natura.

Łatwo byłoby to sprawdzić, pomyślał. Pięć centymetrów bliżej -i znów znajdzie się w mojej mocy. Ale nie! Nie mogę!

Zmusił się do przypomnienia sobie obietnicy, że będzie o niej myśleć tylko jak o młodszej siostrze. Oczywiście ta obietnica była szczytem absurdu, bo choćby się najusilniej starał, nie potrafiłby myśleć tak o Gabrielli St. George. Nakazywał sobie, żeby przynajmniej traktować ją jak siostrę.

Opuścił rękę i cofnął się.

- W porządku - powiedział energicznie. - Już po kłopotcie. Zamrugła, jakby się budziła z chwilowego transu.

- Och... ja... dziękuję... Wyvern.

Uklonił się.

- Do usług, panno St. George. Pewnie spotkamy się przy obiedzie.

- Tak. Do zobaczenia.

Skinął głową, obrzucił ją jeszcze jednym, ostatnim spojrzeniem i wyszedł z pokoju.

- Nazwiemy ją Stephanie Charlotte - oznajmiła Julianna Pendragon, a w jej miłym głosie brzmiała macierzyńska duma i szczęście.

Gabriella ze swojego miejsca na jednej z drewnianych ławek, zajętych teraz przez tłum zaproszonych gości, obserwowała ceremonię i grupę osób stojących przy chrzcielnicy. Byli tam naturalnie Rafe, Julianna i ich maleńka córeczka. Po prawej stronie Julianny stała jej siostra Maris oraz przyjaciółka, Lily Andarton - markiza Vessey. Obie panie miały być chrzestnymi matkami dziewczynki. Mała Stephanie Pendragon miała mieć również dwóch ojców chrzestnych: Ethana Andartona - markiza Vessey, oraz Wyverna. Ten ostatni wyglądał bardzo dostojnie w trochę sztywnym czarnym fraku i pantalonach oraz nieskazitelnie białej koszuli i fularze.

- Ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen. - Pastor delikatnie namaścił główkę dziecka, a potem polał wodą. Maleństwo

wydało pełen oburzenia krzyk, który odbił się echem o kamienne ściany kościoła. Obecni uśmiechali się, rozległo się nawet parę głośnych śmiechów. Powtórzono za pastorem „amen”.

Gabriella przypatrywała się wszystkim biorącym udział w ceremonii. Kiedy jej wzrok spoczął na Wyvernie, zacisnęła wargi. Jeszcze teraz kuliła się w sobie na myśl o tym, co wydarzyło się zeszłego wieczoru po obiedzie.

Posiłek odbył się normalnie. Piętnaście osób, członkowie rodziny i przyjaciele zasiedli przy stole, rozkoszując się pysznymi daniami i winem, śmiali się i żartowali. Gabriella czuła się bardzo swobodnie; nie mogła się nadziwić, że tak serdecznie została przyjęta przez rodzinę Pendragonów. Wszyscy mieszkańcy domu wzięli ją pod opiekuńcze skrzydła; Rafe i Julianna odnosili się do niej jak do krewniaczki, a służba w każdej chwili gotowa była pomóc, nawet gdy ona mówiła, że da sobie radę.

Po obiedzie wszyscy przeszli do salonu; nawet panowie tym razem zrezygnowali z tradycyjnych cygar i porto. Podano likiery, herbatę i kawę oraz tacę ze słodyczami, którym Gabriella nie mogła się oprzeć. Akurat delektowała się ciasteczkiem obłożonym orzechami, które było niewątpliwie cudem sztuki cukierniczej, kiedy Martin, kamerdyner, podszedł do Wyverna i podał mu kieliszek brandy ze srebrnej tacy.

- Życzy pan sobie czegoś jeszcze, wasza książęca mość? - spytał.

- Na razie nie, dziękuję - odparł Wyvern.

Lekko marszcząc brwi, Gabriella odłożyła ciastko na talerzyk, po czym zwróciła się przez pokój do Wyverna:

- Przepraszam, Wyvern, dlaczego wszyscy tytułują pana „wasza książęca mość”, jakby pan był księciem czy kimś w tym rodzaju?

Całe towarzystwo zamilkło tak nagle, że cisza aż zadzwoniła w uszach; Julianna wstała z kanapy i podeszła do niej.

- On jest księciem, kochanie - wyjaśniła spokojnie. - Nie wiedziałaś o tym?

Policzki Gabrielli zapłonęły; wbiła wzrok w podłogę, bojąc się kierowanych na nią spojrzeń.

- Zdarza się bardzo często - zażartował Wyvern, przerywając ciszę - że marzę o tym, by nie być księciem. Z powodu pochlebców czasem nawet pójście do łazienki może okazać się bardzo kłopotliwe.

Gabriella roześmiała się razem z innymi, ale wciąż czuła się fatalnie. Zrobiła z siebie pośmiewisko, wyskakując z tym pytaniem publicznie, ale nigdy by do tego nie doszło, gdyby Wyvern był tak uprzejmy i uprzedził, kim jest naprawdę. Miał przecież okazję, zwłaszcza że tego samego dnia spytała, czy nie powinna zwracać się do niego „milordzie”.

Powiedział wtedy wyraźnie: Wyvern, do licha!

Następnego dnia rano starała się go unikać. Nie mogła sobie darować, że zachowała się jak gaska. Goście jakby zapomnieli o incydencie, ale choć wiedziała, że powinna przestać o tym myśleć, nie mogła wyrzucić swojego *faux pas* z pamięci.

Próbowała skupić uwagę na ceremonii, kiedy napotkała spojrzenie Wyverna. Zrobiło jej się gorąco, a w sercu znów poczuła ucisk. Chciała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie: wpatrywała się w niego tak uporczywie, że w końcu uniósł brwi w niemym zapytaniu.

Zacisnęła usta i, zanim zreflektowała się, co robi, także uniosła brew i odwróciła się, hardo unosząc brodę.

Wargi mu zadrgały i szeroko otworzył oczy; był zaskoczony i chyba trochę rozbawiony. Jeżeli sądził, że ją onieśmiela, bo jest księciem, to się rozczarował.

Książę czy żebrak, pomyślała, tytuły nie mają dla mnie znaczenia.

Gdybyż mogła powiedzieć to samo o właścicielu tego tytułu! Drżała na całym ciele.

Na szczęście Stephanie wybrała sobie tę chwilę na ćwiczenie płuc i wrzeszczała wniebogłosy. Gabriella przerwała wymianę spojrzeń i spuściła oczy, skupiając uwagę na swojej aksamitnej, bladoniebieskiej sukni... - oprócz tej kreacji Julianna zamówiła dla niej kilka nowych, ślicznych strojów.

Wreszcie pastor wygłosił krótką mowę końcową i ceremonia chrztu dobiegła końca. Gabriella podniosła się z ławki i razem ze wszystkimi wyszła z kościoła.

Tego popołudnia Tony stał w salonie Pendragonów, słuchając, jak Harry, brat Julianny, jej szwagier, emerytowany major William Waring i przyjaciel domu Ethan dyskutują o hodowli koni. Tony był właścicielem stajni, uważanej przez wielu za jedną z najlepszych w Anglii, i kiedyś taka rozmowa pochłonęłaby go całkowicie. Tymczasem słuchał z roztargnieniem, bardziej zainteresowany towarzystwem po przeciwnej stronie salonu, a właściwie pewną panienką o sobolowych włosach.

Sącząc doskonale bordeaux, ukradkiem przypatrywał się Gabrielli, która gawędziła z paniami. Po wymianie spojrzeń w kościele liczył, że porozmawia z nią. Ale za każdym razem, kiedy tylko szedł w jej stronę, odchodziła.

Nie przypuszczał, żeby te uniki były zamierzone, chociaż zauważył, że podczas popołudniowego posiłku siedzieli na przeciwległych krańcach stołu. Jednak mimo takiej odległości, między jednym a drugim kęsem kurczęcia w rozmarynie czy befsztyka, kilka razy udało mu się pochwycić jej spojrzenie. A podczas deseru, na który podano nasączonym brandy tort imbirowy, znowu dostrzegł, że Gabriella na niego patrzy. Nie był w stanie się

opanować. Zlizując krem z widelczyka, mrugnął do niej; usta rozszerzyły mu się w uśmiechu, gdy zobaczył, jak jej policzki pokrywa cień i pojawia się ta sama mina, którą widział już w kościele. Przy kolejnym kawałku tortu dał sobie słowo, że już jej nie będzie dokuczał. Przynajmniej na razie.

- A ty co o tym sądzisz, Tony? - spytał Harry Davies, hrabia Allerton, przerywając rozmyślenia Blacka.

Zamrugnął i wlepił wzrok w trzech mężczyzn, którzy czekali na odpowiedź.

- Sądzę... o czym? - wymamrotał i pociągnął solidny łyk wina.

- O zawodach strzelniczych, oczywiście, które będą jutro - odparł młody człowiek. - Chyba nie słuchałeś, o czym mówimy.

Jasne, że nie słuchał, nawet mu umknęło, że rozmowa zeszła z koni na pistolety. Ethan rzucił mu pytające spojrzenie, na które Tony odpowiedział z wielką pewnością siebie:

- Doskonały pomysł. Jeżeli wiatr nie będzie za silny i utrzyma się pogoda, strzelanie do celu może być bardzo przyjemną rozrywką.

Allerton był tego samego zdania.

- Świetnie. Wobec tego spotkamy się wszyscy jutro po południu. Pomyślałem, że nasze panie mogłyby się też zabawić, strzelając z łuku.

- Doskonały pomysł - powtórzył Tony.

Po przeciwnej stronie salonu Gabriella wstawała właśnie z krzesła. Patrzył, jak podchodziła do stołu z przekąskami, na którym stały też dzban z lemoniadą i karafka z winem dla tych, którzy nie chcieli pić herbaty czy kawy.

- Wybaczenie, panowie - powiedział, potrząsając pustym kieliszkiem - muszę uzupełnić.

Odprowadzili go dobronudsznymi uśmiechami i kontynuowali rozmowę, teraz o polityce. Zauważył, że mąż Beatrice Neville zapędził Rafe'a w kąt pokoju i rozmawiał o czymś z właściwą sobie swadą - sądząc po minie Rafe'a, bardzo poważnej, chyba o finansach. Rafe był człowiekiem sukcesu finansowego, milionerem, który sam doszedł do majątku, podobnie jak chociażby Rotschild. Lord Neville, doskonale znając talent Rafe'a do interesów, nigdy nie pomijał okazji, żeby zasięgnąć jego rady w sprawach inwestycji.

Tony skierował się w przeciwną stronę salonu.

Gabriella stała przy stole z przekąskami i podnosiła do ust szklaneczkę z lemoniadą. Rozgrzana długim siedzeniem w pobliżu kominka, rozkoszowała się chłodnym, orzeźwiającym napojem. Nagle poczuła dreszcz i zorientowała się, że nie jest sama. Odstawiła szklanke, odwróciła się i spojrzała prosto w ciemnogrnatowe oczy księcia Wyvern.

Na wspomnienie tego tytułu zacisnęła wargi.

- Wasza książęca mość...

- Panno St. George...

Uśmiechnął się, wziął ze stołu kryształową karafkę i napełnił kieliszek. Zauważyła na jego małym palcu rubinowy sygnet. Barwa kamienia przypominała ciemnoczerwone wino w pucharku.

- Widzę, że orzeźwia się pani lemoniadą. - Zamknął karafkę kryształowym korkiem. - Czyżby kucharka, która ją przyrządzała, dała za mało cukru?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Nie, lemoniada jest wystarczająco słodka. Czemu pan pyta?

- Po prostu obserwuję pani twarz. Układ pani ust zdaje się świadczyć o rozdrażnieniu. Czy jest pani zdenerwowana, panno St. George?

W oczach mu zamigotały iskierki rozbawienia, a w głosie zabrzmiał cień prowokacji.

A więc on to uważa za zabawne? Zacisnęła usta.

- Bynajmniej, wasza książęca mość. Ale gdybym istotnie była rozdrażniona, sądzę, że wasza książęca mość rozpoznałby to bez trudu.

Uniósł brew i upił wina.

- Doprawdy? I proszę, niechże pani przestanie w każde wypowiedzane zdanie wstawiać tę „waszą książęcą mość”, dobrze?

Zrobiła minę niewiniątka.

- Ależ dlaczego, wasza książęca mość? Czy to nie jest właściwa forma, jaką powinnam stosować z rozmowie z waszą książęcą mością? Jest pan przecież księciem, wasza książęca mość. Nie miałam naprawdę ochoty pana obrazić, wasza książęca mość, absolutnie nie... wasza książęca mość.

- Dość tego, kokietko - przerwał, odstawiając kielich na stół. - Osiągnęła pani cel... chociaż, muszę przyznać, jest pani pierwszą znaną mi kobietą, która nie była zadowolona, dowiedziawszy się, że jestem księciem.

- Zdarza się, że nie powiadamia pan kobiet o swoim tytule? Pamięta pan? „Nazywaj mnie po prostu Wyvern”. - Starła się wypowiedzieć to ostatnie zdanie, naśladowując jego ton.

Roześmiał się.

- Mógł pan przecież wspomnieć o tym drobnym fakcie - ciągnęła już normalnym głosem. - Mógł pan napomknąć o tym, zanim zrobiłam z siebie pośmiewisko.

Wzrok mu spoważniał, uśmiech zniknął z twarzy.

- Ma pani rację. Najszczerzej panią za to przepraszam. Ale... wie pani, bardzo mi się podobało to, że pani widziała we mnie przede wszystkim mężczyznę, nie tytuł.

- Och...

Coś podobnego nigdy by jej nie przyszło do głowy. Przypomniała sobie, co powiedział o pochlebcach. Musiał często spotykać ludzi, którzy zabiegali o jego przychylność i zainteresowanie tylko dlatego, że był księciem. Cóż, taki jest świat. To smutne, że Tony'ego należało traktować inaczej ze względu na jego pozycję. Ale przecież to pełne przywilejów życie dawało mu korzyści, o których większość ludzi chyba nawet nie marzyła. Z pewnością nigdy nie musiał wyliczać, ile kawałków węgla może dziś włożyć do pieca, ani rezygnować z posiłku, bo zabrakło pieniędzy na jedzenie!

Nagle zdała sobie sprawę, że i ona od chwili, kiedy przybyła do domu Pendragonów, nie musi już martwić się o podobne rzeczy. Maude miała świętą rację, kiedy ją zmusiła do pokonania strachu i zmiany decyzji. Wyvern miał słuszność, kiedy jej wyjawiał prawdę o ojcu, chociaż to zabolalo i wciąż boli. Właściwie powinna mieć żal do jego księżęcej mości, księcia Wyvern, a nawet go nie lubić. Nie czuła jednak żalu ani niechęci. A skoro nie czuje do niego urazy, mimo że rzecz dotyczy tak poważnej sprawy, czy może mieć pretensję o to, że nie powiedział jej, że jest księciem? Te przemyślenia stłumiły gniew.

- A jednak - upierała się, powracając do sprawy tytułu - mógł pan o tym wspomnieć.

- Tak, mogłem - przyznał. - Ale nie dopuściłem się kłamstwa, kiedy powiedziałem pani, żeby mnie nazywać „Wyvern”. Tak do mnie mówią wszyscy znajomi, z wyjątkiem paru bardzo bliskich, którzy są ze mną po imieniu. Anthony, albo jeszcze lepiej Tony. - Na jego zmysłowych ustach pojawił się lekki uśmiech, a głos nabrał niskich, słodkich tonów. - Może

mnie pani nazywać „Tony”, jeżeli pani zechce. Zwłaszcza kiedy będziemy sami.

Serce Gabrielli wykonało salto. Surowo nakazała krnąbrnemu organowi zachowywać się przyzwoicie.

- Nie przypuszczam, żebyśmy mieli wiele okazji...

- O, nigdy nie wiadomo. - Uśmiechnął się, a ją od stóp do głów przeszedł dreszcz.

Sącząc lemoniadę, uznała, że chyba jednak to Wyvern miał rację.

RS

5

Doskonale, Tony! Kolejny świetny strzał! - zawołał Rafe.

Było popołudnie następnego dnia po chrzcinach. Z oceną Rafe'a chórem zgodziło się pięciu dżentelmenów. Stali na trawniku przed domem, gdzie odbywały się zaplanowane wczoraj zawody w strzelaniu.

- Naprawdę znakomity - przyświadczył lord Neville. - Manton mógłby być dumny, że jego pistolet jest używany z tak doskonałym skutkiem.

Tony uznał, że ponieważ starszy pan nie zdołałby trafić w więcej niż jeden z trzech ćwiczebnych celów, ta pochwała była istotnie zasłużona.

- Dziękuję, panowie - odpowiedział, ładując pistolet. Wytarł broń miękką ściereczką i ostrożnie odłożył. - Ale uważam, że tę rundę wygrałem tylko paroma punktami. Zwycięzcą mógł zostać każdy. Wynik to tylko odrobina szczęścia więcej - i tym razem przypadło ono akurat mnie.

- Żadna tam odrobina szczęścia - zaprotestował Ethan, którego strzały, podobnie jak rezultat Rafe'a plasowały się na drugim i trzecim miejscu, o kilka punktów poniżej wyniku przyjaciela. - Tony, jesteś przecież znany jako doborowy strzelec.

- To prawda. Szkoda, że nie było ciebie z nami na polu bitwy, kiedy walczyliśmy z Małym Kapralem* - dodał William Waring, który stracił rękę podczas niedawno zakończonej wojny na kontynencie. - Francuzi wialiby przed tobą, aż by się kurzyło.

- Na pewno - poparł go Harry.

- No, dosyć już, przestańcie. - Tony aż załamał ręce z udanej rozpacz.

- Bo mi od tego głowa spuchnie jak balon i pęknie!

Wybuchnęli gromkim śmiechem. Pogoda dopisała, na błękitnym niebie świeciło słońce, wiał lekki wietrzyk i było tak przyjemnie ciepło, że mieli na sobie tylko lekkie okrycia.

- Panie chyba dobrze się bawią - zauważył lord Neville, patrząc w lewo, gdzie ustawiono tarcze do strzelania z łuku. - Boże święty, co za strzał!

- Kto strzelił? - Tony też się odwrócił.

- Jeżeli się nie mylę, tą łuczniczką jest panna St. George. Na Jowisza, znowu trafiła w sam środek tarczy!

Całe towarzystwo z zainteresowaniem obserwowało, jak Gabriella spokojnie ustawia strzałę w łuku i naciąga cięciwę. Trzecia strzała trafiła w cel z tą samą perfekcją co poprzednie. Nie czekając na komentarze, Tony ruszył w stronę Gabrielli, a za nim pospieszili inni.

- Gdzie nauczyłaś się tak strzelać? - Usłyszał, jak Lily Anderton pyta Gabriellę.

- Właśnie - wtrąciła Julianna. - Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak trafiał w cel jak ty. Chyba ani razu nie spudłowałaś od początku zawodów.

Gabriella rozluźniła mięśnie; łuk trzymała przy boku.

- Och, to tylko dlatego, że miałam okazję dużo ćwiczyć.

- Doprawdy? Kiedy? - odezwała się ze swojego miejsca naprzeciw kolejnej tarczy zaciekawiona Maris Waring.

- W moim... hm... Teatr mojej matki czasami latem występował w tym samym mieście, gdzie odbywały się przedstawienia cyrkowe. Furorę robił mężczyzna, który stał na grzbiecie galopującego konia i strzelał płonącymi strzałami przez obręcze.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Beatrice Neville; odłożyła łuk, żeby przyłączyć się do rozmowy. - Trudno uwierzyć!

Gabriella się uśmiechnęła.

- O tak, pan Stanley robił rzeczy nieprawdopodobne. Nazywano go Fascynującym Stanleyem. Potrafił trafić w każdy dowolny cel. Byłam zachwycona, przypatrywałam mu się przez cały tydzień, potem odważyłam się poprosić, żeby mnie uczył.

- I oczywiście to zrobił - stwierdziła Lily.

- Tak, chociaż dopiero po długich namowach. Nie miał ochoty marnować czasu i wysiłku dla dziesięcioletniej dziewczynki.

Tony przyłączył się do grupy pań.

- Pani umiejętności dowodzą, że z pewnością nic nie zostało zmarnowane - zauważył.

Zwróciła na niego błyszczące oczy o głębokim odcieniu liliowo-niebieskich bratków.

- Dzień dobry, wasza książęca mość. Co tu sprowadza pana i pańskich przyjaciół? Zdawało mi się, że strzelacie z pistoletu do celu?

- Istotnie, ale musieliśmy podejść, żeby obejrzeć pani niezwykłą sprawność w strzelaniu z łuku. Jeżeli mogę, chciałbym stwierdzić, że jest pani rzeczywiście nadzwyczajna.

Kąciki ślicznych usteczek uniosły się w uśmiechu.

- Cóż... myślę, że może pan.

- A czy mógłbym też zapytać, na jaką odległość zdoła pani trafić?

Podnieciła pani moją ciekawość...

Podnieciła pani we mnie nie tylko to, dodał w duchu. Chwilę milczała, patrząc na wpatrzony w nią tłumek.

- Och... nie mam pojęcia. Chyba na odległość paru metrów...

- Sądząc z tego, co widziałem, podejrzewam, że nie docenia pani swoich możliwości. W tej chwili cel jest ustawiony o jakieś siedem metrów od pani... tak przypuszczam. Co pani myśli o dziesięciu metrach?

- Cóż, ja...

- Proszę spróbować - namawiał. - Co to pani szkodzi? Młody człowieku - zwrócił się do lokaja - przenieś tarczę panny St. George na odległość dziesięciu metrów!

Służący uklonił się i pobiegł przestawić słomianą tarczę.

- Wasza książęca mość, nie jestem pewna...

- Wyvern... - przypomniał jej, zniżając głos. - I proszę przede mną nie udawać niewiniątka. Chcę tylko sprawdzić pani umiejętności. Myślę, że zresztą wszyscy chcemy.

- Tak, tak! - odpowiedzieli chórem. Rozejrzała się niepewnie.

- Cóż, jeżeli wszyscy państwo tego pragną, spróbuję...

Lokaj ustawił już cel i cofnął się jak najdalej. Unosząc łuk, Gabriella przyjęła postawę i osadziła strzałę. Powoli uniosła łuk i naciągnęła cięciwę; ramię miała napięte, a łokieć prawidłowo uniesiony: oceniała cel. Sekundę później strzała już pruła powietrze. Rozległ się głuchy odgłos, gdy grot uderzył w sam środek tarczy.

- Brawo! - zawołał Rafe. Reszta szmerem wyraziła swój podziw. Tony przez chwilę studiował cel.

- Wiedziałem, że to będzie dla pani za łatwe. Możemy spróbować z szesnastu metrów?

Cel przestawiono i Gabriella znów trafiła w sam środek.

- Trzydzieści metrów! - zarządził Tony. - Da pani radę z trzydziestu metrów?

Napotkał jej spojrzenie i dostrzegł w liliowobłękitnych oczach entuzjazm i chęć walki: widać było, że grają rozgrzewa.

- Proszę przestawić cel, zobaczymy - zgodziła się, posyłając mu swobodny uśmiech.

Kilka minut później oddała kolejny doskonały strzał. Zadowolona z sukcesu przyjmowała gratulacje, kiedy Tony postanowił rzucić jej jeszcze jedno wyzwanie.

- Podwajamy odległość! - zawołał. - To dopiero będzie prawdziwy sprawdzian pani talentu.

Gwar rozmów nagle umilkł.

- To chyba trochę za daleko, nie uważasz, Wyvern? - protestował lord Neville. - Większość mężczyzn nie trafiłaby w tarczę z takiej odległości. Myślę, że wszyscy z radością przyznamy panie St. George palmę pierwszeństwa w strzelaniu z łuku.

Tony zastanawiał się przez chwilę.

Rzucił wyzwanie, które niosło poważne ryzyko, że tym razem Gabriella nie trafi. Sam nie wiedział dlaczego, ale chciał sprawdzić, na co ją stać. Czy zdoła dokonać rewelacyjnego wyczynu, czy to przekracza jej niewątpliwie ogromne umiejętności?

- Sześćdziesiąt metrów! - powtórzył. - Chyba że pani nie chce, panno St. George. Pozostawiam to pani decyzji.

Oczy jej się zwęziły.

- A co będzie, jeżeli zwyciężę?

- Ach, zakład! - wykrzyknął uradowany Harry. - Uwielbiam dobre zakłady... - Słyszając to, Rafe i Julianna odwrócili głowy i wlepili w niego oczy. - To nie znaczy, żebym stale oddawał się takim sportom - tłumaczył

się pospiesznie. - Ale przecież nie byłoby nic złego, jeżeli inni spróbują, jak myślicie?

- Z pewnością - zgodził się Rafe. - Jeśli nie będziemy zakładać się o pieniądze.

Tony z trudem powstrzymał śmiech.

- Wobec tego wyzywam pannę St. George: jeżeli trafi w środek tarczy z sześćdziesięciu metrów, obiecuję, że zrobię wszystko, co zechce, i będzie mogła nagrodę wyegzekwować w każdej chwili, kiedy uzna za stosowne.

- A jeśli spudłuję? - spytała, zadzierając hardo podbródek.

Wiedział, jakiej nagrody by pragnął; na samą myśl o tym krew w nim zawrzała.

Uznał jednak, że życzenie sobie namiętnego pocałunku nie jest właściwe przy zakładzie z młodą, niewinną panną, zwłaszcza w obecności jej krewnych i przyjaciół. Poza tym naprawdę powinien bardziej się pilnować, jeśli chodzi o stosunek do pięknej Gabrielli

St. George i skończyć z flirtowaniem, chociaż sprawia tyle przyjemności.

Spojrzał w górę i przez chwilę śledził drogę kłębiastej chmury; rozważał pytanie.

- Cóż - rzekł w końcu, kierując wzrok ku dziewczynie. - Jeżeli pani nie zdoła trafić, poproszę o... wypicie ze mną herbaty w salonie, jutro po południu.

- Herbaty? I to wszystko? - Ramiona jej opadły, a oczy się rozszerzyły. Była zaskoczona i chyba trochę rozczarowana.

Czego mogła się spodziewać? zadawał sobie pytanie.

- Tak - odparł, starając się ukryć łobuzerski uśmiech. - Tylko herbaty.

Wpatrywała się w niego przez chwilę.

- W takim razie zgadzam się.

Wszyscy czekali w napięciu, aż ustawią słomianą tarczę. Przybiegł drugi lokaj, do pomocy.

- Zrobisz to, Gabriello! - przekonywała żarliwie Lily, a rumieniec na twarzy dopełniał ognisty kolor jej włosów.

- Jesteśmy po twojej stronie! - przytaknęła Julianna, z rękami przyciśniętymi do piersi w nerwowym oczekiwaniu.

- Jeżeli się nie mylę, przed chwilą zostałem zlekceważony - poskarżył się Tony. - A myślałem, że skoro tak długo się znamy, to mogę liczyć na wasze wsparcie...

- Och, w innych okolicznościach na pewno mógłbyś na nie liczyć - odparła Julianna. - Ale my, kobiety, powinnyśmy trzymać się razem, bo mężczyźni zbyt często uzurpują sobie prawo do zwycięstwa nad nami. Nie mogę się doczekać, kiedy Gabriella wbije strzałę w sam środek celu!

- Ja też - przyłączyła się Maris. - Wszystkie stoimy murem za tobą, Gabriello.

- Dalej, pokaż im, panno St. George, co potrafi kobieta! - dopingowała Beatrice Neville.

Znowu rozległ się śmiech.

- Panowie, co wy na to? - Tony przypatrywał się kolegom badawczo. - Jesteście po mojej stronie?

- Naturalnie - uspokoił go Ethan. - Chociaż muszę powiedzieć, że z przyjemnością patrzę, jak ta dama strzela.

Rafe pokręcił głową.

- Ja pozostanę neutralny i z radością pogratuluję zwycięzcy, ktokolwiek nim będzie.

Chociaż nie zdradził nikomu swoich myśli, Tony też miał nadzieję, że jej się powiedzie - ale przy tak dużej odległości szanse miała niewielkie.

Gabriella była teraz śmiertelnie poważna. Zapadła cisza. Dziewczyna oceniała teren, przez pewien czas obliczała prawdopodobny strzał. Nawet rzuciła z ramion pelisę, żeby nic jej nie przeszkadzało; uniosła palec, sprawdzając kierunek wiatru. Podniosła łuk, sięgnęła po strzałę. Kiedy przyjęła pozycję łuczniczki, wszyscy wstrzymali oddech. Zapadła cisza absolutna.

Wzięła głęboki oddech i naciągnęła cięciwę.

Czas jakby się zatrzymał; każda sekunda wlokła się nieznośnie.

Wreszcie Gabriella wypuściła strzałę: broń świsnęła, lecąc w stronę słomianej tarczy z maleńkim kółeczkiem pośrodku, które z tej odległości wydawało się wręcz mikroskopijne.

Strzała z impetem uderzyła w cel, ale nie było wiadomo, czy trafiła w środek. Lokaj pobiegł, żeby sprawdzić, i już po chwili wszyscy wiedzieli, że strzała utkwiała w samym środku tarczy!

Rozległy się okrzyki radości. Panie podbiegły do Gabrielli i rzuciły się jej na szyję. Dziewczyna śmiała się, była szczęśliwa, ale i zdziwiona. Mężczyźni podeszli do niej, kłaniali się i całowali dłonie, a Rafe pełen podziwu poklepał ją po plecach, po prostu puchł z dumy.

- Na Jowisza, panno St. George - mówił Harry - z pani jest prawdziwy Wilhelm Tell! Gdybym miał jabłko, mogłaby pani je zestrzelić z czyjejś głowy.

Gabriella zachichotała.

- Z prawdziwą przyjemnością, lordzie Allerton, gdyby tylko któryś z panów zgłosił się na ochotnika. - Na jej różowych wargach błąkał się

uśmieszek, kiedy odwróciła się i napotkała spojrzenie Tony'ego. -Może pan, wasza książęca mość?

Głośny śmiech rozszedł się echem w powietrzu. Tony uśmiechnął się dobrodusznie.

- Trzeba przyznać, że pani umiejętności robią wrażenie. Obawiam się jednak, że w tym wypadku nie mógłbym się założyć.

- A co, jeżeli to będzie moją nagrodą?

Ta niespodziewana riposta sprawiła, że zamilkł.

- Jeżeli tak - powiedział wolno - to tylko prosiłbym, żeby pani wybrała do tego celu wyjątkowo duże jabłko.

Buchnęła salwa śmiechu.

Oczy Gabrielli lśniły radosnym podnieceniem jak gwiazdy. Zniżyła głos do szeptu.

- Proszę się nie denerwować, Wyvern, na razie wstrzymam się z odbiorem nagrody. Nigdy nie wiadomo, kiedy mi się przyda.

- Bardzo słusznie - przyznał. - Zatem niecierpliwie oczekuję dnia, w którym pani zechce ją odebrać.

W tym momencie podszedł do Gabrielli lord Neville.

- Co za niezwykły pokaz talentu, panno St. George, naprawdę nadzwyczajny! Wiem, że damy nieczęsto używają broni palnej, ale czy miała pani kiedykolwiek okazję strzelać z pistoletu?

Tony spostrzegł, że Gabriella obrzuciła szybkim spojrzeniem jego i Rafe'a, zanim odpowiedziała.

- Prawdę mówiąc, milordzie, miałam. Strzelania uczył mnie sam Wielki Moncrief.

- O nieba! Jest pani niezwykłą przedstawicielką swojej płci, doprawdy!
Czy pani umiejętności obchodzenia się z bronią palną można porównać z talentem łuczniczym?

- Nieźle celuję.

- Założę się, że więcej niż nieźle. Och, musicie państwo, pani i Wyvern zmierzyć się w tej sztuce. Bardzo chciałbym to zobaczyć. Co pan o tym myśli, wasza książęca mość?

Zanim Tony zdążył odpowiedzieć, do rozmowy włączyła się Julianna.

- Ja myślę, że książę i Gabriella powinni zaplanować taki konkurs na jakiś inny dzień. Służba powiadomiła mnie właśnie, że lunch gotowy, a kucharka będzie zrozpaczona, jeżeli się spóźnimy.

Na tę uwagę Neville złożył lekki ukłon.

- Oczywiście, lady Pendragon. Nie powinno się sprawiać przykrości służbie - a zwłaszcza kucharce! Mam nadzieję, że panna St. George znajdzie jeszcze kiedyś okazję, żeby nas uraczyć pokazem sprawności w strzelaniu.

Całe towarzystwo ruszyło w stronę domu; Lily wsunęła rękę pod ramię Gabrielli, bardzo zainteresowana poznaniem techniki strzelania z łuku. Tony szedł parę kroków z tyłu, tak, że nie słyszał ich rozmowy.

Rafe zrównał się z nim.

- Wygląda na to, że znów jestem twoim dłużnikiem... - zaczął. Tony uniósł brew.

- Dlaczego?

- Dlatego że rozbroiłeś moją bratanicę tamtej nocy w Londynie. Dziewczyna strzela z łuku jak królowa Amazonek. Drzę na samą myśl o tym, co może dziać z bronią palną.

Tony zachichotał.

- A przecież sam powiedziałeś, że nigdy by się na to nie zdobyła.

- Nie. To kochane, słodkie stworzenie. Niemniej ulżyło mi, że sprawy między nami wyjaśniły się, bo mam wrażenie, że Gabriella mogłaby wystrzelić korek z butelki, nie rozbijając jej.

- O, taką sztuczkę zobaczyłbym z przyjemnością.

Rafe zamilkł na chwilę. Głęboko wcisnął ręce w kieszenie.

- Może nie powinienem o tym mówić, ale nie mogę się powstrzymać, widząc, jak ona patrzy na ciebie.

- Och? - rzucił Tony, starając się, by głos brzmiał naturalnie. - To znaczy... jak?

- Z coraz większym zadurzeniem. Działaj ostrożnie na tym polu, przyjacielu. Nie chcę, żeby cierpiała.

- Nie martw się, nic złego się nie stanie. Jest o wiele za młoda, Rafe. Poza tym znasz moje zasady, jeśli idzie o niewinne panienki, które dopiero co wyrwały się z pensji. Staram się trzymać z dala od takich powabów. - W każdym razie tak było dotychczas, pomyślał, odpędzając natrętne wspomnienie własnej winy. - Ona dopiero rozwija skrzydła i to jej sprawia przyjemność - niewinną przyjemność. Takie zachowanie nie jest powodem do niepokoju - dodał.

- Chyba masz rację. - Rafe, odpreżony, klepnął Tony'ego po ramieniu. - Na szczęście tobie mogę zaufać. Julianna i ja postanowiliśmy zabrać Gabriellę w przyszłym miesiącu do Londynu - na sezon, żeby zadebiutowała. Mamy nadzieję, że się zgodzi i będzie się świetnie bawić na tych wszystkich rautach i przyjęciach. A kto wie, może pozna jakiegoś przyzwoitego młodego człowieka - czy nawet kilku młodzieńców - kogoś dostatecznie godnego zaufania, komu nie będzie przeszkadzać jej pochodzenie. A jeżeli zakocha się, to może nawet wyjdzie za mąż?

Oczywiście sama o tym zdecyduje. Nie mamy wcale ochoty szybko się z nią rozstawać.

Małżeństwo! Tony nigdy nawet nie pomyślał o czymś podobnym, a już na pewno nie w wypadku Gabrielli. Musiał przyznać, że dał tym dowód naiwności; przecież dziewczęta w jej wieku często wychodzą za mąż! Ale co to go właściwie obchodzi? Nawet jeżeli jest jedną z najbardziej uroczych, pełnych życia i czarujących młodych panien, jakie kiedykolwiek miał okazję poznać?

Boże, wracam jak najszybciej do Londynu, postanowił w duchu. Na szczęście jeszcze tylko trzy dni i uroczystości się skończą.

- ... i dlatego mam nadzieję, że mogę na ciebie liczyć - mówił Rafe, kiedy zatopiony w myślach Tony powrócił do rzeczywistości.

- Liczyć na mnie? W czym?

- Że będziesz nad nią czuwać, oczywiście. Wyrobienie życiowe ma, ale jest jeszcze niewinna i niedoświadczona w postępowaniu z mężczyznami. Pomimo jej pochodzenia z nieprawego łoża - a może właśnie dlatego - obawiam się, że jakiś łajdak bez skrupułów mógłby ją wykorzystać. Chciałbym mieć pewność, że nikt taki nie będzie miał okazji...

- Z pewnością nie! - Tony zacisnął pięści. - Będę w pobliżu i nic takiego jej nie grozi, zapewniam.

- I znów muszę ci podziękować. - Rafe się uśmiechnął. Weszli do holu. Kiedy Tony szedł po schodach na piętro przebrać się na lunch, przypominał sobie rozmowę z Rafe'em, przyrzekając, że dotrzyma obietnicy. Ale już w swojej sypialni przyłapał się na tym, że rozważa też o wiele bardziej niebezpieczną kwestię.

Skoro mam strzec Gabrielli przed innymi mężczyznami, kto ją ustrzeże przede mną?

6

Dwa dni później, rano, Gabriella z niechęcią odłożyła pędzel do akwareli i odsunęła arkusz papieru.

- Faj, co za okropność! Nie, ja rezygnuję.

- Nie mów tak - pocieszała ją Julianna. Przerwała swoje próby malowania wspaniałego bukietu kwiatów; wypełniały wazę, ustawioną w pokoju dziennym, tak żeby był dobrze widoczny, i wszystkie damy mogły zabawić się malowaniem. - Jestem pewna, że twój obrazek jest lepszy, niż sądzisz.

- Nie - zaprzeczyła Gabriella ze śmiechem. - Zresztą osądź sama.

Podniosła arkusz, gdzie mnóstwo pojedynczych plam, jaskrawo-różowych i żółtych, miało przedstawiać kwiaty, a dolną część wypełniał wielki, białozielony kłęb czegoś, co wyglądało jak osobliwa chmura gradowa, i w żadnym razie nie przypominało pięknej wazy z miśnieńskiej porcelany. Nawet jej kształtu nie sposób było się domyślić.

Julianna przypatrywała się temu, szukając słów zachęty. Panie zerknęły zza swoich malowideł; na widok dzieła Gabrielli szeroko otworzyły oczy i czym prędzej z niewyraźnymi uśmiezkami wróciły do pracy.

- Całkiem udana próba - stwierdziła Julianna, starając się podtrzymać biedaczkę na duchu. - Nie możesz się spodziewać więcej po pierwszej próbie malowania w twoim życiu.

- To nie jest żadna próba, to koszmar. Jesteś bardzo kochana, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Nigdy nie będzie ze mnie artystki malarki.

- Powinnaś ćwiczyć, a z czasem na pewno zrobisz postępy.

- Za pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat, przy dużej dozie szczęścia. - Gabriella westchnęła i sięgnęła po szmatkę, żeby wytrzeć ręce. - Myślę, że najbezpieczniej będzie tego zaniechać już teraz i ocalić w ten sposób siebie i innych od wielogodzinnych cierpień.

- Cóż, rób to, co lubisz robić. - Julianna zerknęła na zegar ścienny, który wskazywał wpół do dziesiątej. - Przewidywałam, że będziemy malować aż do drugiego śniadania, ale możemy skończyć już teraz i zająć się czymś innym.

- O nie, nie kończcie jeszcze, zwłaszcza z mojego powodu. Nie chcę nawet o tym słyszeć.

- Ależ kochanie, nie chcemy, żebyś nudziła się, zostając sama. - Pani Mayhew, starsza dama, posłała jej niewyraźny uśmiech.

Lily, Maris i Beatrice także poparły decyzję Julianny. Ale Gabriella zdecydowanie wstała z krzesła.

- Doskonale dam sobie radę sama przez kilka godzin. Żadna z was nie powinna się o mnie martwić. Poza tym znalazłam ostatnio w bibliotece ciekawą książkę i marzę o tym, by do niej zajrzeć. A teraz właśnie będę miała okazję.

Brwi Julianny ściągnęły się w jedną linię.

- Skoro jesteś tego pewna... Możemy odłożyć malowanie i znaleźć sobie inną rozrywkę.

- Nie. Proszę, malujcie, inaczej będę miała okropne wyrzuty sumienia, że wam popsułam zabawę. Pracujcie dalej. Zobaczymy się na drugim śniadaniu.

- Doskonale, tylko nie zapomnij, że dziś po południu jedziemy do miasteczka - przypomniała Julianna. - Kupimy nowe dodatki i inne

drobiazgi. Słyszałam, że modystka otrzymała najnowsze wzory brukselskich koronek.

- Nie mogę się doczekać.

Pomachawszy paniom na pożegnanie, Gabriella wyszła z pokoju. Jednak już w holu cieszyła się, że nie ma żadnych szczególnych planów. Poza tym nie była w nastroju do czytania.

Zawsze mogę pójść na spacer, pomyślała, zwłaszcza że pogoda taka ładna. To oczywiście wymagało pójścia do sypialni i włożenia płaszczyka, ale... co więcej miała do roboty? Zeszła do głównego holu i udała się schodami na piętro.

Markiz Vessey, przystojny blondyn, wychodził akurat z korytarza na tyłach domu. Na szyi miał ręcznik, którym ocierał pot z twarzy i karku; lniana koszula w paru miejscach przylgnęła mu do ciała.

Widząc Gabriellę, zatrzymał się, a na jego twarzy zagościł przyjazny uśmiech.

- Witam, panno St. George! Proszę mi wybaczyć niekompletny strój, ale przed chwilą zabawiałem się trochę szermierką.

- Och, walka na szpady! To coś wspaniałego! Więc nie pojechał pan na zwiedzanie gospodarstw wuja? Julianna mówiła, że wuj zabiera dziś wszystkich panów na taką wycieczkę.

Pokręcił głową.

- Gospodarstwa Rafe'a naprawdę są imponujące, ale widziałem wszystkie już tyle razy. Tony również je zna. Właśnie dlatego poprosiliśmy o zwolnienie nas z wycieczki, żeby poćwiczyć w tym czasie walkę na rapiery. Idę prosto ze zbrojowni.

Zamilkła. Jej słabnące zainteresowanie tematem ożyło.

- A więc książkę jest tu...

- Tak, naturalnie. Cóż, pójdę już do siebie. Widziała pani dziś moją żonę? Mówiła, że będzie malować akwarelę, razem z innymi paniami.

- Widziałam markizę nie dalej niż pięć minut temu; wszystkie panie są w salonie dziennym.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, chyba na myśl o młodej małżonce.

- Dziękuję pani. Może, kiedy doprowadzę się do przyzwoitego wyglądu, pozwolą mi obejrzyć swoje dzieła.

Roześmiała się.

- Na pewno dadzą się uprosić.

- Zatem do zobaczenia. - Markiz skinął głową i się oddalił. Szepnęła „do widzenia” i przez chwilę patrzyła, jak wbiega po schodach. Kiedy zniknął, zniknęły też myśli o nim i natychmiast zastąpiły je marzenia o Wyvernie.

Czy jeszcze jest w zbrojowni? - zastanawiała się. Czy wypada mi tam pójść?

Nie dając sobie więcej czasu do namysłu, poszła do tamtej części pałacu; jeżeli się nie pospieszy, on z pewnością zdąży wyjść.

Książę był jeszcze w obszernej sali wyłożonej drewnianą boazerią. W powietrzu unosiła się woń pszczelego wosku, natłuszczonego metalu i męskiego potu. Wdychając te zapachy, Gabriella podeszła do stojaka przy wejściu.

Nieświadomy tego, że ktoś go obserwuje, Wyvern wykonywał taneczne ruchy, z gracją operując rapierem. Za każdym manewrem szpada wydawała delikatny świst, a ostra klinga cięła powietrze jak rekin gładką powierzchnię oceanu.

W sali panowała specyficzna atmosfera, zdecydowanie męska, którą tworzył wystrój wnętrza: ściany zajmowała kolekcja broni z różnych epok -

od starożytności po czasy współczesne. Były tam rapiery, szable i krótkie miecze; poza tym pałasze, topory wojenne, sztylety inkrustowane drogimi kamieniami, a także parę buzdyganów nabijanych kolcami. Na ścianie wisiało obok siebie kilka ciężkich elementów rycerskiego rynsztunku, a w przeciwległym rogu stała pełna zbroja, zwieńczona groźnie wyglądającym hełmem.

Gabriella wyobraziła sobie Wyverna w takim stalowym stroju, z pałaszem w dłoni, szykującego się do obrony poddanych i zamku przed napastnikami.

Prawdopodobnie jego przodkowie właśnie tak postępowali, pomyślała; wiedziała od Beatrice Neville, że pierwszy książę Wyvern walczył u boku Wilhelma Zdobywcy. W nagrodę za wierność i męstwo Edouard Black otrzymał tytuł księcia i ogromne dobra ziemskie na północy hrabstwa Bedfordshire. Mimo wielu najazdów i prób pozbawienia majątku ród Blacków zachował swoje ziemie w całości.

Ciekawiło ją, czy Wyvern ma w swoim domu podobną salę. Podejrzewała, że tak - przez tyle stuleci rodzina musiała zgromadzić bogatą kolekcję broni, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Mimo że wizja Wyverna jako rycerza i potomka rycerzy dodawała mu męskości, Gabriella musiała przyznać, że woli go takim, jakim jest: mężczyzną, który nie musi ukrywać swojego ciała pod czymś cięższym niż biała płócienna koszula i dopasowane jasne bryczesy. Nie mogła się powstrzymać od podziwiania go. Nie tylko jako doskonałego szermierza; jego szczupłe, ale pięknie rzeźbione muskularne ciało było również wzorem doskonałości.

Musiała się poruszyć i usłyszał ją... A może wyrwało się jej pełne zachwyty westchnienie? Przerwał ćwiczenie i zwrócił głowę w stronę, gdzie stała. Ich spojrzenia się spotkały. Lekko tylko zdyszany opuścił rapier.

- Gabriello!

Uśmiechnęła się do niego i zebrała fałdy biało-karmelowej sukni.

- Witam.

- Nie widziałem pani przedtem. Dawno pani przyszła?

- Nie... - odpowiedziała. Już spokojniejsza, podeszła bliżej. - Spotkałam w holu lorda Vessey. Powiedział mi, że pan tu jest.

- Czyżby? - Tony podszedł do długiego stołu pod ścianą, odłożył szpadę i sięgnął po ręcznik wiszący na krześle. Wytarł ręce, potem wytarł głownię szpady. Wreszcie zwrócił się do Gabrielli.

- Myślałem, że dzisiejszy ranek spędza pani razem z wszystkimi damami. Malowały panie, prawda?

- Tak, ale ten ranek spędzony na malowaniu akwarel był dla mnie bardzo cenną lekcją.

Uniósł brwi.

- To znaczy?

- Przekonałam się, że jestem fatalną malarką.

Zakasłał, jakby się czymś zadławił, aż oczy mu się "zaszklily". Po chwili wybuchnął śmiechem.

- Ależ na pewno nie jest tak źle!

- Jeszcze gorzej, proszę mi wierzyć. Chociaż Julianna tak bardzo starała się mnie przekonać, żebym nie rezygnowała, wiem na pewno, że jestem beznadziejna. Nie, malarstwo nigdy nie będzie moim ulubionym zajęciem.

- Nie ma się co przejmować. Ma pani mnóstwo innych talentów, w tym wiele zupełnie wyjątkowych.

- Jednak przejawiają się w tym, co nie jest właściwe dla pań. Na przykład moja biegłość w łucznictwie i strzelaniu z pistoletu. Na szermierce też się trochę znam.

- Naprawdę? Gdzie pani nabyła tę umiejętność? Zanim zdążyła odpowiedzieć, podniósł rękę.

- Nie, chwileczkę, proszę nic nie mówić, zgadnę. Znowu jeden z pani przyjaciół cyrkowców?

Wydeła dolną wargę.

- Wcale nie.

Podeszła powoli do stołu i wzięła do ręki jego ćwiczebny rapier; cofnęła się o parę kroków w tył, żeby móc swobodnie zrobić cięcie w powietrzu.

- Uczył mnie mistrz szermierki z naszego teatru, Francuz, monsieur Montague, który potrafił przeciąć w połowie kilka ustawionych obok siebie świec, w ogóle ich nie poruszając.

- Ten monsieur Montague wydaje mi się rzeczywiście zdolny.

- O tak! Był emigrantem z Francji, który stracił w czasach terroru* dom i rodzinę. Nigdy o tym nie opowiadał, ale wszyscy wiedzieliśmy, że jest młodszym synem pewnego arystokraty, który na własne oczy widział śmierć swoich najbliższych z rąk Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego na spotkaniu z Panią Gilotyną. Czasem wypijał zbyt wiele butelek wina. Ale był nadzwyczajnym fechmistrzem.

- I on panią uczył, tak?

Uśmiechając się, powoli okręcała klingę szpady. Uniosła lewą rękę za głowę i przybrała pozycję do walki.

- En garde!**

** Czasy terroru - okres panowania największego terroru w czasie rewolucji francuskiej, trwający od 1793 do 1794 roku, kiedy dokonywano masowych egzekucji „wrogów rewolucji”, gilotyną, zwaną przez lud Madame Guillotine (przyp. tłum.).*

*** En garde (fr.) - okrzyk w szermierce, wzywający do walki.*

Mimo długiej sukni udało jej się wykonać pchnięcie. Następnie ruszyła do przodu i dotknęła piersi Tony'ego ostrym końcem szpady.

- Proszę się poddać, wasza książęca mość! - zawołała dramatycznie. - Jest pan teraz na mojej lasce.

Szybko zerknął w dół, gdzie koniec szpady dotykał niewinnie jego koszuli.

- Na to wygląda - przyznał. - Chociaż... muszę powiedzieć, że mi to przypomina inną, podobną sytuację między nami.

Gabinet Rafe'a w Londynie, pomyślała.

Poczuła, że przenika ją lekki dreszcz, powróciło wspomnienie tego, co się wydarzyło między nimi owej nocy po tym, kiedy jej odebrał broń. Koniuszką języka bezwiednie oblizała dolną wargę.

Zauważyła, że w tym momencie w jego ciemnych oczach coś zabłysło, miał nieruchome, głębokie spojrzenie. Ale już po chwili na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- O ile pamiętam - mówiła - oszukał mnie pan tamtej nocy.

- Nie bez powodu.

- Zgoda. Ale to nie znaczy, że moja duma nie została zraniona. Każdy uczciwy człowiek powinien mi pozwolić ją wyleczyć.

- Walcząc z panią w pojedynku? Skinęła głową.

- Większość uczciwych mężczyzn, których znam, kategorycznie odmówiłaby walki z kobietą.

- Ale na szczęście pan nie jest tą większością, prawda, wasza książęca mość?

- Wyvern - poprawił ją. - I proszę nie próbować odwoływać się do niekonwencjonalnej strony mojej natury. Poza tym jak mógłbym się zgodzić, skoro jestem teraz na pani łasce? Przecież pani ma moją szpadę, prawda?

Rzeczywiście, na mojej łasce! - zakpiła w duchu. Miał za sobą przestrzeń połowy sali i wiedział równie dobrze jak ona, że mógłby wydostać się z tej „niewoli” w każdej chwili, gdyby tylko zechciał.

- Na ścianach wisi przecież mnóstwo broni - zaprosiła go. - Proszę sobie wybrać.

Pokręcił głową, butnie odmawiając.

- Wolę własną. Wie pani, jestem przyzwyczajony do uchwytu mojego rapieru.

Uznała, że ma rację, i opuściła szpadę.

- Doskonale. Wobec tego ja sobie coś wybiorę. - Obróciła zgrabnie rapier w rękę i podała mu od strony rękojeści.

Biorąc od niej broń, lekko się uklonił.

- Bardzo dziękuję, panno Gabriello.

Podeszła do przeciwległej ściany i zaczęła przeglądać wiszące tam szpady. Stał za nią i czekał: czuła to.

- Oczywiście nie mówiła pani tego poważnie? - zapytał po chwili.

- Oczywiście jak najpoważniej. Od wieków nie miałam okazji do fechtunku z godnym partnerem.

- Jeszcze jeden powód, żeby tego dziś nie robić. Wyszła pani z wprawy.

- Starcie z panem pomoże mi odświeżyć technikę. Co pan powie na tę sztukę? - Wskazała palcem podobny rodzaj szpady.

- Wydaje się dobrze wyważona, ale rapier, którego używał Ethan, byłby lepszy, zwłaszcza że ma już stępiony koniec.

- A który to, jeżeli można wiedzieć? Skrzyżował ramiona na piersiach.

- Nieważne, ponieważ nie będziemy realizować pani planu.

Odwróciwszy się twarzą do niego, wsparła ręce na biodrach.

- Pan wątpi w moje umiejętności?

- Bynajmniej. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Przecież sama pani przyzna, że nie jest odpowiednio ubrana. W tej sukni będzie się pani sama o siebie potykać.

Wzruszeniem ramion zbyła jego wątpliwości.

- Nauczyłam się robić w sukni więcej rzeczy, niż pan mógłby sobie wyobrazić, więc proszę się o to nie martwić. Proszę, Wyvern, walczmy. Chyba że się pan obawia, że zostanie pokonany przez kobietę. - Miała nadzieję, że podrażni jego męską dumę i Tony się zgodzi.

Tymczasem tylko głośno się roześmiał.

- Moja droga, ma pani zabawne poczucie humoru. Nie, jedyną rzeczą, o którą mógłbym się obawiać, jest pani reputacja, w razie gdyby ktoś nas tu zobaczył.

- Przecież jesteśmy tu wszyscy w rodzinie i wśród przyjaciół. Nikt się tym nie przejmie.

Spojrzał na nią sceptycznie.

- Wcale nie jestem tego pewien. I wątpię, czy to się spodoba Rafe'owi.

- Och, z pewnością nie jest aż tak staroświecki! A nawet gdyby był, o co się pan martwi? W końcu, jeżeli ja się nie boję narazić na jego gniew, czego pan miałby się obawiać? Może robi pan tylko to, co aprobeuje mój wuj?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Doskonale pani wie, że tak nie jest. Robię to, co uważam za zgodne z moimi zasadami - inne mnie nie interesują. A teraz dość już tych uszczypliwości, mały uparciuchu.

- Ależ... ja tylko chciałam sobie zrobić przyjemność - mówiła proszącym tonem, w duchu przyznając, że jej poprzednie metody perswazji zawiodły. - Co to by komu szkodziło? Przecież nie robilibyśmy nic skandalicznego, prawda?

Ponieważ nie odpowiadał, ciągnęła:

- Zresztą kto o tym będzie wiedzieć, skoro wszyscy są zajęci czymś innym? Mojego wuja i większości panów nawet nie ma w domu, a panie są pochłonięte malowaniem. Proszę, tylko kwadrans... na rapiery. Nikt poza nami się nie dowie - zakończyła, kwitując swoje słowa najbardziej ujmującym z uśmiechów.

W jego intensywnie ciemnoniebieskich oczach błysnęła iskierka jak gwiazda na ciemnym nocnym niebie.

- Muszę powiedzieć, że nie brak pani wytrwałości. - Wyprostował się i skinął głową. - Dobrze, zmierzymy się.

Zaklaskała, pisnęła i podskakiwała z radości.

- Ale tylko dziesięć minut, nie piętnaście - uprzedził.

- Tak jest, wasza książęca mość. Dziesięć minut i ani sekundy dłużej. - Rzuciła mu figlarny uśmiech. - Mimo takiego ograniczenia będę mieć aż nadto czasu, żeby pana pokonać.

Znowu się roześmiał.

- Ależ z pani kokietka!

- Czy będzie pan łaskaw znaleźć mi szpadę, której używał lord Vessey? - spytała lekkim tonem.

- Ależ oczywiście - zgodził się z szarmanckim gestem.

Kiedy poszedł odszukać właściwą szpadę, podbiegła do najbliższego krzesła i opadła na siedzenie.

Idąc przez salę, Tony pokręcił głową, zastanawiając się, co go opętało, że ustąpił i zgodził się na jej prośbę. Zwykle bez żadnych trudności przeciwstawiał się kobiecym sztuczkom, nie mówiąc już o chwytach naiwnych pańienek. Ale, jak się powoli zaczął przekonywać, Gabriella St. George to wyjątek wśród młodych dam. Ze wszystkich kobiet, które znał - a znał ich setki - żadna nie była tak odważna i niekonwencjonalna, by go wyzwać na walkę na rapiery. Wielu mężczyzn nie odważyłoby się na coś podobnego, nawet na ćwiczebną rundkę, gdyż w towarzystwie uważano go za najbardziej zacieklego szermierza - co prawda ona nie mogła o tym wiedzieć.

Ale pozwoli jej się zabawić. Będzie jak tygrys rozpieszczający swoje żądne przygód młode. Przecież sama powiedziała: komu może szkodzić parominutowy sparring?

Odwrócił się z rapiem Vessey'a w rękę - i ze zdumienia niemal go wypuścił. Z otwartymi ustami, szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się zaskoczony: podobnej niespodzianki nie przeżył od bardzo dawna.

- Wielkie nieba! Ma pani... odkryte nogi!

Spojrzała na niego, następnie zgarnęła spódnicę na kolana; tkanina natychmiast zasłoniła (zbyt krótko trwający) widok jej zgrabnych kolan i łydek. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie, by krew zaczęła szybciej płynąć

w żyłach Tony'ego, a ręce aż świerzbiły, tak pragnąłby odsłonić to gładkie jak jedwab, alabastrowe ciało i wodzić po nim dłońmi. To - wiedział na pewno - byłoby czymś naprawdę cudownym.

Spokój, chłopcze, mówił sobie w duchu. To jest Gabriella. Bratanica twojego druha, zakazany owoc! Chociaż gdyby nawet nie wchodziły w grę powiązania rodzinne i tak nie byłaby dostępna - ze wszystkich wiadomych przyczyn. Przywołał się do porządku, wiedząc, że nie może folgować wyobraźni.

Traktuj Gabriellę jak siostrę, nakazywał sobie stanowczo. Ale mimo że starał się wzbudzić w sobie braterskie uczucia, zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe. Na jego wargach igrał drwiący uśmiech.

Kompletnie nieświadoma, że jest przyczyną takiej konsternacji, Gabriella wsunęła pończochy do pantofli, po czym ustawiła obuwie równiutko pod krzesłem.

- To - wyjaśniła, przebierając paluszkami u nóg - jest jedna z małych sztuczek, jakich nauczyłam się po to, żeby sobie zrekompensować walkę w spódnicy. Inaczej rzeczywiście mogłabym się potknąć i zrobić sobie krzywdę.

Zerwała się na nogi - śliczne, bose nóżki - i cichutko podeszła w jego stronę.

- Jest pan gotów?

Stłumił westchnienie zachwyty na widok jej urody i podał dziewczynie szpadę, zabezpieczoną drewnianą nasadką na ostrzu.

- Jak najbardziej. Zostawiam pani przyjemność rozpoczęcia pojedynku.

Nie musiał długo czekać. Przybrała właściwą postawę i uniosła szpadę. On zrobił to samo.

- *En garde!* - zawołała.

Pozwolił jej wykonać pierwszy ruch i pierwsze uderzenie: rapiery zderzyły się ze szczękiem, jaki wydaje naostrzony metal. Łatwym, prostym manewrem odtrąciła jego szpadę na bok, po czym stanęła.

- Co to było, Wyvern? Ledwie się pan poruszył.

- Pozwalam pani na rozgrzewkę. Mówiła pani przecież, że nie ćwiczyła już od dawna.

- Od dawna, zgadza się, ale to nie znaczy, że zapomniałam wszystko, czego się nauczyłam. Proszę przestać się ze mną bawić. Chcę prawdziwej walki.

Uniósł brew.

- Dobrze, postaram się lepiej sprawować. Kiwnęła głową i przyjęła postawę do walki.

Tym razem, kiedy na niego natarła, odparował cios z trochę większą siłą. Niemniej wciąż uważał i powstrzymywał atak; zdawał sobie sprawę ze swojej przewagi, nie musiałby się wysilać, żeby to udowodnić. Przyjmując jej uderzenia i ciosy, oddawał dziewczynie pierwszeństwo.

- To było za łatwe. Proszę przestać mnie oszczędzać - rzuciła rozżalona.

- A ja proszę, by pani przestała wymagać ode mnie, żebym z panią walczył jak z mężczyzną. Pani nie jest mężczyzną; a jeśli chodzi o zwykłą siłę, pobiliłbym panią bez trudu.

- Fechtunek nie polega tylko na sile, ale i na zręczności. Proszę zrobić mi łaskę i pokazać coś więcej ze swoich prawdziwych umiejętności, a zobaczy pan, jaka potrafię być przebiegła.

Zastanowił się nad jej słowami. Może ją rzeczywiście rozpieszczał i w ten sposób pozbawiał szans prawdziwej demonstracji talentu? Obiecał, że będzie z nią walczył, ale, jak dotąd, traktował ją protekcjonalnie.

- Dobrze, Gabriello. Proszę się przygotować. Uniósł rapier i czekał, aż dziewczyna przyjmie pozycję.

Tym razem, kiedy zaczęli, nie hamował się, a w każdym razie nie bardzo. Poruszając się z szybkością błyskawicy, uderzał, klingi ich szpad zderzały się; walczyła odważnie, odpierając jego ciosy.

Raz-dwa-trzy... Szpady uderzały o siebie.

Cztery-pięć-sześć... Czekał, aż się odśloni, po czym szybko natarł, zadając jej niegroźny cios w biodro i ramię. Wycofał rapier i przerwał walkę.

- Teraz lepiej? - zapytał.

Szybko chwyciła powietrze, oczy miała szeroko otwarte.

- O wiele.

- A więc? Chce pani jeszcze walczyć?

Czekał, licząc na to, że dziewczyna uzna porażkę.

- Tak.

Zebrała się w sobie i mimo że była roztrzęsiona po poprzednim starciu, uniosła rapier.

Skiął głową i się ustawił.

- *En garde!*

Zauważył, że Gabriella, zamiast przyjąć agresywną taktykę, żeby go od razu sprowokować do walki, pozwalała mu narzucić tempo, równocześnie starając się przejrzeć i przewidzieć każdy jego ruch, tak by mieć ewentualnie szansę skontrowania. Oczywiście wynik był przesądzony i pokonanie jej

zajęło mu zaledwie trochę więcej czasu niż za pierwszym razem, ale utrzymała się w formie o wiele lepiej, niż mógł się spodziewać.

- Nieźle! - zawołał zupełnie szczerze.

Była nie tylko odważna, ale miała talent; co prawda jeszcze surowy i wymagający oszlifowania, niemniej prawdziwy talent. Być może dlatego monsieur Montague nauczył dziewczynę podstaw tej sztuki.

- Ma pani dosyć?

Z uporem pokręciła głową i znów przyjęła pozycję do walki.

- Jeszcze raz - zażądała.

Starając się uważnie obserwować przeciwnika, potrafiła utrzymać go na odległość przez kilka sekund, zanim nie przebił się przez gardę.

- Jak pan to robi? - zapytała, kiedy przerwali starcie.

- Po prostu czekam, aż mi pani zostawi miejsce na cios. Za każdym razem po zadaniu pchnięcia opuszcza pani ramię. Proszę bardziej trzymać się w cuglach, zanim pani spróbuje zadać pchnięcie, a potem nie robić żadnego ruchu, chyba że jest pani pewna, że nie zdołam go skontrolować.

- Ale pan zawsze je kontruje!

- Dlatego powinna pani też być trochę szybsza. - Uśmiechnął się. - No i musi się pani odprężyć. Pani postawa jest za sztywna.

Między jej brwiami pojawiły się delikatne, urocze zagłębienia.

- Nie wydaje mi się, że bym była spięta.

- Ale jednak jest pani. Proszę przestać się denerwować i pozwolić pracować mięśniom.

- Myślałam, że właśnie to robię.

- Ale tylko połowicznie. Pani technika troszkę zardzewiała, ale przecież znam pani formę. Proszę jej używać z ufnością i przestać za dużo myśleć o tym wszystkim. Jak się mają kocięta?

Zamrugła zakłopotana niespodziewanym pytaniem.

- Kocięta... ? Świetnie...

- Bawią się? Dobrze jedzą?

- Bardzo dobrze. Śmigają po pokoju jak małe futrzane kulki przepelnione energią.

- Nie ma pani trudności z ułożeniem ich do spania? Słoneczny uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Ani trochę... Jeżeli nie liczyć zdechłej myszki, którą Aggie mi przyniosła w prezencie; no i śladów brudnych od piasku łapek mamy i dzieci na dywanie. Pokojówki co prawda już się trochę skarżą na ten bałagan, ale obiecałam, że kiedy tylko zrobi się ciepiej, zaniosę całą rodzinę do destylarni... Może jutro. Tam będą mogły wychodzić do ogrodu i wracać bez kłopotu.

- Doskonały pomysł. - Nagle uniósł rapier. - *En garde*, Gabriello! Zobaczmy, co pani potrafi!

Dając jej tylko tyle czasu, żeby chwyciła szpadę, ruszył do przodu. Tym razem odpowiadała ciosem na cios. A kiedy starał się wsunąć szpadę w nadziei zwabienia przeciwniczki w swoją zwykłą pułapkę, zablokowała go skutecznie, broniąc się jak doświadczony wojownik. Oczywiście wygrał starcie, ale tym razem musiał naprawdę rzetelną pracą zarobić na sukces.

- Świetnie! - zawołał, kiedy przerwali walkę. - Cudowne postępy! Czuje pani różnicę? Widzi pani, jakie opanowanie zyskuje dzięki temu, że ufa pani swojemu ciału i się rozluźnia?

- Widzę! Czuję! - Była podekscytowana. - Tak jak pan powiedział, zdałam się na instynkt. No i uważałam, żeby nie opuszczać ręki w nieodpowiednim momencie. I przez chwilę udało mi się pana powstrzymać.

Pokiwał głową.

- Udało się pani.

Zdażyła już przybrać właściwą pozycję do walki i czekała, aż partner zrobi to samo.

- Niestety. - Opuścił rapier w dół. - Nasze dziesięć minut właśnie minęło.

Nie kryła rozczarowania.

- Nie, teraz nie możemy przecież przerwać! Nie teraz, kiedy właśnie jesteśmy w wirze walki! Och, chyba nie będzie pan tak okrutny...

- Jaki niby miałbym być? - Rozbawiła go. - Okrutny?

- Tak. Tylko okrutnik mógłby teraz przerwać, nie dając mi okazji do rewanżu choćby o jeden punkt.

- Nie chciałbym się zanadto chwalić swoją biegłością, ale żeby do tego doszło, musielibyśmy tu spędzić bardzo dużo czasu. Być może wrócimy do tego innego dnia.

- Ale przecież żadnego „innego dnia” już nie będzie... Przynajmniej takiego jak ten. Proszę pana, Wyvern, jeszcze trzy próby. Tylko trzy... a potem już naprawdę koniec, niezależnie od wyniku.

Wyczytał z jej spojrzenia, jak silne przeżywa emocje - nieprawdopodobny fioletowy kolor oczu zdawał się jeszcze bardziej intensywny.

Siła woli Gabrielli uderzyła go: jego determinacja nic nie znaczyła wobec młodzieńczej, z serca płynącej prośby.

- No dobrze, trzy - powiedział niskim, jakby ochryłym głosem. - Ale wtedy, wygrana czy przegrana, kończymy, już bez dalszych prób.

Podniosła rękę.

- Ma pan moje słowo honoru.

Zaskoczyła go: kobiety z zasady nie dawały słowa honoru; to należało do obyczaju mężczyzn z towarzystwa. A jednak w wypadku Gabrielli takie

oświadczenie pasowało, zarówno do okoliczności, jak i charakteru tej dziewczyny.

Jego umiejętności szermiercze były takie, że mógłby zakończyć walkę w kilka minut. Wystarczyłby odpowiedni manewr i dziewczyna mogłaby wygrać to starcie; nigdy by się nie zorientowała, że odsłonił gardę naumyślnie, by jej pozwolić na pchnięcie. Jednak wzięwszy pod uwagę jej szczerze wysiłki, byłoby to coś w rodzaju oszustwa. Nie, nie będzie z nią walczyć tak, jak mógłby, ale też nie pozwoli jej wygrywać. Gdyby udało się jej zwyciężyć w jednej z trzech prób, to tylko dzięki swoim umiejętnościom. Unosząc szpadę, czekał na uderzenie.

Pierwsza próba Gabrielli szybko zakończyła się porażką: po krótkiej wymianie ciosów błyskawiczną ripostą trafił ją w lewe ramię. Przyznała mu zwycięstwo, fuknęła ze złością rozczarowana. Ale nie zraziła się, przyjęła postawę, wdzięcznie okręcając się na palcach, aż jej pasiasta spódnica zawirowała; nie zabrakło jej determinacji, przyjmowała porażkę tak, jak prawdziwy sportowiec, szanujący reguły gry. Zachowała się w sposób godny podziwu, niewielu mężczyzn, których znał, byłoby na to stać.

Pozwolił, by zaczęła starcie. Przez kilka pełnych napięcia sekund oceniała go, szukała słabego punktu. Nagle skoczyła do przodu z ramieniem uniesionym do góry tylko po to, by natychmiast je opuścić w pozorowanym ataku, którego, jak się spodziewała, Tony nie potrafiłby odeprzeć. Tymczasem on, na czas zorientowawszy się w jej riposcie, opuścił szpadę w dół: klingi uderzyły o siebie, dźwięk stali bijącej o stal rozszedł się echem po sali. Obronił się skutecznie: przerwali walkę.

Teraz czekał, aż Gabriella się przygotuje: z oczu dziewczyny tryskała energia. Okrążali się, jej białe stopy klaskały o wypolerowaną drewnianą podłogę, kiedy próbowała innego ataku. Jego buty parę razy lekko

skrzypnęły, gdy odparowywał ciosy. Zwiększyła szybkość, szukając choćby najmniejszej możliwości zyskania przewagi, ale wtedy Tony odbił ostrze jej szpady, obrócił się, błyskawicznie uderzył i zdobył kolejny punkt.

- Och!... - jęknęła niezadowolona. - No, ale tym razem prawie pana miałam.

Uśmiechnął się współczująco.

- Nie mów „hop”, póki nie przeskoczysz! Prawie, a całkiem, to wielka różnica, a w pojedynku prawie w ogóle nic nie znaczy. Przejdziemy teraz do ostatniej próby?

- Tak... I nie musi pan być taki niezdolnie zadowolony z siebie.

- Myli się pani, moja droga. Wcale nie jestem zadowolony. A może woli pani, żebym jej teraz dał fory i pozwolił wreszcie wygrać?

Zacisnęła wargi, naprawdę urażona.

- Nie, nie mam ochoty na żadne gesty uprzejmości - ani w postaci fałszywej wygranej, ani uzalania się nade mną.

- Tak właśnie myślałem. Zajęła miejsce.

- Proszę się szykować do klęski, wasza książęca mość! Kryjąc pobłażliwy uśmiezek, stanął naprzeciwko niej. Wyciągnęła rapier na długość ramienia i zaczęła nim obracać. On

zrobił to samo: patrzyli na siebie jak para jastrzębi walczących o ten sam kawałek zdobyczy.

- A więc proszę mi powiedzieć, Wyvern - zaczęła spokojnym tonem - czy ma pan w domu koty?

- Koty? - Uniósł brew. - Chyba tylko w stajniach. Czemu pani pyta?

- Dla zaspokojenia ciekawości, tak jak pan przed chwilą pytał o moje kocięta.

- Aha... - powiedział przeciągle.

Ostrza ich szpad zetknęły się, bez pośpiechu odparowywali uderzenia. Raz-dwa-trzy - przerwa. Raz-dwa-trzy - zmiana miejsc, obrót.

- Będą niedługo potrzebować dobrych domów - ciągnęła - powinien pan wziąć chociaż jednego.

Rapier Gabrielli uderzył w jego broń: odparował, ale z brzydkim zgrzytem.

- Co? Mam wziąć kociaka? Och, nie!

- Ależ musi pan! - Błysnęła uśmiechem. - Chyba nie zabraknie dla niego miejsca. Z tego co słyszałam, pański dom na wsi jest ogromny, doskonale lokum dla kota... a nawet dla dwójki. Miałyby towarzystwo.

Wziąć do domu dwa kociaki? Próbuje w ten sposób zbić mnie z pantafelku, pomyślał.

- Mam psy - odparł głośno. - Max i Dogger byłyby z pewnością urażone, gdybym przyniósł parkę kocich intruzów.

- Kocięta łatwo się dostosowują. Jestem pewna, że nie obejrzy się pan, a owina sobie pańskie psy dookoła swoich małych łapek. Teraz jeszcze nie są odstawione od piersi, ale zanim pan wyjedzie, będzie mógł zabrać parkę. Dopilnuję, żeby je zarezerwować specjalnie dla pana.

Wybuchnął śmiechem. W tym momencie rzuciła się do przodu i zaatakowała. Wytracony z równowagi ruszył do boju, by odparować cios, ale ledwie dawał sobie radę z pchnięciami i cięciami Gabrielli. Zwinnie wywinał się, kiedy czubek jej rapieru wślizgnął się od dołu ruchem, który niewątpliwie by go dosięgnął, gdyby Tony ruszał się odrobinę wolniej.

Wyczuwając jego niekorzystne położenie, wciąż atakowała. Znów zrobił skok defensywny, ale ona parła do przodu potężnymi pchnięciami. Nagle rumor przerwał potyczkę, oczy Gabrielli rozszerzył strach, potknęła się i wydała głośny krzyk.

Musiała zaczepić stopą o rąbek sukni, pomyślał i chwycił dziewczynę za ramiona, zanim zdążyła rozciągnąć się na podłodze. Tulił ją i uspokajał, zapewniał, że jest bezpieczna. Drżąc cała, przywarła do niego; jej rapier z brzękiem upadł na posadzkę.

On także odłożył swój i wolną ręką jeszcze pewniej przytrzymał ją w objęciu.

- Nic pani nie jest, Gabriello?

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Nie... W każdym razie tak mi się zdaje.

- Boli coś panią? Kostka? Palce?

- Nie, nic... Chyba wszystko w porządku. Ale... O Boże, gdyby pan mnie nie złapał...

- Nie trzeba teraz o tym myśleć. Jest pani bezpieczna.

- Dzięki panu, wasza książęca mość.

- Wyvern! - przypomniał. Przebiegł spojrzeniem po jej twarzy.

Przezroczyista skóra była zarumieniona, a delikatne jak płatki kwiatu wargi rozchylone. Nie był w stanie oderwać od niej oczu, zahipnotyzowany jej pozbawioną sztuczności urodą i tym, jak gibkie kobiece ciało przylgnęło do niego. Bezwiednie zacisnął ramiona i pochylił głowę, wdychając silny miodowy zapach jej skóry, która nie potrzebowała żadnych perfum ani upiększeń.

- Wyvern - powtórzyła. Dźwięk jego imienia w ustach Gabrielli wywołał w nim pożądanie. Już szukał jej ust, kiedy nagle się powstrzymał.

Nie! - łąjał sam siebie, nie wolno mi! Nie mogę jej tknąć. Jest nietykalna.

Kiedy jednak zbierał siły, żeby się od niej odsunąć, zniweczyła szlachetne intencje, kładąc delikatnie dłoń na jego policzku.

- Tony - szepnęła gorąco. W jej oczach zobaczył pragnienie.

Dreszcz nim wstrząsnął, kiedy tak walczył ze sobą. Ale gdy przesunęła opuszkami po jego skroni i policzku, wiedział już, że jest zgubiony. Zaciśnął szczęki, zmełł przekleństwo i wtulił usta w jej wargi.

Czuł, jak mu się poddaje, jak przyjmuje pocałunek ze słodką gwałtownością. Oplotła mu szyję ramionami, jakby chcąc się znaleźć jeszcze bliżej. Objął ją w talii, uniósł w górę i ustawił jej bosc stopy na swoich butach, przyjmując na siebie ten niewielki ciężar z wyrafinowaną przyjemnością. Krew dudniła mu jak oszalała, w uszach huczało: przypominało to szum przykładanej do ucha muszli.

Rozchyliła usta, a on zagłębił się w nie, badając gorący i wilgotny aksamit jej warg. Smak i kontakt z tą dziewczyną odurzyły go bardziej, niżby mogła tego dokonać butelka najprzedniejszego brandy; sama natura sprawiała, że czuł się pijany i trochę szalony.

Taki właśnie był - szalony. Jej dotknięcie doprowadzało go do szaleństwa w sposób, jakiego nie odczuwał już od bardzo, bardzo dawna; nawet we wczesnej młodości, kiedy przeżywał swoją pierwszą namiętność, będąc niewiele młodszy od Gabrielli.

Może to sprawiała myśl o jej wieku, a może odległe echo zamykanych drzwi gdzieś w głębi domu... w każdym razie nagle powrócił mu rozsądek. Przerwał pocałunek i przez chwilę wpatrzył się w twarz dziewczyny: oczy miała zamknięte, jakby schwyтана we śnie, a jej wargi lśniły, otwarte, jeszcze spragnione.

Chryste Panie! - jęknął w duchu. Jak najostrożniej poruszył się i spróbował odsunąć Gabriellę, ale w tej chwili otworzyła szeroko oczy, pociągnęła go za rękawy koszuli i przytrzymała na miejscu.

- Tony?

Odchrząknął dwa razy, zanim mu się udało wydobyć głos.

- Musimy przestać.

- Lepiej, żebyś znów mnie pocałował.

Hm... ja też bym wolał, pomyślał. W mózgu jak błyskawica przemknął mu obraz: ona leży na podłodze, on rozpina guziczki jej sukni. Zamiast tego nakazał sobie, że musi być silny i rozsądny.

- Nie mogę - powiedział. - Nie mamy już czasu.

- Ale ja...

- Żadnych ale. Za chwilę wszyscy zaczną się schodzić na drugie śniadanie, a nie byłoby dobrze ani dla mnie, ani dla ciebie, gdyby nas ktoś tu zobaczył razem.

Zwłaszcza Gabriellę - z rozprutym szwem sukni tuż pod stanikiem, z obrzmiałymi różowymi wargami po gorących całusach. Każdy zorientowałby się natychmiast.

- No, a teraz - mówił tak, jakby wydawał polecenia małemu dziecku - włóż pończochy, pantofle i biegnij na górę.

- A może ja nie chcę... ?

- Nie masz wyboru. - Kiedy mimo to nie ruszyła się, zrozumiał, że potrzebna jest silniejsza perswazja. - Gabriello, to był tylko... -zbierając myśli, wykonał półkolisty gest ręką -... pocałunek. Bardzo przyjemny, ale nic nie znaczył. - Widząc jej markotną minkę, ciągnął: - Cokolwiek myślisz o tym, co teraz czujesz, zapewniam cię, że to tylko odurzenie... które szybko minie. A teraz rób, co ci mówię, ubierz się. Będziemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło...

- Dwa razy. - Spojrzała na niego hardo.

- Co?

- Będziemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło dwa razy. A może już pan zapomniał o tamtym pocałunku?

Obym mógł zapomnieć, pomyślał.

- Rzeczywiście, całkiem mi wypadł z pamięci - powiedział niedbale, starając się, żeby kłamstwo zabrzmiało wiarygodnie. - Ale to nie powód do zmartwienia: twoja pamięć o nim też niebawem zblednie.

Wysunęła się z jego objęć.

Schylił się i podniósł z podłogi szpady; zaniósł je na stół, żeby oczyścić i schować. Nie obejrzał się, kiedy usłyszał, jak bosa stopy Gabrielli uderzają o podłogę, ani wtedy, gdy wyslizgnęła się ze zbrojowni.

Impuls i zauroczenie, powtarzał sobie. Zwykle pożądanie, które łatwo opanować. A może lepiej wyjechać? Nie ma sensu narażać się na pokusy, którym nie wolno ulec. Poza tym w Londynie jest dużo spraw do załatwienia, nie brakuje też rozrywek, na pewno zapomni o Gabrielli St. George. Kiedy zacznie się sezon, będzie w niej widział już tylko bratanicę Rafe'a, po prostu jedną z wielu ładnych dziewcząt.

I on i Gabriella będą mieć swoje kręgi znajomych - na szczęście zupełnie inne. Tak właśnie powinno być.

Gabriella przebiegła cały dom najszybciej, jak mogła, zadowolona, że po drodze spotkała tylko jedną pokojówkę. Z cichym stuknięciem zamknęła drzwi swojego pokoju i rzuciła się twarzą na łóżko; serce jej waliło.

A więc moje pocałunki nic dla niego nie znaczą? Tak łatwo o mnie zapomnieć? Jak mógł powiedzieć coś takiego? Ten mężczyzna musi być chyba z kamienia, skoro nie czuł nawet w połowie tej rozkoszy, którą ona przeżywała. A przecież widziała, że też był szczęśliwy, kiedy tak trwali przytuleni do siebie.

To mogło znaczyć tylko jedno: kłamał.

Na tę myśl zamarła, przypominając sobie gorące, łapczywe pocałunki, czuła ogień namiętności, który w nim płonął. I nagle zrobił się taki chłodny i lekceważący, a potem usiłował jak najprędzej pozbyć się jej. Dlaczego?

Po prostu nie chce widzieć we mnie kobiety, która może budzić pożądanie, przyszło jej do głowy. Hulaka, próbuje zachować się uczciwie. Ale dlaczego mu na tym zależy? Dlaczego wykręcał się, skoro dała mu do zrozumienia, że pragnie jego dotyku, jego pocałunków?

Przecież jest przyjacielem wuja!

Jakie może być inne wytłumaczenie?

Właściwie powinna czuć się pochlebiona, że starał się trzymać od niej na przyzwoitą odległość i nie ranić panięskich uczuć. Ale ona wcale tego nie chciała, w każdym razie nie tak dużej „odległości”, która by uniemożliwiła ich kontakty.

Czy właśnie tego pragnę? - pytała sama siebie. Pozostawać w bliskich stosunkach z Tonym Blackiem?

Przewróciła się na plecy i wpatrywała w sufit ozdobiony stiukami w kształcie liści akantu.

- Tak... - wyszeptała w odpowiedzi na pytanie, zadane w myśli.

Ale jakiego rodzaju stosunki miałyby ich łączyć? Z pewnością nie przyjacielskie; jego pocałunki zanadto ją rozpałały, żeby mogła być mowa o platonicznym związku. Z drugiej strony nie miała zamiaru pójść w ślady matki, dać samej sobie carte blanche i zostać jego kochanką. Cóż zatem pozostawało?

Flirt? Naturalnie.

Więcej pocałunków i pieszczot? Och, tak. Uwodzenie? Być może. Małżeństwo???

Ale... po co wybiegać myślą aż tak daleko, skoro teraz nawet nie może rozeznąć się w swoich uczuciach, i nie wie, co tak naprawdę myśli Wyvern? Jednego była pewna: jest nim zauroczona.

Nigdy przedtem nie spotkała mężczyzny, podobnego do niego, tak pełnego wigoru, zabawnego i umiejącego znaleźć się w każdej sytuacji.

Żaden kawaler nie wzbudzał w niej podobnych emocji. O nieba, już samo przebywanie z nim w jednym pokoju przyspieszało puls; ciągnęło ją do niego jak kolibra do kwiatu pełnego nektaru.

Jeśli nie będzie ostrożna, może się w nim zakochać. Jeżeli nie będzie strzec swojego serca, Wyvern je zabierze. Może powinna posłuchać go i trzymać się z dala. Może nawet... zapomnieć o nim?

Wiedziała jednak, że na to już za późno. Czy to dobrze, czy źle, zapomnieć o Wyvernie nie zdoła nigdy. Nie chciała o nim zapominać, tak jak nie chciała pozwolić mu odejść. Ale nie chciała też dążyć nudną ścieżką cnoty, tak by jej serce pozostało nietknięte. Chciała wiedzieć, czy może czuć coś więcej. A także wiedzieć, czy on też poczuje coś więcej.

Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Nazajutrz, tuż po wschodzie słońca, Gabriella wyskoczyła z łóżka i podeszła do ogromnej mahoniowej szafy w przeciwnym końcu pokoju. Wyjęła nową amazonkę, granatową z fioletowym połyskiem, i ubierała się zadowolona, że nie potrzebuje pomocy pokojówki, bo suknia była zapinana z przodu na ozdobne pętelki jak w mundurze huzarskim. Wciągnęła na nogi solidne, czarne długie buty, podeszła do toaletki i wzięła do ręki szczotkę. Kilka energicznych pociągnięć po włosach - i zwinęła bujne sploty w duży węzeł, a następnie upięła loczki na czubku głowy. Przez dłuższą chwilę przypatrywała się krytycznie swojemu odbiciu w lustrze, po czym wyszła na korytarz.

Szybkim krokiem podeszła do drzwi sypialni Wyverna. Zanim zastanowiła się, co robi, zapukała. Czekwała, przestępując z nogi na nogę.

A może śpi i nie słyszy pukania? - Miała nadzieję, że właśnie tak jest... Wyobrażała sobie, jak rozkosznie będzie wyglądać, kiedy otworzy drzwi: bosy, rozczochrany, tylko w cienkim, jedwabnym szlafroku.

Cóż ze mnie za niegodziwa istota, skarciła siebie w duchu. Ale... jakież byłby pożytek z posiadania bogatej wyobraźni, gdyby się jej chociaż od czasu do czasu nie używało?

Właśnie podnosiła rękę, żeby znów zastukać, kiedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich mężczyzna... niestety nie ten, którego spodziewała się zobaczyć. Był to pokojowy Wyverna; spoglądał na nią ze zdziwieniem.

- Kto to, Gull? - zawołał ksiązę z głębi pokoju.

- To... dama, wasza książęca mość. - Służący odwrócił się do swojego chlebodawcy. - Panna St. George, jak sądzę.

Chwilę ciszy przerwał stłumiony odgłos kroków po dywanie. Służący odstał na bok; drzwi były szeroko otwarte. Przed Gabriella stanął Wyvern całkowicie ubrany: najwyraźniej już dawno wstał z łóżka.

- Zanieś to na dół - polecił służącemu, wskazując kufry. - Bądź tak dobry i powiadom Hitchcocka, że zaraz schodzę.

- Wedle rozkazu, wasza książęca mość. - Gull skłonił się i poszedł po skórzane kufry. Lekko skinąwszy głową Gabrielli, wyszedł z pokoju.

- Kto to jest Hitchcock? - zapytała, przestępując próg.

- Mój stangret. - Tony wciągał skórzane rękawiczki na piękne, duże dłonie. - Czemu jest pani już na nogach, kiedy cały dom przewraca się jeszcze na drugi bok?

- Często wstaję wcześniej. To dla mnie najmiłsza pora dnia. - Rozejrzała się po pokoju. - Dlaczego pana rzeczy są spakowane? Chyba pan nie wyjeżdża?

- Owszem, wyjeżdżam. - Odwrócił wzrok. - Mam niecierpiące zwłoki sprawy do załatwienia w mojej posiadłości.

To ciekawe, pomyślała, że te „niecierpiące zwłoki sprawy” pojawiły się akurat dziś i to tak wcześniej rano!

Przez moment zastanawiała się, czy z tą nagłą decyzją wyjazdu mógł mieć coś wspólnego ich wczorajszy spontaniczny namiętny pocałunek.

- Och, co za pech! - powiedziała niedbale, starając się ukryć rozczarowanie. - Myślałam, że moglibyśmy wybrać się na konną przejażdżkę. Tak chciałam wypróbować moją nową amazonkę! Dopiero wczoraj dostarczyła mi ją szwaczka z miasteczka. - Rozpostarła fałdy sukni, by lepiej zaprezentować strój.

Patrzył na nią z błakającym się na ustach uśmiechem, wzrokiem pełnym podziwu.

- Suknia jest piękna, chociaż nie tak piękna jak jej właścicielka. A co do przejażdżki... jestem przekonany, że wśród gości znajdzie się wielu, którzy chcieliby dotrzymać pani towarzystwa w porannej wyprawie - oczywiście, kiedy już wstaną.

- Nie wątpię, że ma pan rację - odparła.

A więc nie powiódł się plan, nie spędzę z Wyvernem więcej czasu, uzalała się w duchu. Przygryzła wargę, szukając sposobu zatrzymania go przy sobie choćby jeszcze chwilę dłużej.

- Jadł pan już śniadanie? Będzie pan musiał długo czekać na kolejny posiłek.

- Jadłem już, u siebie w pokoju. Herbatę i grzankę z pysznym kawałkiem szynki.

- Ach. Cóż, zatem, do zobaczenia... w Londynie. Przyjedzie pan na sezon, prawda? Julianna i Rafe obiecali wprowadzić mnie do najlepszego towarzystwa - już jestem podekscytowana na myśl, z czym to się łączy.

- Z mnóstwem wieczorów tańczących i przyjęć, a potem balów, imprez towarzyskich i rautów. To jest właśnie sezon - wyjaśnił z uśmiechem. - Jestem pewien, że będzie pani cudownie spędzać czas.

- Naprawdę lubię tańczyć - przyznała. - A pan, wasza książęca mość? Pokręcił głową.

- Rzadko mnie można zobaczyć na parkiecie.

- To się pewnie nie podoba pańskim towarzyszkom.

- Przyzwyczyały się przez tyle lat. Chwilę nad czymś rozmyślała.

- Ale z pewnością czasami robi pan wyjątek. Nie wiem, czy pan pamięta, że jest mi coś winien.

Uniósł brwi.

- Czyżby chciała pani wygzekwować swoją nagrodę w postaci tańca ze mną?

- Och, to niekoniecznie musiałby być tylko jeden taniec - droczyła się.

- Co najmniej... dwa tańce.

Wybuchnął śmiechem.

- Dwa tańce, hm? Cóż... myślę, że dam się namówić. A ponieważ nie jestem skąpym człowiekiem, zwiększę liczbę - trzy. Co pani na to?

Pochyliła główkę.

- Trzy tańce to brzmi bardzo miło. Nie omieszkam skorzystać, z tak wyjątkowej okazji. Chociaż - ciągnęła żartobliwie - mógłby pan ze mną tańczyć, a wygraną i tak odłożyć na później, prawda?

- A wtedy... czego pani zażąda? - spytał z błyskiem w ciemnoniebieskich oczach.

Posłała mu łobuzerski uśmiech.

- Niewiadomo. Roześmiał się.

- Proszę mi wybaczyć, panno St. George, ale przede mną długa podróż, a robi się późno. Obawiam się, że muszę panią opuścić.

Serce jej zabiło; radość, którą czuła przed chwilą, zniknęła. Starła się jednak nie okazywać uczuć i odparła z uśmiechem:

- Przyjemnej podróży.

- I pani życzę tego samego, kiedy będzie pani jechała do Londynu.

Zatem... do ponownego spotkania.

Złożył wytworny ukłon, który sprawił, że przeszły ją ciarki; uchylił kapelusza i oddalił się.

- Tak, Tony... - szepnęła cichutko Gabriella. - Do naszego następnego spotkania.

- Jedną kostkę czy dwie, panno St. George?

Siedząc w krytym jedwabiem fotelu w wielkim salonie hrabiny Sefton, trzy i pół tygodnia później, Gabriella spojrzała na gospodynię.

- Dwie, jeśli łaska. - Wiedziała, że to bardziej wypada, niż poprosić o trzy kostki cukru, co, Bogiem a prawdą, odpowiadałoby jej bardziej, ale takie życzenie oznaczałoby brak dobrych manier.

Kiedy czekała, aż starsza dama nałoży jej cukier, napotkała spojrzenie Julianny: przyjaciółka uśmiechnęła się zachęcająco, po czym szybko odwróciła się, by odpowiedzieć damie, która siedziała z drugiej strony.

Gabriella wzięła filiżankę parującej herbaty i wyszeptła podziękowanie w stronę hrabiny; przybrała skromną minę, a ujmujący, przyjazny uśmiech na pewno dodawał jej uroku. Dopiero kiedy lady Sefton przesunęła się dalej, by usłużyć kolejnej damie, Gabriella upiła ostrożnie łyk herbaty, starając się nie poruszyć zbyt gwałtownie, żeby nie wylać napoju. W końcu, zdaniem Julianny, dzisiejsze popołudniowe przyjęcie było spotkaniem o największym znaczeniu dla jej przyszłości w wyższych sferach Londynu.

Zrób jak najlepsze wrażenie, mówiono jej, a otworzą się przed tobą wszystkie drzwi. Zrobisz złe wrażenie... Cóż, o tym nie trzeba przecież nawet myśleć, prawda?

Julianna starała się uśmierzyć jej zdenerwowanie, tłumacząc, że powinna traktować londyński sezon po prostu jak jedno wielkie przyjęcie. Jednak mimo tej rady, a także łatwości, z jaką Gabriella dopasowała się do utytułowanych przyjaciół i krewnych wujostwa, okazało się, że towarzystwo londyńskie to zupełnie coś innego.

Przed wszystkim nigdy dotąd się nie obracała wśród osób z wyższych sfer, w każdym razie nie jako jedna z nich, i mimo że nie brakowało jej

bystrości, musiała bardzo uważać na to, co robi czy mówi, by nie popełnić błędu.

Towarzystwo, jak szybko zorientowała się, to labirynt sztywnych zasad i zwyczajów, najeżony trudnościami gąszcz, w którym nie mógł odnaleźć się nikt nieobeznany z nimi od urodzenia. Jednak przy pomocy łagodnej, wyrozumiałej i delikatnej Julianny Gabriella szybko przyswajała sobie wszystko. W każdym razie bardzo się starała, żeby sprostać wymogom.

Rzecz, na którą absolutnie nie mogła się skarżyć od czasu powrotu do Londynu, była garderoba. Od chwili przybycia do miasta stale odwiedzały z Julianną wszelkiego rodzaju magazyny. Nawet teraz jeszcze z trudem mogła uwierzyć, jak bardzo jej sytuacja się zmieniła. Pierwszy raz w życiu nosiła naprawdę eleganckie stroje: piękne suknie, o jakich dawniej nawet nie marzyła, z drogich jedwabi, wspaniałych atłasów i delikatnych muślinów w różnych odcieniach, w paski, desenie i groszki. Przechodziła z rąk modystki w ręce rękawicznika lub szewca, wszyscy pracowali nad tym, żeby była oszałamiająco piękną debiutantką.

Ku zaskoczeniu Gabrielli Julianna myślała o przedstawieniu jej na dworze, bo bez tego nie mogło być mowy o prawdziwym wejściu do towarzystwa. Teraz pracowała nad jej przyjęciem w klubie Almack's, najbardziej ekskluzywnym klubie, sanktuarium towarzyskim.

Młoda debiutantką otrzymała już od wujostwa mnóstwo wspaniałych prezentów, za które była szczerze wdzięczna; wątpiła, by dług wobec Rafe'a i Julianny mogła kiedykolwiek spłacić. I dlatego, mimo zastrzeżeń co do tego przyjęcia, poprzysięgła sobie, że zrobi korzystne wrażenie.

Zdaniem Julianny lady Sefton była najbardziej bezpośrednią i wyrozumiałą spośród patronek klubu Almack's i dlatego postanowiła

właśnie u niej szukać wsparcia, w nadziei że zyska rekomendację do nabycia kart wstępu niezbędnych, by wejść na sale balowe tego klubu*. Gdyby hrabina nie wyraziła zgody, szansa, że zrobi to inna patronka, była niewielka.

- Ciastko? - zaproponowała wielka dama.

Trzymając nieruchomo w palcach spodeczek z najdelikatniejszej angielskiej porcelany, Gabriella przez chwilę zastanawiała się nad najlepszą odpowiedzią. Uznała, że odmówić byłoby niegrzecznie, skinęła więc główką.

- Tak, dziękuję bardzo, milady. Wyglądają pysznie. Starsza pani się uśmiechnęła.

- Och, naprawdę są doskonałe. Muszę przyznać, że mój kucharz robi najlepsze desery w całym Londynie. Ale łatwo się nimi przejeść, jeżeli nie zachowa się umiaru.

- Wobec tego chyba zadowolę się tylko jednym. - Gabriella położyła na talerzyku za pomocą srebrnych szczypczyków pokryty lukrem sześcianik. Ponieważ hrabina nie spuszczała z niej oka, odkroiła kawałeczek i skosztowała. Słodycz rozpląnęła jej się w ustach. Nie mogła się powstrzymać od całkowicie szczerej odpowiedzi.

** „Almack's Assembly Rooms” - sale balowe Almacka - otwarty w roku 1766 jeden z pierwszych arystokratycznych klubów w Londynie, przyjmujących do swojego grona zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Klub był zarządzany wyłącznie przez damy z najwyższego towarzystwa, tak zwane patronki. O dopuszczeniu do Almack's nie decydowało bogactwo, a wyłącznie tytuł i wysokie pochodzenie (przyp. tłum.).*

- Och, ma pani rację, to ciasteczko jest cudowne! Hrabina była rozbawiona: jej wargi okraślił uśmiezek.

- Tak właśnie jest.

Gabriella lekkim ruchem otarła usta serwetką, po czym upiła jeszcze łyk herbaty. Starsza dama oddaliła się wreszcie.

Czy to był egzamin? - zastanawiała się dziewczyna. A, co najważniejsze, czy go zdałam?

Milczała niepewnie.

- A więc, jak słyszę, dziś wieczorem Wyvern postanowił nas zaszczyścić swoją obecnością na balu u Hoxleyów - odezwała się dama, która przybyła tu z córką, panną na wydaniu. - To chyba znaczy, że chce skończyć z tym bezsensownym kawalerstwem i w końcu rozejrzy się za narzeczoną.

Gabriella w tym momencie całkiem zapomniała o ciastku. Wyvern dziś wieczorem na balu? Nareszcie! Popijając herbatę, starała się nie okazywać zainteresowania tą wiadomością.

Mimo obietnicy, że się z nią zobaczy w Londynie, od dnia przyjazdu widziała go raz, przelotnie. Myślała, że musiał dłużej zostać w wiejskiej posiadłości, żeby zająć się interesami, które go niespodziewanie ściągnęły do domu. Ale ostatnio, w zeszłym tygodniu, usłyszała, jak Rafe mówił coś o księciu i o tym, że razem z nim i paroma przyjaciółmi grali w karty w klubie Brook's.

Następnego dnia niecierpliwie wyczekiwała Wyverna, pewna, że pojawi się w ich miejskiej rezydencji. Nie przyszedł nawet zobaczyć się z Julianną, co, jak Gabriella już wiedziała, byłoby z jego strony właściwe i grzeczne. Ten człowiek z pewnością mógłby znaleźć wolną chwilę, żeby wpaść i zamienić parę uprzejmych słówek. W końcu jak miałyby sprawdzić swoje uczucia, skoro go nigdy nie było w pobliżu?

Ale tej nocy chyba oboje znajdziemy się na tej samej sali balowej!
Humor jej się poprawił.

- A co pani o tym myśli, lady Pendragon? - zagadnęła matka panny na wydaniu. - Pani małżonek jest zaprzyjaźniony z księciem, nieprawdaż? A może Wyvern zdradził pani swoje zamiary?

Julianna odstawiła filiżankę.

- Zamiary wkroczenia na targowisko małżeńskie? Nie, o ile wiem, księżę nie zmienił swoich poglądów w tej kwestii. Na pani miejscu nie wiązałabym z dzisiejszym balem większych nadziei.

- Ani ja, Lenoro - pospieszyła z poradą hrabina Sefton. - Od dawna uznałam Wyverna za straconą partię. Chociaż... skoro zaczyna bywać w Almacks, może i masz jakiś powód, żeby żywić nadzieję.

Lenora fuknęła z oburzeniem, ściskając na pociechę rękę córeczki.

- Cóż, nic z tego nie rozumiem. Wszystkim mężczyznom potrzebna jest żona i następca. Może więc księżę przekonał się do małżeństwa i zechce przedłużyć linię swojego rodu?

- W przeciwieństwie do nas, kobiet, mężczyźni mogą sobie pozwolić na luksus odkładania tych spraw na później - rzekła hrabina. - Poza tym słyszałam, że nie przejąłby się, gdyby tytuł przeszedł na jego kuzyna.

- Mimo że matka błaga go na wszystko... - szepnęła w zaufaniu inna z dam. - Wiem, że księżna wdowa pyta syna co rok, czy zmienił zdanie, i za każdym razem księżę odpowiada, że nie.

- Ja jednak nie zrezygnuję - powiedziała z uporem Lenora. - Pewnego dnia dojdzie do wniosku, że powinien się ożenić.

Ale tylko z wyjątkową kobietą, pomyślała w nagłym olśnieniu Gabriella. Pytanie tylko, czyja mogłabym nią być? I drugie, jeszcze ważniejsze: czy bym tego chciała?

Rozmowa zesłała niebawem na inne tory i nie budziła już tak żywych emocji. Po upływie przeznaczonego na wizytę czasu Gabriella i Julianna wstały, by się pożegnać i razem z hrabiną podeszły do drzwi salonu. Tuż za progiem lady Sefton dyskretnie odprowadziła Julianę na stronę, jednak nie na tyle daleko, by Gabriella nie słyszała słów starszej pani.

- Pani bratanica wydaje mi się uroczą i skromną panienką, lady Pendragon - mówiła hrabina. - I pomimo niewątpliwych rys w jej pochodzeniu uważam, że zostanie dobrze przyjęta. Może pani liczyć na moją rekomendację co do zakupu kart wstępu na następną środę. Czekam na panią i pannę St. George w Almack's... wkrótce. A może również na pani małżonka? Zawsze nam brakuje dżentelmenów do tańca, nawet żonaty.

Julianna chwilę milczała; w jej oczach błysnęła wesołość.

- Myślę, że uda mi się go przekonać. W każdym razie bardzo się postaram.

- Cóż, nie mogłabym prosić o nic więcej... Mężowie są tacy, jacy są, trudno. - Hrabina zwróciła się z uśmiechem do Gabrielli: - Do zobaczenia niebawem, panno St. George.

- Tak, milady. - Gabriella dygnęła wdzięcznie. - Dziękuję za urocze popołudnie.

Uśmiech lady Sefton stał się jeszcze szerszy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jest pani doprawdy słodką dziewczuszką! Jaka szkoda, że pani ojciec stał się takim łajdakiem i że pani matka była aktorką... Ale cóż... nie wybieramy sobie rodziców, nieprawdaż?

Ramiona Gabrielli zeszywniały, a na usta cisnęły się ostre słowa w obronie rodziny. Pohamowała się jednak i zmusiła do uprzejmego uśmiechu, po czym spuściła skromnie oczy, by ukryć płonący w nich gniew.

- Nie, milady, nie wybieramy.

- Zatem *adieu*. - Hrabina pożegnała je lekkim ruchem ręki.

Zanim Gabriella mogła cokolwiek zrobić, Julianna ruszyła naprzód i biorąc ją pod ramię pociągnęła do drzwi, otwartych już przez lokaja.

Dopiero, kiedy już były poza domem, w powozie, Gabriella odzyskała mowę.

- Co za bezczelność! - wybuchnęła. Policzki jej płonęły. - Słyszałaś, co ona mówiła?

- Tak, i jest mi z tego powodu bardzo przykro. Ale nie myślę, żeby zrobiła to celowo.

- Nie myślisz? Cóż, może i tak, skoro okazała się tak łaskawa, że zechciała mnie zaprotegować. Niemniej jej uwagi na temat moich rodziców były po prostu niegrzeczne.

- Zgadzam się, bezmyślnie dobrała słowa. - Julianna zamilkła na chwilę, bo powóz akurat ruszał; koła rytmicznie stukały po bruku ulicy Mayfair. - Ale muszę cię ostrzec: w czasie sezonu możesz usłyszeć jeszcze wiele, nawet bardziej przykrych uwag. Socjeta potrafi być bardzo surowa w ocenach i okrutna dla tych, których uzna za pozbawionych odpowiedniej parenteli czy bogactwa.

- W takim razie, skoro muszę przestawać z takimi ludźmi, może po prostu nie ma sensu, żebym ich spotykała? Wtedy sobie znajdą inny obiekt kpin, który uznają za pozbawiony...

Julianna ujęła jej dłoń.

- Ależ ty nie jesteś niczego pozbawiona! Jesteś piękną młodą kobietą, w dodatku pod moją opieką. A chociaż możesz spotkać kilku nadętych nudziarzy, którym największą przyjemność sprawia robienie innym przykrości, nie daj im satysfakcji, że coś cię zabolalo. W towarzystwie jest dużo ludzi o dobrych i szlachetnych charakterach. Tych sobie wybieraj i nie

pozwól, żeby kilka zgniłych jabłek zepsuło ci zabawę. Bo w tym sezonie z pewnością czeka cię świetna zabawa, chyba że zrezygnujesz z niej, zanim zaczniesz się na dobre.

Gabriella odetchnęła głęboko; ból i złość ustąpiły jak ręką odjął.

Julianna ma rację, pomyślała. Dlaczego miałabym odrzucać życiową szansę tylko z powodu czyichś nieprzemyślanych słów?

Zresztą, mówiąc szczerze, wszystko, co lady Sefton powiedziała, było szczerą prawdą...

Wiadomo przecież, że ojciec, choćby był najprzystojniejszy i pochodził z najwyższej arystokracji, dopuścił się wielu okropnych czynów, tak okropnych, że na samą myśl o nich drętwiała z bólu. Co do mamy - cóż, przecież była aktorką. Towarzystwo mogło gardzić tym zawodem, ale ona nie musi. Na zawsze zapamiętała matkę jako piękną i dobrą kobietę, pełną radości życia. Gdyby mama żyła, z pewnością kazałaby jej zachować dumę i robić wszystko, by osiągnąć sukces.

„Spojrzyj tylko na siebie, Gabby, powiedziałyby. Pomyśleć tylko: moja mała dziewczynka pośród tego całego wielkiego państwa, jakby zawsze należała do wyższych sfer! Bywa na wspaniałych przyjęciach i balach, stroi się w przepiękne suknie i mieszka w wielkim, bogatym domu, a doszła do tego wszystkiego, nie kiwnąwszy nawet małym paluszkiem. To dopiero jest życie!”

O nie, powiedziała sobie Gabriella; pokaże, że jest ulepiona z o wiele twardszej gliny i nie ma zamiaru pozwolić lady Stefton na odstraszenie jej od wielkiego świata. Poza tym gdyby wycofała się, miałaby wielkie poczucie winy wobec Pendragonów, którzy przecież tyle dla niej robili. Nie mogą ich zawieść - ani siebie, pomyślała, nagle olśniona.

Zostanę, przysięgła sobie, nie bacząc na ludzkie złe języki. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Julianna patrzy na nią z niepokojem.

- Jak myślisz, Julianno, kiedy przyjdą te... bilety wstępu? Mam nadzieję, że krawcowa zdąży wykończyć moją nową suknię ze stanikiem obszytym perełkami. Model, który mi pokazała, wyglądał po prostu bosko!

Twarz Julianny rozjaśniła się uśmiechem ulgi.

- W tej sukni jak marzenie olśnisz wszystkich. Panowie nie będą mogli oderwać od ciebie oczu.

Mam nadzieję, że Wyvern znajdzie się wśród nich. Może nawet poczuje ukłucie zazdrości, kiedy zauważy, jak inni mężczyźni mnie adorują, dumiała Gabriella. Czy to nie będzie dowodem jego zainteresowania?

- A więc, co włożysz dziś wieczorem? - ciągnęła Julianna. - Różową poloneskę czy kremowy szyfon?

Tony spóźnił się na oficjalne powitania; kiedy parę minut przed północą wkroczył do zatłoczonej sali balowej Hoxleyów, zabawa trwała w najlepsze. Sprytny jak lis, zaplanował swoje przybycie z przemyślną precyzją: chciał wślizgnąć się na przyjęcie, widziany przez jak najmniej osób.

Plan sprawdzał się doskonale. Zapobiegliwe mamuśki pragnące za wszelką cenę wydać córki za mąż już zagłębiły się w czeluściach kanap i namiętnie plotkowały z przyjaciółkami, podczas gdy córeczki wirowały po sali w ramionach partnerów, mając karneciki wypełnione zamówionymi przez danserów tańcami aż do końca balu. Dzięki temu Tony mógł swobodnie wypić drinka, porozmawiać z przyjaciółmi i rozegrać jedną-dwie partyjki kart, nie narażając się na męczące ataki starszych i młodszych dam.

Rozglądał się po sali w poszukiwaniu znajomych i zastanawiał, czy Ethan przybył tu tego wieczoru. A także, czy jest Rafe, gotów do rozegrania

obiecanej partii pikiety. Błądził wzrokiem po morzu twarzy. Nagle zatrzymał spojrzenie na jednym, szczególnie go interesującym obliczu.

Boże drogi, ona jest prześliczna, jeszcze bardziej urocza, niż zapamiętałem, pomyślał; zmrużył oczy, by móc śledzić długim, ukradkowym spojrzeniem pełną życia i młodzieńczego powabu Gabriellę St. George. Natychmiast poczuł podniecenie, które ze wszystkich sił starał się opanować.

Przecież powinien przewidzieć, że ona będzie na dzisiejszym balu. Ich drogi w mieście musiały się w końcu skrzyżować. I tak długo to trwało, pomyślał. Od chwili kiedy opuścił wiejską rezydencję Pendragonów, czyli niemal od miesiąca, cały czas wynajdował sobie zajęcia; o Gabrielli myślał coraz rzadziej, wspomnienie o niej oddalało się; tak właśnie, jak sobie tego życzył.

Dwa tygodnie spędzone w posiadłości w Rosemeade wypełnione miał pracą. Sprawdzał rachunki ze swoim sekretarzem i odpowiadał na listy. Rozmawiał z dzierżawcami o ich problemach. Poza tym odpowiedział na prośbę matki o podniesienie kwartalnych apanaży. Kiedy się z tym uporał, po prostu zakasał rękawy i zabrał się do naprawdę brudnej roboty: usuwania zapory, która utworzyła się w korycie rzeki po ostatniej potężnej burzy.

Mógłby zlecić to zadanie swojej służbie, ale po prostu lubił od czasu do czasu zająć się jakąś fizyczną, ciężką pracą; po pierwsze, rozjaśniała mu umysł, po drugie, pomagała pozbyć się niebezpiecznego uczucia pychy. Tytuł księcia otrzymał w wieku dziesięciu lat i wiedział już z doświadczenia, jak łatwo stracić głowę, mając wokół siebie nadskakujących pozerów - niewiele potrzeba, by doznać fałszywego poczucia wielkości. Czyszczenie tamy czy układanie strzechy sprawiało, że inaczej patrzył na świat, wszystko stawało się mniej skomplikowane i niezbyt ważne.

W następnym tygodniu udał się w podróż na południe, do Londynu; jeździł konno, powoził, odwiedzał przyjaciół i przesiadywał w swoich klubach. Chociaż mógł zajrzeć do rezydencji Pendragonów w Bloomsbury, nie odwiedził ich; uznał, że będzie lepiej, jeżeli Gabriella St. George zniknie mu z oczu, a co za tym idzie, i z serca.

A teraz była tu, kilka metrów od niego. Już sam jej widok wystarczył, żeby w nim rozbudzić zakazane żądze, które należałoby ograniczyć do prywatnych alkow i oświetlonych wątlm światłem świec sypialń.

Niepokojąca uroda Gabrielli budziła jego szczery zachwyt. Anioł? Syrena? Wyglądała zjawiskowo w bladuróżowej jedwabnej kreacji. Poruszała się z gracją, a jej policzki pałały zdrowym rumieńcem, kiedy wykonywała skomplikowane kroki tańca. Krój sukni uwydatniał powaby doskonałej figury. Nieświadoma, że ktoś ją obserwuje, Gabriella odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się, pewnie zadowolona z tego, co partner do niej mówił.

Tony zaciskał i rozluźniał szczęki, powtarzając sobie w duchu, jak bardzo jest zadowolony, że widzi ją szczęśliwą i rozbawioną. Właśnie tak, jak należało, dała sobie spokój z zauroczeniem nim i zajęła się kimś innym. Dzięki temu, co Londyn miał do zaoferowania, dała się wciągnąć w wir rozrywek, znajdując przyjemność w zawieraniu nowych przyjaźni i we flirtach z dżentelmenami... zupełnie innymi niż on. Z dżentelmenami w wieku bardziej zbliżonym do niej; mężczyznami, którzy myślą o ożenku.

Miejmy nadzieję, że ci chłopcy mają uczciwe zamiary, pomyślał. Gdyby było inaczej, lepiej, żeby się nad tym zastanowili, w przeciwnym razie będą mieć ze mną do czynienia! Mimo że ostatnio nie tkwił przy boku Gabrielli, ani na chwilę nie zapomniał o danej Rafe'owi obietnicy, że

roztoczy nad nią opiekę. Może jej pilnować na odległość, ale tak czy owak, będzie to robić.

Rozluźnił rękę, którą trzymał zaciśniętą w pięść na biodrze, odwrócił się i cofnął w głąb sali, wiedząc, że przez dobre parę minut Gabriella będzie zajęta tańcem.

Kiedy muzyka umilkła, dopił resztę wina, oddał pusty kielich przechodzącemu lokajowi i skierował się ku przeciwległej stronie sali, gdzie Gabriella rozmawiała z Julianną.

- Dobrze się panie bawią dzisiejszego wieczoru? - Powitał je z ukłonem.

Damy odwróciły się, a spojrzenie Gabrielli od razu na nim spoczęło.

- Wasza książęca mość... - wyszeptała i dygnęła z uśmiechem.

- Tony! - zawołała Julianna, nadstawiając policzek do przyjacielskiego całusa. - Kiedy przyszedłeś? Już obawiałam się, że zostaniesz w domu i tym sposobem zaprzeczysz wszystkim plotkom. Wślizgnąłeś się tu jak duch.

Roześmiał się swobodnie.

- Właśnie tak było.

- Wiesz, że to bardzo nieładnie z twojej strony.

- Cóż, staram się nigdy nie być uważanym za zbyt dobrego... ani też zbyt przewidywalnego.

- W takim razie udało ci się i jedno, i drugie. Zgodzisz się ze mną, Gabriello?

- Och, tak. Jego książęca mość uwielbia nam wszystkich dokuczać i droczyć się z nami. Może dlatego tak rzadko go ostatnio widywaaliśmy, mimo że jest już w mieście od kilku dni.

Uniósł brew na tę niewątpliwą reprimendę; jak widać, od ich ostatniego spotkania Gabriella nie straciła ostrego języczka.

- Proszę mi wybaczyć, panno St. George. Słusznie mnie pani beszta za to zaniedbanie. Ale, jak słyszałem, od dnia przyjazdu do miasta nie narzekała pani na brak wizyt.

- To prawda... Dzięki łaskawemu orędownictwu Julianny na moją rzecz - przyznała Gabriella.

- Och, doskonale dałabyś sobie radę beze mnie - zaprotestowała Julianna. - Przecież to nie na moją prośbę panowie wpadają co chwila do naszego domu albo przysyłają kosze kwiatów! Radzisz sobie znakomicie. Nie zdziwiłabym się, gdybyś do końca sezonu otrzymała co najmniej kilka poważnych propozycji małżeństwa. A czy zechcesz przyjąć którąś z nich, to już inna sprawa.

Tony odruchowo zacisnął rękę w pięść.

- Jestem przekonany, że panna St. George będzie miała ogromne powodzenie. W końcu jest tak niezwykle uroczą młodą damą, że każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby ją zdobył. - Spojrzał w oczy Gabrielli. - W związku z czym podejrzewam, że pani karnet na dziś jest już zapełniony?

- Prawdę powiedziawszy, wasza książęca mość - wyznała Gabriella - następny taniec mam wolny. No, i o ile pan pamięta... obiecał, że ze mną zatańczy, kiedy spotkamy się w Londynie.

Sprytnie wpędzonemu we własne sidła księciu nie pozostawało nic innego, jak się zgodzić. Co prawda nie miał nic przeciwko zatańczeniu z Gabriellą!

- Rzeczywiście. Panno St. George, czy mogę panią prosić do następnego tańca?

Zacisnęła wargi. Przez moment pomyślał, że Gabriella zamierza mu odmówić, ona jednak uśmiechnęła się i skłoniła głowę.

- Dziękuję, Wyvern. Będzie mi bardzo miło.

- Julianno, chyba nam wybaczysz, że cię na chwilę opuścimy?

- Ależ idźcie i bawcie się dobrze. Będę miała okazję poszukać Rafe'a, który się gdzieś zapodział. Podejrzewam, że gra w karty albo rozprawia o polityce. Teraz, kiedy Bonaparte uciekł z Elby i znowu szaleje na kontynencie, mowa jest z całą pewnością o tym małym tyranie. Idźcie się bawić; zobaczymy się za chwilę.

Odeszła z pożegnalnym uśmiechem, pozostawiając księcia i Gabrielle samych - o ile o parze w zatłoczonej sali balowej można powiedzieć, że jest sama. A jednak... to dziwne, ale tak właśnie się czuli, zwłaszcza, kiedy Gabriella uniosła główkę i spojrzała mu w oczy. Niezwykła głębia i barwa tych oczu sprawiła, że po skórze księcia przebiegł gorący, a następnie lodowaty dreszcz i serce zaczęło mu bić jak szalone; mimo woli czuł silne podniecenie.

Starając się nie patrzeć na nią, podał jej ramię.

- Możemy?

Zaczekał, aż położy swoją drobną rączkę na rękawie jego czarnego fraka, po czym poprowadził dziewczynę na środek sali.

- A więc... jak pani znajduje ten sezon? Czy tego właśnie pani oczekiwała? - zagadnął, kiedy zajęli miejsce pośród innych par, ustawiających się do tańca.

Uniosła brew.

- Właściwie, ponieważ od początku nie żywiłam żadnych specjalnych nadziei, muszę powiedzieć, że spełniło się wszystko, czego oczekiwałam... i jeszcze o wiele więcej. Wszystko mnie tu zadziwia... czuję się jak wróbel, wrzucony do klatki pełnej kanarków.

Posłał jej pełen rozbawienia uśmiech.

- Trudno panią nazwać wróblem.

- Więc proszę o tym nikomu nie mówić... ale czasami naprawdę tak się czuję, w dodatku jak wróbel przebrany na maskaradę w piękne, kolorowe piórka. Pendragonowie zaopatrzyli mnie w cudne stroje ze wspaniałych jedwabi i atlasów, ale ja pamiętam, jak było, kiedy nie miałam dosłownie nic poza brzydką, od dawna mi służącą bawełnianą sukienką.

- Wszystko jedno, w jedwabiach czy w bawełnie wygląda pani równie pięknie.

W oczach Gabrielli pojawił się ciepły blask i już otwierała usta, by odpowiedzieć, kiedy zabrzmiała muzyka i zaczął się taniec.

Oddalał się od niej i przybliżał zgodnie z zasadami tańca, jej dłonie tkwiły w jego rękach przez parę krótkich chwil, zanim je puścił i zrobił krok do tyłu. Było to coś w rodzaju usankcjonowanej, publicznej podniety. W każdym razie takie miała wrażenie teraz, kiedy tańczyła z księciem. Nie czuła nic podobnego podczas tańców z innymi partnerami.

- Winien mi pan konną przejażdżkę, pamięta pan? - Ich ręce znowu się spotkały. - Musiał pan wtedy jak najszybciej pojechać do swojego domu na wsi...

- Chyba pani pamięta... wzywały mnie interesy.

W tym momencie taniec ich rozdzielił. Gabriella czekała na moment, kiedy znów się zejdą.

- Sprawy już zostały załatwione, jak sądzę? - bąknęła. Oczy mu zabłyśły.

- Na razie tak... chociaż nigdy nie wiadomo, kiedy coś takiego nagle wróci jak sen.

- Jak koszmarne sen, powiedziałabym - zażartowała. Roześmiał się.

- Czasami tak, chociaż interesy nie zawsze są czymś złym. Bywają całkiem sympatyczne.

- Och, dużo jest sympatycznych rzeczy. Na przykład jazda konna. A propos, zabrałam ze sobą moją granatową amazonkę. Chociaż... już po przybyciu do Londynu uzupełniłam garderobę o jeszcze jeden strój do konnej jazdy, tym razem w kolorze lawendy. Lord Carlow i pan Hughes zgodnie stwierdzili, że ten odcień świetnie współgra z kolorem moich oczu.

Dłoń Wyverna zacisnęła się na jej talii, zanim zrobił przepisowy krok w tył. Ukryła uśmiech, a serce mocniej jej zabiło w piersi. Stojąc w długim rzędzie tancerek czuła na sobie jego wzrok; poczuła rozkoszny dreszczyk.

- A więc już jeździła pani na konne przejażdżki, tak? - zapytał niemal karcącym tonem, kiedy kroki tańca znów ich do siebie zbliżyły.

- Tylko raz. Ciągle jeszcze muszę zadebiutować w tej granatowej amazonce. Mógłby mi pan wówczas towarzyszyć... W przeciwnym razie zrobi to ktoś inny.

Ścisnął jej rękę, a oczy rozbłysły mu ciemnym blaskiem.

- Musi pani być ostrożna w wyborze wielbicieli. Niektórzy mogą wyglądać nieszkodliwie, ale mają ukryte plany, dobrze zakamuflowane.

- A jak jest z panem, wasza książęca mość? Jakie są pańskie ukryte plany? Bo jak dotąd nie spotkałam człowieka, który byłby mniej nieszkodliwy niż pan!

Niewyraźny uśmiech wykrzywił mu usta. Kończył się taniec. Wyvern nie od razu puścił rękę Gabrielli, ale stał wpatrzony w nią.

- Ma pani rację. Bynajmniej nie jestem nieszkodliwy i pani to z pewnością doskonale pamięta. Nie należy igrać z tygrysami, chyba że się jest gotową na podrapania.

Zadrzała.

- Postaram się uważać. Chociaż... moim zdaniem tygrysy to tylko wielkie koty, które marzą o tym, by je ktoś poskromił.

Kiedy podawał jej ramię, znów się cicho roześmiał.

- Naprawdę? No, chodźmy, mała kokietko. Poszukajmy Rafe'a i Julianny.

- Jak pan sobie życzy, wasza książęca mość. - Po krótkim wahaniu położyła mu dłoń na rękawie.

RS

8

W trzy dni później Tony pojawił się u Pendragonów. Jak to trafnie określiła Gabriella, inne zachowanie byłoby po prostu niegrzeczne. W końcu Rafe i Julianna to jego przyjaciele i gdyby przestał ich odwiedzać, z pewnością by się zastanawiali dlaczego. Nie składał wizyty tylko Gabrielli, ale całej rodzinie. W związku z tym wybrał porę przedpołudniową, godzinę, kiedy jest już za późno na śniadanie, a za wcześnie na oficjalnie składaną wizytę.

Wieść niosła, że popołudniami ich dom jest pełen gromadzących się tam dżentelmenów. Wszyscy wzdychali do Gabrielli. Sama myśl o tym wystarczyła, żeby właśnie tej pory unikać, ponieważ, choć obiecał opiekować się dziewczyną, nie miał ochoty na ich niezdolne towarzystwo. Uważał, że Julianna we własnym domu wystarcza jako przyzwoitka. Jego pomoc była zbyteczna. Gdyby zajrzał tam podczas wizyt zalotników Gabrielli, londyńska socjeta mogłaby odnieść mylne wrażenie, że i on jest jednym z nich!

Kiedy szedł po kamiennych schodkach do wejścia domu Pendragonów, drzwi się otworzyły i stanął w nich kamerdyner.

- Witaj, Martin! - powitał go książę, wchodząc do środka. - Jak się dziś czujesz?

- Doskonale, wasza książęca mość. Dziękuję za pamięć. A pan? Tony zdjął kapelusz.

- Ogólnie rzecz biorąc, znakomicie. Rafe jest w domu? Pewnie w swoim gabinecie?

- Nie, wasza książęca mość, wyjechał dziś rano na spotkanie na giełdzie. Chyba w sprawach sprzedawców obligacji... zdaje się, że mówił coś takiego.

- Ach... A milady? Czy przyjmuje?

- Przykro mi, ale lady Pendragon też nie ma: pojechała razem z panną St. George na spotkanie z lady Vessey. O ile się orientuję, takie małe proszone śniadanie.

- Och... no cóż, w takim razie wybrałem złą porę na wizytę. Włożył kapelusz i sięgnął do kieszonki surduta na piersiach po małe srebrne etui na wizytówki.

- Proszę powiadomić państwa o mojej wizycie. - Podał kamerdynerowi biały kartonik z czarno wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem.

Martin właśnie miał wziąć od niego wizytówkę, kiedy za drzwiami rozległ się dźwięczny śmiech. Słyszając znany mu głos, Tony się odwrócił.

- Miał pan rację, milordzie - mówiła Gabriella do kogoś na zewnątrz. - Pański powóz ma wyjątkowe resory.

- Musi mi pani pozwolić zaprosić się na kolejną przejażdżkę, panno St. George - brzmiała odpowiedź, wypowiedziana męskim głosem. - Nic się nie może równać z jazdą przez Mayfair w słoneczne wiosenne popołudnie.

- Z pewnością ma pan rację - zgodziła się, kiedy lokaj pospieszył, by pomóc jej wysiąść z powozu. W tym momencie towarzyszący jej wysoki młodzieniec zeskoczył, odsunął służącego, ujął Gabriellę w talii i postawił na ziemi.

Czoło Tony'ego przecięła zmarszczka niezadowolenia. Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, wyszedł na zewnątrz i stanął u szczytu schodów.

Gabriella zaskoczona wlepiła w niego wzrok, jak zwykle szeroko otwierając oczy.

- Wasza książęca mość... co pan tu robi?

- Mogę o to samo zapytać panią, panno St. George. Gdzie jest lady Pendragon? I lady Vessey? - Z tego co wiem, panie spotkały się dziś rano...?

- Tak. Ale kiedy pan zobaczy, w jakim stanie jest moja suknia, zrozumie, że przydarzył mi się nieszczęśliwy wypadek; w tej sytuacji uznałam, że najlepiej zrobię, jeśli wrócę do domu. Lord Carlow był tak dobry, że zaofiarował się mnie odwieźć; inaczej Julianna i Lily musiałyby zrezygnować z tak miłego przyjęcia w ogrodzie.

Tony omiótł spojrzeniem jej białą sukienkę, dopiero w tym momencie dostrzegając dużą plamę morelowej barwy, rozlaną na gorsie i spódnicy.

- Co się stało? Wygląda pani na zupełnie przemoczoną.

- Istotnie. Nieszczęśliwe zderzenie z dzbankiem pomarańczowego soku. Jak pan widzi, przegrałam to starcie.

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

- To musiało być naprawdę nieprzyjemne.

- I lepkie. - Rzuciła mu uśmiech, po czym zwróciła się do towarzyszącego jej dżentelmena: - Jestem naprawdę wdzięczna za pańską uprzejmość, milordzie. Bardzo uprzejmie z pana strony, że mnie pan dowiózł do domu.

Chłopięce oblicze lorda Carlowa promieniało.

- Ależ to nie był żaden kłopot, droga panno St. George. Proszę pozwolić mi poczekać, aż się pani odświeży, a odwiozę panią z powrotem na przyjęcie.

- Dziękuję bardzo za pańską troskliwość, ale obawiam się, że zanim wraz z pokojówką naprawimy te wszystkie szkody, będzie już dawno po

przyjęciu. Błagam, niech pan nie pozwoli dłużej się zatrzymywać... za nic nie chciałabym pana pozbawić przyjemności udziału w zabawie.

- Właśnie, Carlow - wtrącił Tony. - Pozwól panie St. George wejść do domu i zmienić zabrudzoną garderobę. W przeciwnym wypadku zaczną się do niej zlatywać Bóg wie jakie szkodniki...

Carlow obrzucił go złym spojrzeniem, jakby wiedział, o jakiego rodzaju szkodnikach wspomina Tony.

- To wyłącznie sprawa tej damy i moja, Wyvern. A poza tym, wasza książęca mość, nie wyjaśnił pan dotąd, co tu właściwie robi!

Tony wzruszył niedbale ramionami.

- Często tu bywam jako przyjaciel rodziny i jestem mile widziany o każdej porze. Zapewniam pana, że wuj tej damy nie byłby zachwycony, gdyby dowiedział się, że pan nie spełnia jej życzeń, ale ją zatrzymuje na ulicy.

Młodzieniec zmarszczył brwi i zmierzył Tony'ego spojrzeniem przymrużonych oczu.

Tony uniósł brew i odpowiedział tym samym.

Po dłuższej chwili Carlow odwrócił się i z wprawnym ukłonem ujął rękę Gabrielli.

- Czy jest pani pewna, panno St. George, że nie chce, bym tu zaczekał? Naprawdę, nic mnie to nie kosztuje.

- Szczerze panu dziękuję za wspaniałomyślność, ale uważam, że aż nadto pana wykorzystuję.

- Ależ to wcale nie jest wykorzystywanie! To, że mogłem pani dziś pomóc, było dla mnie ogromną przyjemnością. A, o ile dotąd tego nie mówiłem, pozwoli pani, że powiem, jakie wrażenie robi pani na mnie. Rozsiewa pani wokół siebie promienny urok, jak słońce! Każde pani słowo,

każdy ruch jest jak marzenie. Każda minuta w jej towarzystwie - to po prostu czysta rozkosz.

Tony z trudem hamował parsknięcie.

Co ten Carlow sobie wyobraża? Za kogo się ma? Za Byrona?

Jednak ku jego zgorszeniu przesadne komplementy tego bubka nie wydawały się przeszkadzać Gabrielli. Przeciwnie: obsypywała Carlowa uśmiechami, po czym znów roześmiała się dźwięcznie.

- Zawstydzam mnie pan, milordzie. Ale muszę już wejść do domu. Bo naprawdę zaczną się do mnie zlatywać pszczoły czy muchy.

- Te stworzonka z pewnością chętnie przyfruną jak najbliżej, by nasycić się pani miodną słodyczą.

Roześmiała się.

- Do następnego spotkania.

- Do zobaczenia! Będę liczył chwile...

Liczył chwile, rzeczywiście! - drwił w duchu Tony. Niesmaczne bzdury!

Z ramionami założonymi na piersi patrzył, jak Carlow jeszcze raz żegna się, wreszcie wskakuje do powozu i odjeżdża, jeszcze długo machając kapeluszem.

W końcu wytrzymały wielbiciel Gabrielli zniknął z oczu.

Tony usunął się i wpuścił dziewczynę przed sobą do środka.

- Cóż za maruda! - mruknął, kiedy Martin zamykał za nimi drzwi.

- Tak pan myśli? - odparła zaczepnie, idąc przez obszerny przedpokój do schodów. - Uważam, że jest czarujący.

- Czarujący? Naprawdę? Jest tak przesycony melasą, ulepkim, syropem, że się dziwię, iż po jego wizycie nie pędzi pani do dentysty, żeby usunąć popsute uzębienie... bo jego obecność tylko to może wywołać.

Oblizwała językiem ząbki, jakby sprawdzając ich stan.

- Są w porządku. Ani jednej dziurki.

- Bardzo zabawne.

Z uśmiechem zaczęła wchodzić po schodach. Tony milczał.

- Poważnie, Gabriello - zaczął, kiedy dotarli na półpiętro. - Powinna pani być ostrożniejsza w kontaktach z tym panem. Mimo wygłaszanych kwiecistych bredni Carlow ma nie najlepszą reputację, zwłaszcza jeżeli idzie o damy.

- Ktoś mógłby powiedzieć to samo o panu, Wyvern... choć może z pominięciem „kwiecistych bredni”. Czy wobec tego powinnam unikać także i pańskiego towarzystwa?

- Nie mówimy teraz o mnie. - Spojrzał na nią ponuro. - Naprawdę, nie mogę pojąć, dlaczego Julianna i Lily pozwoliły pani odjechać z nim sam na sam. Sądziłem, że bardziej troszczą się o pani bezpieczeństwo i opinię.

Zesztywniała.

- Moja opinia nie powinna ucierpieć z powodu niewinnej rannej przejażdżki otwartym powozem z dobrze wychowanym dżentelmenem. A co do bezpieczeństwa... dotarłam do domu całkiem zdrowa, jak pan widzi.

- Ale mogło być inaczej. On...

W tej chwili pojawiła się na półpiętrze pokojówka z naręczem świeżej bielizny. Zatrzymała się i dygnęła im obojgu, po czym zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. By uniknąć dalszych przeszkód czy podsłuchiwań, Tony rozejrzał się i pociągnął Gabriellę do najbliższego pokoju - jak się okazało, do biblioteki. Zamknął drzwi.

- Jak mówiłem, Carlow mógłby panią zawieźć dokądkolwiek w mieście, gdyby tylko zechciał.

Mruknęła lekceważąco.

- Można by powiedzieć to samo o każdym z panów, którzy mnie zapraszają na przejażdżki czy spacer. Między nimi a lordem Carlowem nie ma żadnej różnicy.

- Z wyjątkiem tej, że Julianny nie ma teraz w domu i nie czeka na pani powrót.

- Zawiózł mnie prosto do domu, nigdzie nie zbaczał!

- Tak, ale miał też zamiar wejść do środka, nieprawdaż?

- Po to, żeby zaczekać, aż zmienię suknię.

- I co z tego? Jest pani pewna, że nie zechciałby czegoś więcej? Nie ma pani żadnej pewności, czy nie zechciałby wykorzystać okazji, że jest z panią sam na sam?

Pokręciła głową.

- Nie zrobiłby tego. Jeżeli mogę wyrazić swoje zdanie, jest pan okropnie podejrzliwy, wasza książęca mość.

- Nie jestem podejrzliwy. Po prostu doświadczony. Jak pani myśli, dlaczego młode, niezamężne damy nigdy nie są zostawiane sam na sam z mężczyznami?

Zastanowiła się chwilę.

- Jeżeli nawet ma pan rację co do lorda Carlowa, nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Była tu przecież służba, ochroniłaby mnie.

- Pani uważa, że pospieszyliby na pomoc?

- Sądzę, że tak by zrobili - oświadczyła, krzyżując ręce na piersiach.

- Możliwe... pod warunkiem że usłyszeliby panią. Ale do tego czasu już za wiele by się stało.

- Oj, śmieszny pan jest! Cała ta dyskusja do niczego nie prowadzi. A teraz proszę mi pozwolić się przebrać.

Tony jednak zagroził jej drogę.

- Nie sędzę. W każdym razie dopóki pani nie zrozumie potrzeby zachowania ostrożności.

Robiąc użytek ze swojego wzrostu i siły, podszedł jeszcze bliżej. Odsunęła się do tyłu.

- Dosyć tego, wasza książęca mość.

Zmusił ją do jeszcze jednego kroku do tyłu, manewrując tak, że znalazła się w rogu biblioteki, wciśnięta w niszę obok półki z książkami.

- Sam zdecyduję o tym, kiedy będzie dosyć. Sprawdźmy, czy tym razem zdąży pani zawołać na służbę.

- Z jakiego powodu?

- Z takiego.

Zanim zdążyła powiedzieć słowo, a nawet nabrać powietrza, już ją całował, tak gwałtownie, tak nieubłagane, że wydawał się niemal dziki w swojej determinacji. Mówił sobie, że daje w tej chwili cenną lekcję, która zaraz się skończy - gdy tylko Gabriella zrozumie, że on, Wyverny, ma rację. Ale kiedy dotknął wargami jej ust, już wiedział, że popełnił omyłkę. Miał wrażenie, że wspomnienia jej poprzednich pocałunków były fałszywe, że jeszcze nie poczuł w pełni, jak są słodkie i soczyste.

Mylił się jednak nie tylko co do wniosków, ale też i wspomnień zatartych już przez czas. Działała na niego jak żadna inna kobieta; płonęło w nim pożądanie. Jęknął i objął ją jeszcze mocniej, tuląc w ramionach. Pragnął jej.

Dobry Boże, pomyślał, ona jest rozkoszna: dojrzała i soczysta, jak świeżo zerwana brzoskwinia. I nie stawia oporu... Mógłby ją rzucić na ziemię, zedrzyć suknię i głaskać nagie ciało, a potem zanurzyć się w niej jeszcze głębiej, sprawdzić, czy tam jest jeszcze delikatniejsza i gładsza...

Próbował siebie powstrzymać, bez przerwy powtarzał w duchu, że powinien pozwolić jej odejść - i to już, teraz! Ale jakiś demon podszeptywał, żeby jeszcze troszkę... troszkę więcej... jeszcze jedno dotknięcie, jeden pocałunek. Schylił głowę, skłonił Gabriellę, by rozchyliła usta i wsunął język do środka. Miał cichą nadzieję, że dziewczyna zacznie się opierać i modlił się, by go odepchnęła, uderzyła... żeby w końcu położyła kres temu szaleństwu.

Ale ona oplotła mu szyję ramionami i oddawała pocałunki: jej język owijał się wokół jego języka, jakby ssała cukierek w czekoladowej polewie. Zadygotał i całował jeszcze mocniej, namiętniej, dając z siebie wszystko w tym zmysłowym pojedynku. Kiedy jęknęła, Tony zadrżał, odpowiedział podobnym jękiem i pogрузzył się całkowicie w tym doznaniu, wywołującym gwałtowne pulsowanie krwi.

Uniósł ręce, by dotknąć piersi, unoszących się nierównym oddechem. Pochylił się nad nią niżej i czubkami palców zaczął pieścić piersi powolnymi, kolistymi ruchami, aż sutki stwardniały.

Dotykanie jej przez materiał sukni już mu nie wystarczało. Sięgając do guziczków, porozpinał je, zsunął stanik sukni i gorset, a ona poddała się po prostu jego dłoniom. Przerwał pocałunek i spojrzał w dół. Bujne i jędrne piersi Gabrielli były godne bogini, kremowobiałe, ze ślicznymi, różowymi suteczkami.

Wstrząsnął nią dreszcz. Dostrzegł, że jej oczy rozszerzają się; ciekaw był, czy i ona zauważyła, o ile ciemniejsze stały się jego i jak bardzo męskie są ręce, które tulą delikatne kobiece ciało. Krzyknęła cicho, kiedy ją pieścił, sprawiając rozkosz, aż do bólu. Lekko szczypał sutki palcami, podniecał ją tak bardzo, że zamknęła oczy i odrzuciła do tyłu głowę, aż oparła się o półkę z książkami.

Zaprzagnął jeszcze czegoś więcej. Schylił się i dotknął ustami piersi, pieszcząc ją namiętnie. Skóra w tym miejscu była jeszcze słodsza; przypominała rozgrzane słońcem płatki kwiatów - to był wręcz niebiański smak! A jednak nawet kiedy smakował ją coraz bardziej intensywnie, pieszcząc palcami drugą pierś, poczuł w jej zapachu coś, czego nie potrafił określić.

Pomarańcze... Hm... Tak, właśnie to. Smakuje i pachnie jak pomarańcze. Ale czemu tak mocno? Sok z pomarańczy... pomarańczowy sok, wylany na jej suknię...

Boże drogi!

W okamgnieniu się wyprostował. Gabriella lekko zachwiała się w jego ramionach, kiedy ją odsuwał od siebie.

Co ja sobie, u diabła, myślę? Czemu to robię? - pytał sam siebie.

Gdyby nie zapach pomarańczy, który przeniknął przez suknię aż do skóry, z pewnością już położyłby dziewczynę na podłodze i posiadał. Był tak oszołomiony, że każdy mógłby wejść i zobaczyć go z nią w ramionach.

Na samą myśl, iż mógłby to być Rafe, krew odpłynęła mu z twarzy. Nie tracąc ani chwili, poprawił jej gorset i zaczął zapinać stanik sukni.

- No, jesteś gotowa - stwierdził, zapiąwszy ostatni guziczek; ze wszystkich sił starał się panować nad sobą.

- Gotowa... do czego? - wymruczała powoli, cichym głosem. Zamrugła, ciągle jeszcze półprzytomna, także opanowana namiętnością.

- Do tego, żeby mnie pożegnać i pójść do siebie do pokoju.

- Och... więc odchodzisz? - spytała z żalem.

- Tak będzie najlepiej. Nie powinienem tu zostawać, kiedy w domu nie ma Rafe'a i Julianny. Wybacz mi moją gwałtowność, Gabriello. Nie miałem zamiaru... nie myślałem, że nasz... pocałunek zaprowadzi nas aż tak daleko.

Spuściła oczy.

- Nie miał pan zamiaru, ale też z pewnością potwierdził swój punkt widzenia.

Zmarszczył brwi.

- Mój punkt... widzenia?

- Tak, pana pogląd na to, jak łatwo dżentelmenowi wykorzystać damę, która jest w domu bez przyzwoitki. Nie mogłam nawet zawołać... w każdym razie nie o pomoc.

Do tej chwili zupełnie nie pamiętał, od czego wszystko się zaczęło. Dopiero na to przypomnienie poczucie winy chwyciło go w ostre szpony.

- Powinna pani była zareagować - stwierdził. - Powinna była mnie uderzyć i w ten sposób powstrzymać.

- Pewnie tak... ale wygląda na to, że żadne z nas dziś nie robi tego, co powinno.

Otworzył usta i zamknął, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. W końcu zdecydował się na najprostsze.

- Do widzenia, Gabriello.

- Tak... Do widzenia, wasza książęca mość.

- Czy mogę pani służyć filiżanką ponczu, panno St. George?

Odwróciła głowę i spojrzała w pełną nadziei twarz młodzieńca, z którym dopiero co tańczyła. Łaskawie wyraziła zgodę.

- Dziękuję. Doskonały pomysł.

Chwilę patrzyła za nim. Zdała sobie sprawę, że w tym momencie po raz pierwszy od początku wieczoru jest sama. Była wręcz wdzięczna za te kilka minut wytchnienia. Właściwie ów wieczór stanowił niejako kwintesencję jej życia w ostatnim czasie: minione dwa tygodnie miała tak

przepełnione, że ledwie znajdowała chwilę, żeby zatrzymać się i nabrać oddechu między zajęciami, do których ją angażowano.

Ciągle coś się działo, od rana do wieczora. Proszone śniadania, herbatki popołudniowe, przejażdżki po parku, wreszcie więcej balów, rautów i soirees* niż mogła zliczyć. Poświęcała nieproporcjonalnie dużo czasu na przebieranie się. W ciągu dnia musiała, przy pomocy pokojówki, zdjąć nocny strój i wkładać suknię poranną; potem zmieniać ją na spacerową; strój do przejażdżek na wieczorowy; w końcu, po zdjęciu balowej sukni i włożeniu nocnej koszuli mogła wreszcie, zwykle bardzo zmęczona, paść na łóżko. Jak na ironię, te ciągłe przebiórki dziwnie przypominały jej zmiany kostiumów w teatrze; miała wrażenie, jakby teraz jej życie rozgrywało się na scenie.

Dotarły także obiecane bilety wstępu do klubu Almack's; ona, Julianna i Rafe z należytych przejęciem brali udział w tym tak wyczekiwanym środowym wydarzeniu. Wbrew przewidywaniom jednak sale klubowe okazały się zaskakująco pospolite i bynajmniej nie budziły zachwyty; towarzystwo było wyjątkowo sztywne. Żadnej frywolności.

Na dodatek znaleźli się tam stali adoratorzy, którzy bez przerwy składali jej wizyty w domu. Ci dżentelmeni, włącznie z lordem Carlowem, pojawiali się zwykle z pachnącymi bukietami kwiatów, po czym zostawali na chwilę pogawędki, wreszcie prosili o pozwolenie zabrania jej na przejażdżkę czy spacer po parku.

* *wieczorków (franc).*

Jedyną osobą, której dotąd nie dostrzegła - przynajmniej nie w swoim domu - był Wyvern. Mimo iż zapewniał, że będzie u nich częstym gościem, przychodził bardzo rzadko i tak lawirował, żeby jego wizyty wypadały w porach, kiedy Gabrielli nie ma w domu.

Nie zważała na jego nieobecność, wdzięczna, że mogła opanować emocje po namiętnych chwilach w bibliotece. Ale każdego dnia jej myśli krążyły daleko od spraw codziennych, kiedy rozpamiętywała cudowne pocałunki i gorące pieszczoty. Zbyt często miała rumieńce na policzkach; dziwiła się nawet, iż nikt nie pytał jej o zdrowie. Jeszcze gorsze były noce: we śnie prześladowały ją marzenia, w których księżę kochał się z nią żarliwie, a gdy rano budziła się samotna w łóżku, czuła się obolała i porzucona.

Gdy jednak dni płynęły, a Wyvern rzucał jej chłodne spojrzenia z przeciwległego krańca sali balowej, w drodze do karcianego stolika czy na pogawędkę z przyjaciółmi, w Gabrielli narastało rozdrażnienie.

Jak śmiał całować mnie w taki sposób, dumiała, a potem nie zwracać na mnie uwagi, jakby nic między nami nie zaszło! Jak śmiał sprawić, żebym go pragnęła, a później uciekać przede mną, gdzie pieprz rośnie!

A może po prostu starał się nie ulegać pokusie? Przecież czuła, jak płonął ogniem, kiedy byli tak blisko. Na pewno mógłby dać sobie z tym radę, niekoniecznie zachowując aż taki dystans.

Z jednej strony kusiło ją, by w tej sytuacji przejąć inicjatywę, ale druga strona natury - ta z większym poczuciem godności własnej -wzbraniała tego: lepiej nie wpływać na bieg rzeczy i zdać się na los. Miała wielu konkurentów, którzy wręcz zebrali o jedno jej spojrzenie. Zaloty Wyverna nie były jej bynajmniej potrzebne.

Ale chciałabyś tego, wyszeptwała cichutko. I chciałabyś, żeby cię zdobył, nieprawdaż?

Nagle straciła ochotę na poncz i postanowiła poszukać Julianny, która, jak przypuszczała, nie będzie mieć nic przeciwko wcześniejszemu

powrotowi do domu. W tłumie gości nie zwracała zbyt uwagi, którą przechodzi i wyminęła jedną z dam - tylko po to, żeby wpaść na inną.

- Och, przepraszam, doprawdy! - zawołała, chwytając damę za rękę, tak, by obie utrzymały równowagę.

Dama zeszywniała; odsunęła się, mierząc ją pełnym pogardy spojrzeniem niebieskich oczu - oczu, które jakoś dziwnie skojarzyły się Gabrielli z oczami ojca.

Nieznajoma zacisnęła wargi.

- O tak, powinnaś mnie przeprosić, panienko, i to za coś o wiele ważniejszego niż swoją niezgrabność. Podejrzewam zresztą, że zrobiłaś to naumyślnie.

Gabriella aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie, madame. Po prostu przechodząc, nie zauważyłam pani. Kobieta odrzuciła do tyłu pięknie ufryzowaną głowę, pociągnęła nosem, po czym go zmarszczyła, jakby poczuła w powietrzu fetor.

- To ty tak twierdzisz. I w dodatku powiesz pewnie, że nie wiesz, kim jestem!

Gabriella zamarła; ciarki ją przeszły, a w głowie odezwał się dzwonek alarmowy, kiedy przyglądał się twarzy kobiety. Ta jęcza uważała, że ona powinna ją poznać. Była jednak przekonana, że nigdy jej przedtem nie widziała.

Może się omyliła? Wzięła mnie za kogoś innego?

Kiedy tak przypatrywała się kobiecie - starszej od niej co najmniej o dziesięć lat, a nawet więcej - coś w tej twarzy ją uderzyło. Włosy barwy piasku, niebieskie oczy i nos, który...

Boże drogi, ojciec miał nos taki, jak ta kobieta. I ja też mam bardzo podobny!

- Aha... - powiedziała kobieta przeciągle. - Więc zaczyna ci coś świtać? Rozpoznajesz mnie?

- Czy pani jest... czy pani jest moją ciotką? Wargi kobiety zacisnęły się jeszcze mocniej.

- Z całą pewnością nią nie jestem - wysyczała - nawet gdybyś dowodziła, że w twoich bękarcich żyłach płynie krew mojego brata!

Więc to była krewniaczka ze strony ojca. Jedna z dwóch ciotek i nie wiadomo ilu jeszcze krewnych, którzy nigdy nie wyrazili nawet przelotnego zainteresowania jej osobą.

- Nie zamierzam niczego dowodzić - odparła Gabriella spokojnie i zdecydowanie. - Moim ojcem był Burton St. George, wicehrabia Middleton. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, bo odwiedzał matkę i mnie przez wszystkie lata, kiedy dorastałam i uznał mnie za swoją córkę. Ostatni raz widziałam papę zaledwie na kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Ciotka prychnęła ze złością.

- Jak śmiesz mówić o zmarłym lordzie Middleton w tak poufały sposób! I używać nazwiska St. George, jakby było twoje! Nie masz żadnego prawa! Jak tam nazywała się ta dziwka, twoja matka, tak właśnie i ty powinnaś się nazywać!

Stojący w pobliżu goście wydali zdumione westchnienie. Dopiero teraz Gabriella zorientowała się, że słuchają ich rozmowy. Poczula, że policzki jej bledną, a w uszach dzwoni, jakby ktoś uderzył ją nagle w twarz. Zanim zdała sobie sprawę, co robi, usłyszała swój głos:

- Jestem w równym stopniu St. George co i ty, ciociu! Kobiecie wściekłość wykrzywiła rysy, teraz ona wyglądała tak, jakby otrzymała policzek. Oczy zwęziły jej się nieprzyjemnie.

- Jesteś zniewagą dla kulturalnego towarzystwa, mała ulicznico. Nie będę tolerować tego, że przebywasz wśród ludzi z towarzystwa, jakbyś do niego należała. Mimo twoich możliwych przyjaciół będziesz z niego wyrzucona! Ja pierwsza to sprawię, a razem ze mną wszyscy inni z rodu St. George. Ty, dziewczyno, nie masz żadnej rodziny.

- Ależ ona ma aż za dużo rodziny! - odezwał się władczy głos tuż za Gabriellą. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że obok niej stanął Wyvern. Mimo że ostatnio czuła do niego urazę, teraz poczuła ogromną ulgę, a zaraz potem pragnienie, by odwrócić się i wesprzeć na nim. Nie poruszyła się jednak. Stała wyprostowana jak struna.

- Państwo Pendragon traktują ją jak własną córkę - mówił Wyvern. - A co do „możliwych przyjaciół”, ma pani rację. Panna St. George jest pod serdeczną opieką wielu wpływowych przyjaciół, w tym i moją.

Przerwał, by obrzucić jej ciotkę spojrzeniem tak pełnym aroganckiej, książęcej protekcjonalności, że Gabriella na ten widok aż zadrżała. Patrzył tak, jakby nagle zobaczył przed sobą coś obrzydliwego.

- Widzę, że pani bywa w tym samym towarzystwie co ja, lady Munroe - ciągnął znudzonym tonem. - Cóż, wyobrażałem sobie, że Antonowie mają lepszy gust. Pewnie będę musiał uważniej przeglądać zaproszenia, które mam przyjąć.

Rozległ się szmer westchnień wśród otaczających ich teraz gości.

Gabriella zauważyła, że twarz ciotki przybrała śliwkowy odcień, a usta otwierają się i zamykają na przemian jak u świeżo złowionego pstrąga.

- Wasza książęca mość, to niesprawiedliwe...

Nie zwracając na nią uwagi, książę odwrócił się i podał ramię Gabrielli.

- Panno St. George, czy pozwoli mi pani przespacerować się z nią po sali? Wydaje mi się, że tam, na drugim końcu, powietrze jest o wiele bardziej ożywcze.

Uznawszy, że najlepszym wyrazem zgody będzie milczenie, położyła dłoń na rękawie jego czarnego wieczorowego stroju i pozwoliła się prowadzić. Kiedy znaleźli się z dala od ciekawskich uszu, przysunęła się do niego bliżej.

- Serdecznie dziękuję, Wyvern. Bardzo pięknie z pana strony, że mi pan przyszedł z pomocą.

- Z tego co zauważyłem, poradziła sobie pani całkiem nieźle, ale oczywiście, podziękowanie przyjmuję. Jednak czuję, że muszę panią ostrzec: pani podziękowania mogą być nieco przedwczesne.

Uniosła brew.

- Och... a dlaczego? Pochylił głowę w jej stronę.

- Pani ciotka Phyllis ma jednak pewne znaczenie w towarzystwie. Jeżeli zechce, może pani sprawić wiele kłopotów.

- Ależ... dlaczego? Do dzisiejszego wieczoru nigdy jej nawet nie spotkałam.

Okrażając salę, prowadził ją dalej dookoła.

- Podejrzewam, że widzi w pani zagrożenie dla swojej reputacji. Jest pani dla niej widocznym przypomnieniem błędów młodości jej brata. A poza tym trzeba pamiętać, że ta dama jest paskudnym, złośliwym smokiem.

Kiedy tak spacerowali, nie mogła nie zauważyć spojrzeń rzuconych w ich stronę. W jej stronę. Wyvern też to dostrzegł.

- Głowa do góry i uśmiechać się! - rozkazał szeptem. - Żeby nikt nawet przez sekundę nie myślał, że zatrula panią swoim jadem.

Umyślnie wygięła wargi w uśmiechu, ukazując jak najwięcej zębów.

- Tak dobrze? Wybuchnął śmiechem.

- Świetnie! Chociaż... jeżeli pani nie będzie uważać, może oślepić mijanych gości tą olśniewającą bielą.

- Bardzo śmieszne, wasza książęca mość!

- Potrzebna nam chwilka beztroski.

Ich oczy - jego pełne granatowego ciepła - spotkały się na chwilę. Uśmiech, którym go obdarzyła tym razem, był już całkiem naturalny i szczery.

- O, teraz jest piękny. - Wolną ręką ucisnął dłoń, spoczywającą na jego ramieniu. - Odwagi, Gabriello. Jak dotąd, ten sezon jest pani sukcesem i proszę tego nie zmieniać. Nie pozwolimy, żeby dzisiejszy incydent pani zaszkodził - obiecuję to pani.

- Naprawdę, wasza książęca mość? Skinął głową.

- Tak. Jeżeli zaczniemy działać natychmiast, jestem przekonany, że zdołamy stłumić w zarodku wszelkie próby spiskowania przeciwko pani zarówno ze strony ciotki, jak i jej przyjaciół. Już sam tytuł daje mi możliwość wpływania na londyńskie towarzystwo. Przy poparciu ze strony jeszcze kilku odpowiednich osób dzisiejsza wymiana zdań między paniami powinna bardzo szybko pójść w zapomnienie. Proponuję, byśmy zaczęli obronę już jutro - od wspólnej konnej przejażdżki po parku.

Konna przejażdżka... czyżby? - pomyślała. Ostatnio prawie go nie widywałam, a teraz chce jechać ze mną konno po parku.

Wiedziała, że powinna przyjąć z wdzięcznością jego zaproszenie, ale poczuła się dziwnie rozdrażniona.

- Czy mam przez to rozumieć, że w pańskim kalendarzu towarzyskich obowiązków nagle znalazło się trochę wolnego miejsca? Ostatnio był pan bardzo zajęty.

Na chwilę zapadła uciążliwa cisza. Jej słowa niewątpliwie go ubodły.

- To prawda, ostatnio miałem wszystkie dni wypełnione. Podobnie zresztą jak pani. Zauważyłem, że nigdy nie brak pani możliwości wyboru opiekuna.

Uniosła bródkę do góry w milczącym proteście.

- Istotnie, nie myli się pan. Lord Carlow odwiedza mnie bardzo często. Brwi księcia zbiegły się w grymasie niezadowolenia.

- Rzeczywiście?

- Naturalnie. - Starła się mówić lekkim, niedbałym tonem. Zacisnęła szczęki, a i w jego spojrzeniu błysnęła stal.

- Jednak bardzo się staram - pospieszyła z dodatkowym wyjaśnieniem - unikać sam na sam, tak z nim, jak i z innymi dżentelmenami. Podobne sytuacje mogą się łatwo wymknąć spod kontroli, jak to pan trafnie zauważył i wykazał.

Przez myśl Gabrielli przemknęło wspomnienie tego, jak bardzo sytuacja między nimi wymknęła się spod kontroli, kiedy ostatnio byli sam na sam ze sobą. Zastanawiała się, czy i on teraz o tym myślał, bo zatrzymał się nagle tak, że swoją sylwetką o szerokich ramionach zasłonił jej widok na salę. Znalazła się teraz między nim a ścianą: w ten sposób mieli namiastkę prywatności.

- Dokładnie tak było - przyznał, opuszczając powieki. - Ulżyło mi, kiedy usłyszałem, że pani ćwiczy się w roztropności.

Krew zaczęła jej żywiej krążyć, szum i gwar sali balowej słyszała teraz jakby mocno przytłumiony.

- Tak. To mi się wydało rozsądne.

Wyvern przysunął twarz bliżej, jego głos brzmiał jak pieszczota.

- Więc co? Wybierzemy się jutro na przejażdżkę? Zaskoczył ją, nie wiedziała, o jakiej przejażdżce mówi.

Ależ oczywiście, o konnej, zganiła siebie w duchu. Na pewno. Wytrącił ją z równowagi. Stała ze spuszczoneymi oczami, starając się uspokoić.

- Tak. Oczywiście.

Długą chwilę patrzył jej w oczy, zanim się odsunął.

- O ile się nie mylę, zaraz podadzą kolację. Może zjemy ją razem i obmyślimy całą strategię?

- Więc to ma być batalia?

- Oczywiście! Jeżeli coś nie jest warte, by o to walczyć, w ogóle nie jest nic warte.

Zastanowiła się nad jego stwierdzeniem, ciekawa, czy ma odniesienie także do miłości. Ale przestała o tym myśleć i wsparła się na jego ramieniu. Znow przechadzali się po sali balowej.

9

Wiedział pan? - pytała Gabriella nazajutrz po południu, jadąc konno obok Tony'ego wzdłuż alejki Rotten Row w Hyde Parku. - Ta kobieta przed nami tak nagle zawróciła...

Tony zauważył ten afront. Nic jednak nie dał po sobie poznać, wzruszył tylko ramionami.

- To pewnie znajoma pani ciotki. Nie pozwolę, by sprawiła pani przykrość.

Jednakże ta reakcja, choć zdecydowanie najbardziej nieprzyjemna ze wszystkich, nie była jedyną, z którą Gabriella spotkała się od chwili, kiedy pół godziny temu wjechała do parku. Jej ciotka, lady Munroe, nie marnowała czasu i starała się jak największą liczbę osób obdzielić jadowitymi uwagami na temat Gabrielli; pomagała jej w tym szerząca się plotka o spotkaniu obu pań ostatniej nocy.

Chociaż prawda o pochodzeniu Gabrielli nie była utrzymywana w sekrecie, nigdy tak otwarcie nie wytknięto jej związku rodziców. Towarzystwo na ogół nie przepadało za wsadzaniem nosa w skandale czy niestosowności. Jednak publiczne wypomnienie jednego i drugiego usprawiedliwiało konieczność ponownego przemyślenia opinii wyższych sfer, a na tym właśnie niektórym bardzo zależało.

Tony wiedział, że może liczyć na pomoc przyjaciół i tych znajomych, którzy nie odważyliby się zaryzykować potępienia z jego strony. Ale było też kilku innych - w dodatku niezależnych i wpływowych - którzy mogliby albo wynieść Gabriellę bardzo wysoko, albo ją zgnieść obcasem buta

socjety. Właśnie z tymi ludźmi powinni się spotkać i przeciągnąć ich na swoją stronę.

Mimo rozmaitych plotek Tony wiedział doskonale, że nikt nie potrafiłby wynaleźć jakichkolwiek mankamentów w powierzchowności Gabrielli, czy też twierdzić, że nie jest damą. W Seledynowej amazonce z atlasu prezentowała się królewsko; jej alabastrowa cera promieniała zdrowymi rumieńcami, a oczy patrzyły miękko jak omyte rosą fiołki. Stylowy słomkowy kapelusz z figlarnym białym piórkiem okrywał upięte do góry, lśniące splety, z których wymykało się parę niesfornych loczków, wdzięcznie wijących się na czole i policzkach. Ta dziewczyna miała w sobie żar i żywotność gorącego letniego dnia.

To prawdziwa piękność, pomyślał. I nie tylko zewnątrz.

Wiedział dobrze, że jej dusza też była piękna. Choćby dlatego nie mógłby ścierpieć, by przeżywała przykrości z powodu wściekłej ciotki, czy też, żeby odrzuciło ją towarzystwo. W końcu nikt nie wybiera sobie rodziców; najważniejsze jest, jak człowiek postępuje. A jego obserwacje potwierdzały, że i w tej materii Gabrielli nic nie można zarzucić.

Skierowała na niego wzrok i pochwyciła jego spojrzenie. Kąciki różanych ust uniosły się w lekkim, uroczym uśmiechu. On też się uśmiechnął. Wpatrzony w jej usta, walczył z pokusą, by się pochylić w stronę Gabrielli i pocałować ją.

Jakiż byłby to żer dla plotkarzy!

Musi opanować pożądanie. Wyprostował się w siodle i jechał, popatrując od niechcienia na tłum elegancko ubranych pań i panów, którzy wybrali się na spacer po parku. Była to „modna pora” przechadzek.

Zauważył, że naprzeciw nich jedzie Dickey Milton.

Milona, liczącego się już kreatora mody, nazywano drugim Brummellem* od chwili, kiedy ów niegdyś wielki człowiek stracił łaski księcia regenta i uciekł na kontynent. Gdyby udało się zyskać poparcie Milona, jego wpływy mogły na długo zapewnić Gabrielli odpowiednie miejsce w towarzystwie.

** Beau Brummell (1778-1840) - słynny dandys londyński, dyktator mody i przyjaciel księcia regenta, później króla Jerzego IV Ścigany za długi karciane, uciekł do Francji i tam pozostał do śmierci (przyp. tłum.).*

Milton zamienił kilka słów z parą, która właśnie przechodziła, po czym podjechał do nich i ściągnął koniowi wodze. Tony i Gabriella zrobili to samo.

- Wyvern! - Milton pochylił w ukłonie ciemnoblonde głowę. - Jak się czujesz w taki piękny dzień?

- Zupełnie dobrze, dziękuję, Milton. Mam nadzieję, że ty także!

- Och, ja jestem, jak zawsze, w różowym humorze... zwłaszcza teraz, kiedy Weston wykończył nareszcie mój nowy surdut. - Pogładził granatowy mankiet. - Nadzwyczajny krój, mówię ci - a to klucz do wszystkiego. Nie można nic zepsuć, jeśli ma się solidną podstawę i nią się kieruje. Ale dość już o mnie... Jest przecież z nami dama! Błagam, Wyvern, przedstaw nas sobie, bądź tak dobry!

Błysk w oku Milona wyraźnie mówił Tony'emu, że tamten doskonale się orientuje, kim jest Gabriella, i że do niego również dotarła lawina plotek na jej temat. Ze względu na nią jednak postanowił dalej ciągnąć tę grę. Z odrobiną fanfaronady dokonał prezentacji. Milton włożył monokl do oka i obejrzał Gabriellę od stóp do głów. Tony dostrzegł, że lekko zeszywniała, ale zachowała spokój i godne podziwu opanowanie.

- I cóż, zdałam egzamin? - spytała, kiedy Milton wyjął monokl, który teraz wisiał na błękitnej wstążce przy kieszonce jego kamizelki. Brew Dickey'a uniosła się. Tony przez chwilę sądził, że uwaga Gabrielli była zanadto bezceremonialna i spodziewał się nawet chłodnej odpowiedzi, a po takiej należałoby tylko pożegnać się i oddalić jak najszybciej.

Tymczasem Milton znów obrzucił ją długim spojrzeniem.

- Ta zieleń doskonale pasuje do pani karnacji... wydobywa różowość policzków. No i suknia - doskonale uszyta. Może pani przekazać swojej projektantce wyrazy mojego uznania.

Gabriella pochyliła głowę.

- Dziękuję. Przekażę jej pańską opinię najszybciej, jak będę mogła.

- A zatem... pani matka była aktorką, czy tak? - zagadnął Milton.

- Tak, to prawda - odpowiedziała Gabriella, z wyraźną nutką dumy w głosie.

- Hm... Ja zawsze miałem słabość do aktorek, wie pani? Uważam, że są zabawne i figlarne... a te cechy, jak mi się wydaje, pani odziedziczyła. Nie miała pani zamiaru wstąpić na deski sceniczne?

- Nie. - Milczała chwilę, patrząc mu prosto w oczy. - Prawdę powiedziawszy, uważam, że prawdziwym wyzwaniem dla sztuki aktorskiej są właśnie najwyższe sfery. Sceny Drury Lane czy Covent Garden nie umywają się do nich.

Zapadła znamienna cisza, po czym Milton odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Trafiła pani w sedno, moja droga! W samo sedno! - Zwrócił spojrzenie na Tony'ego. - To stworzenie ma zarówno dowcip, jak i odwagę, czego próżno by szukać u całej gromady tych nudnych jak nieszczęście

panienek. Teraz już wiem, czemu ją tak lubisz, Wyvern. Muszę przyznać, że też ją polubiłem.

Pod uważnym spojrzeniem Tony'ego Milton uśmiechnął się szeroko do Gabrielli, po czym zawadiacko do niej mrugnął. W odpowiedzi Gabriella roześmiała się szczerze. Tony zacisnął palce na lejcach.

- Masz rację, Milton. Naprawdę lubię pannę St. George i dlatego mam nadzieję, że zrobisz, co się da, by jej pomóc. Przypuszczam, że słyszałeś plotki...

Uśmiech rozjaśnił szczupłą twarz Milтона.

- Och, słyszę zawsze wszystkie plotki, duże i małe. To, co się wczoraj wydarzyło, jest naprawdę żałosne. Współczuję pani serdecznie, bo musiała się pani zdenerwować, panno St. George.

- Dziękuję panu - odparła Gabriella.

Milton pochylił głowę i zwrócił się do Tony'ego.

- Oczywiście, będę szczęśliwy, mogąc zrobić wszystko, co się da. Lady Munroe jest osobą bez poczucia humoru; nigdy jej specjalnie nie lubiłem. Z przyjemnością wykorzystam każdą okazję, żeby jej odebrać wiatru z żagli.

- Uważa pan, że to się uda? - spytała Gabriella. Milton z dumą wypiął pierś.

- Ja nie uważam, ja wiem. Bez obawy, panno St. George. Teraz, kiedy ja i Wyvern połączyliśmy siły w pani sprawie, ciotka nie ma najmniejszych szans! Będzie musiała dać sobie spokój z walką przeciwko pani.

Gabriella, wdzięczna za słowa otuchy, posłała Miltonowi promienny uśmiech.

Cała trójka jeszcze chwilę gawędziła, po czym Dickey pożegnał się serdecznie z Tonym i Gabriella. Odjechał, a oni ruszyli dalej.

Zdążyli ujechać zaledwie parę metrów, kiedy Gabriella odwróciła się i spojrzała w oczy Tony'emu.

- Dziękuję. Uniósł brew.

- Za cóż to?

- Za wszystko. Za to, że mi pan dziś towarzyszy, i za przedstawienie mnie komuś takiemu jak pan Milton. Biorąc pod uwagę chłodne reakcje, z jakimi dziś się spotkałam, wygląda na to, że pańskie zdanie na temat wpływów mojej ciotki nie jest bynajmniej przesadzone. Nieważne, do czego to doprowadzi; w każdym razie z pewnością nie zapomnę pańskiej dobroci.

Tony obruszył się na tę uwagę.

- Chyba już pani mówiłem, że wcale nie jestem dobry, więc pani wdzięczność jest tu zupełnie nie na miejscu. A co do tej drugiej sprawy, wszystko będzie dobrze, zobaczy pani. Poza tym młoda kobieta na tyle odważna, żeby mnie wziąć na muszkę, kobieta, która w dodatku strzela z łuku jak królowa Amazonek, bez trudu znieś odrobinę chłodu w towarzystwie. Może być pani tego pewna. Ja nie mam wątpliwości.

Następnej środy w klubie Almack's Gabriella, siedząc na krzeselku, obserwowała pary, które krążyły wokoło niej. Cały czas powtarzała sobie w duchu, że bynajmniej jej nie przeszkadza, że nie tańczy. Nie martwił jej również brak partnera do poprzedniego tańca. Przetańczyła dziś wieczorem kilka tur, więc nie można o niej powiedzieć, że podpiera ściany.

Nie mogła jednak nie zauważyć, że ostatnio opuściło ją kilku dawnych adoratorów. Ze zwykle asystującej jej grupy dżentelmenów została garstka, ci najwierniejsi, wśród nich lord Carlow i czterech nieco szalonych młodych ludzi, znanych z tego, że gardzili opinią towarzystwa. No i oczywiście byli jeszcze Wyvern i pan Milton: obaj bronili jej sprawy przy każdej okazji.

Podejrzewała, że tylko dzięki ich staraniom otrzymała bilety na dzisiejszy wieczór.

Była na cenzurowanym; kiedy tylko zbliżała się do jakiejś grupki osób, rozmowy milkły. Często czekano, aż odejdzie, by ich nie słyszeć, po czym ze zdwojoną energią podejmowano temat. Starła się zachować zimną krew i nie przejmować plotkami ani takim zachowaniem; doznała już w życiu gorszych rzeczy niż towarzyskie afronty. Czuła jednak bezsilną wściekłość, wiedząc, jak przeżywa to Julianna, która od chwili, kiedy zaczęły się problemy z ciotką, opiekowała się Gabriellą jak rodzona matka. Lily Andarton i Maris Waring też się przyłączyły do jej wysiłków: te trzy damy postanowiły poprawiać jej humor, mimo że zapewniała, iż czuje się doskonale.

Chociaż nie promieniała radością, nie była specjalnie zmartwiona; marzyła jednak, żeby jak najprędzej stąd wyjść i mieć już ten wieczór za sobą. Niemniej była zbyt dumna, żeby odejść. Poza tym pamiętała radę Wyverna, by zniosła tę „odrobinę chłodu w towarzystwie”.

Och, gdyby on tu był! Ale - o czym każdy z najlepszego towarzystwa doskonale wiedział - książe Wyvern nie bywał w klubie Almack's. - Nigdy.

- Może zajrzałybyśmy do sali z przekąskami? - Julianna uniosła się z sąsiedniego krzeselka. - Może jeszcze szklankę lemoniady? Albo kawałek ciasta? Co o tym myślisz?

- Tak - pisnęła z zachęcającym uśmiechem Lily, która siedziała po jej drugiej stronie. - Ciastko i lemoniada! To będzie pyszne!

Gabriella zdawała sobie sprawę, że chcą jej poprawić nastrój. Może by im się nawet udało, gdyby nie to, że wypła już dwie szklanki lemoniady i zjadła kawałek ciasta, które było mdłe i wysuszone. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Och nie, już nie mogę! Ale wy idźcie, proszę! Julianna lekko zmarszczyła brwi.

- Masz rację. Przekąski zepsują nam apetyt na kolację. Posiedzimy tu i posłuchamy muzyki.

- Tak... Kwartet jest dziś w dobrej formie - przyznała Lily. Gabriella machnęła ręką.

- Och, proszę was, przestańcie. Dziękuję, że mi dotrzymujecie towarzystwa, ale zupełnie niepotrzebnie. Proszę, idźcie i bawcie się dobrze. Zjedzcie coś, tańczcie, jeżeli macie ochotę, flirtujcie z mężami. Naprawdę, będę wam tylko wdzięczna.

- Ależ... mnie naprawdę bardzo miło tu przy tobie - broniła się Lily.

- Mnie też. - Julianna się uśmiechnęła. - Spędzanie z tobą czasu nigdy nie jest męczące.

- Przyjemnie to słyszeć. Ale jesteśmy na przyjęciu i chciałabym, żebyście się dobrze bawiły, a nie opiekowały się mną jak niańki. Proszę was, bawcie się! Nic nie szkodzi, jeżeli przez jakiś czas posiedzę sama.

- Cóż... - zaczęła Julianna z wahaniem.

- Naprawdę pogniewam się, jeżeli nie pójdziecie! - zagroziła Gabriella.

- No, idźcie już! Juuż!

- Jeżeli jesteś pewna... - Lily podniosła się z krzesła. - Ale gdybym zobaczyła, że coś cię dręczy, za moment będę z powrotem!

- Ja też. - Julianna wstała. - Nie chcę, żebyś się martwiła.

- Ani jedna kosteczka we mnie nie jest zmartwiona! - zapewniła je Gabriella z przyklejonym do twarzy uśmiechem. - A teraz idźcie nareszcie!

Przeszły, ociągając się, do sąsiedniej sali. Gabriella zachowała pogodną twarz do momentu, kiedy się upewniła, że obie panie zajęły się

czymś innym; dopiero wtedy pozwoliła sobie na tak długo tłumione westchnienie.

Taniec się skończył, a po chwili zaczął się następny. Jednak, mimo jej oczekiwań, żaden z panów nie podszedł, by ją zaprosić. Kiedy znów zagrała muzyka, Gabriella zerknęła na zegar. Za pięć jedenasta. Z uderzeniem godziny drzwi wejściowe zostaną zamknięte i" zaryglowane: nie będzie już wolno wejść nikomu więcej, niezależnie od pozycji towarzyskiej ani tłumaczeń, że się spóźnił. Już się zastanawiała, czy mimo wszystko nie pójść do sali z przekąskami tylko po to, by odpędzić nudę... Odwróciła głowę i w tym momencie poczuła, że serce zaczyna jej walić w piersiach jak oszalałe.

W drzwiach, niczym posąg, stał Wyvern. Sardoniczny uśmiech przydawał mu demonicznego uroku; wyglądał jak diabeł, który na chwilę przybrał postać śmiertelnika. Ale wyglądał pięknie.

Zgodnie ze zwyczajem książę miał na sobie czarne jedwabne spodnie do kolan i dopasowany frak, a wykrochmaloną białą koszulę z cieniutkiego płótna zdobił wytworny fular, który podkreślał wyraziste rysy twarzy i męski zarys szczęki. „Wspaniały” - takie określenie przychodziło na myśl każdemu, ale i ono wydawało się zbyt słabe. Był... wyśmienity-jak pucharek najciemniejszej, najgęstszej, najbardziej dekadencjonalnej gorącej czekolady!

Przeniknął ją dreszcz, musiała przyłożyć rękę do piersi, żeby uspokoić oddech. W tym momencie spojrzał na nią tak, że w ogóle zapomniała o oddychaniu.

Po chwili już szedł w jej stronę.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę ze szmeru zdumienia, jaki przeszedł po sali; niektóre pary zatrzymały się nawet, by się przypatrzeć. Lady Jersey i księżna Esterhazy zamarły z otwartymi ustami, z lorgnon uniesionym do oczu, jakby chciały się przekonać, że to nie zbiorowe złudzenie. Z drugiej

strony sali biegła już hrabina Lieven, zastępując księciu drogę dosłownie tuż przed tym, kiedy dotarł do miejsca, gdzie siedziała Gabriella.

- Wasza książęca mość - wykrzykiwała hrabina, witając księcia formalnym dygnięciem. - Witamy! Pozwoli sobie książę powiedzieć, jak bardzo jesteśmy zachwyceni, że książę raczył się do nas przyłączyć dziś wieczorem!

Stanął i złożył nieco sztywny ukłon.

- Hrabino...

Ponieważ nie powiedział nic więcej, dama ciągnęła:

- Spodziewam się, że moje zaskoczenie pańskim przybyciem nie jest dla pana rewelacją. Zarówno ja, jak pozostałe damy straciłyśmy już nadzieję, że kiedykolwiek zaszczyt księżę któryś z naszych balów. Czy mogę ośmielić się spytać pana, dzięki czemu zmienił pan zdanie?

- Komu - poprawił książę niskim, nieco chrapliwym głosem. - Dzięki komu zmieniłem zdanie.

I natychmiast, wymijając hrabinę, zatrzymał się przed Gabriellą i złożył jej niski, elegancki ukłon.

- Panno St. George, co za przyjemność... Zresztą jak zawsze. Czy mogę powiedzieć, że wygląda dziś pani prześlicznie? Chociaż, co już zaobserwowałem, zawsze pani tak wygląda.

- Pan mi pochlebia, wasza książęca mość - wymamrotała Gabriella. Czowała na sobie wszystkie spojrzenia, gdy dygała przed księciem. Zerkając na niego spod rzęs, uniosła się z krzesła.

- Mówię tylko szczerą prawdę - zapewnił ją. - Czy mogę mieć zaszczyt poprosić panią do kolejnego tańca... o ile nie obiecała go pani komuś innemu?

Wiedziała, że książe mówi to wszystko, żeby zrobić wrażenie na zgromadzonym wokoło nich tłumie; rozumiała ten zamiar naprawienia szkód wyrządzonych przez jej ciotkę. Mimo to nie mogła opanować bijącego coraz mocniej serca.

- Będę zachwycona. - Nagle coś sobie przypomniała. - Och, chyba że następny taniec to będzie walc. Walca nie wolno mi jeszcze tańczyć.

Wyvern ponownie zwrócił się z gracją do hrabiny Lieven, która bezwstydnie podsłuchiwała rozmowę. Obrzucił patronkę druzgocącym spojrzeniem, z uśmiechem, który miał w sobie taką moc, że Gabriella poczuła, jak ta energia spływa i na nią.

- Hrabino, z pewnością nie pozbawi nas pani, panny St. George i mnie, przyjemności przetańczenia następnego tańca? - nalegał. - Musi pani tylko powiedzieć „tak”. Jeżeli się nie mylę, pani usta już wymawiają „tak”. Proszę to powiedzieć, droga pani! Proszę, wystarczy powiedzieć.

Dama zachichotała i spłonęła dziewczęcym rumieńcem. Po chwili machnęła ręką.

- Ależ oczywiście, oczywiście! Tak, panna St. George ma pozwolenie. Proszę, tańczcie!

- Jest pani doprawdy nadzwyczaj łaskawa.

Książe skłonił się hrabinie, ujął dłoń Gabrielli i ułożył na swojej ręce.

Kiedy szli na parkiet, Gabriella starała się opanować i zebrać myśli. Dopiero kiedy rozpoczął się walc i stanęła wśród tłumu w ramionach księcia, zdołała podnieść wzrok i spojrzeć w granatowe jak noc oczy Wyverna.

- Pan... jest... tu - szepnęła.

Uniósł brwi.

- Myślała pani, że nie przyjdę?

Pokiwała głową.

- Naprawdę tak myślałam; przecież pan nigdy nie bywa w Almack's.
Ależ pan osadził te plotkujące jędze!

- Mam taką nadzieję. Ale będą gadać jeszcze więcej, kiedy zatańczę z panią dziś dwa razy - i tylko z panią. Z żadną inną damą.

Spodziewam się, że to wydarzenie zajmie w gazecie całą kolumnę. Musi pani koniecznie wyciąć sobie ten artykuł i wkleić do sztambucha. Opanował ją śmiech.

- Bardzo pan jest niegrzeczny.

- Naturalnie. Nie chciałaby pani, żebym był inny, prawda? Nie. Nie chciałaby. Jest lojalny, dobry, pełen prawdziwej radości życia, myślała. Pragnęła jeszcze raz mu podziękować za wszystko, co zrobił, żeby jej pomóc, ale wiedziała, że wolałby nie usłyszeć od niej wyrazów wdzięczności.

Czy to, co do niego czuję, to tylko wdzięczność?

Wcale nie, wyznała w duchu; oblewało ją gorąco, drżała pod jego dotknięciem, które wzburzało krew. Tego doświadczała tylko w jego obecności. Przypomniała sobie czas sprzed tygodni, kiedy byli razem na wsi, a ona pragnęła mu wyznać swoje myśli. Tyle wydarzyło się od tamtej pory, że teraz wręcz bała się rachunku sumienia.

Czy chcę go kochać? - zapytywała sama siebie, wirując w jego ramionach. Wystarczył jego uśmiech, by kolana się pod nią uginały.

Dobry Boże, czy nie jest już za późno na jakikolwiek wybór?

10

W ciepły czerwcowy wieczór, niemal trzy tygodnie później, Tony stał oparty ramieniem o kolumnę w najdalszym rogu sali balowej Eckfordów i patrzył na wirującą w tańcu Gabriellę. Księżciu żadna z dam nie wydawała się nawet w połowie tak zachwycająca jak ona. Każdy ruch był wytworny i pełen gracji. Tę opinię niewątpliwie podzielał jej partner: półprzytomny wyraz twarzy biedaka mówił wszystko. Tak jawnie okazywał swój zachwyt! Chociaż... nie on pierwszy; Gabriellę otaczało teraz nowe grono dandysów.

Spełnił daną obietnicę. Dziewczyna odzyskała swoje miejsce w towarzystwie, a cała sprawa, rozdmuchana przez ciotkę, została kompletnie zapomniana. Oczywiście wymagało to wielu dyskretnych zabiegów, ale udało się wszystko przeprowadzić z sukcesem. Gabriella stała się teraz jeszcze bardziej popularna, przynajmniej sądząc z jakości zaproszeń, które teraz codziennie napływały do domu Pendragonów.

Powinna być zadowolona.

Była zadowolona.

Przy odrobinie szczęścia mogła jeszcze w tym sezonie znaleźć dobrą partię. Miał nadzieję, że okaże lepszy gust i nie wybierze żadnego z tych fircyków, biegających za nią jak szczenięta za matką, choć może zaloty chłoptasiów uważała za dobrą zabawę. Upijając łyk brandy - gospodarz łaskawie go poczęstował przedtem - Tony odwrócił wzrok.

Tego wieczoru już tańczył z Gabriellą: poprowadził do pierwszego walca pod zaciekawionym wzrokiem wszystkich gości. Do tej chwili potrzebowała jego pomocy, której udzielał z przyjemnością - tańczył z Gabriellą na balach, spacerował pod rękę w przerwach w operze i teatrze,

zabierał na przejażdżki, konno albo powozem. Przedstawił ją nawet lordowi Elginowi*, a ten osobiście oprowadził ich po kolekcji marmurów sprowadzonych z Partenonu w Grecji. Tony doskonale bawił się podczas ich wspólnych wypraw: w towarzystwie pełnej życia Gabrielli nie nudził się nigdy. Teraz jednak chyba zbliżał się moment ograniczenia bliskich kontaktów; powinien zacząć powoli się wycofywać.

** Lord Elgin, wł. Thomas Bruce, siódmy lord Elgin (1766-1841) - brytyjski dyplomata, ambasador w Turcji. Znany z tego, że przewiózł do Anglii wiele zabytków starożytnych z Grecji, ratując je przed Turkami; obecnie w British Museum w Londynie, tak zwane marmury Elgina (przyp. tłum.).*

W towarzystwie już rozprawiano o przyszłości tego związku, były zakłady, czy tych dwoje się pobierze, czy nie. Księcia odwiedził nawet w jego „Czarnym Domu” kuzyn Reggie, legalny spadkobierca - chciał się dowiedzieć, czy czasem nie straci tytułu. Tony zapewnił go uroczyście, że wręcz przeciwnie, ponieważ, wierny swoim zasadom, pozostanie kawalerem. Gabriella jest bardzo zabawna i pełna radości, dzięki czemu jego dni nabrały barw, ale to bynajmniej nie znaczy, że chciałby się z nią żenić!

A co do tego, że jej pragnął... To zupełnie inna historia.

Ta kobieta budziła w nim pożądanie, nad którym z trudem panował. Jak dotąd udawało mu się powściągać zmysły. Gdyby była kimś innym, nie bratanicą Rafe'a, chyba nic by go nie powstrzymało przed uwiedzeniem jej - dziewczycy czy nie, wszystko jedno.

Po skończonym tańcu uśmiechnęła się do partnera. Palce Tony'ego zacisnęły się na kieliszku, kiedy patrzył, jak schodzą z parkietu. Jednym haustem wypił resztkę trunku.

- Proszę uważać, wasza książęca mość - zaszemrał w pobliżu gardłowy damski głos. - Mógłby pan zrobić sobie krzywdę.

Odwrócił się i napotkał żywo wpatrzoną w niego parę zielonych oczu; kobieta o ładnej twarzyczce w kształcie serca uśmiechnęła się ponętnie.

- Lady Repton! Co tu panią sprowadza? Byłem przekonany, że jest pani pochłonięta grą w wista.

- Och, często bywam czymś pochłonięta, ale karty już mnie zmęczyły. Chciałby pan jeszcze brandy? - Podeszła o krok bliżej. - A może potrzeba panu teraz czegoś zupełnie innego? - lekko wachlowała sobie twarz.

Posłał jej znaczące spojrzenie.

- Ach, więc lorda Reptona nie ma w mieście?

- Właśnie. Musiał wyjechać do Brukseli w związku z tą całą wrzawą wokoło Boneya*. Nie będzie go co najmniej miesiąc, a może dłużej. - Złożyła wachlarz i przesunęła nim po piersi księcia. - Mógłbyś przyjść, dotrzymać mi towarzystwa. Pamiętasz, jak doskonale bawiliśmy się, kiedy ostatnio go nie było?

Boney - tak Anglicy zwykli zdrabniać nazwisko Bonapartego (przyp. tłum.).

- Naturalnie - mruknął. - Jak mógłbym zapomnieć? Ani jego poprzednich wyjazdów... też.

Lydia Repton się roześmiała. Jej śliczna twarz jaśniała radością. Była typem kobiety, która zawsze jest gotowa do flirtu, nieważne, czy z własnym mężem, czy z jakimkolwiek mężczyzną, który zwrócił na nią uwagę. Tony i Lydia od lat bywali od czasu do czasu kochankami, zwykle wtedy, gdy jedno z nich poczuło się znudzone, a także w okresach przejściowych między stałymi partnerami obojga. Wiedział, że pójście z nią do łóżka to

rozładowanie napięcia w szybkim namiętym stosunku, który na chwilę zaspokoiłby stale hamowane pożądanie.

Jeden Bóg wiedział, jak bardzo to pożądanie go dręczyło. Tym bardziej że nie wiadomo, dlaczego przez ostatnie kilka tygodni nie miał żadnej kobiety i żył w celibacie, co zupełnie nie licowało z jego naturą. Zwykle korzystał z kobiecego towarzystwa kilka razy w tygodniu, czasem nawet co noc. Jednak ostatnio nie robił nic, żeby znaleźć nową kochankę, a do domów uciech czuł wstręt.

Wystarczyło, żeby przyjął ofertę Lydii i odprowadził ją do domu. A gdyby nie miał ochoty czekać, aż znajdą się w jej pieleszach, był pewien, że szybko znalazłaby wygodne miejsce w tym domu, żeby oboje mogli się natychmiast sobą nacieszyć.

A więc powinien się zgodzić. W końcu, czemu nie? Nie miał żadnych zobowiązań wobec innej kobiety.

- Twoje zaproszenie jest urocze - usłyszał swój głos - ale obawiam się, że muszę odmówić.

Kiedy wymawiał te słowa, sam zdziwił się najbardziej.

Co się ze mną dzieje? - zastanawiał się. Jest piękna i chętna, nie dbająca o konwenanse, w dodatku chce zaspokoić moje pragnienia. Co więcej trzeba?

Prawdę mówiąc, dobrze wiedział czego, a raczej kogo mu potrzeba, a tym kimś nie była bynajmniej Lydia Repton.

Usłyszawszy odmowę, wydeła pogardliwie usta.

- Ale... dlaczego? Z tego co słyszałam, już parę tygodni temu dałeś odprawę Ericie Hewitt. Nie była z tego zadowolona, jeśli wierzyć plotkom. Teraz się zarzeka, że to ona skończyła romans z tobą, ale wszyscy oczywiście znają prawdę. Nie jesteś typem mężczyzny, którego rzucają

kobiety, w każdym razie nie z własnej woli. Nie mów mi, że znowu jesteście ze sobą?

- Nie, absolutnie nie - zapewnił z całkowitą obojętnością. Od zerwania z poprzednią kochanką nie poświęcił jej nawet przelotnej myśli.

- Hm... - Lydia rozłożyła wachlarz i powiewała nim z wolna. -A więc... ktoś nowy?

Nie odpowiedział, niech sobie tłumaczy jego milczenie, jak chce. Zabrzmiały pierwsze takty i zaczął się nowy taniec. Księżę bezwiednie błędził wzrokiem, szukając Gabrielli wśród tańczących par.

I wreszcie ją odnalazł. Tak jak przez cały ten wieczór, wyglądała oszałamiająco w sukni z bladożółtego jedwabiu; włosy miała upięte do góry, a policzki barwił rozkoszny rumieniec.

- Z pewnością nie myślisz poważnie o tej dziewczynce, którą oprowadzasz po mieście? - Lydia niewątpliwie zauważyła, w którą stronę patrzył księżę. - Chociaż wszyscy o tym plotkują, moim zdaniem to po prostu nonsens.

- Oczywiście, nonsens. - Odwrócił wzrok od parkietu. - To bratanica Rafe'a Pendragona, a moje zajmowanie się nią jest wyłącznie przyjacielską przysługą.

- Hm. Interesująca przysługa. - Spojrzała w stronę, gdzie była Gabriella. - Muszę przyznać, że jest wyjątkowo ładna, chociaż trochę za wysoka i za chuda jak na obecną modę. Ale panom to chyba nie przeszkadza, prawda?

Księżę zacisnął szczęki.

- Nie zwróciłem jakoś na to uwagi. Roześmiała się.

- Ależ oczywiście, że zwróciłeś. Zauważasz wszystko, mimo swojej znudzonej miny, którą tak często przybierasz. Jesteś pewien, że nie rozważasz oświadczenia się jej?

- Absolutnie pewien - uciał. - Nigdy się nie ożenię. Lady Repton jednak nie miała zamiaru zmieniać tematu.

- Och, nigdy nie mów „nigdy”. Takie przysięgi potrafią później ukłuć przysięgającego w... cóż, powiedzmy, w bardzo delikatne miejsce.

Wygiął wargi w drwiącym uśmiechu.

- Nie obawiam się tego.

- Teraz może nie, ale pamiętaj, że niemal żaden mężczyzna nie myśli o ożenku, w każdym razie do chwili, kiedy się okazuje, że oto już stoi przed ołtarzem i wsuwa narzeczonej obrączkę na palec. Z zaciekawieniem będę obserwować, czy ci się uda tego uniknąć.

- Udawało mi się już tyle lat. W przyszłości będzie tak samo.

- Z pewnością nie, wasza książęca mość. - Z uśmiechem trzepnęła go wachlarzem po piersi. - Lepiej mi powiedz, czy zmieniłeś zdanie w sprawie, o której dziś dyskutowaliśmy. Wystarczy twój bilecik, a zadbam, żeby boczne drzwi do biblioteki pozostały otwarte...

Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i musnął pocałunkiem, po czym się ukłonił.

- Serdeczne dzięki, lady Repton. Nie zasługuję na taką hojność z pani strony.

- Rzeczywiście. - W jej zielonych oczach była rezygnacja. - Widzę, że nie masz zamiaru mnie odwiedzić. Zatem żegnaj, Tony... Pozwól, że ci nie będę życzyć „miłego dnia”!

W tym momencie zdał sobie sprawę, że ich rozstanie właśnie to zapowiadało: miły dzień.

Z drugiego końca sali Gabriella obserwowała pełną dramatyzmu scenę między Wyvernem a wytworną blondynką, której nazwiska nie знаła. Nie straciła ich z oczu nawet podczas tańca, a serce jej się nieprzyjemnie ścisnęło na widok roześmianej pary, która, co do tego nie miała wątpliwości, flirtowała ze sobą.

Kto to jest? - zastanawiała się; wcale jej się nie podobało, że stoją tak blisko siebie ani że blondynka poufale dotyka Wyverna, a nawet go uderza wachlarzem. Kimkolwiek była, znali się z pewnością dobrze - pytanie, jak dobrze?

Chyba nie jest jego kochanką? - Ale gdy tylko zaświtało jej to w głowie, zaczęła podejrzewać, że tak właśnie musi być.

Co za naiwność z mojej strony, wyrzucała sobie. Jak mogłam sądzić, że Wyvern nie ma kochanki! Taki mężczyzna jak książę niewątpliwie ma duże potrzeby i nie brak kobiet, pragnących je zaspokoić.

Dzięki środowisku, w którym się wychowała, Gabriella wiedziała o wiele więcej o tych sprawach niż większość dziewcząt w jej wieku, chociaż nie znała dokładnie szczegółów takich związków. Poza tym zdawała sobie sprawę, że wiele mężatek i wdów w towarzystwie londyńskim miało kochanków, przy czym na ogół nie widziały nic nieodpowiedniego w intymnych kontaktach pozamałżeńskich.

Kim była ta blondynka? Wdową? Mężatką? I kim była dla Wyverna - obecną czy tylko dawną kochanką? Żadna z tych odpowiedzi nie pasowała; nagle Gabriella poczuła gorzki smak w ustach.

Na szczęście, ku jej ogromnej uldze, taniec prędko się skończył. Z uroczym uśmiechem dała się sprowadzić partnerowi z parkietu.

Gawędziła właśnie z paroma młodzieńcami, kiedy nagle pojawił się lord Carlow.

Złożył jej przesadnie głęboki ukłon.

- Panno St. George...

- Milordzie... - Obdarzyła go lekkim uśmiechem.

- Czekałem przynajmniej połowę wieczoru na nasz taniec - i chyba teraz ta chwila nadeszła. Czy moglibyśmy się oddalić - o ile żaden z panów nie ma nic przeciw temu?

Rozległ się zgodny chórek dobrodusznym narzekania: kilku jej wielbicieli próbowało odwieść Gabriellę od wyrażenia zgody na prośbę lorda. Ona jednak roześmiała się i pokazała karnecik, który dowodził, że lord Carlow ma rację. Zegnana westchnieniami rozczarowania, ujęła Carlowa pod ramię i pozwoliła się odprowadzić.

Śledziła wzrokiem tajemniczą blondynkę, a nieprzyjemny smak w ustach powrócił, mimo że dama nie była już w towarzystwie Wyverna. Gabriella rozejrzała się, szukając księcia; zmarszczyła brwi, gdy jej poszukiwania okazały się bezskuteczne.

- Czy coś nie w porządku? - zainteresował się Carlow. - Ma pani taki zbolący wyraz twarzy!

- Och, to nic takiego - skłamała. - Tylko lekki ból głowy; zdarza mi się od czasu do czasu. Jestem pewna, że zaraz przejdzie.

- A może wolałaby pani nie tańczyć? Może zamiast tego przejdziemy się?

Spojrzała prosto w jego szare oczy.

- Przechadzka na pewno dobrze mi zrobi... o ile panu to nie sprawi różnicy.

- Ani trochę. Chodźmy się przejść.

Byli w połowie drogi na parkiet, kiedy skręcili w stronę podwójnych drzwi, prowadzących na zewnątrz. Zanim się zorientowała w jego zamiarach, pociągnął ją przez próg i wyprowadził na cienisty taras.

- Myślę, że świeże powietrze pomoże pani na ból głowy - mówił. - W sali balowej zrobiło się dość gorąco i duszno, ale jeśli wolałaby pani wrócić...

- Nie - przerwała mu, już uspokojona po takim wyjaśnieniu. - Ma pan rację. Świeże powietrze to właśnie to, czego mi trzeba.

Rzeczywiście, nocny wiaterek był orzeźwiający, rozkoszowała się miłym podmuchem, kiedy tak szli bez pośpiechu, z dala od zgiełku i świateł sali balowej. Pachniało ziemią i kwitnącymi roślinami, a nie perfumami i pomadą do włosów. Odetchnęła głęboko i na chwilę przymknęła oczy, żeby się nasycić tak cudownie naturalnym zapachem.

- Och, jak te bzy pachną! Czy nie są boskie?

- Hm... rzeczywiście - zgodził się, przystając. - Ale nie tak boskie jak ty...

Oczy mało jej nie wyskoczyły z orbit, kiedy odwrócił się i chciał ją objąć.

- Milordzie! Co pan robi?

- To, czego chciałem już od bardzo dawna...

Oparła się rękami o jego pierś, próbując odepchnąć natręta, ale nagle się zatrzymała.

Może powinna dać się pocałować? Dowiedzieć się wreszcie, jak to jest być całowaną przez innego mężczyznę. W końcu nie miała dotąd żadnego porównania, знаła tylko pocałunki Wyverna - oszałamiające, to prawda. A może lord Carlow okaże się lepszym kochankiem niż książę... chociaż to chyba niemożliwe.

Mając wciąż w pamięci Wyverna i piękną blondynkę, pozwoliła się objąć. Z drżeniem czekała, kiedy Carlow ją pocałuje.

Gdy jednak jego wargi pospiesznie dotknęły jej ust, już wiedziała, że popełniła błąd. Chociaż dotknięcie nie było niemiłe, nie poczuła żadnej iskry, żadnego omdlewania z rozkoszy ani oszołomienia likwidującego hamulce. Na jej sercu legł jak ołów ciężar rozczarowania. Taką miała nadzieję, że ten pocałunek ją zachwyci, tymczasem mogła myśleć tylko o księciu i o tym, że Carlowa nie da się z nim porównać.

Czemu to nie jest Tony? Dlaczego nie mogę go pragnąć jak Tony'ego?

Nie pozostawało jej nic innego, jak położyć kres złudzeniom. Uniosła dłoń i wparła ją w jego pierś, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie ma ochoty na pocałunki.

On jednak nie miał bynajmniej zamiaru przerywać. Nawet wzmocnił uścisk i całował ją coraz gwałtowniej. Serce jej trzepotało, ale nie z pożądania. Odpychała Carlowa, odwracając głowę i starała się wyrwać z jego objęć.

- Dość tego! - zawołała zduszonym głosem. - Milordzie, proszę przestać!

Nie zwracał uwagi na jej protesty, poszukał jej warg, ale wykręcała się tak, że zdołał tylko dotknąć policzka. Walczyła teraz, żeby się uwolnić.

- Wiem, że mnie chcesz - mówił, nie puszczając jej. - Daj spokój tym panińskim fochom i pozwól, żeby zawrzała w tobie gorąca krew! Daj mi to, czego oboje chcemy!

- Ja tego nie chcę! Nie chcę cię! Pozwól mi odejść!

Roześmiał się, a jej dreszcz przebiegł po krzyżu. Jak mogła tak się pomylić w ocenie Carlowa? Jak mogła sobie pozwolić na znalezienie się w tak kłopotliwym położeniu? Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale natychmiast

zamknęła. Zdała sobie sprawę, że jeśli ktoś tu przybiegnie, jej reputacja będzie zrujnowana i nic już nie zdoła jej naprawić. To, że on ją nagabywał i użył przemocy, nie miało znaczenia; towarzystwo dostrzegłoby tylko, że znalazła się w niestosownej sytuacji w objęciach mężczyzny. Jedyнным ratunkiem byłoby wtedy małżeństwo - z nim! Co za klęska!

Walcząc coraz zacieklej, podniosła nogę i kopnęła go z całej siły w goleń. Jęknął z bólu, twarz wykrzywił mu okrutny uśmiech. Ścisnął ją jeszcze mocniej, tak że z trudem mogła oddychać, gniótł ustami jej wargi, wciskając język do ust, mimo że próbowała do tego nie dopuścić. Ugryzła go. Serce waliło jej tak głośno, że słyszała łomot w uszach. Chciała krzyknąć - bez względu na konsekwencje.

Chwile mijały.

I nagle, niespodziewanie, okazało się, że jest wolna! Zatoczyła się do tyłu, podczas gdy Carlow odleciał daleko od niej. Pięści śmigały w powietrzu, a uderzenia wydawały głuchy łoskot.

- Jak śmiesz jej dotykać, ty parszywy kundlu! Powinienem cię zabić!
Wyvern!

Dzięki Bogu, to był Wyvern.

Mimo ciemności bez trudu rozpoznała jego postać, a także sylwetkę Carlowa, teraz leżącego na kamiennej posadzce tarasu.

- Wstawaj, żebym mógł ci jeszcze dołożyć! - Książę stał nad nim, podpierając się pod boki.

Carlow jednak nie podnosił się, tylko wypluwał z ust krew. Sięgnął do kieszeni po chusteczkę i dokładnie wycierał usta.

- Ty tchórze! - rzucił mu w twarz Wyvern. Carlow nie zaprotestował.

- Powinienem cię za to wyzwać - powiedział książę - ale nie jesteś wart skandalu. Wstań i wynoś się, bo zmienię zdanie i jednak zażądam

satysfakcji! Szczerze mówiąc, z rozkoszą bym cię nadział na szpadę... albo zastrzelił. Myślę, że tak czy owak, byłoby ci wszystko jedno.

Carlow leżał skulony; kiedy się podnosił, bał się spojrzeć na Gabriellę. Czym prędzej zniknął w ciemnościach, okrążając dom, żeby nie przechodzić przez salę balową.

Dopiero wtedy Gabriella poczuła, że drży i nogi się pod nią uginają. Wyvern podszedł bliżej i ujął ją za ramię.

- Jest pani ranna?

Pokręciła głową, znajdując oparcie w jego sile; mimo upalnej nocy całe ciało miała pokryte gęsią skórką.

- Nic mi nie jest - wyszeptała. - W każdym razie teraz już nie. Przez długą chwilę tulił ją do siebie, po czym się odsunął.

- Co za szczyt głupoty! I jaka bezmyślność z pani strony! Wychodzić na zewnątrz z tym...

-Ja...

- Niczego się pani nie nauczyła! - mówił ze wzburzeniem niskim, chrapliwym głosem. - Mimo że panią przed nim ostrzegałem! A gdybym się tu nie pojawił? Gdyby udało się mu zdobyć coś o wiele ważniejszego niż parę skradzionych całusów?

- Zabrał mnie na spacer, żebym odetchnęła świeżym powietrzem... W każdym razie tak mówił - odparła; jej dolna warga drżała. - Nie myślałam, że mam powód do niepokoju, sala balowa jest przecież tak blisko.

- Nie myślała pani, tak? A gdyby panią wyciągnął do ogrodu, mógłby z panią zrobić dosłownie wszystko.

Poczuła ciężar w piersiach: łza spłynęła jej po policzku. Nim ją zdołała powstrzymać, popłynęła druga i spadła na dekolt.

Wyvern zaklął pod nosem, po czym zabrał się do ocierania dłonią jej mokrej twarzy.

- Ćcii... cicho, proszę nie płakać. O Boże, nienawidzę kobiecego płaczu.

Ale znów popłynęły łzy.

- Przepraszam... Przytulił ją.

- No cicho już, cicho, wszystko będzie dobrze. - Sięgnął do kamizelki po chusteczkę. - Proszę. - Podał Gabrielli jedwabną szmatkę. - Proszę wytrzeć oczy.

Ocierając policzki, starała się wrócić do równowagi. Pociągnęła jeszcze noskiem kilka razy, pozwoliła spłynąć ostatnim łzom i w końcu zdołała opanować wybuch płaczu. Wyvern czekał w milczeniu, dopóki się nie uspokoiła.

- Da pani radę wrócić na bal? - spytał wreszcie łagodnie.

Bal? Zupełnie zapomniała o tym, że w rezydencji trwa zabawa. Musiało być widoczne jej zdenerwowanie, bo Wyvern, nie czekając na odpowiedź, stwierdził:

- Powiadomię Rafe'a i Julianę, że odwożę panią do domu. Powiem, że nie czuła się pani dobrze, co zresztą jest całkowitą prawdą.

- Wspaniale... Jeżeli pan jest pewien, że nie sprawię kłopotu.

- Oczywiście, że nie. A teraz proszę pozwolić, bym przeprowadził panią przez bibliotekę. Wtedy zobaczą nas tylko lokaje.

W niecałe pół godziny później Gabriella już jechała do domu, wtulona w kątek okazałej karety Wyverna; za szybkami, osłoniętymi do połowy, by uniknąć ciekawskich spojrzeń, widać było Londyn. Książę ze zwykłą sobie prostotą i skutecznością zadbał o każdy szczegół: wyprowadził ją z balu bez konieczności jakichkolwiek wyjaśnień i usadowił wygodnie w karecie.

Szybko napisał karteczkę i przekazał ją kamerdynerowi z poleceniem dostarczenia.

I już byli w drodze.

Jeszcze się gniewa, pomyślała; od opuszczenia rezydencji Eckfordów nie powiedział ani słowa. Zadrżała i wsunęła się głębiej w miękkie, pokryte ciemnobrązowym aksamitem poduchy, które w półmroku wydawały się czarne. Kiedy przejeżdżali obok ulicznych latarni, widziała wyraźniej Wyverna siedzącego w przeciwległym rogu; miał kamienną twarz, zaciśnięte szczęki i twarde spojrzenie.

Gabrielli zaczęło zbierać się na płacz, jednak dzielnie powstrzymywała łzy. Pofolguje tej słabości, kiedy już będzie bezpieczna w swojej sypialni. Cóż z niej za głuptas, że zawierzyła Carlowi! A przy tym -jakie miała szczęście! Co by było, gdyby Wyvern nie wyszedł na taras i nie obronił jej? Zresztą już nie pierwszy raz!

- Przepraszam! - wypaliła. Jej głos przeszył ciszę. - Jestem pewna, że ma pan mnie już dosyć; dziś wieczorem niewiele brakowało, a zepsułabym sobie opinię, tymczasem pan tak ciężko pracował całymi tygodniami nad jej naprawieniem. Wychodząc z Carlowem do ogrodu, postąpiłam niemądrze. Nie mam innego wytłumaczenia jak tylko takie, że okazałam się po prostu gąską.

Nie odpowiadał. Gabriella poczuła ból w sercu.

- Tak pani myśli? - rzucił nagle. - Ze się gniewam, bo mogła pani zniweczyć moją, jak się pani wyraziła, ciężką pracę? Gdyby pani sukces w towarzystwie nie był bezpośrednio związany z pani szczęściem, teraz i w przyszłości, nie ruszyłbym palcem w sprawie pani reputacji. Na Boga, Gabriello, chodzi mi o panią, a nie o jakąś tam moją urażoną dumę. Carlow

mógł cię zgwałcić - zdajesz sobie z tego sprawę? Niedobrze mi się robi na myśl o tym, jak bardzo mógł cię skrzywdzić.

- Ale tego nie zrobił. - Poczwała, że robi jej się gorąco. - Dzięki tobie.

Po chwili Wyvern wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tu do mnie.

Wstała bez wahania i szybko usiadła obok niego. Wziął jej rączkę w swoje dłonie.

- Serce mi dosłownie stanęło, kiedy zobaczyłem, jak z nim walczysz - mówił stłumionym głosem. - Szubrawiec! Powinienem był go zabić.

- Daj spokój. Zatrzymałeś go i wypędziłeś. Wystarczy. Nie chciałabym, żebyś miał jego krew na rękach. Nie jest tego wart.

- Na pewno. Nie jest nic wart. Jednak muszę być pewien, że pożałuje tego, że cię dotknął.

- Ale przecież powiedziałaś...

- Nie bój się. Nie mam na myśli żadnych drastycznych metod. Są inne sposoby niż walka, by osiągnąć cel.

Zadrżała: była zadowolona, że nie gniewa się na nią.

- Właściwie dlaczego wyszłaś z nim z sali na taras? - spytał już spokojniejszym tonem.

Zwlekąła z odpowiedzią.

- Już ci powiedziałam. Wyszliśmy, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

- Hm... tak powiedziałaś. Na pewno nic poza tym?

- Nie. W każdym razie nie z mojej strony. Naprawdę nie miałam pojęcia, że to dlatego postanowił mnie wyprowadzić na powietrze...

Myślałam, że się tylko przespacerujemy.

- Czy pozwoliłaś mu się pocałować? Drgnęła. Postanowiła jednak wyznać prawdę.

- Ja... Tak, na początku tak... ale już za chwilę wyrywałam się, chciałam, żeby przestał. Ale on... on miał inne zamiary.

- To oczywiste. Jesteś zbyt piękna, na własne nieszczęście, wiesz o tym? Na balu połowa mężczyzn snuje się za tobą, a druga połowa chciałaby się snuć.

Serce jej zabiło.

- A ty? Czego ty chciałbyś?

- Gabriello! - ostrzegł ją z lekkim mruknięciem.

- Wasza książęca mość! - zrewanżowała się. - A propos, kim była ta blondynka?

- Jaka blondynka?

- Ta, z którą rozmawiałeś na balu. Flirtowała z tobą i aż zbyt przyjacielsko uderzała cię wachlarzem.

Zmarszczył czoło, niby w zamyśleniu, a po chwili pokiwał głową, jakby sobie przypomniiał.

- Ach, ona! To stara znajomość, nikt, kim miałabyś się przejmować.

- Twoja kochanka?

- Doprawdy, nie przebierasz w słowach. Gabriella nie dawała się zbyć byle czym.

- Czy jest twoją kochanką?

- Nie. Nie jest.

- A czy była?

- Na miły Bóg, co za zuchwałość! Chyba nie muszę odpowiadać na takie niedyskretne pytania.

- Aha, więc mam rację. Była.

Oczy mu zalśniły, w półmroku wydawały się czarne.

- Tak, była nią, ale to już dawno się skończyło.

- A teraz? Jest ktoś inny? - nalegała. Puls jej przyspieszył, była równie mocno wystraszona jak zdeterminowana, ale musiała to wiedzieć.

Po długiej chwili milczenia, usłyszała:

- Nie, teraz nie ma nikogo.

Poczuła rozkoszną ulgę. Nie ma kochanki. Dlaczego? Co to może znaczyć?

- Chyba już możesz wrócić na swoje miejsce, Gabriello.

Sądząc z jego zdecydowanego tonu, zrozumiała, że powiedział to, co myślał. Wyczuła, że wolałby już o tym nie rozmawiać. Wstała, żeby zmienić miejsce. Nagle powóz zakołysał się, rzucając ją na siedzenie. Mimo że obicie było miękkie, poczuła ostry ból w barku i przedramieniu.

- Au!

Zmarszczył brwi.

- Co się stało?

Ostrożnie potarła dłonią obolałe miejsce.

- Nic takiego. To tylko kilka sińców.

- Uderzyłaś się? Ale skąd się wzięły... To ten drań! Chodź tu, pokaż.

- Pokazać? Co? Ślady? Są pod suknią. Poza tym jest za ciemno, żeby coś zobaczyć.

- Pozwól mi sprawdzić.

Podniósł się, ujął Gabriellę w pól, przysunął bliżej do okna i uniósł palcami brzeg krótkich rękawków jej sukni. Łagodne, żółtawe światło latarni oświetliło wyraźne ślady pięciu palców, teraz aż śliwkowe, odcisnięte na jej białej skórze.

Gwałtownie wciągnawszy powietrze, Wyvern delikatnie dotknął bolącego miejsca.

- Powinienem wrócić i obić go. Zasluguje na to i na dużo więcej. Jak śmiał tak cię poznać!

- To tylko sińce. Niedługo znikną.

- Nie powinien był nawet cię dotykać! Nie mam pojęcia, jak mu mogłaś pozwolić... nawet na niewiele.

- Chciałam... wiedzieć - wyszeptała. Jej oddech stał się płytszy. Uniósł wzrok i spojrzał Gabrielli w oczy.

- Co?

- Czy jego... pocałunek spodoba mi się tak, jak mi się podobały twoje.

- Przełknęła ślinę. - Czy mogłabym tak zatracić się w objęciach innego mężczyzny...

W jego granatowych oczach błysnęła błękitna iskierka.

- Nie życzę sobie, żebyś kiedykolwiek jeszcze podejmowała takie ryzyko, słyszysz? Masz unikać całowania mężczyzn w ogóle.

Rozchyliła wargi.

- Wszystkich mężczyzn?

- Wszystkich - rozkazał ostrym tonem; zatrzymał spojrzenie na jej ustach. - Wszystkich, to jest... z wyjątkiem mnie.

Zanim zdołała zareagować, pociągnął ją ku sobie, wziął na kolana i już całował.

Jęknęła cicho, czuła pulsowanie krwi w żyłach. Instynktownie oddała pocałunek, otaczając szyję Tony'ego ramionami, by go do siebie bliżej przyciągnąć. W odpowiedzi coś mruknął prosto w jej usta; uśmiechnęła się. Wsunął jej do ust język i poruszał się w nich, aż poczuła ucisk w brzuchu, a nogi zrobiły się jak z waty. Spragniona jeszcze czegoś więcej, wsunęła palce

w czarny jedwab jego włosów i przyciągnęła mu głowę tak, by móc jak najlepiej odpowiadać na pocałunki.

Drżała, kiedy zsuwał rękę coraz niżej, wreszcie zaczął miękkim, opływowym ruchem gładzić jej plecy. Wygięła się, gdy lekko ją przycisnął; ta niezwykła pieszczota sprawiła, że Gabriella aż krzyknęła z radości. Przytulona do jego muskularnych ud, poczuła nagle jakąś inną twardość, coraz bardziej uciskającą jej biodro.

Jakby wyczuwając jej myśli, poruszył się i przerwał pocałunek; dyszał gwałtownie.

- Boże, Gabriello! Przez ciebie tracę głowę. Wybacz mi. Kiedy tak ciebie całuję, myślisz pewnie, że nie jestem lepszy niż Carlow.

- Jesteś zupełnie inny niż on. I nie ma tu nic do przebaczenia.

- Nie byłbym tego taki pewny... w każdym razie, jeżeli o ciebie chodzi.

Przytuliła dłoń do jego policzka: skórę miał ciepłą i trochę szorstką od wieczornego zarostu.

- Ja jestem pewna. Wiem, że gdybym poprosiła, żebyś przestał, zrobiłbyś to, czy chciałbyś tego, czy nie.

Spojrzał jej w oczy.

- A chcesz, żebym przestał?

- Nie... - szepnęła z filuternym uśmiechem.

Roześmiał się, ale już po chwili znów ją uścisnął. Stłumił przekleństwo i znów całował jej usta, opanowany dziką namiętnością.

Oddając pocałunki, pragnęła mu dorównać, dać przyjemność taką, jak on jej dawał. Wrzała w niej krew, a ciało ogarnęła żądza nie do opanowania - nie, żeby w jakikolwiek sposób próbowała ją opanować, bo każda chwila przynosiła coś nowego. Zakręciło się jej w głowie, gdy dotknął dłonią pierś,

a zwinne palce poruszały się po okrytym jedwabiem ciele tak sprawnie, że czuła każde zakończenie nerwów. Sutki jej stwardniały.

- Za dużo? - wymruczał, całując jej szyję i policzek.

- Nie...

Wsunał palce pod stanik sukni i gładził nagie ciało. Rozdygotana, zagryzła wargi, żeby pohamować jęk, ale Wyvern na to nie pozwolił. Wtulił się ustami w jej usta, wydobywając z nich namiętny szept. Spijał słowa i pocałunki, smakował je, delectował się nimi jak znakomitym szampanem. Była oszołomiona, po prostu pijana euforią zmysłów: świat zawirował.

Wsparł jej odchyloną głowę na swoim ramieniu, obsypywał akksamitnymi pocałunkami dekolt, a jego ręka wędrowała w dół. Nie zorientowała się nawet, kiedy uniósł jej spódnicę. Gdy przesunął dłonią po kolanie i wyżej, wzdłuż nagiego uda, między nogami rozlewała się fala gorąca, ale Gabriella mimo dziewiczego wstydu przyjmowała te pieszczoty z radością. W samym środku swojej kobiecości czuła pustkę, aż do bólu, która błagała, żeby ją wypełnić. Świat znów zawirował; odurzona doznaniem pomyślała tylko, dokąd też ta dłoń powędruje dalej?

Jego palce jak beztroski podróżnik wędrowały najpierw po jednym, potem po drugim udzie, jakby badając linie i kontury ciała tak szczegółowo, że było to dla niej niemal torturą. Gorącą dłonią pieścił jej brzuch; czuła radosne uniesienie i równie wielkie zaskoczenie, kiedy jego dłoń przesunęła się ku górze na tyle, na ile pozwalały na to fiszby gorsetu.

Piersi nabrzmiały, a ból między udami stał się bardziej intensywny. Wtedy, jak błogosławiony deszcz na pustynię, Tony znów wpił się w jej usta głodnym pocałunkiem, tak cudownym, że o mało się nie rozplakała. Delikatnie rozsunął jej nogi. Po chwili jęknęła spazmatycznie, kiedy pieścił jej gorącą, wilgotną kobiecość.

Była zawstydzona. On jednak widocznie nie widział w tym nic niewłaściwego, gdyż, dotykając ją tak intymnie, wydawał pełne zadowolenia, niskie pomruki. Nieznane dotąd cudowne zmysłowe doznania wprawiały Gabriellę w zdumienie. Kiedy palcem penetrował wnętrze, wślizgując się głębiej, jej kobiecość zacisnęła się na nim jak rękawiczka.

Usiłując odzyskać oddech, przerwała pocałunek i ukryła twarz w jego fularze. Wbiła paznokcie w rękaw fraka; tymczasem on starał się bardziej rozsunąć jej nogi. Nie opierała się - w tej chwili nie potrafiłaby niczego mu odmówić.

A dlaczego miałabym chcieć? - zastanowiła się. Kiedy każdy jego ruch daje mi niewyobrażalną rozkosz, o jakiej nigdy nie marzyłam...

Na krótką chwilę przerwał pieszczoty, ale domagała się ich, więc znów ją pieścił. Poruszała biodrami w rytm tej powolnej pieszczoty: rosło w niej pragnienie, którego właściwie nie rozumiała, czuła tylko nieznany głód, i wiedziała, że musi go zaspokoić. Wtedy zrobił ruch, od którego omal nie oszalała: w jej ciele jakby wybuchł ogień, a w mózgu powstała próżnia. Roztrzęsiona, półprzytomna, pozwoliła mu się całować, wdzięczna, że stłumił w ten sposób krzyk rozkoszy, który wyrwał się jej z gardła.

W uszach czuła dudnienie własnego serca; zapach i dotknięcia Tony'ego otaczały ją ze wszystkich stron, kiedy pozwalała, by jego język splótł się z jej językiem. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że on też drży, ramiona ma naprężone, jego męskość uciska coraz mocniej jej biodro.

Nagle karetka zatrzęsła się i stanęła. Gabriella była zbyt zaabsorbowana swoimi emocjami, by to zauważyć. Tymczasem Tony zorientował się od razu: z cichym przekleństwem cofnął rękę i zaczął wygładzać jej zgniecioną

suknię. Przesunął Gabriellę na siedzenie obok siebie, a sam się odsunął, tak że dzielił ich mniej więcej metr.

I okazało się, że w samą porę: parę sekund później lokaj otworzył drzwiczki karety.

Chwała Bogu!

Zerknęła w stronę Tony'ego.

- Jak wyglądam? - spytała tak cicho, że tylko on ją mógł usłyszeć. -

Przyzwicie?

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem: powieki miał ciężkie od tłumionego pożądanego.

- Wyglądasz przepięknie, Gabriello - wyszeptał. - Nic się nie bój.

Tylko my dwoje... będziemy o tym wiedzieć.

Uspokoila się, i tak bardzo chciała, żeby ją znów pocałował. Już była pewna, że nigdy nie zapragnie innego mężczyzny - całą swoją namiętność odda wyłącznie jemu. Ale wiedziała też, że nie wolno mu jej dotknąć, przynajmniej jeszcze nie teraz - mimo że on także czuł to samo.

Miała najwyżej minutę, by się opanować, pozwoliła więc Tony'emu wyjść pierwszemu z powozu i pomóc jej zejść. W drzwiach czekał na nią kamerdyner Martin, a ze środka domu padało ciepłe światło świec. Tony ujął ją za ramię i podprowadził do wejścia.

- Panna St. George jest zmęczona - powiedział lokajowi, kiedy wchodzili do foyer. - Proszę, żeby pokojówka się nią zajęła.

- W tej chwili, wasza książęca mość.

- Więc dobrze - rzekł Tony, kiedy lokaj się oddalił. - Wydaje się, że jesteś już bezpieczna, zatem życzę ci dobrej nocy.

Skinęła główką.

- Zobaczymy się jutro na przyjęciu w ogrodzie?

Zawahał się, jakby znów zastanawiał nad ich planowaną wyprawą. Po chwili jednak twarz rozjaśniła mu się uśmiechem.

- Nie przepuściłbym takiej okazji za żadne skarby świata. Życzę ci słodkich snów, kochanie. - Ujął jej rękę i we wnętrzu dłoni złożył długi pocałunek.

- Dobranoc - wyszeptała, kiedy odchodził; zacisnęła palce, jakby chciała zachować w dłoni jego dotknięcie.

Tak, pomyślała, będę dziś mieć piękne sny - ale wszystkie będą o tobie - i o wiele za namiętne, żeby były słodkie.

RS

11

Mimo kilku prób podejmowanych bez większego przekonania w ostatnich dwu tygodniach Tony doszedł do wniosku, że nie jest w stanie trzymać się z dala od Gabrielli.

Mówił sobie, że po prostu nią się opiekuje. Któż lepiej od niego zapobiegnie ryzykownym sytuacjom, które może prowokować nadmiernie gorliwy zalotnik? Kto skuteczniej zapewni jej bezpieczeństwo?

Niemniej, w miarę jak mijały dni, dobrze wiedział, kim jest naprawdę: uwodzicielem, stale szukającym okazji, żeby mieć Gabriellę dla siebie. Wciągał ją do ciemnej alkowy lub do pustych pokoi, gdzie niewidziani przez nikogo mogli całować się i obdarzać rozkoszą zakazanych pieszczot. Stale jednak zachowywał nad sobą kontrolę: nigdy nie pozwolił, by ich zbliżenia przekroczyły granicę, która zagrażałaby jej dziewictwu. Ale nawet przy takich ograniczeniach ostatnio dał jej parę lekcji miłości, a Gabriella okazała się bardzo zdolną i pełną entuzjazmu uczennicą.

Tymczasem do Londynu dotarła wieść o zakończeniu wojny. Ostatnia bitwa Napoleona odbyła się w połowie czerwca na błotnistych polach Waterloo, gdzie książę Wellington i jego żołnierze zadali Francuzom ostateczny, druzgocący cios. Tego dnia Londyn szalał z radości.

Kiedy Gabriella usłyszała, że w ramach obchodów zwycięstwa mają odbyć się pokazy fajerwerków, błagała Tony'ego, żeby ją tam zabrał.

- Och, musimy koniecznie, ale to koniecznie je zobaczyć! - upierała się parę dni temu podczas kolacji na jakimś raucie. - Nie ma nic wspanialszego od pokazów ogni sztucznych. Ten deszcz kolorów na nocnym niebie...

- I te masy niedomytych ludzi, stłoczonych na małej przestrzeni, podchmielonych i gotowych do wszczynania awantur - protestował, marszcząc brwi.

- Proszę unikać czarnowidztwa, wasza książęca mość! - żartowała. - Naprawdę, nikt nie lubi ponuraków.

- A zdawało mi się, że ostatnio jednak mnie lubisz. - Z przyjemnością obserwował, jak Gabriella się rumieni: nic dziwnego - pod stołem dotykał łydką jej nogi.

Mimo że protestował przeciw tej wyprawie, nie potrafił odmówić Gabrielli.

Przybyli na miejsce dobrą godzinę przed rozpoczęciem pokazu i wmieszali się w hałaśliwy, rozbawiony tłum zgromadzony w Green Park. Przyszli też Rafe z Julianną, Ethan z Lily i jeszcze paru innych członków rodziny. Przybył również Hannibal - imponujący wzrostem i siłą sługa o ponurym spojrzeniu i z wielką łysą głową pirata. Sam wygląd atlety wystarczał, by nikt nie powążył się zagrozić jego podopiecznym.

Zapadała noc. Czekano na ognie sztuczne. Tony, stojąc przy Gabrielli z tyłu grupy widzów, korzystał z ciemności, tuląc leżącą na jego ramieniu dłoń dziewczyny. Przysunął się bliżej, tak że ich biodra się dotykały. Zerknęła na niego z uśmiechem, po czym zwróciła spojrzenie, a zapewne i uwagę, w stronę swobodnie gawędzących: Rafe'a, Julianny, Ethana i innych.

Starał się skoncentrować, co jednak nie przychodziło łatwo, bo miodowy zapach jej skóry drażnił mu nozdrza. Gdyby miał więcej rozsądku, starałby się, żeby odległość między nimi była większa, a nie mniejsza, ale od owej nocy w karecie nie potrafił opanować pragnienia bycia przy niej jak najbliżej. Stała się dla niego narkotykiem: z każdym spotkaniem czuł coraz silniejsze pożądanie.

Rozbłysły pierwsze fajerwerki, co odciągnęło jego uwagę na tyle, że spojrzął w niebo. Gabriella wydawała ekstatyczne „ochy” i „achy”, podobnie zresztą jak cały tłum, zachwycona każdym nowym cudem pirotechnicznym, rozświetlającym nocne niebo. Uśmiechał się rozbawiony jej reakcją, sam o wiele bardziej zainteresowany Gabriellą niż pokazem sztucznych ogni.

W pewnej chwili ich oczy spotkały się, a jej wargi rozchyliły - tym razem na pewno nie z powodu wspaniałości na niebie. Czuł każdą komórkę ciała, jak wzbiera w nim pożądanie. Pragnął jej. Wziął Gabriellę za rękę i pociągnął powoli do tyłu, aż wreszcie oboje zniknęli w rozjaśnianych co chwila błyskami ogni ciemnościach.

Książę bywał już nieraz na takich pokazach i wiedział, że muszą potrwać jeszcze co najmniej kilka minut; mieli czas, by zaspokoić choć trochę swoje namiętności, a później dyskretnie wrócić do towarzystwa. Gdyby ktokolwiek nawet coś zauważył, Tony powie po prostu, że chciał, by obejrzała fajerwerki z innego miejsca.

Podprowadził ją do oddalonego o parę metrów wielkiego drzewa. Tam chwycił Gabriellę w objęcia i zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdołała powiedzieć słowo. Opierając o pień drzewa, chłonał ją w siebie z namiętną pasją. Gabriella cicho jęczała, wsunąwszy palce w jego czuprynę, i oddawała palące żarem pocałunki.

Pieścił ją, tulił w dłoniach jej piersi, dotykając tak, że aż zeszywniały. Słyszał w uszach huk, ale nie wiedział, czy to eksplozje sztucznych ogni, czy wrząca w nim krew. Przysunął się jeszcze bliżej, by poczuła jego pobudzoną męskość. Zadrżał, kiedy otarła się o niego i wygięła jak kociak złąkniony pieszczoty.

Wodził rękami po jej ciele, gorącym pod suknią, całował jej policzki i skronie, po czym zanurzył usta w miękkim łuku jej szyi. Jęczała, odwracając

głowę to w jedną, to w drugą stronę, on zaś obsypywał pocałunkami jej szyję, kark i plecy.

Nowej serii wybuchów towarzyszyły radosne okrzyki tłumu.

Wyvern głęboko odetchnął, starając się oderwać od niej, co nie przyszło łatwo.

- Dostyc tego! - zganił jakby sam siebie. - Musimy wracać, inaczej zauważą, że nas nie ma.

- Naprawdę musimy? - Westchnęła z żalem. - Jeszcze tylko raz mnie pocałuj, dobrze?

Jeszcze tylko raz mnie pocałuj, dumął. Tak powiedziała.

Jeszcze raz poczuć jej słodki smak mimo niebezpieczeństwa i mimo że ten pocałunek spowoduje, iż odejdzie od niej jeszcze bardziej pobudzony.

Nieważne, będę się o to później martwić, pomyślał tylko, kiedy dotknął wargami ust gotowych na jego przyjęcie.

Znów usłyszał huk w uszach: dotyk i zapach zmysłowej Gabrielli, to afrodyzjaki, których nigdy nie miał dość. Jej język owijał się wokół jego języka, a drobne dłonie kusząco pieściły jego pierś. Gdzieś, w najgłębszym zakątku mózgu książkę utrwalił świst fajerwerków i wrzask tłumu.

Ale po chwili hałas się zmienił: teraz było słychać pojedyncze krzyki... i przeraźliwe rzenie spłoszonego konia. Nagle ktoś na nich wpadł z takim impetem, że chyba tylko cudem utrzymali się na nogach.

Książkę zdążył podtrzymać Gabriellę i objął ją. Rozejrzał się i oczy otwały mu się szeroko: dostrzegł rozbiegających się we wszystkie strony ludzi: mężczyzn, kobiety i dzieci. Znajdowali się w samym środku ogarniętego paniką tłumu.

Nagle rozległ się strzał, a po chwili krzyk kobiety, potem była seria wystrzałów i przejmujące krzyki.

- Chryste Panie!

- Rozruchy!

- Trzymaj się blisko mnie - powiedział książę do Gabrielli. Odeszli od drzewa i rozglądali się za przyjaciółmi. Mimo blasku ciągle jeszcze rozpryskujących się na niebie fajerwerków nie dostrzegli ani Rafe'a, ani reszty towarzystwa, nawet Hannibala, który przewyższał wzrostem Tony'ego, choć książę mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt. Starając się zachować spokój, mocno trzymał Gabriellę i usiłowali przesunąć się jak najdalej do przodu, ale tłum napierał na nich potężną falą.

- Musimy znaleźć inną drogę! - zawołał głośno, żeby usłyszała go przez zgiełk.

Spojrzała na niego i skinęła głową, zadziwiająco spokojna.

- Tylko nie odchodź ode mnie.

- Mowy nie ma. - Przytulił ją jeszcze mocniej. Uważał, żeby żadne z nich nie upadło, bo tłum mógłby ich stratować. Nagle znaleźli się w środku pędzącego tłumy i żeby nie dać się zdeptać, musieli biec tak szybko jak reszta, chwilami kłusem, nie mając pojęcia dokąd. Kilka metrów od nich jakiś staruszek potknął się i z krzykiem zniknął pod stopami biegnących ludzi. Tony chciał mu pomóc, ale nie mógł. Pchany do przodu miał tylko nadzieję, że Gabriella nie widziała, jak straszny los spotkał starego człowieka.

Minęło sporo czasu, nim tłum zaczął wreszcie zwalniać i przerzedzać się. Niebo było już zupełnie czarne, fajerwerki skończyły się, cichły krzyki.

Tony znalazł spokojne miejsce pod jakimś drzewem; zatrzymali się tam. Objął Gabriellę i tak stali w milczeniu wtuleni w siebie.

- Udało nam się - odezwał się po dłuższej chwili. - Bogu dzięki! -
Próbował przebić wzrokiem ciemności, szukał czegoś, co pozwoliłoby
zorientować się, gdzie są. Na próżno.

- Tak... Myślisz, że Rafe'owi, Juliannie i reszcie nic się nie stało?

- Jestem pewien. Nie wyobrażam sobie, by Rafe i Ethan nie zdołali
odprowadzić wszystkich w bezpieczne miejsce.

Głęboko odetchnęła.

- Julianna będzie się niepokoić.

- Z pewnością. Ale oboje z Rafe'em musieli się domyślić, że jesteśmy
razem, co znaczy, że ma kto zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Wiesz? Bez ciebie byłabym naprawdę przerażona.

- Dałabyś sobie radę. Nie znam żadnej damy z mojego otoczenia, która
dorównywałaby ci spokojem i siłą charakteru.

Roześmiała się gorzko.

- Sztuka aktorska, wasza książęca mość. Nic, tylko sztuka aktorska.

Uśmiechnął się.

- Mimo że bardzo mi miło prowadzić tę rozmowę, powinniśmy się
chyba pospieszyć. Park jest o tej porze pełen zbirów i kieszonkowców, a
wolałbym się z nimi teraz nie spotkać.

Lekko zadrzała.

- Nie, dosyć wrażeń jak na jeden wieczór. Chodźmy stąd. Poszli,
trzymając się za ręce. Po drodze mijają ich wiele osób,

wyglądających na zagubione i oszołomione, widzieli też rannych, ale
większość po prostu chciała jak najszybciej dostać się do domu. Mniej
więcej po dziesięciu minutach Gabriella i książę dotarli do krańca parku.
Tony był już w stanie zorientować się, gdzie są. Tłum doprowadził ich w
stronę Piccadilly, dosyć daleko od miejsca pokazu fajerwerków.

Znaleźli się w centrum miasta, w dzielnicy eleganckich rezydencji, zwykle bardzo spokojnej, nawet nocą. Książę wiedział, że znalezienie o tej porze dorożki graniczyło z cudem. Oczywiście, zawsze mógł zapukać do którychkolwiek drzwi i posłać lokaja do Black House po powóz. Jednak, ponieważ był w tej chwili sam na sam z Gabriellą, nie kwapił się do takiego wyjścia z sytuacji. Uznał, że lepiej będzie pójść piechotą do rezydencji Rafe'a i Julianny, nie angażując osób postronnych.

- Będziesz mogła iść? - spytał. Skinęła głową.

- Mam wygodne, wysokie buciki, nic mi nie będzie.

Trzymając ją mocno za rękę ruszył naprzód w ciemnościach; latarnie przy niektórych domach trochę rozpraszały mrok. Szli tak parę minut, gdy nagle za ich plecami rozległ się rytmiczny stukot końskich kopyt. Tony zastanawiał się, czy nie dać znaku, kiedy powóz sam zwolnił i stanął. Okienko po stronie, gdzie stali, otworzyło się z cichym stuknięciem.

- Boże miłosierny! Wyvern, to ty?

Powstrzymał okrzyk; szczęki zacisnęły mu się na widok ostatniej osoby, jaką w tej sytuacji chciałby spotkać.

- Dobry wieczór, lady Hewitt.

- Co tu robisz o tej porze? - pytała, zerkając też w stronę Gabrielli. - Coś z powozem? Był jakiś wypadek?

- Rozruchy podczas pokazu fajerwerków w Green Park. - Nie powiedział nic więcej: stał, zasłaniając sobą Gabriellę z rozpaczliwą nadzieją, że jego ekskochanka nie zdoła w ciemnościach rozpoznać dziewczyny. Zdał sobie jednak sprawę, że taka nadzieja jest po prostu śmieszna.

- Coś okropnego! - mówiła Erika z przesadnym zainteresowaniem. - A teraz ty i ta biedna panna St. George... bo to panna St. George stoi tam za

tobą, prawda?... musicie iść piechotą do domu. Cóż, opatrność czuwa nad wami. - Otworzyła drzwi. - Proszę, zabiorę was. Mój stangret szybko dowiedzie państwa na miejsce.

Tony przez chwilę myślał o tym, by odmówić, ale wiedział, że taki gest byłby całkowicie bez sensu w tej kompromitującej sytuacji. Położył rękę Gabrielli na swoim ramieniu i wsiedli do powozu.

- Chwała Najwyższemu, że nic wam się nie stało! - wykrzyknęła Julianna mniej więcej w godzinę później, kiedy Tony, Gabriella i Rafe stali w holu rezydencji Pendragonów. - Tak się niepokoiłiśmy, kiedy ktoś z nas zauważył, że was nie ma! Odepchnięto was w tył, gdy zaczęły się zamieszki, prawda?

Tony i Gabriella wymienili szybkie spojrzenia.

- Tak, chyba tak - rzucił Tony. - Wszystko działa się tak szybko. Trudno teraz sobie to przypomnieć.

Tym razem Rafe obrzucił Tony'ego uważnym spojrzeniem, marszcząc brwi; ręce miał złożone na piersiach. Julianna natomiast chyba nic nie zauważyła, bo serdecznie ścisnęła zarówno Gabriellę, jak i Tony'ego.

- Cóż, mniejsza o szczegóły. Najważniejsze, że wróciliście zdrowi i cali.

- Tak - pisnęła Gabriella. - Gdyby nie Wyvern, nie mam pojęcia, jak zdołałabym się stamtąd wydostać cała. Okropnie się bałam.

- Jeżeli nawet to prawda, nie dałaś nic po sobie poznać. - Tony się uśmiechnął. - Byłaś zadziwiająco odważna.

- Nie czułam się tak. W środku byłam po prostu kłębkim nerwów.

- Najładniejszym kłębkim, jaki kiedykolwiek widziałem - mruknął, tracąc na chwilę kontrolę wobec jej wyrazistego, fiołkowego spojrzenia.

Kiedy podniósł wzrok, spostrzegł, że Rafe i Julianna na niego patrzą: Julianna z uśmiechem, a Rafe jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

Tony odchrząknął.

- No, cóż... Robi się późno i jesteśmy zmęczeni po tych wszystkich przeżyciach, myślę więc, że pora już się pożegnać.

- Tak - odezwał się Rafe. - Dobranoc, Tony. Mam nadzieję, że spotkamy się jutro u Brooksów.

Książę patrzył mu prosto w oczy, całkiem spokojny.

- Zapewne. - Odwrócił się i ukłonił paniom. - Julianno, teraz odpocznij, skoro już wiesz, że wszyscy jesteśmy bezpieczni. Panno St. George, niech pani śpi dobrze i śni o aniołach.

- Pan też, wasza książęca mość. - Gabriella podała mu rękę.

- Och, wątpię, czy mi się uda - odpowiedział, ściskając jej palce. - Serafyny i inne podobne istoty nie mają ochoty ze mną rozmawiać... już od lat.

Rafe parsknął z rozbawieniem. Tony puścił dłoń Gabrielli, ukłonił się i skierował do wyjścia. Życząc wszystkim dobrej nocy, opuścił rezydencję.

Otoczyła go czarna peleryna mroku nocy; we wszystkich sąsiednich domach panowała cisza, tylko gdzieś dalej słychać było szczekanie psa. Spodziewał się, że będzie na niego czekać powóz Rafe'a, ale zobaczył pojazd, którym przyjechali, w dodatku tak ustawiony, że, wychodząc, Tony znalazł się dokładnie naprzeciwko drzwi.

Lady Hewitt wychyliła się z wnętrza: jej twarz oświetlał blask latarni.

- Nareszcie wyszedłeś z tego domu! Już się zastanawiałam, czy nie planujesz zostać tam na noc.

Wsunął rękę w kieszenie.

- Co ty tu jeszcze robisz, Erico? Niepotrzebnie czekałaś...

- Och, wiem. Ale czyż mogłam odjechać i stracić szansę naszego spotkania się?

W jej głosie wyczuł satysfakcję z tego, że ułożyła sobie plan i dopięła celu; a wyraz twarzy przywodził na myśl lisicę, która właśnie znalazła kurnik pełen tłusciutkich, niczego niepodejrzewających kurcząt. No i ten błysk w oczach! Nie byłby zdziwiony, gdyby parę piórek już fruwało ostrzegawczo w powietrzu.

- Podejrzewam, że odesłałaś karetę Rafe'a.

- Naturalnie. Po co dwa powozy, skoro wystarczy jeden? Wsiadaj, Tony. Jest już bardzo późno.

Zawahał się, ale wsiadł do powozu. Rozparty na poduchach czekał, aż Erika przejdzie do rzeczy.

- Już minęło tyle czasu od naszego ostatniego spotkania - zaczęła, kiedy konie ruszyły powolnym truchtem.

- Tak... wydaje mi się, że co najmniej godzina. Skrzywiła się.

- Nie bądź taki mądry. Wiesz, o czym mówię.

- Wybacz. Masz rację, to był słaby dowcip. Ale chyba nie zaprosiłaś mnie tu, żeby porozmawiać o dawnych czasach?

- Oczywiście, że nie, chociaż nieraz trudno zapomnieć o tych dawnych czasach, nieprawdaż? - zauważyła z odrobiną goryczy w głosie. - Mimo najszczerzych chęci.

- To prawda, że niektóre sprawy łatwiej się umieszcza w przeszłości niż inne.

- Podobnie jak niektórych ludzi. Ty na przykład nie miałeś chyba żadnych trudności z zapomnieniem mnie.

Pohamował westchnienie.

To są właśnie trudności przy spotkaniach z dawnymi kochankami, zwłaszcza kiedy chęć zerwania nie była obopólna, pomyślał. Potarł kciukiem kolano.

- Nie zapomniałem ciebie, Eriko. Czy którykolwiek mężczyzna mógłby zapomnieć o takiej kobiecie jak ty?

Mruknęła coś trochę udobruchana.

- Po prostu poszedłem swoją drogą - mówił. - Zresztą podobnie jak ty. O ile wiem, widuje się ciebie ostatnio w towarzystwie lorda Plymptona.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Hm, więc to zauważyłeś? Wiesz, kiedy jesteśmy razem, ten człowiek bez przerwy stara się mnie dotykać, przytulać... I muszę przyznać, że pomysłowości mu nie brakuje!

Jeżeli sądziła, że jej uwagi wzbudzą w nim choć isierkę zazdrości, rozczaruje się. Chociaż, o czym dobrze wiedział, chciała skierować rozmowę na interesujący ją temat.

- Tymczasem ty, wasza książęca mość - ciągnęła - nadskakujesz tej młodej panience, tej... Gabrielli St. George! Bardzo to z twojej strony nieładnie, że romansujesz z kimś tak niewinnym, zwłaszcza że to robisz pod nosem swoich najlepszych przyjaciół, Pendragonów. Zakładam, że nie posunąłeś się dalej niż do flirtu, bo przecież mężczyzna o tak kolosalnym apetycie jak ty, z pewnością nie zaspokoiłby go z niedoświadczoną gąską!

Zacisnął dłoń w pięść: nawet dźwięk imienia Gabrielli w ustach tej kobiety był mu przykry.

- I co za pech z tym dzisiejszym wieczorem! - Przerwała, wygładzając fałdy długiej spódnicy. - Gdyby tak ktoś inny wpadł na was, kiedy szliście w ciemnościach, sam na sam, obawiam się, że natychmiast zaczęłyby rozgłaszać tę pasjonującą wiadomość wśród wszystkich znajomych. Myślę, że w tej

sytuacji dziewczyna jest i tak skompromitowana, a wiedząc, jak nasze najwyższe sfery potrafią się zachowywać, obawiam się, że biedna panna St. George wkrótce całkiem straci reputację.

A więc dochodzimy do sedna sprawy, pomyślał książę.

- Biorąc pod uwagę niedawne oszczerstwa, rzucane na temat jej charakteru przez ciotkę - kontynuowała Erika - nie wyobrażam sobie, żeby ta dziewczyna przeżyła kolejny skandal. Cóż za tragedia - być wyrzuconą poza nawias towarzystwa z powodu okoliczności, na które się nie miało wpływu!

Z trudem hamował wybuch gniewu.

- Tak - odparł, umyślnie niedbałym tonem. - To rzeczywiście byłoby godne ubolewania.

- Oczywiście nie mam najmniejszego zamiaru pisać o tym choćby słóweczka. To pozostanie naszą małą tajemnicą.

- Rzeczywiście! Jak to szlachetnie z twojej strony! - rzekł przeciągle, z lekką kpina.

- Cóż, dziękuję ci, Wyvern - odparła, jakby głośno myśląc, z lekkim uśmieszkiem. - Też tak sędzę. A szlachetność zasługuje na nagrodę - zgodzisz się ze mną?

Zacisnął pięść jeszcze silniej, nie okazał jednak ani cienia emocji.

- O jakiego rodzaju nagrodzie myślisz?

Wybuchnęła krótkim śmiechem: dla księcia brzmiało to jak zgrzyt żelaza po szkłe.

- O tobie! Chcę cię mieć z powrotem. Uniósł brew.

- Naprawdę? A co z Plymptonem?

- Z nim? - Wzruszyła ramionami. - Bawi mnie i spełnia swoją rolę, ale, chociaż jest zdolny, nie ma twojej finezji. Wśród wszystkich moich

kochanków nie było jeszcze żadnego, który by dorównał twoim talentom w łóżku. Oczywiście teraz nie wzięłabym ciebie bez dodatkowej rekompensaty.

- Mianowicie?

- Na początek: solidnej porcji poniżenia cię. Uważam, że przez jakiś czas będziesz musiał dosłownie modlić się przede mną. Chociaż... można by też pomyśleć o innych sposobach sprawienia mi przyjemności, kiedy już będziesz klęczeć, co, wasza książęca mość? -Była uszczęśliwiona zaistniałą sytuacją. - No, będzie też trochę nowości... na przykład: to ja będę decydować, kiedy, gdzie i jak często będziemy się spotykać.

- Istotnie?

- Hm... Aha! I najważniejsze: to ja zdecyduję, kiedy zakończyć nasz romans. Będziesz mój aż do chwili, kiedy ja postanowię, że to koniec. A kiedy będę miała ciebie dość i zechcę wyrzucić ze swojego życia, zrobię to publicznie! Tak, żeby wszyscy zobaczyli, jak cię rzucam. Wtedy też przeżyjesz poniżenie, błagając, żebym nie zrywała naszego związku! Może nawet każę ci nalegać na to z płaczem! Możesz nawet wbić sobie w dłoń igłę, jeżeli inaczej nie zdołasz wycisnąć chociaż kilku prawdziwych łez.

- Musiałaś stracić wiele godzin na obmyślanie tego wszystkiego?

- Nie wyobrażaj sobie... ! - parsknęła, dając upust powstrzymywanej dotychczas wściekłości.

- A zatem - mówił książę - jeżeli już rozpatrzyłaś rzecz ze wszystkich stron, to czemu nie wzięłaś po uwagę, że nie jestem mężczyzną, który błaga o cokolwiek - ani ciebie, ani nikogo?

- Nawet w sprawie tej biednej, niewinnej dziewczyny, którą wyprowadziłeś na manowce? A co z tobą? Pomyśl i o swojej reputacji, jeżeli cała sprawa się wyda. Bo jednego jestem pewna: ostatnią rzeczą, jakiej byś

chciał, byłoby poświęcenie wolności i poślubienie tej panienki. Jest już tak skompromitowana, że dla jej uratowania nie ma innej uczciwej drogi.

Westchnął ciężko, ale milczał.

- O nie! Ja ciebie znam, Tony. Raczej wolałbyś zyskać opinię łajdaka, niż dać się osiodłać na całe życie jakiejś debutantce, mimo że teraz wydaje ci się intrygująca. Chociaż właściwie... i tak jesteś hulaką, więc ten skandal będzie po prostu jeszcze jednym kamyczkiem do twojego ogródka. Ale... co z twoimi przyjaciółmi, jak się będą czuli? To dla nich dyshonor. Przyniosłeś wstyd im i ich bliskiej krewnej? Rafe Pendragon może się nawet poczuć w obowiązku wyzwania ciebie. Co za tragiczny koniec tyloletniej przyjaźni z powodu jakiejś tam dziewczyny! Ale tak wcale nie musi być. Pogładziła go dłonią po udzie. - Po prostu wrócisz do mnie, na moich warunkach, a możesz być pewien, że zachowam milczenie.

Powędrowała ręką wyżej, książkę powstrzymał ją jednak twardym chwytem. Powstrzymując całą siłą woli chęć odepchnięcia Eriki od siebie, wziął jej rękę w swoją; zastanawiał się, jak mógł kiedykolwiek pragnąć tej kobiety. Z makiaweliczną determinacją ukrył obrzydzenie i złożył pocałunek na uperfumowanej dłoni.

- Jesteś bardzo sprytna, moja droga - wymruczał. - Ale przecież zawsze taka byłaś.

- Miło mi, że to zauważyłeś.

- I wygląda, że masz mnie w ręku.

Jej ząbki błysnęły bielą w półmroku nocy.

- O, właśnie takich mężczyzn lubię.

- Ale jest późno i - chyba nie zauważyłaś, że przyjechaliśmy już pod mój dom.

Zaskoczona wyjrzała przez okno.

- Rzeczywiście. Może powinnam wejść do środka?

- Nie dziś - odparł, kręcąc głową. - W końcu nie mogę być dostatecznie poniżany w moim własnym domu.

Roześmiała się.

- Chyba rzeczywiście nie. Więc dogadaliśmy się?

Potaął kciukiem jej rękę, po czym znów ucałował wnętrze dłoni, jakby się tym delectował.

- Porozmawiamy o tym nazajutrz... Ale, ale! Jutro wieczorem jestem umówiony i nie mogę tego zmienić. Czy pojutrze ci odpowiada? W ten sposób będę mógł trochę się przygotować, żeby ci sprawić przyjemność.

Zmrużyła oczy.

- Nie próbujesz mnie chyba zwieść?

- W jakim celu? Przecież mi wykazałaś, że nie mam wyboru. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy zastanawiała się nad jego oświadczeniem; po chwili uśmiech znów zagościł na jej twarzy.

- Zgadzam się na pojutrze. Ale postaraj się, żeby to, co zaplanujesz dla nas na ten dzień, było nawet dla mnie zaskakujące.

- O, to, droga lady, mogę ci zagwarantować.

Siedząc na kanapie w sypialni, Gabriella odwróciła kartkę czytanej powieści - tomiku z „Minerva Press”, pożyczonego ostatnio od Lily Andarton - i wyjrzała przez okno. Strugi deszczu lały po szybach, a dzień był równie ponury, jak markotny nastrój całej rodziny.

Po przeżyciach zeszłej nocy w parku obie z Julianną postanowiły odwołać spotkania i zostać w domu przez resztę dnia; brzydka pogoda tylko im pomogła w tej decyzji. Rafe wyszedł na miasto w interesach, a Julianna poszła na górę nakarmić małą Stephanie i pobawić się chwilę z nieznośnym dwuletnim synkiem Campbellem, którego ulubionym słowem było ostatnio „Nie!”

Gabriella wróciła do lektury, ale, mimo że bohaterka powieści znalazła się akurat w niezwykle trudnym położeniu, myśli dziewczyny powędrowały gdzie indziej. Chociaż Rafe i Julianna nie skomentowali ani słowem oddzielenia się jej i Tony'ego od reszty towarzystwa, Gabriella czuła, że to wydarzenie będzie mieć jakieś reperkusje.

Słowa wuja brzmiały jakoś dziwnie, nie mówiąc już o jego uporczywym wpatrywaniu się w Tony'ego. Z kolei Juliannie wyraźnie ulżyło, kiedy zobaczyła, że wrócili cali i zdrowi. Jednak następnego ranka Gabriella dostrzegła lekki niepokój w oczach przyjaciółki, który zniknął, gdy tylko Julianna zauważyła jej spojrzenie.

No... i była jeszcze lady Hewitt.

To, że odwiozła ich swoim powozem, wydawało się szlachetnym gestem, a rozmowa w czasie podróży była sympatyczna, często nawet

zabawna. Niemniej, im dłużej Gabriella zastanawiała się nad tym, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że pod tymi uprzejmościami coś się kryło. I, chociaż jeszcze nie знаła wielu zasad obowiązujących w wyższych sferach, wiedziała na pewno, że nie powinna była przebywać sam na sam z Tonym - a w każdym razie, że ich sam na sam nie powinno być zostać odkryte. Co prawda każda rozsądna osoba z pewnością by zrozumiała, że istniały okoliczności łagodzące. W końcu, na litość boską, znaleźli się w samym środku rozruchów!

A zresztą, pomyślała, wzruszając ramionami, niby co najgorszego mogłoby się wydarzyć?

Jeżeli nawet ludzie będą coś na ten temat mówić, po kilku dniach plotki ucichną. Trochę pocieszona zabrała się z powrotem do czytania.

Po kilku minutach ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - zawołała, zaznaczając palcem stronicę w książce.

- Przepraszam, panienko. - To pokojówka. - Jego książęca mość jest tu i pyta, czy panienka zejdzie do niego do salonu.

Tony? Tu?

Odłożyła powieść i wstała.

- Naturalnie. Powiedz, że zaraz zejdem. Pokojówka dygnęła i się oddaliła.

Gabriella podeszła do lustra, poprawiła włosy i wygładziła spódnice muślinowej sukienki w morelowe i kremowe gałazki. Uznawszy, że może się tak pokazać, wyszła z pokoju.

Spodziewała się go zastać już rozmawiającego z Julianną, tymczasem był sam. Kiedy weszła do salonu, odwrócił się ku niej.

- Dzień dobry, wasza książęca mość. Nie spodziewałam się pana tak wcześnie - i to w taki ponury dzień! Jeszcze nawet nie ma dziesiątej.

- Panno St. George. - Ukłonił się z szacunkiem; wyglądał jeszcze bardziej wielkowiejsko w ciemnozielonym, dopasowanym surducie i popielatych spodniach. Kilka zabłąkanych kropelek deszczu lśniło w jego gęstej, czarnej jak noc czuprynie, a oczy wydawały się aż nadnaturalnie niebieskie przy smagłej cerze.

- Jeżeli przyszedł pan zobaczyć się z Rafe'em, to obawiam się, że się panowie minęli. Julianna jest na górze z dziećmi. Chyba po nią poślę...

- Nie - przerwał jej. - Proszę, niech zostanie tam, gdzie jest. Prawdę mówiąc, przyszedłem właśnie do pani.

- Och - szepnęła, chowając ręce za plecy. - Naprawdę? Obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

- Tak.

Zadrżała na myśl o pocałunkach i pieszczotach, którymi ją obdarzał. Mimo ich, ostatnio coraz większej, zażyłości nigdy przedtem nie zbliżał się do niej tu, w domu, jakby rezydencja Pendragonów była zakazanym terytorium; zresztą chyba rzeczywiście tak było.

Zamknął drzwi i stanął naprzeciw Gabrielli.

Co się z nim dzieje? - zdziwiła się w duchu. Dlaczego przyszedł tak rano, żeby mnie zobaczyć, a w dodatku jakby mu zależało na dyskrecji?

Spojrzał jej przenikliwie w oczy, a Gabriellę ogarnęło niezwykle u niej uczucie nieśmiałości.

- Panno St. George... Gabriello... przyszedłem, żeby ci zadać dość ważne pytanie.

- Och? A o co chodzi? To nie ma związku z wczorajszym wieczorem, prawda?

Uniósł brew.

- W pewnym sensie... ale to już nie ma znaczenia. Gabriello... Przerwał na chwilę, ujął jej rękę i zamknął w swojej dłoni. - Przebacz mi, że nie mogę znaleźć właściwych słów... Widzisz... nigdy tego nie robiłem, więc mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeżeli nie powiem tego tak, jak byś chciała.

O co mu chodzi? Skąd miałabym wiedzieć, kiedy nie mam pojęcia, o co chce mnie spytać?

- Może cię to zaskoczyć - ciągnął - ale, uwierz mi, dokładnie wszystko przemyślałem i uznałem, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Dobrze nam razem ze sobą, nieprawdaż?

Chwilę się zastanawiała.

- Oczywiście... ale to przecież pan już wie.

- I fizycznie... doskonale do siebie pasujemy. - Podeszedł bliżej i wolną ręką przesunął po łuku jej biodra, po czym objął ją w talii. - Chyba się nie mylę, mówiąc, że wpuściłabyś mnie chętnie do swojego łóżka.

Całe powietrze uciekło jej z płuc, a puls bił jak szalony, czuła go w gardle.

- Wasza książęca mość, ja... ja... - zaczęła łamiącym się głosem.

- Wystarczy po prostu zwykłe „tak” lub „nie”. - Kciukiem pieścił wnętrze jej dłoni, budząc co chwila to lodowaty, to gorący dreszcz, piersi jej stwardniały tak, że o mało nie rozsadziły gorsetu.

Nie powinnam mu mówić, myślała, nie powinnam wyjawiać, że czuję pragnienie takich lubieżnych, pełnych namiętności pieszczot.

Tym niemniej już знаła swoją odpowiedź, zwłaszcza że w ciągu ostatnich kilku tygodni bezskutecznie próbowała unikać jego dotknięcia. Poddała się w końcu pod jego upartym wzrokiem i spełniła milczące żądanie księcia.

- Tak - wyszeptała. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę z wagi tego, co mu wyznaje.

- Cudownie. Będzie nam dobrze ze sobą.

O czym on mówi? Z pewnością... Dobry Boże, chyba mnie nie prosi, żebym została jego kochanką?

Nie chciała przecież być niczyją kochanką, a mimo to...

- Gabriello St. George. - Książę mówił głębokim, aksamitnym głosem.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się zostać moją żoną?

Wydała z siebie długie westchnienie „uff”, jakie się wydaje przy upadku na twardą ziemię. Zmrużyła oczy, bo poczuła mdłości.

- Powiedział pan „żoną”?

- Tak powiedziałem.

- Ależ pan nie chce mieć żony! Wszyscy w towarzystwie o tym wiedzą.

Uniósł jeden kącik ust w uśmiechu.

- Wygląda na to, że wszyscy się mylą.

Przez długą chwilę próbowała w milczeniu przetrwać to, co właśnie usłyszała; zastanawiała się, czy mówił to poważnie. Ostatnio w jej uczuciach panował chaos: odkładała ostrożność na później i pozwalała sobie płynąć z dnia na dzień po morzu rozkoszy, którą czuła, kiedy byli razem.

Głęboko w sercu skrywała co prawda tajemne pragnienie, ukrytą nadzieję, że pewnego dnia książę poprosi ją o rękę. Niemniej nigdy tak naprawdę nie sądziła, że się oświadczy. A teraz jest tu i prosi, żeby została jego żoną! Czyżby ona, Gabriella St. George, rzeczywiście doprowadziła kawalera, będącego najlepszą partią w Anglii do ołtarza? Mimo tego, co się między nimi wydarzyło, zdobycie go wydało się jednak Gabrielli zbyt łatwe.

- Więc... co na to powiesz? - spytał.

Chciała powiedzieć „tak”, ale coś ją powstrzymało. Lekko zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

Cofnął się, jakby zaskoczony; chyba oczekiwał jej natychmiastowej zgody.

- Przecież ci przed chwilą wyjaśniłem? Pasujemy do siebie. No i - chociaż może tego dotychczas nie zauważyłaś - pragnę cię. Bardzo. - Przynął się bliżej, tak że ich ciała zetknęły się: czuła jego pobudzenie.

Ten zuchwały gest nie pozostawił jej żadnych wątpliwości co do powodu oświadczeń. Ale czyżby jej pragnął aż tak rozpaczliwie, że chciał się z nią ożenić tylko po to, by mieć ją w swoim łóżku?

A co z miłością? Nie powiedział ani słowa o jakimkolwiek uczuciu, o czułości...

Serce jej się ścisnęło: nagle zdała sobie sprawę z myśli, którą odsuwała od siebie aż do tej chwili.

Na miły Bóg, przecież ja go kocham! Naprawdę go kocham. A teraz wystarczy jedno słowo, a będzie mój.

Ale nadal się wahała.

- To nie ma związku z wczorajszą nocą, prawda? Nie oświadcza mi się pan tylko dlatego, że nas ktoś zobaczył razem? Bo jeżeli tak, to...

- To co? Wtedy nasze małżeństwo tym bardziej nabierze sensu. Przeciągnął dłonią po jej plecach okrągłymi, delikatnymi ruchami dłoni: wygięła się pod tym dotykiem jak zadowolona kotka.

- Pozwól, żebym cię uczynił szczęśliwą, Gabriello. Wiesz, że mogę to zrobić, daj mi tylko szansę. Pozwól, żebyśmy oboje byli szczęśliwi.

Tuląc Gabriellę do siebie na tyle blisko, na ile natura i ubrania pozwalały, pochylił się i pocałował ją: muskał wargi jej ust gorącymi,

kuszającymi ruchami. Znów poczuła rozkoszny zawrót głowy, a oddech stał się płytki i nierówny.

- Wyjdź za mnie, kochanie - szepnął jej prosto w usta. - Powiedz, że będziesz moja.

Będzie jego.

O, jak bardzo tego pragnę! - pomyślała. Tylko i wyłącznie twoja.

Od przyjazdu do Londynu poznała wielu mężczyzn; niektórzy nawet zrobili na niej wrażenie. Ale żaden nie dorównywał Anthony'emu Blackowi - ani wyglądem, ani zachowaniem, ani temperamentem. Tony miał wszystkie te cechy, które najbardziej podziwiała u mężczyzny: inteligencję, sympatię i zrozumienie dla innych, odwagę. A przede wszystkim potrafił patrzeć na świat z humorem i nigdy nie traktował nikogo, ani niczego - także siebie - zbyt poważnie.

Mówił o szczęściu - jej i jego. Czy to mogłoby znaczyć, że... kocha ją? Wiedziała, że niektórym mężczyznom trudno przychodzi wypowiedzenie tych słów, choćby nawet żywili bardzo głębokie uczucie. Może i on do takich należał?

- No więc? - Osnuwał jej wargi delikatnymi pocałunkami. - Co mi odpowiesz?

- Tak! Wyjdę za ciebie.

Odsunął się od niej na chwilę, a jego oczy nabrały ciemnej, intensywnie granatowej barwy; w tym spojrzeniu była satysfakcja i jeszcze coś, czego nie potrafiła określić.

A potem przestała myśleć. Całował ją gwałtownie, teraz już z niczym nieskrępowanym pożądaniem. Przyłgnęła do niego, jęcząc, rozchyliła szerzej usta i pozwoliła, by wsunął język, który wił się tam i drażył, tak że rozpaczliwie zapragnęła jeszcze czegoś więcej. Ścisnął ją lekko za pośladki,

przyciągnął do siebie i uniósł wyżej. Rozsunął uda, bez zażenowania pozwalając, by znów poczuła moc jego męskości. Wygięła plecy i objęła go ramionami za szyję.

Pieścił jej piersi, gdy nagle w pokoju skrzypnęły drzwi. Nie zwróciła na to uwagi, oszołomiona cudownymi doznaniem.

- Gdybyś nie był moim przyjacielem, wyzwałbym cię! - rozległ się dźwięczny, ale twardy męski głos. - Czy znów mam zrobić dla ciebie wyjątek, bo podobno masz się nią opiekować, a nie zabawiać się! Puść ją natychmiast!

Tony znieruchomiał; wyprostował powoli ręce. Zakończył niespiesznie pocałunek, po czym obrócił Gabriellę łagodnie, tak że cały czas pozostawała w jego opiekuńczym objęciu. Dopiero wtedy spojrział na Rafe'a.

Zerkając spod rzęs, z niepokojem obserwowała wuja.

- Ty hulako bez zasad! - wściekał się Rafe. - Powinienem był wiedzieć, że zostawić dziewczynę z tobą, to jak powierzyć kurczę wilkowi. Po prostu nie potrafisz trzymać rąk przy sobie, kiedy ją widzisz.

- Tak... chyba nie potrafię - potwierdził Tony. - Są jednak pewne okoliczności łagodzące. Jeżeli pozwolisz, to cię z nimi zapoznam.

- Zapoznasz mnie? Z czym? Z tym, jak uwiodłeś tę niewinną dziewczynę? Już wczoraj w nocy domyślałem się, że coś jest na rzeczy. I gdybym ci nie zaufał, zorientowałbym się pewnie dużo wcześniej.

- Zorientowałbyś się? W czym? - Julianna właśnie weszła do pokoju. - Co się stało?... - Przerwała nagle, widząc Gabriellę w ramionach Tony'ego. - Choć właściwie... pewnie nie muszę pytać.

- To prawda. Po prostu ich przyłapałem - wyjaśnił Rafe. - In flagranti, że tak powiem.

Tony uniósł brew.

- Trudno to tak nazwać, skoro Gabriella i ja zdążyliśmy najwyżej rozwiązać sznurowadła...

- Jeszcze chwila, a mielibyście porozwiązywaną co najmniej połowę garderoby, sądząc z tego, co zobaczyłem.

Policzki Gabrielli zapłonęły, mimo iż wiedziała, że ani Tony, ani ona nie mają się czego wstydić.

- Rafe - uspokajała męża Julianna, kładąc mu dłoń na ramieniu - to z pewnością nie takie straszne, jak się wydaje. Daj im szansę, niech się wytłumaczą.

- Wytłumaczą? Co? Co nam mogą powiedzieć więcej, niż zobaczyliśmy na własne oczy? I dlaczego się za nimi ujmujesz? Wiedziałaś o tym?

- Nie... ale przyznaję, że coś podejrzewałam.

- I nic nie mówiłaś? - Rafe zacisnął szczęki, był oburzony. - Porozmawiamy o tym później, moja pani!

Julianna lekceważąco machnęła ręką.

- Nie „paniuj” mi, proszę. I nie mów do mnie tym tonem, Rafie Pendragonie! Myślę, że dobrze zrobiłam, bo byłam pewna, że właśnie tak zareagujesz. A więc Gabriello? Tony? Co nam macie do powiedzenia?

- Tak. - Rafe skrzyżował ręce na piersi. - Jak się z tego wytłumaczycie?

- Hm... Powstało takie zamieszanie, że to, co mamy do powiedzenia, zabrzmiało nieciekawie... prawda, moja droga? - powiedział przeciągle Tony, zwracając się do Gabrielli. - Ale myślę, że im możemy powiedzieć.

- Co? - syknął Rafe.

- Nic takiego... Po prostu Gabriella właśnie zgodziła się zostać moją żoną. Mamy zamiar się pobrać.

Ręce Rafe'a opadły bezwładnie. Julianna zamarła z otwartymi ustami, zanim zdołała się na tyle opanować, żeby je zamknąć. Widać było, że nawet ona nie przewidywała takiego obrotu sprawy.

Ona też pierwsza odzyskała głos.

- Pobrać się! Naprawdę?

Gabriella skinęła głową.

- Właśnie... Tony mnie o to poprosił... dosłownie parę minut temu.

- Och, ależ to cudownie! - Najpierw pochwyciła Gabriellę, a potem Tony'ego w serdeczne objęcia. Jej entuzjazmem udzielił się Gabrielli.

Rafe nie od razu wyraził swój zachwyt.

- Ale... dlaczego? - Zadał to samo pytanie co Gabriella wcześniej. Tony objął Gabriellę ramieniem i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

- Bo właśnie to powinniśmy zrobić. I dlatego, że oboje tego chcemy, prawda, kochanie?

Pochylił się i złożył pocałunek na jej skroni, co ją ogromnie rozczuliło.

- Tak - odpowiedziała, wpatrzona w niego. - Z pewnością tego właśnie chcemy.

Rafe odprężył się i podszedł z wyciągniętą ręką do Tony'ego.

- Cóż, jeżeli tak się rzeczy mają, cieszę się za was oboje. Oczywiście, macie moje błogosławieństwo. Obyście byli tak szczęśliwi jak Julianna i ja.

- Będziemy! - zawołała Gabriella, promieniująca szczęściem. - Wiem, że będziemy!

Stojąc przed wysokim obrotowym lustrem w złożonych ramach w garderobie Julianny, Gabriella patrzyła, jak pokojówka upina jej półprzezroczysty, sięgający talii biały welon. Po skończeniu pracy dziewczyna odstąpiła o krok, przypatrując się swojemu dziełu.

- Och, panienko, wygląda pani po prostu jak marzenie... jeżeli mogę się tak wyrazić. Przepięknie.

- Święta prawda, Daisy. - Julianna pokiwała głową. - Absolutnie doskonale.

- Naprawdę tak myślicie? - Gabriella rzuciła jeszcze szybkie spojrzenie w lustro, zanim zwróciła twarz w stronę dwu dam z orszaku panny młodej.

Lily przytaknęła z entuzjazmem.

- Kiedy cię Tony zobaczy, nie oderwie oczu. Jeśli się nie mylę, będzie mu naprawdę trudno powstrzymać się od obejmowania ciebie i całowania.

- Z pewnością się nie mylisz - przytaknęła Julianna pobłażliwie. - Nie widziałam narzeczonego, który byłby równie spragniony. Już choćby to, że dał nam raptem pięć dni na przygotowania do ślubu! Cały dom kompletnie oszalał!

Gabriella najlepiej wiedziała o tym, że jej przyjaciółka ma zupełną rację. Po niespodziewanych oświadczeniach Tony znów wstrząsnął wszystkimi, oznajmiając, że chciałby, aby ślub za specjalną zgodą odbył się już w następnym tygodniu. Julianna przekonywała, że to żadną miarą nie da się zrobić, trzeba przecież pozalać tyle rzeczy - nie mówiąc już o zaproszeniu gości! Lily, kiedy tylko dowiedziała się o nowinie, poparła

Juliannę i obie błagały Tony'ego o dłuższy termin, on jednak pozostał nieugięty.

- Po co odkładać? - mówił do Gabrielli, kiedy zostali sami. - Chcę się z tobą ożenić. A teraz, kiedy już postanowiłem, nie widzę powodu do wyczekiwania. Uczciwie mówiąc, nawet pięć dni to dla mnie za długo. Gdyby to było możliwe, ożeniłbym się z tobą choćby jutro.

Nie mogła pohamować rozczenia i, prawdę powiedziawszy, sama też nie chciała dłużej czekać. Kochała go i pragnęła zostać jego żoną. Jakaś część jej umysłu obawiała się trochę długich zaręczyn: mógłby zmienić zdanie i pewnego dnia stwierdzić, że się jednak mylił.

- W końcu się udało - podkreśliła Lily. - Nawet suknia Gabrielli wyszła pięknie, mimo że musiałyśmy improwizować.

Wszystkie spojrzały na jej ślubną suknię ze lśniącego białego jedwabiu ze spódnicą przykrytą jasnym, półprzejrzystym muslinem. Obrębek spódnicy i długie do łokcia rękawy wykończone były delikatną koronką malines: wzór koronki, przedstawiający splecione liście i płatki kwiatu, stanowił królewskie wykończenie i idealnie pasował do pączków białych różyczek, wpiętych w ciemne włosy Gabrielli.

- Nikt się nawet nie domyśli, że to przedtem była suknia wizytowa - zapewniała Lily.

- Wygląda cudownie! - wykrzyknęła Gabriella. - Dziękuję bardzo za tę piękną suknię, za tort, za dekoracje i... w ogóle za wszystko. Dzięki wam ten szczególny dzień mojego życia będzie absolutnie wspaniały!

Widziała, że Julianna połykała łzy wzruszenia, zanim podeszła, żeby ją uściskać; Lily zresztą też.

- To całe zamieszanie sprawia, że się czuję trochę jak księżniczka - wyznała Gabriella.

- No cóż, księżniczką nie jesteś - Julianna zerknęła na zegar z brązu - ale za jakieś dwadzieścia minut będziesz księżną. Podejrzewam, że to ci wystarczy? - zażartowała.

Gabriella uśmiechnęła się, chociaż była bardzo zdenerwowana.

- Więcej niż wystarczy, skoro moim księciem będzie Tony.

- Pójdźmy go poszukać! - nagliła Julianna.

Gabriella przytaknęła gorliwie i obie panie wyszły z pokoju.

W salonie Tony stał w pobliżu małej, przyozdobionej kwiatami altanki, przygotowanej specjalnie na dzisiejszą ceremonię; poranne słońce kładło się jasnymi plamami na posadzce pokoju i pięknie go oświetlało. W powietrzu unosił się zapach róż i bzów; słychać było łagodne dźwięki melodii, granej na harfie. Tony'emu towarzyszyli Rafe i Ethan - przyjaciele z radością zgodzili się zostać jego drużbami. Siwowłosy pastor przerzucał stronice modlitewnika, a grupka starannie dobranych gości zajęła trzy rzędy krzeseł, cicho rozmawiając w oczekiwaniu na pojawienie się panny młodej.

Tony obciągnął kamizelkę i zaczął nerwowo obracać noszony na małym palcu sygnet z rubinem. Wyglądał bardzo elegancko w stroju ślubnym: miał na sobie granatowy frak, jasnoszare spodnie do kolan, śnieżnobiałą koszulę, pończochy i czarne lakierki.

Już za parę minut, myślał, Gabriella tu będzie. A za kilkanaście zostanę żonatym mężczyzną.

Zaparło mu dech, gdy sobie to uświadomił, mimo pewności, że dokonał właściwego wyboru, decydując się na małżeństwo z Gabriellą.

Był to właściwie jedyny wybór, biorąc pod uwagę zagrożenie ze strony Eriki Hewitt. Zdołał się jakoś od niej uwolnić; posłał ogromny bukiet kwiatów i diamentową bransoletkę, prosząc o wybaczenie z powodu ponownego odłożenia ich schadzki na później. „Nieprzewidziana pilna

sprawa", napisał w liściku. Odpisała, że da mu jeszcze dwa dni - ale tylko dwa, inaczej nie będzie w stanie dłużej utrzymać języka za zębami.

Na szczęście udało mu się utrzymać zaręczyny w tajemnicy. Liczył na to, że Erika dowie się o wszystkim już po ich ślubie. Zaprosił tylko najbardziej zaufanych przyjaciół, tłumacząc, że oboje z Gabriellą wolą skromną ceremonię, bez badawczych spojrzeń towarzystwa. Dopiero pół godziny temu wysłał zawiadomienie o ślubie do „Morning Post”, tak, by mieć pewność, że kiedy się ukaże, oni, już jako małżeństwo, będą jechać kareta do jego małej posiadłości w Norfolk, gdzie planowali spędzić miodowy miesiąc.

Wiedział, że musi działać jak najszybciej; postarał się załatwić formalności w ciągu tygodnia, chociaż wszyscy byli zaskoczeni, a nawet zgorszeni tym pośpiechem. Gabriella na szczęście zgodziła się zaskakująco łatwo, a Julianna i Lily starały się mu pomóc, kiedy przekonały się, że twardo obstaje przy swoim. Tylko Rafe wciąż coś podejrzewał.

Pierwszego wieczoru, po obiedzie, odciągnął Tony'ego na bok i spytał, czy nie zaistniała jakaś inna „nagła” przyczyna, dla której tak się spieszy ze ślubem. Taka, która się okaże za parę miesięcy? Tony zapewnił starego przyjaciela, że nie ma o tym mowy i że Gabriella wejdzie do łóżka małżeńskiego jako dziewica - równie niewinna jak w dniu narodzin. Powiedział nawet, że gotów jest złożyć w tej sprawie uroczystą przysięgę. Rafe'owi jednak ta odpowiedź wystarczyła. Tony wiedział, że przyjaciel ciągle się zastanawia nad przyczyną pośpiechu, wyczuwając, że on nie kieruje się wyłącznie uczuciem do jego bratanicy; nie powiedział już jednak ani słowa więcej i w odpowiedzi na prośbę o druźbowanie poklepał go serdecznie po ramieniu.

Teraz Tony stał tu i czekał na Gabriellę. Już miał sprawdzić czas na kieszonkowym zegarku, kiedy w drzwiach ukazała się Lily. Dała znak ręką harfiarce, by rozpoczęła nową pieśń, po czym kiwnęła głową Rafe'owi. Ten przeszedł przez pokój i zniknął w korytarzu. Puls Tony'ego zaczął bić szybciej: jeszcze raz nerwowo poprawił kamizelkę i zajął miejsce przy ołtarzu.

Lily weszła do sali pierwsza, z przewieszonym przez ramię małym koszykiem, z którego, idąc, wysypywała płatki róż. Po niej zjawiła się Julianna: w okrytych rękawiczkami dłoniach trzymała bukiet ostróżek. Oczy jej lśniły, kiedy zajmowała miejsce po przeciwnej stronie ołtarza. Wreszcie nadeszła Gabriella, niosąc bukiet białych róż, z ręką wspartą na ramieniu Rafe'a, który ją prowadził.

Tony wstrzymał oddech, wpatrzony w narzeczoną. Reszta świata nagle przestała istnieć. Była uosobieniem piękna w tej bieli; piękniejszego widoku chyba nigdy nie widział: przypominała ucieleśnionego anioła. Zbliżała się coraz bardziej i wreszcie, gdy Rafe mu ją przekazał, stanęła u jego boku.

Rzucając nieśmiało spojrzenie spod rzęs, uśmiechnęła się lekko: ten uśmiech przeszył go na wylot. Nagle poczuł ogromne zadowolenie, że biorą ślub.

Jeżeli ona jest moją nagrodą, pomyślał, to poświęcenie kawalerskiej swobody wydaje się niewielką sumą do zapłacenia.

Doszedł do wniosku, że lubieżne rozważania nie są stosowne podczas ceremonii ślubnej, pohamował zatem pożądanie i starał się skupić uwagę na słowach pastora.

Gdy nadszedł moment złożenia przysięgi, wyrecytował ją czystym, spokojnym głosem, którego echo rozchodziło się po salonie. Gabriella zrobiła to samo, choć nieco ciszej. Nie mogła opanować drżenia dłoni, kiedy

jej wsuwał prostą złotą obrączkę na palec, na którym już lśnił wspaniały, rzunięty w kwadrat brylant podarowany przez Tony'ego cztery dni temu.

Ceremonia dobiegła końca, pastor ogłosił ich mężem i żoną.

Nie przejmując się tym, że goście patrzą, Tony wziął żonę w ramiona i pocałował namiętnie. Od pocałunku Gabrielli zaszumiało w głowie, a krew w żyłach zaczęła żywiej krążyć. Po chwili jednak duża męska dłoń opadła Tony'emu na ramię.

- Ej, zostawcie sobie chociaż trochę na dzisiejszą noc! - mówił Ethan z rozbawieniem. - Damy się rumienia! A, o ile się nie mylę, twoja małżonka również.

Tony przerwał pocałunek, a Gabriella aż zamrugła, trochę oszłomiona, ale radosna. Ethan miał rację: jej policzki zapłonęły, kiedy sobie zdała sprawę, że na nich patrzą. Tony wzruszył ramionami, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Trzymając Gabriellę pod ramię, poprowadził ją w głąb salonu, gdzie czekało ich przyjęcie.

Wolałbym raczej nasycać się Gabriellą, pomyślał. Na razie jednak poprzestał na jedzeniu i piciu.

Kilka godzin później byli już w jego posiadłości i Tony pomagał Gabrielli wysiąść z powozu. W ciepłym blasku promieni popołudniowego słońca dom z czerwonej cegły wywoływał miłe dla oka wrażenie. Frontowe drzwi otworzyły się szeroko i wyszła z nich kobieta w średnim wieku: jej buty chrzęściły na zwirowanej ścieżce, kiedy szła w stronę powozu.

- Witamy w Thorne Park! - zawołała gospodyni, dygając z szawkunkiem. - Co za przyjemność gościć tu oboje państwa! Wszystko przygotowane tak, jak pan zarządził, wasza książęca mość. Pokoje są przewietrzone i sprzątnięte, a w spiżarni najlepsze rzeczy, jakie można było

znaleźć we wsi. - Przerwała i się roześmiała. - Ale ja tu stoję i gadam, a państwo przecież chcą wejść do środka. Proszę, proszę! Zrobiłam lemoniadę brzoskwiniową i bułeczki z szynką, jeżeli państwo zechcecie zaraz coś zjeść. Jest też wino i inne alkohole, wasza książęca mość, gdyby pan sobie życzył czegoś mocniejszego.

Tony obdarzył ją uprzejmym uśmiechem, kiedy szli we trójkę w stronę domu.

- Właściwie szklaneczka lemoniady byłaby najbardziej orzeźwiająca, pani Lamstead. Ale najpierw może pani pokaże mojej małżonce drogę do jej pokoju na górze, żeby mogła choć chwilę odpocząć.

- Już odpoczywałam, bite cztery godziny, w powozie - przypomniała mu Gabriella z pobłażliwym uśmiechem; mimo trudów podróży nie straciła ani odrobiny dobrego samopoczucia. - Ale byłabym wdzięczna za dzbanek gorącej wody i możliwość przebrania się w czystą suknię.

- Naturalnie, naturalnie. Proszę pójść za mną, a wszystko będzie, jak sobie wasza książęca mość życzy - zapewniała gospodyni.

Tony zobaczył, że Gabriella stoi bez ruchu, a jej wzrok wędruje od niego do pani Lamstead. Zrobiła wielkie oczy.

- Ach, to mnie miała pani na myśli? - Wydała pełen niedowierzania okrzyk i ze śmiechem przycisnęła dłoń do piersi. - Nie wiem, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego tytułu. „Wasza książęca mość"! Dla mnie to nadal brzmi troszkę dziwnie.

- Są tacy, którzy przyzwyczajają się do tego od dziecka - powiedział książę.

Gabriella zmarszczyła brwi.

- Cóż, jestem pewna, że można się przyzwyczać, jeżeli słyszy się to przez całe życie. Ale do mnie nigdy nikt nie mówił bardziej wytwornie niż

„panienko”, a często po prostu „ej, ty tam!” Więc muszę cię ostrzec, że przyzwyczajanie chyba zajmie mi trochę czasu. A może poproszę twoją służbę, żeby mnie po prostu nazywali „Gabriellą”? To nam oszczędzi mnóstwo kłopotów!

Tony roześmiał się raz, a potem drugi, kiedy zobaczył szeroko otwarte usta gospodyni zaskoczonej niezwykle propozycją Gabrielli. Ujął rękę żony i złożył na niej pocałunek.

- Moja służba jest teraz również twoją, a nie wyobrażam sobie, żeby się dobrze czuli, zwracając się do ciebie po imieniu. Boję się, że będziesz po prostu musiała jakoś sobie z tym poradzić.

- To nie będzie łatwe... ale spróbuję.

Tuląc jej rękę w swojej dłoni, ponownie przycisnął usta do jej palców.

- Nie wątpię. A teraz idź z panią Lamstead. Spotkamy się przy obiedzie. - Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha: - I postaraj się trochę wypocząć. Pamiętaj, że to nasza noc poślubna, a ja planuję, że potrwa do późna. Do bardzo, bardzo późnej pory.

Zaczerwieniła się jak piwonia, oczy jej błyszczały, czuła napięcie nerwów i podniecającego oczekiwania. Lekko skinąwszy główką, wyslizgnęła się z jego objęć i poszła za gospodynią.

Patrzył za nią, aż zniknęła mu z oczu. Rozkoszował się wdzięcznym widokiem jej kołyszących się szczupłych bioder, kiedy wchodziła po schodach. Pragnienie kusiło go, by za nią pójść i wziąć ją już teraz, nie czekając nocy... Ale przecież wytrzymał już całą ceremonię ślubną, a później śniadanie; chyba może pohamować swoje żądze jeszcze przez kilka godzin? Chociaż, prawdę mówiąc, hamował je już od tygodni; Gabriella była jedyną kobietą, na którą czekał tak długo. Ale teraz nasyci swoje

wielkie pragnienie: będzie ją miał dla siebie tak często i tak długo, jak zachce.

O Boże, nie mogę się doczekać, żeby ją mieć!

Poszedł przez hol w stronę gabinetu, gdzie, jak wiedział, znajdzie karafkę szkockiej. Wyciągnął kryształowy korek i nalał sobie solidną porcję, uznawszy, że mu potrzeba teraz czegoś mocniejszego od lemoniady.

Żonaty! - myślał sobie, pociągając kolejny łyk. Na dobre i na złe. Tak, teraz jesteśmy z Gabriellą połączeni na zawsze.

Ciągle jeszcze planował spędzić kolejny miesiąc tu, w Thorne Park, tylko z nią. Rzadko bywał w swojej małej posiadłości, którą kupił wiele lat temu pod wpływem kaprysu, bo spodobało mu się to miejsce: sielankowe zacisze. Kiedy zastanawiał się, gdzie mogliby spędzić miodowy miesiąc, przyszła mu do głowy właśnie ta posiadłość - odludna i spokojna. Tu, nieniepokojeni przez nikogo, będą mogli długo się wysypiać, wcześnie chodzić do łóżka i leniwie spędzać dni, rozkoszując się sobą nawzajem, ku zadowoleniu zarówno serca, jak i ciała.

Wychylając ostatni łyk, znów pomyślał o porannej ceremonii zaślubin i o tym, jak niezwykle uroczo wyglądała Gabriella.

Moja żona... dumął; kobieta, którą mam i będę miał tak długo, jak długo będzie w nas namiętność.

A kiedy ostygnie, co jest nieuniknione, będą zgodnym, dobrze rozumiejącym się małżeństwem; tak zakładał. Inaczej niż większość tych nieszczęsnych par, które męczą się ze sobą. Jednak teraz to „nieuniknione” wydawało się czymś bardzo odległym. Był trawiony niecierpliwością i coraz silniejszym pożądaniem.

Może właśnie tego potrzebował, rozmyślał; tej odrobiny pracy nad sobą, by opanować tak długo tłumioną energię i napięcie.

Kilka dni temu zarządził, by mu przysłano z Rosemeade parę ulubionych rumaków, by on i Gabriella mogli, jeżeli zechcą, odbywać konne przejażdżki. Być może solidny galop, zakończony zimną kąpielą, zrelaksuje go na tyle, że wytrzyma jeszcze tych kilka godzin, dzielących go od pójścia do łóżka - i do Gabrielli?

Inaczej będę musiał wypić jeszcze więcej szkockiej, zdecydował.

Wątpił jednak, by jego panią zadowolila noc poślubna z pijanym nowożeńcem. Toteż, szybko podjąwszy decyzję, zatkał karafkę kryształowym korkiem i wyszedł z pokoju.

Z okna sypialni pana domu Gabriella widziała, jak Tony galopuje po łące; spod kopyt czarnego jak węgiel ogiera wylatywały w powietrze kawałki ziemi i kępki traw.

Wspaniale wyglądają, pomyślała. Obaj - mężczyzna i zwierzę!

Pędząc, jakby chcieli prześcignąć wiatr, jeździec i koń skierowali się w stronę kępy drzew i zniknęli wśród zielonego listowia.

Gdyby Tony ją poprosił, chętnie by się do niego przyłączyła, bo uwielbiała jazdę wierzchem i już od bardzo dawna nie zaznała tej przyjemności. Pewnie myślał, że ona śpi i odpoczywa przed nadchodzącą nocą. Jakże mogłaby teraz odpoczywać! Zwłaszcza po tym, kiedy złożył tę bezwstydną obietnicę długiej, bardzo długiej nocy.

Na wspomnienie warg szepczących jej do ucha, Gabriellę przeszedł dreszcz; nie była zdenerwowana, bardziej podniecona, trwając w błogim oczekiwaniu na coś, co miało posmak słodkiej tajemnicy.

Może to było bezwstydne, ale z utęsknieniem marzyła o tej nocy, kiedy w końcu pozna sekrety zmysłowej miłości. Tony potrafił sprawić, że doznawała rozkoszy, mimo że między nimi doszło tylko do pocałunków i pieszczot. Wiedziała, że to będzie coś więcej, ale nie potrafiła sobie

wyobrazić, czy może być jeszcze wspanialsze niż to, czego już doświadczyła. Dlatego bardzo chciała się przekonać. Jeszcze zostało jej trochę czasu. Okazało się, że za dużo.

Rozejrzała się po pokoju i odkryła, że pani Lamstead przyniosła już lemoniadę brzoskwiniową i bułeczki. Chociaż wszystko wyglądało bardzo smacznie, Gabriella nie miała apetytu. Spodziewała się, że do obiadu zgłodnieje; inaczej ten posiłek byłby naprawdę bardzo długi.

Kiedy poczuła senność i zaczęła ziewać, pomyślała, czy czasem Tony nie miał racji. Może powinna jednak położyć się i spróbować przespać. Miała oczywiście prawo czuć się zmęczona, biorąc pod uwagę zwariowane ostatnie dni, a także zdenerwowanie przed czekającą ją ceremonią. Jeszcze niezupełnie odzyskała spokój po namiętym pocałunku, jakim ją obdarzył przy ołtarzu, w tym cudownym momencie, kiedy wszystko inne przestało istnieć.

Później, przy śniadaniu weselnym, właściwie tylko bawiła się jedzeniem, przejęta tym, że Tony siedzi obok niej; jedzenie jej nie interesowało. Niemniej zmusiła się do przełknięcia paru kęsów, a potem do zjedzenia połowy kawałka pysznego weselnego tortu. Kucharka tak bardzo się starała!

Potem Gabriella przebrała się w podróżną suknię, pożegnała ze wszystkimi i pozwoliła Tony'emu zaprowadzić się do powozu, czemu towarzyszyły hałaśliwe okrzyki i gorące życzenia weselnych gości.

Spoglądała na obrączkę i pierścionek na swoim palcu, jakby to wszystko nie było rzeczywistością; jednak ich lśnienie i waga przekonały ją, że to wszystko nie jest snem.

A dziś w nocy miała się stać żoną Tony'ego - nie tylko formalnie, ale w pełni. Az zadrżała.

Przeszła przez pokój i pociągnęła za dzwonek. Gorąca kąpiel powinna ją ukoić. Uznała też, że pięknie pachnące lawendowe mydło sprawi, iż jej skóra będzie słodka i czysta pod jego dotknięciem. Umyła też włosy. Dokładne wytarcie ręcznikiem i kilka minut stania w otwartym oknie powinno je wysuszyć do czasu, kiedy będzie trzeba znowu ubrać się i zejść na obiad. Nagle ożywiona zsunęła z nóg pantofle i czekała, aż przyjdzie służąca.

RS

14

Jeszcze wina? - spytał Tony głosem równie łagodnym i pełnym jak smak wina merlot, które pili do obiadu. Pochylił się i sięgnął po karafkę.

- Nie. - Gabriella przykryła dłonią kieliszek. - Już dosyć, bo najzwyczajniej w świecie się wstawię.

Chwilę milczał i patrzył na nią, odchyliwszy głowę na oparcie krzesła.

- Nie bałbym się tego, bo jestem pewien, że wstawiona byłabyś równie urocza. Chyba jednak teraz masz rację. Może wobec tego przejdziemy do deseru?

Skinęła na znak zgody.

- Co prawda nie wiem, jak zdołam zjeść jeszcze choćby kęs. Wszystko było takie wspaniałe.

To jego intensywne spojrzenie przejmowało Gabriellę dreszczem. Sączył wino, jakby sobie w tym momencie wyobrażał, że smakuje coś zupełnie innego. Przełknęła ślinę i posłała mu uśmiech.

Nagle odstawił kielich na stół.

- A może wolałabyś już odpocząć? Poproszę, żeby pani Lamstead schowała nam deser na później.

Poczuła dzikie trzepotanie w dole brzucha; początkowo nieodczuwalne zdenerwowanie dało teraz o sobie znać.

- Tak... dobrze... Czy pójdziesz ze mną? - Głos jej zadrżał. Oczy mu pociemniały.

- Przyjdę za kilka minut. Zostanę tu i skończę pić wino. Kiwnęła głową, po czym powoli się podniosła. Kiedy już miała zrobić pierwszy krok,

on zerwał się i schwycił ją za rękę. Zanim domyśliła się jego zamiarów, już siedziała u niego na kolanach, objęta silnym uściskiem.

Dotknął ustami jej warg głodnym, a równocześnie władczym pocałunkiem, jakby tego właśnie naprawdę pragnął na deser. Przesuwał językiem po jej dolnej wardze, potem po górnej, zanim wślizgnął się między nie. Obejmując dłońmi jego ramiona, oddawała mu pocałunki, nie myślała w tej chwili o niczym innym, tylko o nim.

Przerwał tę krótką sesję równie nagle, jak ją zaczął.

- Dlaczego? - spytała, ciężko dysząc.

- Impuls. Pomyślałem, że nam obojgu należy się małe co nieco, żebyśmy mogli przetrwać. - Przeciągnął dłonią po jej biodrze. - Idź teraz na górę. Nie zabawie długo.

Kiedy pozwoliła mu postawić się na nogi, przez chwilę nie była pewna, czy będzie w stanie iść, ale jakoś jej się udało.

Tony patrzył za nią, kiedy odchodziła. Sięgnął po kielich i wypił do dna.

Dziesięć minut, postanowił.

Da Gabrielli dziesięć minut, potem przebierze się w przylegającej do ich sypialni garderobie. Gabrielli wystarczy czasu, żeby się przygotować, kiedy on będzie się rozbierał, wkładał szlafrok, golił się (już trzeci raz dziś!) i mył zęby.

Wstał od stołu i poszedł poszukać pani Lamstead.

Podziękowawszy za pyszny obiad, zaskoczył ją informacją, że nie musi jutro przychodzić do pracy rano, lecz dopiero późnym popołudniem. Kiedy protestowała, twierdząc, że on i Gabriela mogą być głodni „o poranku”, zgodził się, żeby im zostawiła w spizarni nie-zjedzony dziś deser oraz talerz z zimnymi przekąskami na śniadanie. Może też postawić na piecu

czajnik z wodą na herbatę i zastawić stół. On i jego młoda małżonka, zapewnił, z pewnością doskonale dadzą sobie radę. Zostawiwszy nieco zbulwersowaną gospodynię z poleceniem urządzenia wszystkiego tak, jak postanowił i zamknięcia domu na klucz, poszedł na górę.

Tymczasem w sypialni, ich sypialni, Gabriella w zwiewnej koszulce nocnej z białego jedwabiu czekała na Tony'ego. Patrzyła na ogromne łoże z baldachimem z ciemnozielonego adamaszku, rozpiętym na rzeźbionych słupkach z wiśniowego drewna. Narzuta i wierzchnie prześcieradło były odchylone, jakby w milczącym zaproszeniu, a zasłony zaciągnięte, by stworzyć nastrój wygody i odosobnienia. Pokojówka pomogła Gabrielli rozebrać się, po czym z uśmiechem życzyła jej dobrej nocy i wyszła z pokoju do pomieszczeń dla służby w osobnym skrzydle pałacu.

Kiedy Gabriella została sama, rzuciła okiem na drzwi do garderoby: odgłosy stamtąd świadczyły o obecności Tony'ego. Znow poczuła drzenie w dole brzucha.

Nie denerwowałam się dziś rano, więc dlaczego teraz? Przecież to Tony, mężczyzna, którego znam i któremu ufam. Mężczyzna, którego kocham - mój mąż!

Ta myśl wywołała wspomnienia. Gabriella wróciła pamięcią do tamtego wieczoru, kiedy Tony ją schwytał z bronią w rękę w gabinecie Rafe'a. Jak bardzo ta noc wydawała się odległa! Jakby upłynęły lata, a nie zaledwie kilka krótkich miesięcy, podczas których ona i Tony stali się przyjaciółmi... i czymś o wiele więcej. I zawsze, zawsze czuła tę nieodpartą przyjemność przy każdym jego dotknięciu, każdej pieszczocie i pocałunku... Aż westchnęła z rozkoszy. Nawet teraz żar namiętnego pocałunku na dole w jadalni pozostał na ustach i sprawił, że znow zapragnęła znaleźć się w ramionach Tony'ego. Ale będzie w nich. Zaraz.

Więc czego się właściwie boję?

Niepokój zniknął, pozostało oczekiwanie. Rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, czy powinna stać tu, gdzie stoi, czy też usiąść na kanapie. Naturalnie Tony mógł przypuszczać, że ją zastanie już w łóżku. Choć może to zbyt zuchwały pomysł, zwłaszcza dla dziewicy w noc poślubną? Rozważywszy wszystkie możliwości, szybko podjęła decyzję.

Tony sprawdził czas, po czym zatrzasnął złotą kopertę i odłożył zegarek na bok.

Czterdzieści pięć minut.

Z szacunku dla niewinności Gabrielli dał jej jeszcze kilka dodatkowych minut, zakładając, że panna młoda może być zdenerwowana. Przy obiedzie była wyjątkowo małomówna, chociaż jej pocałunek miał słodki smak, jak zawsze.

Mimo że spalało go pożądanie postanowił, że w tę ich pierwszą noc będzie się z nią kochać powoli - w każdym razie tak powoli, jak zdoła wytrzymać - i postara się jej ułatwić przejście - miał nadzieję, że bez lęku - do skonsumowania ich związku. Wstrzymując oddech, przekręcił gałkę w drzwiach, które łączyły garderobę z sypialnią i wszedł do pokoju.

Spodziewał się, że będzie tu panować mrok, rozjaśniony jedną, najwyżej dwiema świecami. Tymczasem było co najmniej pół tuzina świec, które wypełniały pokój kuszącym, złotawym światłem.

Mimo tylu palących się świec, Tony nie od razu dojrzał Gabriellę. Najpierw popatrzył na kanapę, dopiero potem powędrował wzrokiem dalej. Serce mu załomotało jak szalone, kiedy zobaczył ją - w łóżku! Długie, bujne włosy spływały z poduszki ciemną kaskadą.

Boże drogi, ona jest niesamowita!

Idąc, ledwie czuł pod bosymi stopami miękkość grubego wełnianego dywanu. Stanął przy łóżku wpatrzony w żonę.

- Witaj - wyszeptała.

To słodkie powitanie przeniknęło go płomieniem na wskroś.

- Witaj.

Po prostu upijał się jej widokiem, zarysem tak bardzo kobiecych kształtów pod prześcieradłem. W nogach łoża leżało coś długiego, białego, jedwabnego. Przypatrywał się temu przez chwilę, zaskoczony, ale po chwili zrozumiał. Krew w nim zawrzała.

- Jesteś naga... pod tym? - spytał niskim, chropawym głosem.

Przytaknęła, a jej rzęsy lekko opadły, nieświadomie kuszące.

- Nie masz nic przeciw temu?

Przeciw temu!

Podniecenie mąciło mu zmysły.

- Nie - wychrypiał. - Nie mam nic przeciw temu. Cudowne fiołkowe oczy patrzyły na niego z zachwytem. Potem Gabriella odrzuciła prześcieradło; zaproszenie było aż nadto wyraźne.

W jego wieku i z jego doświadczeniem nie przyszłoby mu nigdy do głowy, że istnieje jeszcze na świecie coś, co by mogło go zaszokować, ale widok własnej młodej żony, pokazującej tak śmiało swoje ciało sprawił, że Tony na moment stracił mowę. Jego ciało zareagowało naturalnie: członek wystrzelił do przodu, jakby pragnął jej dosięgnąć, tak że niemal rozchylił mu szlafrok.

Nieco speszona milczeniem Tony'ego Gabriella zawahała się; wyciągnęła ramiona, jakby chciała się okryć.

- Nie rób tego - usłyszała. Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Po prostu leż tak jak przedtem - powiedział najłagodniej, jak mógł. -
Pozwól mi tylko patrzeć na siebie.

Starła się rozluźnić, zrobiła, o co prosił i ułożyła się z powrotem na poduszkach; pozwoliła się podziwiać. On zaś wodził wzrokiem po jej alabastrowej skórze, pięknych ramionach i dłoniach, potem zatrzymał spojrzenie na bujnych piersiach, sprawiając tym, że różowe sutki zmieniły się w małe, twarde jagódki. Schodził wzrokiem coraz niżej, na płaski brzusek, trójkąt ciemnych kędziorków, krągłe biodra, wreszcie przeniósł spojrzenie na kształtne, długie nogi - nawet jej stopy wyglądały jak wymodelowane ręką mistrza. Nigdy jeszcze nie spotkał istoty równie doskonałej; nigdy też nie pragnął żadnej kobiety tak gwałtownie i szaleńczo.

- O Boże! Gabriello - rzekł chrapliwie. - Nawet w marzeniach nie wyobrażałem sobie, że jesteś taka piękna. Czuję się po prostu niegodny ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Czy mógłbyś...

- Co, najdroższa?

- Czy... ja... też mogłabym... zobaczyć? Uniósł brew.

A więc... jest mnie ciekawa, tak? Jak jest zbudowany mężczyzna? Och, będę bardziej niż szczęśliwy, mogąc jej wyświadczyć tę grzeczność.

Uśmiechnął się szeroko, myśląc, że czeka go naprawdę ekscytująca noc. Po chwili już sięgał do paska szlafroka.

Serce Gabrielli biło tak mocno i gwałtownie, że chyba cudem nie wyskoczyło jej z piersi. Nie mogła po prostu uwierzyć, że ośmieliła się powiedzieć coś tak szokującego - zaskoczyła nie tylko siebie, Tony'ego chyba też. On jednak nie wyglądał na zszokowanego - przeciwnie, na jego twarzy malowała się radość.

Zsunął z ramion szlafrok, który opadł na podłogę przy łóżku: czarny jedwab dołączył do białej koszulki nocnej i oba stroje leżały teraz razem, jakby splecione w uścisku. Gabriella to dostrzegła, ale teraz jej uwagę przyciągał tylko Tony - nie spuszczała z niego wzroku.

Podobnie jak ona, małżonek nie zaprzętał sobie głowy nocnym strojem; nagi wyglądał bosko! Stał przed nią bez cienia skromności czy wstydu, zadowolony, że może go oglądać. Czemu nie? Był tak pięknie zbudowany!

Już dawno stwierdziła, że jego sylwetka jest bez zarzutu, ale dopiero teraz mogła zobaczyć, jaki jest potężny, jak sprężyste i wspaniale umięśnione ma ciało. Promieniał żywotnością i siłą, jego skóra miała złotawy odcień; w blasku świec księżę wyglądał jak posąg z brązu.

Potężną pierś miał owłosioną; linia czarnych, kręconych włosów zwężała się ku dołowi, przechodząc przez płaski brzuch. Również barki i ramiona były pokryte ciemnym puchem, podobnie jak potężne uda i muskularne łydki.

Tony powoli odwrócił się, tak żeby mogła zobaczyć go z tyłu. Wstrzymała oddech i przygryzła dolną wargę. Obejrzała go całego, od rzeźbionych barków po proste plecy, aż jej wzrok zatrzymał się na mocnych, jędrnych pośladkach. Wtedy znów obrócił się przodem do niej: do obejrzenia pozostała już tylko jedna część jego ciała.

Członek był długi i gruby, lekko wygięty. Patrzyła oczarowana zarówno samym kształtem, jak i tym, jak bardzo ich ciała się różnią. Jak wspaniale się różnią, stwierdziła.

Niewiele myśląc, wyciągnęła rękę.

- Czy mogę... dotknąć?

Jego członek drgnął i zrobił się jakby jeszcze większy, choć to wydawało się niemożliwe, a na jego końcu pojawiła się lśniąca kropla. Twarz Tony'ego pociemniała; kiwnął głową, powieki mu ciężko opadły.

- Tak. Dotknij mnie - powiedział niemal szeptem.

Zadrżała, oblała ją fala gorąca. Przysunęła się bliżej i objęła go ręką - nie całego, bo był za gruby, by jej palce się zetknęły. Aż jęknęła, czując gorąco i twardość, która równocześnie była miękkością. Pogładziła go delikatnie.

Jeszcze stwardniał, a biodra Tony'ego wygięły się do przodu, tak że palce Gabrielli powędrowały wyżej. Zaskoczona rozluźniła uścisk, ale Tony chwycił ją za rękę.

- Na Boga! Nie przestawaj! Tu, o tak - tłumaczył, pokazując ostrożnie, w jaki sposób chce być dotykany.

Po minucie puścił ją, pozostawiając już teraz wszystko jej decyzji. Pieściła go dalej, coraz dłuższymi i mocniejszymi dotknięciami palców, aż z jego ust wyrwał się gardłowy jęk, a ciałem wstrząsnęły dreszcze.

- Jezus Maria, Gabriello... - Odsunął się od niej. - Na pewno jesteś dziewczicą?

Zamrugnęła i cofnęła rękę.

- Oczywiście, że jestem! Skąd te wątpliwości?

Rzuciła się na łóżko nagle przerażona.

Czyżbym zachowała się zbyt bezwstydnie? Czy go zniechęciłam do siebie, zanim jeszcze skonsumowaliśmy nasze małżeństwo?

- Chcesz przez to powiedzieć, że jestem nieskromna, nieprzyzwoita? Jeżeli ci się to nie podoba, mogę...

- Ależ naturalnie, że mi się podoba! - zawołał, a jego oczy w mroku zaśniły intensywnym błękitem. - Zrobiłaś to naprawdę cudownie: niemal

straciłem kontrolę nad sobą. Ostatni raz zdarzyło mi się to... właśnie podczas mojego pierwszego razu, kiedy byłem rozpalonym, nierozważnym młokosem. Ależ nie, nie jesteś nieskromna! Jesteś namiętna. Nie masz zahamowań. I jesteś odważna.

Trochę jej ulżyło.

- Czy to znaczy, że wszystko w porządku?

- W porządku, a nawet bardziej niż w porządku. Nie chciałbym, żebyś była inna. Obiecuj mi, że się nie zmienisz, Gabriello. Przrzeknij, że pozostaniesz tą pełną żaru kobietą, którą teraz jesteś.

Uśmiech zadrżał na jej ustach.

- Na pewno będę się starać. - Leżąc na plecach, wyciągnęła do niego ramiona. - Pragnę cię, Tony. Chodź tu, spraw, żebym została twoją żoną.

- Już nią jesteś. - Opierał się kolanem o łóżko i wziął ją w ramiona. - A po dzisiejszej nocy będziesz jeszcze moją kochanką.

Przywarł do jej ust; nic go już nie hamowało, kiedy po prostu wpijał się w nią pocałunkami; błędził rękami po jej nagim ciele, Gabriella dygotała. Oddawała pocałunki z równą pasją: chciała mu dać wszystko, co już umiała. Każda jego pieszczota była przyjemną nauką. Teraz już swobodnie rozkoszował się jej dotknięciem, a ona odważyła się dotykać całego tego muskularnego ciała i uśmiechała się, czując, jak wibruje pod jej palcami.

Całował coraz mocniej, dłużej, starając się dać jej jak najwięcej rozkoszy. Pożądanie Gabrielli rosło, poczuła znane już gorąco między udami. Dziś jednak jej pragnienie było silniejsze, zachłanność coraz większa, a kiedy ich nagie ciała ocierały się o siebie, czuła niewyobrażalną rozkosz.

Jęknęła cicho i przytuliła się do niego mocniej, jakby przynaglając do czegoś, czego właściwie jeszcze nie знаła. Orientowała się jednak na tyle, że

zaczęła się niepokoić, czy dopasują się do siebie, kiedy zobaczyła, jak duży jest jego członek. Ale Tony nie miał takich skrupułów, odsunęła więc na bok swoje wątpliwości i zdała się na niego.

Całował jej piersi, objął ustami sutek i zaczął go ssać. Poruszyła się z jękiem. Drugą pierś pieścił dłonią. Wrażliwe sutki zeszywniały, wydała gardłowy jęk, kiedy delikatnie przygryzał jeden, a szczypał palcami drugi, równocześnie pokrywając je gorącymi pocałunkami.

Wygięła biodra, czując, że wilgotnieje. Jego ręka sięgnęła właśnie tam, a palec wsunął się do środka. Uniosła biodra, kiedy ją pieścił, a uda rozsunęły się, gotowe na więcej.

- Tak jest dobrze - wyszeptał, całując jej ucho i szyję. - Pozwól mi jeszcze cię pieścić. Pomogę ci znaleźć rozkosz.

I doprowadził do tego, iż myślała, że rozpadnie się na kawałki i w końcu cała była już tylko oczekiwaniem, pragnieniem i koniecznością. Tony pieścił ją tak, że niemal traciła przytomność.

Trzęsa się jak w febrze, zalewana falą nieustającej rozkoszy. Całował ją coraz namiętniej, przesuwając usta niżej. Muskał brzuch, wsunął język w zagłębienie pępka i lizał tak, że cała się trzęsa. Gładził wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie ud i delikatnie rozsunął jeszcze je bardziej, cały czas klęcząc.

Spojrzał na nią, ich oczy się spotkały. Jego aż błyszczały z pożądania.

- Jeszcze nie jesteś tak gotowa, jakbym chciał.

Nie jestem? - Chociaż zupełnie niedoświadczona, nie wyobrażała sobie, jak można być bardziej gotową, niż ona była w tej chwili, kiedy krew gotowała się w niej, a serce waliło, jak młotem. Doprowadzał ją do szczytu, a przy tym nie pozwalał, by jej pożądanie przygasało choć na chwilę, ciągle

je rozpalał pocałunkami i pieszczotami. Chciała go o to spytać, ale właśnie wtedy położył się na niej i sprawił, że zmysły zmały się znowu.

Nie mogła wyjść ze zdumienia, kiedy jego wargi skryły się w miejscu... Nigdy nie przypuszczała, że tam można całować...

Była zachwycona, kiedy pieścił ją tak, wiła się i jęczała. Objął jej biodra i przytrzymał, by się nie ruszała, tylko delectowała rozkoszą.

Doprowadzał ją do szału, odurzał pieszczotami. Płomień trawił jej mokre od potu ciało, wciąż poddawane rozkoszonym torturom. Wiła się w jego objęciach, a między nogami czuła wilgoć, której by się wstydziła, gdyby nie rozpaczliwe pożądanie. Kiedy już uznał, że jest na krawędzi i potrzeba jej tylko lekkiego pchnięcia, by się znalazła po drugiej stronie, nagle przerwał.

Krzyknęła w proteście i objęła dłońmi jego głowę, wciąż nienasycona pieszczotami. Tymczasem on podniósł się, a potem położył na wznak. Przyciągnął Gabriellę do siebie i ułożył jej nogi na swoich muskularnych udach, po czym ostrożnie, ale zdecydowanie objął jej biodra rękami i wdarł się do jej wnętrza.

Czuła to jego wnikanie wewnątrz nawet w palcach nóg, co zresztą nie było nieprzyjemne; po prostu miała wrażenie, że jest wypełniona czymś gorącym. Z lekkim uśmiechem odprężyła się, wiedziała już, że myliła się, sądząc, iż nie są dopasowani do siebie. Spojrzała mu w oczy, zaskoczona napięciem, widocznym na jego twarzy - jakby trzymał sam siebie na wodzy.

Wtedy poruszył się znów i napał na nią silniej. Poczwała ból, a wzrok powędrował ku miejscu, w którym byli złączeni.

- Tony, ja...

- Cii... - szepnął uspokajająco. - Będzie dobrze. Odpręż się i zaufaj mi.

Zaufać mu? Jak mogła, skoro teraz za każdym jego poruszeniem ból był coraz większy?

Znowu wszedł w nią - wydawało jej się, że co najmniej na metr, chociaż było to zaledwie parę centymetrów. Zagryzła wargi i zamknęła oczy, starając się wytrzymać, mimo że pragnęła, by przestał. Znowu pchnięcie, i jeszcze jedno. To wydało się jej niemal okrucieństwem. Ale rozsądek podpowiadał, że Tony stara się być delikatny, chce dać jej ciało czas, by dopasowało się do niego. Tyle że ona nie mogła; penetracja była tak silna, że Gabriella bała się, iż Tony ją rozedrze, zanim to wszystko się skończy.

Z kącika jej oka spłynęła łza.

Szepcząc słowa przeprosin, pochylił się i scałował łzy. Wszedł w nią jeszcze głębiej, wypełnił ją bardziej niż przedtem.

- Już prawie koniec, najdroższa - pocieszył ją. - O tak, owiń mnie teraz nogami, najwyżej jak możesz. - Sięgnął ręką w dół i poprawił ułożenie jej bioder. - O, bardzo dobrze. - I jednym, ostatnim pchnięciem przebił się do wnętrza.

Posiadł ją do końca.

A więc to tak? - Dziwne. To wszystko?

Całował ją teraz delikatnie, tak, że nie mogła go nie kochać - mimo bólu.

Jeżeli coś takiego mu daje rozkosz, pomyślała, postaram się to znieść. Jakoś znajdę siły, dla niego.

Kiedy wciąż całował Gabriellę, a jego niezwykle ręce błądziły po jej ciele, coś się zmieniło, ból zniknął, a na jego miejscu zjawiono się pożądanie.

Po chwili znów zaczął się poruszać. Ich języki spotkały się, spotkały się też ich ciała. Objęła go ramionami i przytuliła mocno, podczas gdy on nie przestawał się poruszać.

Oddychała chrapliwie, każdy jego ruch był przyjemniejszy, niż poprzedni, jakby zatapiał się w niej. Odpowiadając jej myślom i pragnieniom, pieścił palcami pierś, po czym dotknął jej ustami. W końcu Gabriella całkowicie mu się poddała, gotowa wykonywać jego rozkazy.

I rzeczywiście rozkazywał, zachęcając do odpowiadania na jego ruchy; była odurzona rozkoszą, jakiej nigdy jeszcze nie doznawała, i która wzrastała. Musiał czuć to samo, bo jego ruchy stały się coraz szybsze, niemal gwałtowne.

Nagle cały świat zniknął, a ona krzyczała, tonąc w ekstazie. Dygotała, bezbronna wobec tego sztormu namiętności, w mózgu miała kompletną pustkę i ciemność.

Gdy wróciły jej zmysły, zdała sobie sprawę, że Tony wciąż się w niej porusza, podtrzymując biodra, wnika w nią szybko i głęboko. Ciało miał mokre od potu, a na twarzy malowało się podniecenie, kiedy był bliski spełnienia.

Nagle zadrżał, zeszywniał i wydał chrapliwy okrzyk: doznał zaspokojenia, które wręcz nim zatrzęsło. Opadł na nią i zanurzył twarz w jej włosach.

Po chwili zsunął się na bok.

- Jestem za ciężki.

Nie, nie chcę, żeby się odsuwał.

Ale nie musiała się o to martwić, bo przeturlał ją i przytulił mocno do siebie. Odgarnął jej włosy i ucałował w skroń.

- Śpij - powiedział. Po chwili już spała.

15

Następnego ranka jasne światło słoneczne wpadło do sypialni, budząc Gabriellę z głębokiego snu.

- Tony? - wymamrotała, przesuwając ręką po puchowym materacu.

Otworzyła oczy, rozejrzała się i zobaczyła, że jest sama. Z westchnieniem objęła ramionami poduszkę, wtulając twarz w jej miękkość i zamknęła oczy wdychając męski zapach, którym pościel jeszcze była przesycona.

Mimo że Tony kazał jej spać, nie mogła rozkoszować się snem, bo ją dwa razy budził w nocy, a potem jeszcze raz nad ranem; oczywiście po to, by się z nią kochać.

Od razu rozbudziła się, kiedy pieścił jej piersi swoimi wielkimi dłońmi, wsuwając udo między nogi; potem je zsunął, i już po chwili mogła się sycić cudowną rozkoszą. Zasnęła złączona z nim.

Teraz poruszyła się i poczuła, że jej ciało protestuje przeciw takiemu wyładowaniu energii, jakie jej mięśnie wykonały w ciągu ostatnich paru godzin. Była obolała. Z westchnieniem wsunęła głębiej twarz w poduszkę i usnęła.

Obudziły ją cudowne zapachy: aromatycznej herbaty, świeżego chleba i brzoskwiń. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Tony'ego - siedział na łóżku obok niej, a na stoliku stała taca z tymi wszystkimi frykasami.

- Dzień dobry, śpioszku - usłyszała. - Chociaż może powinienem powiedzieć „dobry wieczór”, bo ranek minął już wiele godzin temu.

Odgarnęła pasmo włosów z policzka i spojrzała na męża.

Litości, ależ on przystojny! - pomyślała. Nawet z włosami rozczochranymi po nocy i policzkami ciemnymi i szorstkimi od zarostu. Uśmiechnęła się i dopiero w tym momencie dotarło do niej to, co powiedział.

- Wieczór? - wykrzyknęła. - Dobry Boże! Która to godzina? Parsknął śmiechem.

- Och, chyba koło wpół do drugiej, o ile się nie mylę.

- Boże miłościwy! Nigdy nie spałam tak długo.

- Na pewno nie - powiedział przeciągle. - Prawdę mówiąc, też nie mam tego zwyczaju, ale przy specjalnej okazji chyba możemy sobie na coś takiego pozwolić. To w końcu nasz miesiąc miodowy. - Pochylił się i wycisnął gorący, słodki pocałunek na jej wargach, przyprawiając Gabriellę o szybsze krążenie krwi. Powoli się wyprostował. - Jesteś głodna?

Myślała, że chodzi mu raczej o „spragniona”, i to jego. Czowała pożądanie, ale nie była pewna, czy jej ciało podoła zbliżeniu po tak krótkim odpoczynku. Zorientowała się jednak, że chodziło o jedzenie i lekko się zarumieniła.

- Chyba potrafię czytać w twoich myślach - zażartował, przesuwał palcem po jej policzku. - O czym to wasza książęca mość myślała?

- Byłam ciekawa, czy jest tu także czajnik z herbatą - odcięła się, próbując zmienić temat.

Roześmiał się i wstał.

- Jest, jest; proszę, pozwól, że ci naleję.

- Przejdę do stołu.

- Nie, zostań tu. Z prawdziwą przyjemnością ci usłużę. Marzyłem o tym, żeby zobaczyć, jak jesz śniadanie w łóżku.

Uznała, że najlepiej będzie nic nie odpowiadać. Usiadła, układając sobie poduszki pod plecami i otuliła piersi prześcieradłem.

Tony najpierw ustawił filiżanki z herbatą na stoliku nocnym, potem przyniósł całą tacę smakowitości: były chleb, sery i owoce - także cudownie pachnące, złociste brzoskwinie, które już przedtem wyczuła nosem. A ponadto, o ile jej wzrok nie mylił, także plaster czekoladowego tortu.

- Pomyślałem, że zjemy wspólnie. - Ustawił talerz między nimi.

- Pani Lamstead przygotowała to wszystko? - spytała, sięgając po bułeczkę, którą Tony przełamał na pół i posmarował masłem i dżemem. Wbiła w nią ząbki, z przyjemnością smakując.

- Aha, wczoraj wieczorem. - Poleciałem jej zostawić wszystko, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

- A... herbata? Zaparzyła ją któraś z pokojówek?

- Nie. Ja.

Ugryzł kawałek sera cheddar. -Ty!

Przełknął i uniósł brew.

- Tak, ja. Nie powinnaś być taka zdumiona. Nawet ja potrafię nastawić czajnik.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego, wreszcie się uśmiechnęła.

- Pomyśleć tylko! Książę, który potrafi sam zaparzyć herbatę. Po-dejrzewam, że jest wielu zwykłych właścicieli ziemskich, którzy nie mają pojęcia, jak się to robi.

- Masz rację - i dobrze, żebyś o tym pamiętała. Jestem niezwykle zaradny. A teraz pij herbatę.

Sięgnęła po filiżankę i spodeczek. Ten nagły ruch sprawił, że prześcieradło osunęło się, ukazując jej nagie piersi.

- Och! - wyrwało jej się; nie wiedziała, czy ma się okryć, czy wziąć filiżankę. Stwierdziła jednak, że nie powinna krępować się w takiej sytuacji. Wiadomo przecież, że ostatniej nocy nie tylko oglądał ją... całą.

- Jeżeli o mnie chodzi, nie trudź się osłanianiem - powiedział z uśmiechem, który można by nazwać szelmowski. - Ten widok naprawdę sprawia mi wielką przyjemność.

Uznawszy, że pokaz skromności byłby w takiej sytuacji śmieszny, zostawiła prześcieradło tam, gdzie się zsunęło, po czym wzięła filiżankę. Ostrożnie podniosła ją do ust.

- A więc - zaczął po chwili, kiedy z powrotem zatrzymał wzrok na jej twarzy - co będziemy dziś robić? Obawiam się, że konna przejażdżka nie wchodzi w rachubę, bo, jak widzę, jesteś obolała.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Zawsze jesteś taki niedelikatny?

- Po prostu szczerzy. A w ogóle jaki sens miałyby pomijanie takich tematów?

Zjadła resztę bułeczki, po czym wzięła kawałek tortu i wsunęła do ust.

- Proponowałbym ci zostać w łóżku - ciągnął Tony, przepoławiając nożem brzoskwinie. - Ale i to nie jest możliwe - z tego samego powodu. Nie byłbym w stanie się powstrzymać... - Wbił zęby w owoc, rozgryzł go i przełknął. - Wiesz co? Moglibyśmy pojechać powozem do Swaffham. Jest tam śliczny stary kościółek, który ci się z pewnością spodoba.

- To dobry pomysł... ale... czy nie tam latem zjeżdża się cała socjeta?

- Prawda! A ja teraz nie chciałbym się dzielić tobą z resztą świata. Pił herbatę, zamyślony.

- Moglibyśmy pójść na ryby - zaproponowała. - O ile jest tu w pobliżu jakaś rzeka albo staw. Lubisz łowić ryby?

Chwilę milczał.

- Lubię. Tyle że nie przypuszczałem, że ty mogłabyś też to lubić.

Chociaż... kiedy się nad tym zastanowię... na pewno jeden z twoich teatralnych przyjaciół nauczył cię, jak nurkować i chwytac rybę w wodzie gołymi rękami.

Wykrzywiła się zabawnie, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Nie! Nauczyłam się łowić klasycznym sposobem, na wędkę i kołowrotek.

Przerwała na chwilę.

- Prawdę powiedziawszy, to mój... hm... ojciec mnie nauczył.

Wędkowanie nam obojgu pasowało. - Wobec tego, że Tony milczał, odstawiła filiżankę. - Przepraszam... nie powinnam była o nim wspominać.

I on odstawił filiżankę, po czym ujął Gabriellę pod brodę, tak że musiała mu spojrzeć w oczy.

- Wszystko w porządku. Jakikolwiek on był, był jednak twoim ojcem i częścią twojego życia. Możesz o nim mówić swobodnie, kiedy tylko zechcesz.

- Nienawidzę tego, co zrobił, Tony. Czasami i jego nienawidzę...

- Nic nie mów... - szepnął, biorąc ją w ramiona. - To już przeszłość. Przebaczona, jeżeli nie zapomniana. Zachowaj tylko dobre wspomnienia, skoro na złe nic nie można poradzić.

Czuła, jak serce łomocze w piersi: ją całą wypełniała miłość. Słowo „kocham” zawisło na wargach; nagle zapragnęła je wypowiedzieć. Nie zdążyła, bo zaczął ją całować.

Wypuścił Gabriellę z objęć dopiero po wielu długich chwilach: oboje byli nieco zdyszani.

- Może byśmy ubrali się i poszli na te ryby? - zapytał. - Boję się, że nie wytrzymam, jeśli jeszcze trochę poleżysz w łóżku.

Roześmiała się.

- Ja chyba też nie. Tak, chodźmy. Mam ochotę na pstrąga.

- Pstrąga, hm? - zakpił. - Obiecuję ci, że do wieczora nabierzesz ochoty na coś zupełnie innego.

Tony odwrócił się na plecy zaspokojony. Gabriella, też nasycona, zwinęła się przy nim w kłębek. Głaszcząc jedwabiste włosy pozwolił jej zasnąć, kiedy wewnątrz sypialni już rozjaśniał świt.

Przez ostatnie siedem tygodni obserwował wiele takich narodzin dnia; gwałtowne pożądanie nie pozwalało mu zasnąć i pociągało, żeby ją znów wziąć, choćby od ostatniego zbliżenia upłynęło tylko parę godzin.

Z pewnością spełniał obietnicę, kochając się z Gabriellą, kiedy tylko chciał. Jego pożądanie czasami wydawało się nie do nasycenia: brał ją tyle razy, że w końcu żadne nie miało już sił na nic, po prostu padali z wyczerpania.

Ich miłosne igraszki nie ograniczały się zresztą do sypialni: wynajdywali coraz to inne miejsca na miłość. Chociaż pierwsza wspólna wyprawa na ryby była tylko wyprawą na ryby - następna już nie. Po paru nieudanych próbach Tony, odłożywszy wędkę na bok, ułożył Gabriellę pod baldachimem liści drzew i kochał się z nią tak, że krzyki rozkoszy niosły się wysoko pod letnie, rozgrzane niebo.

W dwa tygodnie później, po jednodniowej wizycie w Swaffham - gdzie na szczęście nie spotkali znajomych - kochali się w powozie w drodze do domu: Tony tłumiał jej jęki pocałunkami, żeby nie było słychać. Pewnego poranka odbyło się to nawet w kuchni, kiedy czekali, aż zagotuje się woda

na herbatę: wziął ją wówczas na długim drewnianym stole kuchennym w kłębach pary z czajnika.

Zresztą nie tylko on czuł takie odurzające zmysły pożądanie. Przekonał się, że Gabriella tak samo chętnie przystaje na ich częste, gwałtowne zbliżenia. Teraz już swobodnie badając tę stronę swojej osobowości, odkrywała swoją zmysłową naturę: jej kobiecość rozkwitała pod wprawnymi dłońmi Tony'ego, a zaufanie do męża pogłębiało się z każdym dniem i każdą długą, namiętą nocą. Była pełna entuzjazmu, postępowała zgodnie z jego poleceniami, pragnąc w równej mierze dawać rozkosz, jak ją otrzymywać. Czasami potrafiła go zaskoczyć, tak jak to się zdarzyło pewnej nocy, kiedy go obudziła pieszczotami, całując jego męskość, bez zahamowań, z niekłamaną radością.

Znalazł w niej to wszystko, co, jak wyobrażał sobie, powinna mieć wymarzona kochanka, a nawet więcej niż się spodziewał znaleźć, mimo wielkiej namiętności, jaką w nim budziła jeszcze przed ślubem.

Ponadto był z niej uroczy kompan: jej towarzystwo, w łóżku, czy poza nim, nigdy go nie nudziło. Rozśmieszała go i dawała mu do myślenia, zmuszając do postrzegania pewnych spraw i wydarzeń z perspektywy, której dawniej nie brałby pod uwagę. Więcej: dzięki niej czuł się tak zadowolony, odprężony i szczęśliwy jak nigdy dotychczas, w całym swoim życiu.

Naturalnie to prawdopodobnie tylko miły skutek udanego pożycia małżeńskiego, myślał w duchu. Który mężczyzna nie czułby się zre-laksowany i szczęśliwy po niemal dwóch miesiącach takich rozkoszy!

Ich miesiąc miodowy przypominał bajkę - intymny, spędzony na odludziu, a przy tym tak intensywny - ten czas, dom i okolicę będą zawsze wspominać.

Kiedy jednak wstali dziś z łóżka, wszystko miało się zmienić. Idylla dobiegła końca. Tak czy owak, trzeba było wracać do domu.

Już dwukrotnie odkładał powrót do Rosemeade: pierwszy raz, kiedy upłynęły cztery tygodnie ich miesiąca miodowego i postanowił przedłużyć go jeszcze o tydzień, a drugi, gdy wysłał liścik z wiadomością, że zostaną tu jeszcze dwa tygodnie. Kilka dni temu otrzymał jednak wiadomość od sekretarza z delikatną skargą na nieobecność pana domu; to mu uświadomiło, że w końcu trzeba wrócić do rzeczywistości. Był księciem: los wielu ludzi zależał od niego. Miał obowiązki wobec służby i dzierżawców, wymagających, by przestał być rozleniwionym, zajęтым tylko sobą hedonistą i wrócił do normalnych zajęć. Oczywiście Gabriella pojedzie razem z nim, wiedział jednak, że z chwilą, kiedy opuszczą ten ich pierwszy dom, nic już nie będzie takie jak przedtem. Niemniej przysięgał sobie zachować namiętność i przyjaźń między nimi tak długo, jak tylko to będzie możliwe.

Kto wie, dumał, może nam się uda stać się jedną z tych par, których życie nie kończy się wzajemną nienawiścią.

Teraz, kiedy promienie słoneczne wlewały się do ich pokoju, pomyślał, że oboje mają już mało czasu.

Jeszcze raz. Muszę ją mieć jeszcze ten ostatni raz, zanim nasz obecny świat zniknie na zawsze.

Przesuwając palcami po jej ciele, pieścił wszystkie te miejsca, w których, jak już wiedział, lubiła być pieszczona. Wygięła się w łuk, reagując na jego dotyk nawet przez sen: mamrotała coś, kładąc rękę na jego ramieniu.

Całował ją, podczas gdy ręce błądziły wszędzie, dotykały piersi, aż stwardniały w ostre stożki, które tak uwielbiał pieścić; aksamitne ciało pomiędzy udami wilgotniało i było gotowe na jego przyjęcie. Nie mógł już

dłużej wytrzymać, przewrócił ją na plecy i rozwarł uda. Całym ciężarem ciała wszedł w nią głęboko i łagodnie. Otworzyła oczy, a z jej ust wydobył się jęk rozkoszy, kiedy szczytowali. Objęła go ciasno, trzymając się blisko, jakby oboje czepiali się siebie, walcząc ze sztormem namiętności.

Ujął jej twarz w dłonie i znów całował; uwielbiał dźwięki, jakie wydawała, zapach jej ciała, gładkość skóry i włosów. Wówczas nagle odczuła rozkosz: krzyczała mu prosto w usta.

Po chwili i on z równą siłą osiągnął zaspokojenie: ręce zacisnęły się w pięści na prześcieradłach, kiedy przelewał w Gabriellę całą swoją rozkosz. Zamknawszy oczy, pozwolił swoim myślom odpłynąć w niebyt.

- Witamy waszą książęcą mość w Rosemeade. - Kamerdyner Tony'ego skłonił się, kiedy Gabriella wysiadała z powozu po długich godzinach podróży. - Wszyscy tu się zbrali; chcą powinszować pani i jego książęcej mości z okazji ślubu i życzyć wszelkiej pomyślności z całego serca.

Stary człowiek uśmiechnął się serdecznie do Gabrielli, co było dość niezwykle, bo zawsze miał kamienne oblicze.

Przycisnęła rękę do biodra, żeby opanować zdenerwowanie i odwzajemniła powitanie, starając się nie drzeć, kiedy zobaczyła przed sobą armię wpatrzonych w nią ludzi.

- Na litość Boską, Tony - szepnęła, pochylając się do męża, kiedy podawał jej ramię. - To wszystko twoja służba?

- W każdym razie chyba większość z nich. Może być, że kilku chłopakom stajennym i pomocnikom ogrodnika kazano zostać przy pracy.

Większość z nich! Ilu ich miał w końcu?

Jednak, biorąc pod uwagę wielkość domu i terenów, wszyscy chyba byli potrzebni.

Nawet teraz nie ochłonęła jeszcze po pierwszym rzucie oka na jego posiadłość, zaledwie parę minut temu, kiedy powóz przejeżdżał przez masywne, z kutego żelaza wrota z umieszczonym na nich herbem Wyvernów. Potem pojawiło się kilkaset potężnych dębów, co najmniej szerokości ich powozu. Rosły wzdłuż podjazdu: gęstwina liści tworzyła wspaniałą, dający cień baldachim, pod którym jechali. Ale i te niewątpliwie bardzo stare drzewa były niczym w porównaniu z samym domem - jeśli można nazwać domem tę ciągnącą się bez końca, wieloskrzydłową budowlę z kamienia, drewna i szkła. To był pałac, godny króla!

Gabriella wiedziała, że Tony jest księciem i że ród Blacków był zawsze potężny i szlachetny; jego przodkowie wywodzili się od Wilhelma Zdobywcy. Ale jakoś do tej chwili nie w pełni uświadamiała sobie jego pozycję. Tony był nie tylko bogaty i utytułowany, ale miał pod opieką miasteczko podległych mu ludzi!

A teraz, pomyślała z przejęciem, ja też!

Nagle poczuła, że jeszcze nie jest gotowa stać się księżną: nawet przemknęło jej przez głowę, żeby się odwrócić i wskoczyć z powrotem do powozu. Zamiast tego jednak, wsparta na ramieniu Tony'ego, pozwoliła się prowadzić. Z możliwie najmiłym uśmiechem przyklepionym do twarzy starała się wypaść najlepiej, jak mogła.

Powitanie ich wszystkich nie okazało się jednak nawet w części tak onieśmielające, jak się obawiała; służba była uprzejma i przyjazna, a ich zainteresowanie jej osobą takie samo jak jej nimi. Wkrótce ceremonia się zakończyła i wprowadzono ją do domu, gdzie znów wszystko wprawiło ją w zdumienie i zachwyty.

Ledwie zdołała się powstrzymać od ciągłego zadzierania głowy i podziwiania fresków na suficie głównego foyer oraz wyłożonego czarnobiałym marmurem holu, tak ogromnego, jak niejeden dom.

Boże drogi, pomyśleć, że uważała dom wiejski Rafe'a i Julianny za wielki! W porównaniu z Rosemeade ich posiadłość była najwyżej średniej wielkości.

Zastanawiała się, ile dni zajmie jej zapoznanie się z tym ogromnym gmachem. Oczywiście zakładając, że będzie mogła się z nim zapoznawać. Ale dlaczego nie? To przecież teraz jest także jej dom!

Mój nowy dom! - pomyślała, próbując się przyzwyczaić do tego słowa. Boże, jak wiele dzieli mnie teraz od pokoiku, który wynajmowałyśmy z Maude w Londynie raptem parę miesięcy temu!

Na to wspomnienie poczuła ucisk w gardle i nagle zatęskniła za przyjaciółką. Zagryzła dolną wargę, rozglądając się wokoło. Tony pochwycił jej spojrzenie.

Jakby czytając w myślach, rzucił jej pokrzepiający uśmiech.

- Pani Armstrong zaprowadzi cię do rodzinnego skrzydła i dopilnuje, żebyś się wygodnie rozgościła.

Kula w gardle Gabrielli rozpułnęła się.

- Ach... więc nie pójdziesz tam ze mną?

- Może lepiej nie teraz. Mam wiele pilnych spraw, którymi muszę się zająć. Na pewno później spędzimy razem trochę czasu.

- Przecież... dopiero co przyjechaliśmy. Możesz chyba znaleźć kilka minut, żeby wejść na górę i odświeżyć się po podróży.

Spuścił powieki, oczy mu pociemniały. Znała już ten wyraz twarzy.

- Obawiam się, że będę musiał jednak poczekać trochę z tym odświeżaniem się.

Podeszła do niego bliżej i wspięła się na palce, żeby mruknąć mu do ucha, nie będąc słyszana przez innych:

- Nie o to mi chodziło. Pomyślałam, że może chciałbyś wziąć kąpiel.

Zachichotał i odpowiedział też cichutko:

- Zrobię i to także, ale trochę później. Możesz się do mnie wtedy przyłączyć. A teraz idź już. Zobaczymy się przy obiedzie.

Gospodyni domu, kamerdyner i kilku lokai widziało ich rozmowę, mimo że starali się uprzejmie nie wlepić oczu w szepczącą parę. Gabriella uznała, że w tej sytuacji nie ma wyboru i musi zrobić to, o co ją prosi Tony, chociaż marzyła o niewielkich „awanturkach” między nimi w tym pierwszym dniu pobytu w rezydencji.

- Jak sobie wasza książęca mość życzy - zgodziła się.

Tony jeszcze raz uśmiechnął się do niej. Poczekał na pierwszy ruch gospodyni w stronę Gabrielli, po czym odwrócił się i zniknął w długim korytarzu, wiodącym do prawego skrzydła.

- Proszę iść za mną - zwróciła się gospodyni do Gabrielli. - Pokażę waszej książęcej mości jej apartamenty.

W drodze do rodzinnego skrzydła okazało się, że pani Armstrong jest całkiem miłą towarzyszką rozmów. Gawędziła z dużym znanstwem o pałacu i otaczających go gruntach, dzieliła się też z nową panią niektórymi informacjami na temat sąsiedztwa i mieszkających w pobliżu rodzin.

Wyglądało na to, że wielu miejscowych ziemian marzy już o spotkaniu z Gabriellą i złożeniu gratulacji zarówno jej, jak i księciu z powodu zaślubin. Powiedziała, że należy się wkrótce spodziewać ich odwiedzin. Gabriella pomyślała sobie, że jeśli okażą się równie mili jak gospodyni, z przyjemnością będzie oczekiwać ich wizyt.

- Jesteśmy na miejscu, wasza książęca mość - oznajmiła gospodyni, kiedy weszły do dużego pokoju dziennego w kojących różowo-kremowych barwach. Ściany pokrywała piękna welurowa tapeta z delikatnym wzorem w różowe kwiaty i zielone listki, wokół stały lekkie, wyściełane jedwabiem mebelki. Wiotkie draperie wpuszczały do pokoju dużo światła, przez co salon wydawał się bardzo przestronny. Efektu dopełniały rozmaite bibeloty - dziełka sztuki, miękkie dywany z Arbusson i dwa piękne pejzaże.

Przylegająca do salonu sypialnia była równie piękna, większa niż salon, cała w bladych zieleniach i błękitach, z umeblowaniem z palisandrowego drewna i szafirowymi aksamitnymi zasłonami. Szerokie puchowe łóżce wyglądało przytulnie i zapraszająco, akurat na długie godziny wylegiwania się w luksusowej pościeli. Po przeciwnej stronie sypialni znajdował się masywny kominek z obudową z rzeźbionego marmuru, przywodzący na myśl zimowe noce, spędzane przy nim i blask płomieni.

- Tu obok jest jeszcze garderoba i łazienka - wyjaśniła gospodyni.

- Och, wszystko wygląda przepięknie! - Gabriella westchnęła, obracając się powoli, by jeszcze raz dokładnie wszystko obejrzeć.

Na ustach pani Armstrong zaigrał uśmiech zadowolenia; macierzyńskim gestem splotła ręce na podołku.

- Cieszę się, że podoba się tu waszej książęcej mości. Jego książęca mość kazał pozmieniać całe urządzenie pokoi tuż po tym, jak wyjechaliście z Londynu na swój miodowy miesiąc. Podał nam szczegółowe instrukcje i zażądał, żeby wszystko było wykończony przed państwa przyjazdem.

- Tony to zrobił... nie miałam pojęcia. - Gabriella przyłożyła dłoń do piersi, czując, jak w jej żyłach rozlewa się gorąco.

- W pokojach księżnej nikt nie mieszkał już od dłuższego czasu. Książę uznał, że są za ciemne, staroświeckie i zażyczył sobie czegoś nowego.

- Teraz są po prostu idealne. I przemyślane.

Pełne miłości.

Przymknęła oczy. W ciągu tych spędzonych razem tygodni po ślubie, kiedy niemal bez przerwy przebywali ze sobą - na jawie i w czasie snu - stawali się sobie coraz bliżsi. Ale, mimo tak głębokiej zażyłości, Tony nie wypowiedział nigdy słów, które tak pragnęła usłyszeć: ani razu jej nie powiedział, że ją kocha.

Ale teraz... ten prezent? Co taka szczodrość mogła znaczyć? Chyba nic innego jak troskę o nią? Czy mogłaby to tłumaczyć inaczej niż miłością?

Przepełniona szczęściem chciała biec i szukać go, zarzucić mu ręce na szyję i obdarzyć serdecznym pocałunkiem, tak gorącym, by go nieprędko zapomniał. Zmusiła się jednak do pozostania na miejscu. Perswadowała sobie, że księżna nie powinna biegać po domu, niby jakiś dziki łobuziak - nawet po swoim własnym domu. Poza tym pałac był tak duży, że nie miałyby najmniejszego pojęcia, dokąd iść, by go znaleźć. Zresztą, jak powiedział, załatwiał w tej chwili interesy.

Podziękuję mu później, postanowiła. Dziś w nocy... w naszym łóżku.

- Pokoje jego książęcej mości są tam, za tymi drzwiami - objaśniała dalej pani Armstrong, wskazując drzwi w głębi salonu.

Ta wiadomość sprawiła, że Gabriella zamilkła na chwilę, zanim sobie zdała sprawę, że naturalnie Tony musi mieć tu także swoje pokoje. To jednak nie przesądzało, że będzie ich musiał używać. A już z pewnością nie sypialni.

- Pani kufry z Londynu przysły już jakiś czas temu - mówiła gospodyni. - I wszystko jest poukładane. Jedna z pokojówek zajmie się rzeczami, które pani przywiozła dziś z Norfolk. W łazience znajdzie pani gorącą wodę. Mogę też kazać przynieść na górę jakieś przekąski.

- Będę bardzo wdzięczna. Dziękuję.

Pani Armstrong skinęła głową, po czym wyszła z pokoju. W połowie drogi się zatrzymała.

- Może to zbyt zuchwałe z mojej strony, wasza książęca mość, ale chciałam powiedzieć, że naprawdę bardzo się cieszymy... ja i cała służba... z pani przybycia do Rosemeade. Jesteśmy szczęśliwi, że książę nareszcie zdecydował się ożenić, bo myśleliśmy, że to nigdy nie nastąpi. Nie zawsze miał łatwe życie... ale to najlepszy z ludzi i zasługuje, żeby być szczęśliwy. A teraz, kiedy panią poznałam, rozumiem, dlaczego musiał zmienić zdanie.

Pani Armstrong przerwała, kładąc rękę na piersi w miejscu, gdzie miała przypiętą niewielką broszkę.

- Mam nadzieję - ciągnęła - że za rok czy dwa przyjdzie na świat dziecko... to będzie cudowne móc znowu otworzyć pokoje dziecinne! Ale ja gadam, a pani jest na pewno zmęczona po podróży. Zaraz każę przynieść herbatę.

Dziecko! - pomyślała Gabriella, kiedy kobieta wyszła z pokoju. Byli zaledwie siedem tygodni po ślubie, o wiele za wcześnie na to, żeby myśleć o dzieciach. Niemniej... zawsze przecież chciała mieć rodzinę. Gdyby nawet już niedługo zaszła w ciążę, chyba nie zmartwiłaby się tym zbyt. Biorąc pod uwagę, ile godzin spędzali na kochaniu się, to całkiem możliwe. Ale znowu... chciałyby mieć Tony'ego jeszcze trochę wyłącznie dla siebie. Tak czy owak, stwierdziła, jestem zadowolona.

Po chwili zjawiała się pokojówka, nie dając Gabrielli więcej czasu na rozmyślanie.

16

Minęły cztery dni od ich przyjazdu do Rosemeade. Tony podpisywał właśnie jeden z tysięcy listów, które razem z sekretarzem zredagowali, po czym przesunął pismo na róg biurka, do ofrankowania i wysłania. Zerknął na tarczę zegara i zorientował się, że powinien sobie teraz zrobić przerwę.

Odłożył gęsie pióro, wyciągnął się wygodnie w fotelu, a jego myśli pobiegły do Gabrielli. Poczł wyrzuty sumienia. Ostatnio ją zaniedbywał. Mimo że obiecał, iż będą spędzać jak najwięcej czasu razem, zostawił ją samej sobie, zlecając pani Armstrong zapoznanie Gabrielli z całą posiadłością. Oczywiście, widywał żonę przy posiłkach i przychodził do niej nocą, nie mogąc pohamować pożądania.

Zeszłej nocy wprowadziła nowy obyczaj - przypomniał sobie z lekkim uśmiechem - to ona przyszła do niego „zobaczyć jego pokoje”. Po pobieżnej inspekcji i ocenieniu, że pasują do niego, mimo iż są „zbyt brunatne i męskie”, weszła do jego łóżka i skakała po materacu, chichocząc z beztroską radością dziecka.

„Właśnie odkryłam, że puch jest miękki”, żartowała, zanim ułożyła się na plecach z frywolną iskierką w oczach już bynajmniej nie dziecinną. Po chwili był już przy niej i nie pozwolił odejść, dopóki jej badania nie zostały w pełni i dokładnie zaspokojone.

Co do jej pokoi, cieszył się, że mu tak serdecznie dziękowała i przekonywała, jaka jest szczęśliwa, że je tak dla niej przygotował. Chciał,

by wszystko w nich było nowe i jasne, nowoczesnie umeblowane i urządzone specjalnie dla niej. Przypuszczalnie mógłby zostawić pokoje w dawnym stanie i pozwolić, by Gabriella sama je przerobiła według własnego gustu, wolał jednak, żeby ich wspólne życie tu zaczęło się już w nowym otoczeniu.

A - to jej powiedział pierwszej nocy, kiedy obsypywał go pocałunkami, gdy weszli razem do jej sypialni - gdyby coś jej się nie podobało, wystarczy, że powie słówko. Gotów był wszystko wyrzucić i zacząć na nowo, gdyby takie miała życzenie. Ale pokręciła głową i oświadczyła, że uwielbia te pokoje - każdy centymetr tapet, zasłon, szkła czy drewna. Przez moment miał wrażenie, że chciała jeszcze powiedzieć coś innego, wtedy jednak wślizgnął się dłońmi pod jej suknię i oboje zapomnieli na długo o całej rozmowie.

Znów zerknął na zegar. Mimo rozmaitych spraw, które wymagały jego udziału, uznał, że może bez większej szkody wyrwać się z Gabriellą dziś po południu na kilka godzin. Przejęty tą myślą postanowił poprosić kucharkę o zapakowanie kosza piknikowego.

Tak, piknik - to właśnie to!

Mogą pojechać do miejsca, które dobrze znał - na uroczy, zadrzewiony pagórek w pobliżu strumienia na terenie Rosemeade. Będą tam mogli zjeść pyszny posiłek i... kto wie, co jeszcze robić.

Z góry już ciesząc się ze swojego pomysłu, odsunął krzesło, ale zanim zdążył wstać, usłyszał pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołał.

Wszedł kamerdyner z poważną miną na zawsze układnej twarzy.

- Przepraszam najmocniej, wasza książęca mość, ale ma pan gościa.

Książ...

- Nie wygłupiaj się, Crump - przerwał mu melodyjny głos i do pokoju wtargnęła szczupła, elegancko odziana dama. - Nie jestem żadnym gościem i nie musisz mnie nikomu anonsować, a już na pewno nie mojemu synowi. Mieszkałam tu przecież kiedyś, o ile pamiętasz. Chyba byłeś wtedy lokajem?

- Tak jest, wasza książęca mość - wyrecytował służący. - Pierwszym lokajem, choć to już było wiele lat temu.

- Spodziewam się, że nie będziesz na tyle niedelikatny, by mi przypominać, ile dokładnie. A teraz odejść do swoich obowiązków. Chcę pogadać z Wyvernem.

Mężczyzna, który mimo wyglądu musiał być młodszy od niej, uklonił się i wycofał, zamykając drzwi za sobą. Tony przyjrzał się matce i stwierdził w duchu, że nikt by się nie domyślił, iż księżna wdowa Wyvern ma już dobrze ponad pięćdziesiątkę.

W młodości była piękna i taka pozostała. Włosy miały ten sam bogaty odcień lśniącego złota, bez srebrnych nitek. Skóra pozostała czysta i gładka. Co do twarzy i figury... Cóż, wieść niosła, że regularnie bierze w ramiona wielu kochanków, każdego, którego zechce.

- A więc? - spytała, podchodząc bliżej. Zagłębiła się w najbliższym fotelu, przez chwilę zajęta układaniem fałd sukni koloru brzoskwini. - Co mi masz do powiedzenia?

Siedział wyprostowany w fotelu, podpierając brodę dłońmi.

- Witaj, mamó. Co cię tu sprowadza? Wydęła wargi.

- Taki sam jak zawsze! Od razu przystępujesz do sedna sprawy. Tę bardzo irytującą cechę odziedziczyłeś po ojcu.

- Na szczęście dla mnie odziedziczyłem po ojcu nie tylko tę cechę, ale też wiele innych.

Zrobiła niezadowoloną minę, ale nie skomentowała tego.

- Przyjechałam tu z powodu twojego nierozważnego postępowania. Co chciałeś osiągnąć, żeniąc się i nie informując o tym nikogo?

- Chyba dostałaś mój list - odparł, kładąc ręce na oparciu fotela.

- Oczywiście, że otrzymałam, jeżeli już chcesz nazwać tę krótką notatkę listem. Byłam akurat w Pradze, inaczej pojawiłabym się tu wcześniej. Kiedy to przeczytałam, jak najszybciej wróciłam do Anglii.

- Po co? Myślę, że ta wiadomość wystarczyłaby ci. Nie było żadnej potrzeby, żebyś skracala podróż.

Spuściła oczy.

- Akurat planowałam już powrót, więc zmiana planów nie miała większego znaczenia.

Uniósł brew.

- Pozbyłaś się kochanka, tak? Czy on cię rzucił? Zesztywniała.

- Nie musisz być wulgarny. A moje życie prywatne nie powinno cię w ogóle obchodzić.

- Mógłbym ci powiedzieć to samo, jeśli chodzi o moje małżeństwo. Poza tym chyba powinnaś się cieszyć, że się w końcu ożeniłem. Nie byłaś zachwycona moim długoletnim kawalerstwem.

Jej błękitne oczy zapłonęły.

- Naturalnie, nie podobało mi się, że nie chcesz się ożenić. Moim zdaniem to były z twojej strony wyłącznie upór i samolubność.

Przypatrywał się swoim paznokciom.

- Zawsze tak mówiłaś.

- Bo tak wyglądała prawda. Miałaś obowiązek przedłużenia naszego rodu, jak wszyscy Blackowie przed tobą. W jaki inny sposób nasz tytuł

zdołały przetrwać przez dwadzieścia trzy pokolenia? Gdybym zrobiła tak, jak chciałam, już dawno twój tytuł przeszedłby na kuzyna.

Słuchał jej jednym uchem; znał ten tekst.

- Jak myślisz, dlaczego poświęciłam zdrowie, byś przyszedł na świat?

- ciągnęła. - Nie mówiąc już o ryzyku, jakie zagrażało mojej figurze! Wiesz, że wiele kobiet umiera, albo jeszcze gorzej, tyje po dziecku! Cóż, kiedy twój ojciec chciał mieć następcę i, oczywiście, moim obowiązkiem było mu go dać.

Przerwała na chwilę, marszcząc brwi.

- Na miłość boską, chyba nie dlatego ożeniłeś się z tą dziewczyną? Nie zrobiłeś jej dziecka? Jeżeli tak, uważałabym, że raczej powinienes jej kupić parę ładnych błyskotek i jakiś domek na wsi. Wtedy mógłbyś się ożenić z osobą z dobrej rodziny, odpowiednią dla twojego stanu, a nie z kimś tak niskiego pochodzenia. Myślę zresztą, że zawsze istnieje możliwość rozwodu... No, ale trzeba też pamiętać o skandalu. Poza tym...

- Dość tego! - rzucił lodowatym tonem. - Powiedziałaś już dużo, madame, i nie mam zamiaru słuchać ciebie ani chwili dłużej. Chociaż to nie twoja sprawa, muszę ci powiedzieć, że moja żona wyszła za mnie nietknięta, a jeśli jeszcze nie nosi mojego dziecka, spodziewam się, że to się w najbliższym czasie stanie. A co do decyzji ożenienia się, była to moja decyzja, nie twoja. A teraz, mam nadzieję, że nasze spotkanie dobiegło końca. Oczywiście zapraszam cię, żebyś została i odświeżyła się, zanim odjedziesz do siebie.

- Nie sądź, że pozbędziesz się mnie, Anthony Charlesie Edwardzie Blacku! - Grymas złości wykrzywił jej twarz, w oczach pojawiły się błyskawice. - Wiesz równie dobrze jak ja, że ta dziewczyna, którą teraz nazywasz żoną, zupełnie nie pasuje do tytułu księżnej Wyvern. Boże drogi,

czego ja się nasłuchałam o niej po powrocie - że jej matka była aktorką, a ojciec mordercą, mimo że w jego żyłach płynęła nawet bardzo szlachetna krew. Mówisz o dzieciach. Nic cię nie obchodzi, że mogą być nienormalne, a w najlepszym razie grubiańskie i chamskie? Co zrobisz, jeżeli następny książę okaże się wulgarnym prostakiem? Albo szaleńcem? Och, tego po prostu nie będzie można znieść!

Podniósł się z pięściami opartymi na biurku.

- Milcz! - rozkazał twardym, opanowanym głosem.

Ale ona ciągnęła dalej, zbyt zdenerwowana, żeby przestać.

- Wiem, dlaczego to zrobiłeś! Przez wiele lat chciałeś mi przynieść wstyd, widzieć, jak cierpię za wszystkie złe uczynki, jakie twoim zdaniem popełniłam. Nigdy nie chciałeś zrozumieć prawdy. Tego, jak trudno mi było żyć z twoim ojcem. Dla ciebie to wzór doskonałości, ale nie znałeś prawdy. Zamknięta tu, tęskniłam za czymś więcej. Byłam młoda i miałam prawo do przyjemności i rozrywek, zwłaszcza po tym, kiedy mu dałam to, czego chciał - ciebie, jego drogocennego syna. - Odetchnęła głęboko i położyła rękę na gorsie. - Teraz masz swoją zemstę: sprowadziłeś dyshonor na nasz ród - i na mnie, bo muszę dzielić z tobą tę hańbę.

- Mam wrażenie, że udało ci się osiągnąć to wszystko bez mojej pomocy, z twoim długim orszakiem kochanków - odparował głosem o parę stopni zimniejszym od lodu. - Mówiąc otwarcie, nic mnie nie obchodzi, jakie życie prowadzisz, ale nie wolno ci się wtrącać w moje, ani w życie mojej żony czy naszej rodziny. A teraz nie wydaje mi się, żeby to była pora na herbatkę. Poproszę, by Crump sprowadził twój powóz.

Miał właściwie ochotę jej nawymyślać, ale dawno już zrezygnował: ta kobieta w końcu dała mu życie. Przestał ją kochać już tak dawno, że

właściwie nie pamiętał tego uczucia, które teraz zastąpiła rezygnacja i żal. Ale płonął w nim gniew.

Jak ona śmiała mówić takie rzeczy o Gabrielli! Jak śmiała potępiać dziewczynę, z którą nigdy nie pofatygowała się spotkać! Zresztą nawet nie chciałby takiego spotkania.

Nagle usłyszał jakiś szmer przy drzwiach i zanim się obejrzał, już było za późno, by wszystkiemu zapobiec.

W drzwiach stała Gabriella z takim wyrazem twarzy, że Tony w duchu zaklął.

Ile usłyszała ze zjadliwej tyrady matki?

Widząc, że nie są już sami, księżna wdowa odwróciła się w fotelu i obrzuciła Gabriellę zaciekawionym spojrzeniem.

- Młoda małżonka, jak sądzę - wycodziła.

- Proszę mi wybaczyć - zaczęła Gabriella z wahaniem, zanim weszła do pokoju. - Nie miałam zamiaru przerywać, ale mi powiedziano, że mamy gościa i myślałam...

- Nie musisz za nic przeproszać. - Tony wyszedł z biurka i podszedł do żony. - Już skończyliśmy dyskusję. Matka właśnie wychodzi.

Wdowa podniosła się i zwróciła ku nim twarz.

- Mogę chyba jednak zostać chwilę, chociażby po to, żeby się przedstawić.

Tony objął Gabriellę w pól.

- Doskonale. Gabriello, to moja matka, księżna wdowa Wyvern. Matko - moja żona.

Tak wyraźnie podkreślił ostatnie słowo, że matka nie mogła nie zauważyć ukrytego w jego głosie ostrzeżenia.

Gabriella, z natury uprzejma niezależnie od okoliczności, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Witam. Jak się pani ma?

- Nie tak dobrze, jak się spodziewałam - odparła wdowa, nie zadając sobie trudu odwzajemnienia uścisku dłoni synowej, zanim nie spojrzała na Tony'ego. - Teraz jasne, dlaczego nie byłeś w stanie trzymać się z daleka od tego garnka miodu. Jedno jest pocieszające: twojemu potomstwu nie powinno zabraknąć urody.

Gabriella zeszywniała.

Zanim jego matka zdołała jeszcze coś powiedzieć, puścił Gabriellę i postąpił krok do przodu.

Jeżeli to się będzie konieczne, wyprowadzę ją stąd siłą.

- Myślę, że dosyć tych rozmów. Zakładam, że nie zostaniesz tu długo: znam twoją awersję do wszystkiego, co pachnie wsią. Może zabawi cię kolejna zamorska podróż, teraz, kiedy wojna naprawdę się skończyła.

Jej oczy zwężyły się: zrozumiała, o co mu chodzi.

- Prawdopodobnie. Chociaż... łatwiej mi będzie podjąć decyzję, kiedy moja wdowia pensyjka wzrośnie o kilka tysięcy.

Chciwa i nienasycona jak zawsze.

Mimo że zapewnił jej hojną rentę, matka nigdy nie wydawała się usatysfakcjonowana jej wysokością. On jednak nie przejmował się pieniędzmi. Z przyjemnością dałby jej, ile tylko chciała, byle zobaczyć, że stąd wychodzi.

- Oczywiście. Dopilnuję, by mój sekretarz wysłał ci czek. Schyliła głowę wyraźnie zadowolona przynajmniej z tego małego triumfu.

- Cóż, wychodzę, ale radziłabym ci zastanowić się jeszcze nad tym, o czym rozmawialiśmy.

- Nie ma tu nic do zastanawiania się. Nic w ogóle. Madame, twój powóz czeka. Proszę mi pozwolić się odprowadzić.

- Nie fatyguj się, Wyvern. Znam drogę do drzwi. Miłego dnia. wyszła, królewsko szeleszcząc jedwabiami.

Z chwilą jej odejścia atmosfera w pokoju uległa całkowitej zmianie, jak po gwałtownej burzy. Gabriella uniosła oczy i spojrzała na męża.

- Tony, ja...

- Nie musisz nic mówić. Moja matka jest, jaka jest i najlepiej się nad tym nie rozwodzić. Przepraszam cię jednak bardzo za to, co mogłaś usłyszeć.

- Usłyszałam niewiele. I naprawdę nie miałam zamiaru przeszkadzać...

- Wiem - przerwał i wziął ją w ramiona. - Twoja obecność nigdy nie jest przeszkodą. To twój dom i jesteś w nim księżną. Masz prawo w obrębie tych murów wchodzić wszędzie, gdzie ci przyjdzie ochota.

- Włącznie z twoimi osobistymi apartamentami i tym gabinetem? - zażartowała.

Z pewnością żartowała, ale on mówił serio.

- Tak, nawet tam, nawet tu - odpowiedział poważnie. - A teraz - ciągnął, zdecydowany zmienić temat rozmowy - ciekaw jestem, co byś powiedziała na małą wycieczkę dziś po południu?

Jej piękne oczy zabłyśły.

- Och! Ale... czy nie musisz pracować? Pokręcił głową.

- Nie, dziś nie. Co myślisz o pikniku? Objęła go w pasie.

- Cudowny pomysł! Piknik! Kiedy wyruszamy? Uśmiechnął się.

- Za jakąś godzinę. Kiedy tylko kosz piknikowy i konie będą gotowe.

Pochylił się i przycisnął usta do jej warg w krótkim, ale rozkosznym pocałunku. Kiedy ją wypuszczał z objęć, nie pamiętał już w ogóle o

konfrontacji z matką. Myślał tylko o Gabrielli i o tym, co ich czeka tego popołudnia.

Pięć dni później Gabriella siedziała w swoim gabinecie i uprzejmie słuchała pani Armstrong, radzącej się jej w sprawach związanych z prowadzeniem domu. Mimo iż starsza pani od lat doskonale sobie radziła ze służbą i codziennymi zajęciami w posiadłości, wydawała się naprawdę zadowolona z uwag Gabrielli.

Ta ze swojej strony starała się, jak mogła. Czasami czuła się żałośnie niekompetentna: ciągle jeszcze była nowa w Rosemeade i nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, kiedy pani Armstrong pytała na przykład o mleczarnię, pasiekę, czy gorzelnię. Komentowała i sugerowała tam, gdzie jej się to wydawało celowe; w innych wypadkach zdawała się na gospodynię, ufając jej mądrym radom.

- To mi się wydaje doskonale. Dziękuję, wasza książęca mość - powiedziała gospodyni, zapisując, co dodać do menu obiadowego. - Jego książęca mość lubi morele, więc podanie ich jako deseru albo między posiłkami wydaje mi się właściwe.

- Morele są też moim ulubionym owocem. Muszę spróbować tego dania kucharza.

Kiedy gospodyni robiła zapiski w małym notesiku, Gabriella wykorzystwała ten moment, by na chwilę oddać się marzeniom.

Piknik był wspaniały, a odludne miejsce bajkowe. Jedli i rozmawiali w cieniu gęstych liści wiązu, nad uroczym strumykiem. Tony flirtował, żartował i kusił Gabriellę już przy deserze, co podsycalo ich namiętność.

Bała się, że ich ktoś zobaczy, ale Tony ją przekonał, że to niemożliwe, obsypując pocałunkami i pieszczotami, tak że w końcu była zbyt

oszołomiona i pobudzona, by się tym przejmować. Potem wrócili do domu, poszli na górę do sypialni i tam miłosne igraszki trwały do późnej nocy.

Dopiero nazajutrz rano sobie przypomniała, że nie powiedział ani słowa na temat wizyty matki. Nie wspomniał też o tym w następnych dniach, jakby to się w ogóle nie wydarzyło. Zastanawiała się, czy go nie spytać, uświadomić mu, że może jej ufać i mówić z nią o wszystkim. Milczała jednak, podejrzewając, że gdyby go to martwiło, powiedziałby jej. W rezultacie wszystko zostało tak, jak przedtem.

Nie wiedziała o czym rozmawiał z matką, ale wspomnienie lodowatego chłodu w głosie Tony'ego sprawiało, że jeszcze teraz przenikał ją dreszcz. Nie lubił matki. Nie wiadomo jednak dlaczego. Nie mogłaby powiedzieć, czy jej się ta dama spodobała; poza tym wiedziała, że we wszystkich rodzinach bywają problemy i swary. Wydało jej się jednak, że tu chodzi o coś więcej.

- Pani Armstrong - zwróciła się nagle do gospodyni - jest pani w Rosemeade od wielu lat, prawda?

Gospodyni spojrzała na nią z wyrazem dumy na pomarszczonej twarzy.

- Tak, wasza książęca mość, nastalam tu jako dziewczyna. Przyszłam do służby, kiedy miałam dwanaście lat: najpierw byłam w kuchni, potem mnie przenieśli na drugą pokojówkę, wreszcie na pierwszą. Pracowałam nawet jako niania, zanim nie dostałam propozycji objęcia stanowiska gospodyni domu.

Gabriella była bardzo zadowolona z tej odpowiedzi.

- A więc znała pani księcia jeszcze jako chłopca? Wyraz twarzy starszej pani zmiękł.

- No pewnie! Znam go od dnia, kiedy przyszedł na świat. Zmieniałam mu pieluchy, chociaż dziś chyba nie Odważyłabym się wspomnieć o tym. - Zachichotała. - Nasz panicz był zawsze taki bystry i pełen młodzieńczej energii.

- A jego matka? Jaka była dla niego? Uśmiech zniknął z twarzy kobiety.

- Jej książęca mość była... cóż, jej książęcą mością. Miała wiele zainteresowań, a nie za dużo czasu dla dziecka... Ale w tamtych czasach bardzo mało pań z towarzystwa osobiście wychowywało swoje dzieci.... Nie chciałam nikogo obrazić, wasza książęca mość - dodała, niepewnie zerkając na Gabriellę.

- Ależ broń Boże, zgadzam się z panią. Więc często jej nie było?

- Właśnie. Tęskniła za miastem i nieraz udawało jej się przekonać księcia - nieboszczyka księcia - żeby ją zabrał do Londynu. Wyjeżdżała też za granicę, nawet na parę miesięcy.

- A Tony zostawał tu sam?

- Zajmował się nim lord Holland, no i naturalnie niańki i reszta służby.

- A kiedy rodzice wracali?

- Oj, wtedy odchodził od zmysłów z radości. Ojciec świata poza nim nie widział i wydawało się, że żałował każdej chwili, spędzonej poza domem. Kiedy stary książę przebywał w rezydencji, bez przerwy byli razem.

- A... matka?

Gospodyni zamilkła na chwilę.

- Mały książę też ją uwielbiał. To był taki kochany chłopczyk, zawsze gotów matce sprawić przyjemność, czy zabawić... w nadziei, że zyska jej... -

Spuściła oczy, zakłopotana. - Proszę mi wybaczyć, ale boję się, że powiedziałam już za dużo i lepiej, żebyśmy nie ciągnęła tego dalej.

- Och, ale ja bardzo bym tego chciała! - nalegała Gabriella zachęcająco. - Chcę po prostu to wszystko zrozumieć. Kiedy księżna wdowa przyjechała tu z wizytą, nie mogłam nie zauważyć wyraźnego dystansu pomiędzy nią a moim mężem.

Pani Armstrong westchnęła.

- Tak, prawda, księżę i jego matka nie są ze sobą blisko, chociaż wiem, że jego księżęca mość stara się być hojny i wyrozumiały, mimo że madame robi bardzo niewiele, by zasłużyć na jego dobroć.

- Co pani ma na myśli?

Szpakowate brwi gospodyni ściągnęły się, jakby rozważała, czy powinna mówić dalej.

- Cóż, wasza księżęca mość, księżna wdowa jest, i zawsze była, bardzo próżna i samolubna; wyobraża sobie, że wszyscy powinni być na jej skinienie. Chociaż, kiedy przyjechała tu, żeby zamieszkać w Rosemeade, wydawała się dosyć zadowolona. Nieboszczyk księżę kochał ją do szaleństwa i robił, co w jego mocy, żeby ją uszczęśliwić. Przez jakiś czas chyba mu się to udawało. Kiedy jednak księżna odkryła, że spodziewa się dziecka, wszystko się zmieniło. Po prostu nie potrafiła się z tego cieszyć.

- Ma pani na myśli, że go nie chciała? Własnego dziecka?

- Nie jestem pewna, czy to była niechęć do dziecka, czy kłopoty związane z noszeniem go. Potrafiła godzinami płakać nad swoją zniekształconą figurą i żalić się, jaka jest okropnie nieszczęśliwa. Nacierpiała się podczas porodu, była o krok od śmierci i myślę, że dlatego nie miała już więcej dzieci. Księżę robił, co można, by udawać, że wszystko między nimi jest w porządku, ale ślepy by poznał, że to nieprawda.

- Jakie to smutne!

Stara kobieta pokiwała głową.

- Wtedy właśnie zaczęły się jej... przygody. Początkowo **zachowywała** się dyskretnie, ale z biegiem lat była coraz mniej ostrożna, **tak** że w końcu wszyscy wiedzieli o jej niewierności... no, z wyjątkiem starego księcia. Nie jestem pewna, kiedy młody książę poznał prawdę, bo był przecież jeszcze dzieckiem, ale na pewno widział, że nie jest w porządku między rodzicami. Wtedy stary książę zachorował.

- Co się mu stało? - spytała Gabriella, lekko wychylając się do przodu.

- Złapała go ulewa, przemókł i bardzo się przeziębił. Po kilku dniach położył się do łóżka z wysoką gorączką. Księżna nie pozwoliła wezwać do niego lekarza. Powiedziała, że to zwykłe przeziębienie i mąż na pewno wyzdrowieje. Zaraz potem wyjechała ze swoim kochankiem. Kiedy jego książęca mość zobaczył, jak bardzo ojciec jest chory, natychmiast wezwał lekarza, ale było już za późno. Nie dało się nic zrobić. Książę zmarł następnego wieczoru; syn cały czas siedział u jego łóżka.

- Ile lat miał wtedy mój mąż?

Pani Armstrong spojrzała na Gabriellę pełnymi żalu oczyma.

- Ledwie dziesięć. Szlochał, potrząsał ojcem jak oszalały i błagał go, żeby się obudził. Nie chciał odejść od zmarłego. Musieliśmy go w końcu siłą zaprowadzić do jego pokoju i dać mu trochę laudanum, żeby zasnął. Myślę, że jego książęca mość oskarżał siebie o śmierć ojca. Matkę zresztą oskarżał o to samo.

Gabriella otarła łzę z kącika oka; przypomniała sobie śmierć swoich rodziców i co wtedy przeżywała, a przecież była wówczas dużo starsza od małego księcia.

- Jej książęca mość przyjechała w dwa dni później, po tym kiedy wysłaliśmy wiadomość - podjęła gospodyni. - Stała nad ciałem męża... i nie wylała nawet jednej łzy, wasza książęca mość, a kiedy młody panicz podbiegł do niej i rzucił jej się w ramiona, ona... ona go odesłała z powrotem do pokoju dziecinnego. Ale nie to było najgorsze.

- Co zrobiła?

- Ona... postanowiła go wysłać do szkoły. Z internatem. Powiedziała mu o tym, kiedy od śmierci ojca nie upłynął jeszcze nawet tydzień. Może i nie powinnam tego mówić, bo myślę, że nawet jego książęca mość nie wie, że to słyszałam, ale... dzieciak błagał, żeby go zostawiła w domu. Ukląkł przed nią i prosił, żeby mu pozwoliła zostać w Rosemeade. Zaklinał się, że będzie greczny i nie sprawi najmniejszego kłopotu. Ze będzie słuchał nauczyciela i odrabiał wszystkie zadane lekcje. Mówił matce, że ją kocha i błagał, żeby nie wyjeżdżała na tak długo. Poczułam chyba taką samą ulgę, jak młody książę, kiedy usłyszałam, że matka zgodziła się, żeby został. Tymczasem... już następnego dnia... kazała spakować jego kufry i poleciła zbudzić chłopca jak najwcześniej, ubrać i nakarmić. Wtedy - razem z kochankiem - wsadzili księcia do powozu. Matka mu powiedziała, że czas, żeby stał się mężczyzną, a nie słabym, małym chłopczykiem. Ze jest teraz księciem i powinien się zachowywać tak, jak przystało osobie o takim tytule i obowiązkach. Boże w niebiesiach! Nigdy nie zapomnę buzi panicza - taki był wstrząśnięty i zawiedziony. Ale nie zapłakał; nie uronił ani jednej łzy. Myślę, że tego dnia jego miłość do matki umarła na zawsze. Matka co prawda żyła, ale mały książę stracił wtedy oboje rodziców. Wiem nawet, że wtedy ostatni raz nazwał ją mamą. Westchnęła ciężko i mówiła dalej:

- Kiedy powóz z małym księciem odjechał, pani wyprawiała się na kontynent ze swoim kochankiem. Jego książęca mość nie przyjeżdżał tu całe

sześć lat, nawet na wakacje. A kiedy wrócił... Cóż, był już wtedy dorosłym mężczyzną, księciem w pełnym tego słowa znaczeniu, mimo młodego wieku.

Gabriella słuchała w milczeniu, starając się wyobrazić sobie to wszystko, myślała o Tonym, małym chłopcu, bezbronnym, bez nikogo na świecie, kto by go naprawdę kochał - bo na pewno nie kobieta, która dała mu życie.

Czy jakakolwiek matka mogłaby być tak bezduszna? Taka okrutna wobec swojego syna? Dziwne, że on w ogóle z nią rozmawia. Ona, Gabriella, chyba nie potrafiłaby. Gdyby w zeszłym tygodniu wiedziała to, co teraz, powiedziała by jej coś do słuchu! Nie pojmowała, jak Tony mógł przebywać w jednym pokoju z tą... tą... okropną kobietą!

- Dziękuję pani bardzo, pani Armstrong, że mi pani to wszystko powiedziała. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo czuł się samotny. To straszna kobieta, nie zaproszę jej ani tu, ani do naszego domu w Londynie. Nie podam jej nawet filiżanki herbaty, przysięgam! Gospodyni się uśmiechnęła.

- Och, wasza książęca mość, jak się cieszę, że książę ożenił się właśnie z panią. Potrzebował dokładnie kogoś takiego: wszyscy widzimy, jak głęboko pani go kocha. Nie myślę, żeby od swoich chłopięcych lat zaufał jakiegokolwiek kobiecie - chyba właśnie dlatego tak twardo upierał się przy kawalerskim stanie. Ale pani nie potrafił się oprzeć, prawda? Ani pani jemu.

- Nie - odparła. Odkryłam, że jego książęcej mości niepodobna się oprzeć, dodała w duchu.

Czy pani Armstrong miała rację? - zastanawiała się Gabriella. Czy książę nie chciał się ożenić, bo nie był w stanie zaufać żadnej kobiecie na tyle, by się z nią związać? Bo nie mógł sobie pozwolić na ryzyko

zakochania się? Nie ukrywał, że chce pozostać kawalerem. A jednak ożenił się z nią, prawda? Jeżeli dotąd potrzebowała potwierdzenia jego miłości do niej, chciała usłyszeć, że ją kocha, to teraz już nie. Bo z jakiego innego powodu zmienił tak nagle swoje nastawienie, swoje serce?

Niemniej istniała jakaś część jego duszy niedostępna, dla nikogo, nawet dla Gabrielli. Wiedziała o tym.

Ale przecież zaufanie przychodzi z czasem i wymaga cierpliwości. Może powinna po prostu czekać i okazywać mu miłość, aż w końcu powoli, jak kropla drążąca skałę, dzieląca ich bariera legnie w gruzach.

Poza tym czuła, że książę jest szczęśliwy, mimo iż teraz spędzali ze sobą mniej czasu. Miał dużo obowiązków, jej też nie brakowało zajęcia. Musiała się jeszcze wiele nauczyć o Rosemeade, no i tego, jak stać się prawdziwą księżną. Chciała, by Tony był z niej dumny i nie żałował swojego wyboru. Uznała, że w tym celu powinna niezwłocznie zabrać się do spraw gospodarstwa.

- Jeszcze raz dziękuję, że mi pani opowiedziała o dzieciństwie jego książęcej mości. Nie zapomnę pani tego - zwróciła się do gospodyni. - Omawiałyśmy chyba menu, prawda? Możemy się znów do tego zabrać?

- Z przyjemnością, wasza książęca mość.

Och, nareszcie jesteście! - zawołała Gabriella, zbiegając po schodach Rosemeade do czarnej, zaprzęgniętej w czwórkę koni karety, która przed chwilą zatrzymała się przed domem. Pelerynę ze szkarłatnego kaszmiru rozwiewał rzeński wiatr grudniowy. Radości Gabrielli nie mąciło nawet zaciągnięte chmurami niebo.

- Gabriello! - zawołała Julianna, gdy tylko Rafe pomógł jej wysiąść z karety. Padły sobie w objęcia, rozradowane, że znowu są razem; potem przyszła kolej na powitanie z Rafe'em, który wylewnie uściskał bratanicę, po czym odsunął ją od siebie i przyjrzał się uważnie.

- Nie muszę pytać, jak się czujesz - rzekł z uśmiechem - bo sam widzę. Czujesz się dobrze.

Uśmiechnęła się.

- Racja. Czuję się po prostu cudownie. I tak się cieszę, że mogliście przyjechać do nas na Gwiazdkę! Ethan i Lily też już dotarli, dosłownie przed kwadransem i są w salonie z Tonym. Reszta przybędzie niedługo... to znaczy Maris, William, no i Harry. Bardzo jestem zadowolona, że Maris mogła odbyć tę podróż: przecież oczekuje dziecka.

- W zeszłym tygodniu dostałam od niej list - wtrąciła Julianna - i pisze, że jest w bardzo dobrej formie. To świetnie, zwłaszcza że gdyby jej przyszło zrezygnować z uroczystości, z pewnością byłaby zrozpaczona.

Gabriella poczuła nagle lekkie szarpnięcie za połą peleryny. Spojrzała w dół i napotkała wlepione w siebie intensywnie zielone oczki Campbella Pendragona: wyciągał do niej ręce, czekając na powitanie.

- Ciocia Gabby! Na łączki! Cam chce na łączki.

- Witaj, kochanie - zawołała i pochyliła się, by go podnieść. - Więc mnie nie zapomniałeś?

- Na miły Bóg, nie! - odparła z uśmiechem Julianna. - Przez ostatnie dwa tygodnie nie mówi o niczym innym, od chwili kiedy mu powiedziałam, że pojedziemy odwiedzić ciocię Gabriellę i wujka Tony'ego.

Chłopczyk przytulił się do niej i radośnie uśmiechnięty owinał rączki wokół jej szyi. Mimo swojej szczupłości sporo ważył.

- Robi się coraz bardziej podobny do Rafe'a.

- I zachowuje się jak on, jeżeli upór, jaki ostatnio przejawia, może tu być przykładem - zażartowała Julianna, biorąc czternastomiesięczną Stephanie z rąk niańki.

- Ależ ty kochasz mój upór - zrewanżował się Rafe.

- Kocham ciebie, najdroższy. A co do uporu... - Julianna wzruszyła ramionami, po czym rzuciła mężowi pełne uwielbienia spojrzenie.

- Spójrzcie tylko na małą! - zawołała Gabriella. - Jak urosła! I jaka piękna!

- Drogie panie, jeżeli mogę coś zasugerować - przerwał im Rafe - może byśmy jednak weszli do środka i tam kontynuowali rozmowę? Wewnątrz jest przynajmniej ciepło i nie trzeba się bać, że lada chwila spadnie deszcz.

Cała piątka weszła do domu, a za nimi tłumek służby, która wyładowywała bagaże z powozów i wносиła do pałacu. W holu już czekali na nich Tony, Ethan i Lily. Nastąpiły kolejne uściski i powitania, a mały Cam, uszczęśliwiony, przechodził z jednych rąk do drugich.

Już mieli wejść na górę do salonu, kiedy Gabriella zauważyła, że Lily nagle zatrzymała się i odwróciła głowę. Zmarszczyła piękne rude brwi i wlepiała oczy w wiklinowy kosz, który właśnie wniesiono do środka.

- Może się mylę... ale czy ten kosz czasem nie miauczy? Julianna zrobiła wielkie oczy. Oddała dziecko Rafe'owi.

- Och, jestem niemądra! Byłam tak przejęta, że prawie o tym zapomniałam.

- Zapomniałaś? O czym? - Tony rzucił oskarżycielskie spojrzenie w stronę kosza.

- Przywieźliśmy wam specjalny prezent. No, właściwie to prezent dla Gabrielli, ale będą bawić was oboje.

Tony jeszcze bardziej ściągnął brwi.

- Będą bawić?

Znów rozległo się miauczenie. Gabriella, uśmiechając się, podeszła do kosza i otworzyła wieko.

- Kocięta! - wykrzyknęła na widok dwóch przeuroczych kotków, najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziała: jeden był rudy, drugi czarny.

- Och, są cudowne!

Sięgnęła do kosza i pogłaskała jednego kociaka, potem drugiego: ich futerka były jedwabście gładkie.

- To kolejny miot naszej Aggie - mówiła Julianna. - Szukaliśmy dla nich domu i pomyśleliśmy o was. Oba samczyki.

Tony skrzyżował ręce na piersi.

- Dziękujemy Bogu za tę małą łaskę. Gabriella spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie psuj zabawy. Są rozkoszne! Już je kocham.

Ostrożnie podniosła jednego kociaka, a drugi od razu zaczął miauczeć.

- W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, tylko wam podziękować. - Tony podszedł bliżej i też zaczął pieścić małą, puchatą główkę.

Gabriella właśnie zdążyła wyjąć kociaki z koszyka, kiedy drapanie do drzwi i szczekanie oznajmiło nadejście Maksa i Diggera, psów Rafe'a. Razem z Tonym rzucili się łapać kocięta, ale było za późno: maluchy wygięły grzbiety w pałaki i nastroszone parskwały jak oszalałe. Parę minut trwało, nim właściciele zdołali zabezpieczyć psy i schwytać wystraszone koty, chowając bezpiecznie do kosza.

- Cóż - rzekł Tony, który właśnie owijał chusteczką podrapaną rękę - to z pewnością będą bardzo interesujące święta.

- Co byś powiedział na kieliszek brandy? - spytał Tony w dwa dni później, wchodząc z Ethanem do gabinetu, w którym było przyjemnie ciepło, gdyż przez okna wpadało trochę słońca; ten styczniowy dzień był mroźny, ale słoneczny. Ethan przyjął drinka i rozsiadł się przy kominku w wygodnym fotelu z wysokim oparciem.

Reszta gości przed paroma godzinami już się rozjechała; tylko Ethan i Lily zdecydowali, że zostaną jeszcze jeden dzień, bo Lily obudziła się tego ranka z bólem żołądka.

- Przez cały ten świąteczny zamęt nie miałem jeszcze okazji złożyć ci gratulacji - rzekł Tony. - W końcu nie codziennie człowiek się dowiaduje, że ma zostać ojcem.

Twarz Ethana okraślił szeroki uśmiech.

- To prawda - zwłaszcza pierwszy raz. Lily jest taka przejęta! Ja zresztą też.

Tony napełnił kieliszki, zatkał karafkę kryształowym korkiem i podał brandy przyjacielowi. Potem też usiadł w fotelu.

- Gratuluję, tatusiu.

Kiedy spełnili toast, Tony zamyślił się, rozpamiętując minione dopiero co dni. Święta okazały się nie tylko, jak przewidywał, „interesujące”, ale

również bardzo przyjemne. Na Boże Narodzenie przyniesiono do pałacu wielkie polano, które spalono w największym kominku w Rosemeade, a cały dom ozdobiono wstęgami, dzwoneczkami i zielenią. Rankiem Tony zabierał panów na konne przejażdżki i polowania, a panie zostawały w domu, gawędziły, szyły lub malowały - Gabriella zresztą skarżyła się, że jej akwarele są beznadziejne jak zawsze. Wieczorami po obiedzie wszyscy się bawili i grali - czasem były śpiewy i muzyka, kiedy indziej karty lub gry towarzyskie, jak rymowanki czy szarady.

Dwa dni przed Bożym Narodzeniem padające dotąd deszcze zastąpił śnieg, który białą kołderką okrył całą okolicę. Tony kazał przygotować sanie i całe towarzystwo wyjechało kuligiem po zmarzniętych łąkach. Wciąż pamiętał roziskrzone fiołkowe oczy Gabrielli i zaróżowione od mrozu policzki, kiedy kierowała saniami, bezpieczna i rozgrzana pod wełnianymi kocami i w obszytej futrem pelerynie.

Potem wszyscy wtoczyli się do domu i rozgrzewali gorącą herbatą, grzany cydrem i pachnącymi korzennymi ciasteczkami. On i Gabriella stali pod wiszącym pod sufitem bukietem jemioły. Nie chcąc stracić takiej okazji, przytulał ją mocno do siebie i solidnie wycałował, co wywołało ogólne rozbawienie i dobroduszne żarciki.

Tej samej nocy, ale o wiele później, kiedy wszyscy już spali, przyszedł do jej pokoju, by kontynuować to, co zaczął na dole w salonie: pocałunki działały na nich jak narkotyk i doprowadzały niemal do obłędu z pożądania. Wargami i dłońmi wynosił ją na szczyty, aż krzyczała z rozkoszy. Dopiero wtedy połączyli się, w sposób, który obojgu dawał najwięcej zaspokojenia.

Później, kiedy już wróciła mu jasność umysłu, zauważył, że zastanawia się nad swoim zadowoleniem. Minęło już pół roku od ich ślubu i przypuszczał, że fascynacja Gabriellą zacznie zanikać, że, jak wiedział z

doświadczenia, jego pożądanie ostygnie i będzie się rozpalać tylko od czasu do czasu. Tymczasem pragnął jej tak samo, jak dawniej, jeżeli nie bardziej. Zastanowiło go to, uważał, że rzecz jest warta zastanowienia.

Dlatego właśnie od momentu powrotu do Rosemeade starał się poddawać swoje potrzeby ścisłym rygorom, często traktując obowiązki jako sposób na stworzenie tego, co nazywał „rozsądnym dystansem” między nim a żoną. Właśnie! Była jego żoną, a nie kochanką, co często sobie powtarzał, i nie powinien bez przerwy trzymać się jej spódnicy, a już najmniej zaglądać pod nią.

Jednak w nocy zawsze przychodził i kochali się długo i rozkosznie. A nawet, kiedy czasem spędzali noc razem, nie kochając się, zostawał przy niej, delektując się jej ciałem, zwiniętym w kłębek obok niego, tak słodkim i gorącym... kiedy razem zasypiali.

Gdyby nie to, że ich dom był pełen gości, mógłby pokusić się o złamanie utartych zwyczajów i zatrzymać ją przy sobie w łóżku przez cały dzień Bożego Narodzenia. Zamiast tego musiał się zadowolić patrzeniem, jak Gabriella zajada słodczyce i sączy gorący, korzenny poncz, otwierając stosy prezentów. Wśród nich znalazły się naszyjnik obróżka i kolczyki z diamentów i ametystów, specjalnie zamówione w Londynie. Te klejnoty wywołały jej głośne okrzyki zachwytu i radosnego zdumienia oraz szmer uznania pozostałych pań, które natychmiast ją otoczyły, by obejrzeć te cuda.

Gabriella podarowała mężowi parę pięknych skórzanych rękawiczek oraz obraz Stubbsa, przedstawiający konia, a ponadto trzy tuziny jedwabnych chusteczek z własnoręcznie wyhaftowanym monogramem; ta praca musiała jej zabrać sporo czasu. Natychmiast wsunął jedną z nich do kieszeni.

Kiedy psy radośnie szczekały, dzieci śmiały się, a kocięta - które, jak przewidziała Gabriella, owinięły sobie wszystkich dookoła małych łapek - buszowały wśród opakowań po prezentach, ona znalazła chwilę, by wyrazić Tony'emu swoje zadowolenie, obdarowując go paroma szybkimi, ale pełnymi słodkiej namiętności pocałunkami. W nocy zaś miała dla niego tych pocałunków o wiele więcej... i w ogóle więcej... wszystkiego.

Te święta były jednymi z najprzyjemniejszych w jego życiu - a właściwie, by rzec prawdę, najlepszymi. Teraz już minęły, jak mija wszystko, choćby najprzyjemniejsze.

Wracając do terażniejszości, Tony napotkał pytające spojrzenie Ethana.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział. - Po prostu przez chwilę starałem się zebrać myśli. Jeszcze raz przyjmij moje najserdeczniejsze gratulacje. Za twojego przyszłego syna i następcę!

- Za mojego syna! - powtórzył Ethan. - Albo córkę. Wiem, że powinienem chcieć chłopca, ale tak naprawdę cieszyłbym się, gdyby tym pierwszym dzieckiem była dziewczynka - mała piękność z rudymi włosami i zielonymi oczami jak matka.

- Wobec tego za twoją córkę. Podnieśli kieliszki i spełnili toast.

- Spodziewam się, że wkrótce i ja będę pił za twoje potomstwo - rzekł Ethan, stawiając kieliszek na bocznym stoliku.

Tony zastanowił się chwilę.

- Pewnie masz rację... chociaż nie miałbym nic przeciwko temu, by mieć Gabriellę jeszcze przez jakiś czas tylko dla siebie.

- Hm... chyba cię rozumiem. Jesteście jeszcze ciągle w miodowym miesiącu. Tak samo było z Lily i ze mną, ale teraz, po roku małżeństwa, gotowi jesteśmy powiększyć rodzinę. I was niebawem czeka to samo. Muszę

przyznać, że początkowo patrzyłem na twoje małżeństwo trochę sceptycznie, ale teraz widzę, że łączy was prawdziwe uczucie. Bardzo się cieszę, Tony, że to właśnie ją wybrałeś. I że nareszcie naprawdę kochasz.

Kochać! Dobry Boże! - pomyślał Tony, a jego serce zabiło żywiej. Poczul się teraz tak, jakby wypity kieliszek brandy spowodował niestrawność.

Skrzywił się.

- Miłość? Cóż, myślę, że to za dużo powiedziane. Gabriella i ja... pasujemy do siebie, na szczęście. Ale poza tym to fizyczny pociąg i nic więcej.

- Nie kochasz jej? - Etan patrzył na niego z niedowierzaniem. - Kiedy widzi się was razem, odnosi się wrażenie, że jest wręcz przeciwnie.

- To tylko dowód, jak mylnie może być wrażenie. Ponieważ zawarłeś małżeństwo z miłości, widzisz ją we wszystkich innych przypadkach. Ale się mylisz.

A może to ty się mylisz? - szepnął mu do ucha natarczywy głos wewnętrzny.

Mimo nieprzyjemnego uczucia niestrawności, Tony dopił resztkę brandy - miał taką potrzebę. Odrzucając wszelkie wątpliwości, powiedział zdecydowanie spokojnym i wyważonym tonem:

- A zatem odpowiedź na twoje pytanie brzmi: Nie. Nie Kocham Gabrielli.

Gabriella stała po drugiej stronie drzwi; jej dłoń zastygła na klamce, a oddech był tak płytki, że niemal niezauważalny. Nie miała zamiaru podsłuchiwać - Bóg świadkiem, że nie! - a teraz pragnęła w jakiś sposób odwrócić czas, by nigdy nie usłyszeć tych słów Tony'ego.

Przyszła powiedzieć Ethanowi, że Lily czuje się już o wiele lepiej - że jej poranne mdłości już przeszły - i zaprosić jego i Tony'ego do gry w wista we czwórkę. Kiedy dochodziła do gabinetu, usłyszała głośną rozmowę obu mężczyzn. A kiedy stanęła przy drzwiach, ich słowa słyhać było zupełnie wyraźnie.

Tony mówił:

„Nie miałbym nic przeciwko temu, by mieć Gabriellę jeszcze przez jakiś czas tylko dla siebie”.

Pamiętała, że uśmiechnęła się, a wewnątrz poczuła gorąco, kiedy tak stała z ręką na klamce.

Potem zmienił się ton rozmowy... To było okropne!

„Miłość? Cóż, myślę, że to za dużo powiedziane...”

Krew szumiała jej w uszach, jak natrętny owad, a gorzka kula żółci podnosiła się aż do gardła.

I wtedy padły te słowa... najgorsze.

„Nie, powiedział Tony zupełnie zwyczajnym, pewnym siebie tonem. - Nie kocham Gabrielli”.

Świat skurczył się i miał nierealny wymiar; Gabriella płynęła w rzece, którą mróz skuł lodem. Instykt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna teraz odejść, zasłonić uszy i uciec stąd. Ale nie była w stanie się poruszyć; coś ją trzymało, jak na uwięzi i zmuszało do słuchania tego wszystkiego.

- Więc dlaczego ożeniłeś się z nią? - pytał Ethan. W pokoju przez chwilę panowała cisza.

- Może o tym nie wiesz, ale tej nocy, kiedy puszczano fajerwerki, Gabriella i ja znaleźliśmy się w przykrej i dwuznacznej sytuacji...

- Domyślałem się, że to mogło się zdarzyć, ale przecież dotarliście do domu Rafe'a i Julianny bez trudności, tak?

- Dojechaliśmy do domu powozem... Eriki Hewitt. Ethan zaklął pod nosem.

- Nie chcę się nad tym rozwodzić - ciągnął Tony - ale Erika postanowiła mnie szantażować. Powiedziała, że albo wrócę do niej, albo rozgłosi w całym towarzystwie londyńskim to, co widziała - zresztą pewien jestem, że odpowiednio by to upiększyła, żeby dodać pikanterii. Co innego mi pozostawało, Ethan? Nie mogłem pozwolić na zrujnowanie życia Gabrielli. Gdybym się z nią nie ożenił, wziąłby ją za żonę najwyżej jakiś nic niewart łajdak. Na pewno nigdy nie mogłaby liczyć na dobrą partię.

- Więc ożeniłeś się, żeby ją wyratować ze szponów twojej mściwej ekskochanki?

Znów krótka pauza.

- A także dlatego, że jej pragnąłem, nawet bardzo. Wyobraziłem sobie, że za cenę kawalerstwa będę ją w końcu miał dla siebie w łóżku. To nie najgorsza zamiana.

- Może dla ciebie. A czy zdajesz sobie sprawę, że Gabriella ciebie kocha?

Cisza.

- Czy kocha? - zastanawiał się głośno Tony. - Jest jeszcze bardzo młoda, a te emocje zapewne opadną, każda namiętność mija z czasem.

Miejmy nadzieję, iż jej uczucie sprawi, że dalsze lata będą dla nas łatwe. Skoro już jesteśmy małżeństwem, chciałbym mieć dziecko - czy dwoje dzieci - w każdym razie na pewno syna, który odziedziczy po mnie tytuł... chociaż kiedyś chciałem go przekazać swojemu kuzynowi. A poza tym mam nadzieję, że oboje długo będziemy się czuć ze sobą dobrze i

wygodnie. Może nawet uda nam się pozostać przyjaciółmi. A w odpowiednim czasie każde z nas pójdzie swoją drogą -dyskretnie oczywiście i bez szarpiących nerwy kłótni i wzajemnych oskarżeń.

„Każde z nad pójdzie swoją drogą - dyskretnie!" - pomyślała. A więc już dziś myśli o dniu, w którym poczuje się nią znużony i poszuka rozkoszy w łóżku innej kobiety? Kiedy już nie będzie zmuszony do udawania uczucia wobec niej, a w każdym razie niczego silniejszego od „wygodnej przyjaźni"?

Przynajmniej nie jest samolubny, pomyślała szyderczo, skoro zgadza się na to, bym i ja znalazła pocieszenie w ramionach innego mężczyzny.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Przez chwilę bała się, że dostanie torsji tu, pod drzwiami.

Zdołała się jakoś opanować i zmusić do ruszenia się z miejsca. Ostrożnie wycofała się spod drzwi. Przeszła przez cały dom i dotarła do swojego pokoju; kiedy się tam znalazła, nie pamiętała, jak się tu dostała. Tępym wzrokiem wpatrywała się w szlak z różyczek na tapecie saloniku - różyczek, które Tony wybrał dla niej. Kwiatów, które do tej chwili kochała.

Z otępienia wyrwała ją pokojówka. Delikatnie dotknęła ramienia pani.

- Proszę mi wybaczyć, ale wasza książęca mość wygląda dość blado.

Czy pani się dobrze czuje?

Dobrze? - pomyślała Gabriella. Nie sądzę, żebym się jeszcze kiedykolwiek dobrze czuła. Pokręciła głową.

- Nie, mam... mam ból głowy. Ja... czy mogłabyś przeprosić lady Vessey w moim imieniu i powiedzieć jej, że się zobaczymy przy obiedzie?

- Naturalnie, wasza książęca mość. Czy mogę pani przynieść coś na uśmierzenie bólu?

O tak, pomyślała. Najlepiej przynieś mi coś, co sprawi, że to wszystko w ogóle zniknie. Coś, co cofnie wszystko i sprawi, że będzie tak, jak dziś rano, kiedy się obudziłam... szczęśliwa i zadowolona w ramionach Tony'ego.

Ale przecież wówczas nadal by żyła w kłamstwie! Naiwnie wierzyłaby, że jej małżeństwo jest oparte na szczerym oddaniu, a nie na poświęceniu i konieczności. Ciągłe uważałaby, że Tony ją kocha, podczas gdy tak naprawdę czuł przede wszystkim żądzę, a oprócz niej najwyższej pewnego rodzaju letnie przywiązanie. Poza tym było mu jej żal.

O Boże, co teraz robić?

Po jej policzku spłynęła łza; całe ciało przeszył ból. Zostaw mnie, wyszeptała. Zostaw. Pozwól mi żyć samotnie.

- Jeszcze kawałek tortu cytrynowego, Lily? - pytała Gabriella w parę godzin później, przy stole podczas obiadu. - Wiesz, że teraz musisz jeść za dwoje, więc jestem przekonana, że możesz sobie na to pozwolić.

- Nie byłabym taka pewna! - Lily roześmiała się, kładąc dłoń na ciągle jeszcze płaskim brzuszku. - Chociaż ten tort jest rzeczywiście wyjątkowo smaczny. - Machnęła ręką, przypatrując się uważnie ciastu na paterze. - No, może połówkę. Resztę możesz dać Ethanowi: to jeden z tych okropnych ludzi, którzy mogą jeść, ile chcą, a i tak nie przybędzie im nawet gram.

- Istotnie, mam taki organizm - przyznał Ethan, śmiejąc się. - Chociaż może to ty powinnaś zjeść te wszystkie słodyczne, biorąc pod uwagę, że kolacji prawie nie tknęłaś.

- W takim razie powinnam była zjeść więcej pieczonej kaczki; ale, tak czy owak, namówiłeś mnie. - Z uśmiechem nałożyła sobie kawałek tortu.

Kiedy Lily jadła, Gabriella popijała herbatę i ze wszystkich sił starała się utrzymać pogodny wyraz twarzy. Nie wiedziała, jak jej się udało zmusić do opuszczenia pokoju i zejścia na posiłek.

Po wyjściu pokojówki położyła się na łóżku, przykryta kocem, zaciągnawszy przedtem zasłony, by nie wpuścić do pokoju słońca. Tony wszedł do niej na chwilę, zobaczyć, jak się czuje, ale ona zacisnęła mocno powieki i udawała, że śpi; odczekała, aż zatrzasnęły się za nim drzwi i dopiero wtedy dała upust łzom.

Do dziś dnia nigdy nie uważała się za dobrą aktorkę; teraz się przekonała, że rzeczywiście mogłaby pójść w ślady matki i wstąpić na scenę. Lepszego przedstawienia nie odegrałaby nawet świetna w swoich rolach tragicznych Sarah Siddons.

Zapewniwszy wszystkich, że ból głowy przeszedł, rozmawiała i śmiała się, starając się zachowywać tak jak zawsze. Zniosła nawet pocałunek Tony'ego: zamknęła oczy, kiedy przesunął ustami po jej wargach, a ręką głaskał włosy, palcami pieścił policzki - tak, jakby naprawdę przejął się tym, że się źle poczuła.

Ach, jaką w tym momencie miała ochotę odepchnąć go i krzyknąć, wykrzyknąć mu w twarz, jakim jest kłamcą! Spytać, jak mógł ją wmanewrować w to małżeństwo, a co gorsza, sprawić, że uwierzyła w jego miłość!

Przypuszczała jednak, że przyczyną było jej postępowanie, wiedząc teraz, dlaczego przemilczał prawdę.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy często mówił, że jej pragnie, zachwycał się jej ciałem, mówił, jak wiele rozkoszy mu daje w łóżku. Ale o miłości... nie. Tego jednego słowa nigdy nie wypowiedział.

Myślała o jego matce i o tym, jak ta kobieta okrutnie zraniła jego młodziutkie serce. Może swoim postępowaniem zabiła w nim na zawsze umiejętność kochania i pełnego zaufania do jakiejkolwiek kobiety?

A może Tony potrafi kochać, tyle że nie kocha jej.

Napięcie, które ją tyle kosztowało, musiało jednak stawać się widoczne; na szczęście obiad skończył się parę minut później i cała czwórka przeszła do salonu.

W drodze Lily wsunęła rękę pod ramię Gabrielli.

- Jesteś pewna, że już się dobrze czujesz? - spytała cicho. - Wyglądasz mizernie.

- Nic mi nie jest. Może tylko jestem trochę zmęczona.

- Chyba nie jesteś... w tym stanie co ja, prawda? O Boże, są dni, kiedy czuję się taka wykończona, że mogę najwyżej paść na łóżko tam, gdzie stoję i zasnąć.

- Nie - odparła Gabriella. - Nie, to nic takiego.

W każdym razie nie przypuszczała, że tak może być, bo w zeszłym tygodniu miała ostatni okres. I jeden Bóg wie, jak niepotrzebna byłaby jej właśnie teraz taka komplikacja.

A może dziecko byłoby naprawdę błogosławieństwem, kimś, kogo by kochała i kto z pewnością kochałby ją? Ale, prawdę mówiąc, nie myślała, że mogłaby być w ciąży.

Przez moment rozpaczliwie zapragnęła wszystko opowiedzieć Lily - tak bardzo chciała uwolnić się od ciężaru nieszczęścia, ściskającego jej serce, jak imadłem. Powstrzymała się jednak, wiedząc, że gdyby zaczęła, powiedziałyby wszystko, musiałyby wyrzucić z siebie każdy szczegół z siłą górskiego potoku. A gdyby tak się stało, Tony dowiedziałby się o tym. I o tym, że podsłuchiwała go pod drzwiami, choćby i niechcący. Dowiedziałby się

też, jak była zdruzgotana jego oświadczeniem, że jej nie kocha. Nie, nie była gotowa do konfrontacji, jeszcze nie teraz.

- To nic poważnego. Naprawdę - skłamała.

Tak minęła reszta wieczoru i nadszedł czas, by położyć się do łóżka.

Milcząca i przerażona pozwoliła pokojówce pomóc jej się przebrać w nocny strój, chociaż rzadko przesypiała w nim noc. Dziś jednak leżała zakopana w pościeli po swojej stronie, mając nadzieję, że Tony nie przyjdzie.

Ale oczywiście przyszedł: materac ugiął się pod jego ciężarem. Wślizgnął się pod przykrycie i przytulił, poczuła na karku gorący pocałunek, równocześnie obejmował dłonią jej pierś. Normalnie odwróciłaby się do niego i wtuliła w ramiona. Ale dziś nie mogła; jej mięśnie były sztywne, a ciało nie reagowało na jego dotyk.

Przerwał pieszczoty i odwrócił się na bok, podparty na łokciu.

- Co ci jest? Coś nie w porządku?

Tak, wszystko, krzyczała w duchu, wszystko jest nie w porządku! Złamałeś mi serce!

- Nie. Jestem po prostu zmęczona. Wyczuła, że zmarszczył brwi.

- Znowu boli cię głowa?

- Tak - odpowiedziała pospiesznie, rada z tego wykrętu. - W ogóle czuję się bardzo źle. Bardzo cię... bardzo cię przepraszam.

Pogłaskał ją po włosach i pocałował w skroń.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Nic nie poradzisz na to, że źle się czujesz. Zawołać pokojówkę? A może kompres ci pomoże?

- Nie... Potrzeba mi tylko snu.

- Więc dobrze, tak zrobimy. - Położył się i ułożył głowę na poduszce.

Kiedy spróbował ją objąć, oparła mu się.

- Tony... ja... nie - rzekła. - Za bardzo boli mnie głowa. Może poszedłbyś do siebie? Myślę, że będę lepiej spać, jeśli zostanę sama.

Zapadła długa cisza. Wiedział, że poczuł się urażony. Nie patrzyła na niego; zwinięta w kłębek czekała, co zrobi.

- Dobrze - odezwał się w końcu stłumionym głosem. - Jeśli tego chcesz. Zobaczymy się rano.

- Tak. Dobranoc.

- Śpij dobrze, Gabriello.

Kiedy wyszedł z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi, wiedziała, że tej nocy nie zaśnie w ogóle. Pod powiekami czuła gorące łzy, w piersi bolesny ucisk. Ukryła twarz w poduszce i rozszłochała się żałością.

Coś jest nie w porządku z Gabriellą, zdecydował Tony w trzy dni później, jadąc w stronę Newmarket. Nie mógł się domyślić, o co chodzi.

Sądził, że to często nękające ją migreny, chociaż tego ranka, kiedy zeszła na dół pożegnać się z Lily i Ethanem, wyglądała zupełnie dobrze. Serdecznie ucałowała i gorąco uścisnęła oboje przyjaciół, po czym długo machała chusteczką, patrząc za powozem. Później jednak znów się wycofała, mruczając jakieś słowa przeprosin i coś jeszcze... Aha, że nie chce go odrywać od pracy.

Podczas południowego posiłku, a potem przy obiedzie była dla niego uprzejma, ale z dystansem - w każdym razie jej zachowanie bardzo się zmieniło. Kiedy spytał o ten dziwny nastrój, powiedziała tylko, że się jeszcze niezupełnie dobrze czuje i chciałaby wcześniej pójść spać. Ton jej wypowiedzi wyraźnie sugerował, że również dziś wolałaby spać sama.

Mimo że miał ochotę wypytać ją dokładniej, uszanował jej życzenie i spędził kolejną noc samotnie, w swoim łóżku. Tej nocy nie spał tak mocno jak zwykle; brakowało mu jej ciepłego ciała przy boku. Mówił sobie, że żona pewnie nadal się kuruje, że to skutki migreny, ale wyczuwał, że jednak coś jest na rzeczy. W związku z ostatnimi nowinami Lily, przyszło do głowy, że Gabriella jest może w poważnym stanie.

Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz podniecenia. Ale kiedy wieczorem poruszył ten temat, spojrzała na niego zdziwiona i pokręciła głową.

- Nie, wasza książęca mość, nie noszę pod sercem pańskiego dziecka.

- Wobec tego co z tobą jest, Gabriello? Co ci dokucza?

Jej oczy rozblęły jak para szlifowanych ametystów tak, że przez moment myślał, że mu w końcu powie. Ona jednak spuściła wzrok, położyła serwetkę na talerzu i odsunęła krzesło.

- Znow rozboleła mnie głowa - szepnęła. - Położę się do łóżka.

Zmarszczył brwi.

- Ostatnio boli cię bardzo często.

- Tak, masz rację. Bardzo często. Odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Już chciał pójść za nią, ale pohamował się, niepewny, czy go nerwy nie poniosą. Starając się zachować spokój, zmusił się do dokończenia posiłku.

Niecałe trzy godziny później, gdy szedł na górę, zastanawiał się, czy wejść do pokoju Gabrielli. Uznawszy, że ma pełne prawo znaleźć się z nią w jednym łóżku, otworzył drzwi, łączące ich apartamenty i przez salonik przeszedł do sypialni. Leżała, tam, zwinięta w kłębek, otulona przykryciem. Pokój oświetlało tylko słabe światło ognia, płonącego na kominku. Zawahał się chwilę, po czym ściągnął szlafrok i wsunął się do łóżka obok niej. Objął ją ramieniem i przysunął do siebie, całując jej szyję i ramię.

Odwróciła się do niego rozgrzana i rozespana.

- Tony?

- Hm. Śpij, śpij sobie.

Ale mimo tych słów nie mógł się powstrzymać, by nie wsunąć ręki pod stanik jej koszulki i nie objąć piersi.

Wygięła się w łuk; jej ciało mimowoli odpowiadało na znane dotknięcie, piersi stwardniały, jakby szukając pieszczoty wszędobylskich palców. Pieścił ją i głodnymi wargami całował usta. Szepcząc jej imię, ściągał z niej koszulkę.

Wtedy zaczęła się budzić. Momentalnie zeszywniała w jego ramionach, jakby dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, co robi.

On jednak schylił głowę i zaczął ssać jej piersi, przeciągał dłońmi po całym ciele i pieścił tak, jak wiedział, że lubi, starając się doprowadzić ją tą pieśczołą na szczyt rozkosznych doznań. Dyszała, wijąc się wokół niego, oddawała mu pieśczoły równie gorąco.

W końcu wszedł w nią, jej biodra poruszały się i ustawiały zapraszająco. Owinęła nogi wokół jego pleców i wspólnie z nim starała się dojść do celu. Kiedy z jej gardła zaczęły wydobywać się przenikliwe okrzyki, wiedział, że już jest blisko; zawsze rozkoszował się tymi dźwiękami i jej emocją, gdy doprowadzał ją do potężnego szczytowania. Swoje zaspokojenie osiągnął chwilę później, drząc w ekstatycznym uniesieniu.

Po chwili przytulił ją mocno do siebie, powoli odzyskując równomierny oddech. Już zasypiał, kiedy poczuł wilgoć na swoim nagim ramieniu. W pierwszej chwili nie zorientował się, co to jest, ale już za moment wiedział.

- Ty płaczesz? Gabriello! Co ci jest?

Ale pokręciła tylko głową i odwróciła się plecami. Kiedy próbował ją pocieszyć, nie pozwoliła, jeszcze ciaśniej skręcając się w kłębuszek.

Poczuł się nagle brutalem, chociaż nie wiedział dlaczego - nie ulegało przecież wątpliwości, że dziś w nocy jego pieśczoły sprawiały jej przyjemność!

Długo leżał na wznak, wsłuchany w jej oddech, aż do chwili, kiedy już był pewien, że zasnęła. Dopiero wtedy usnął.

Kiedy się obudził, Gabriella już była na nogach, ubrana, na dole. Gdyby nie od dawna umówione na popołudnie tego dnia spotkanie z

hodowcą koni w Newmarket, na pewno porozmawiałby z nią i zażądał wyjaśnienia, co ją trapi.

Zdażył jednak tylko ucałować ją króciutko, przy czym zauważył, że żona nie patrzy mu w oczy.

- Cokolwiek to jest, Gabriello - rzekł - masz mi o tym powiedzieć, kiedy wrócę. Będę z powrotem pod wieczór, wtedy porozmawiamy.

Nic nie odpowiedziała.

Teraz, kiedy dojeżdżał do Newmarket, mógł tylko mieć nadzieję, że jednak dziś wieczorem coś mu odpowie.

Muszę stąd odejść! - myślała Gabriella. Nie mogę tu zostać ani chwili dłużej... zwłaszcza po ostatniej nocy.

Pewnym wytłumaczeniem dla niej samej było, że spała, kiedy przyszedł Tony; ocknęła się, gdy ją całował i pieścił ze swoją zwykłą, hipnotyzującą wprawą. Ale nawet rozespana, gdzieś tam w głębi zdawała sobie sprawę, co się dzieje, wiedziała, że powinna zaprotestować, nie dać mu się dotknąć i zażądać, by przestał. Ale tego nie zrobiła... co gorsza, nie chciała tego zrobić - jego dłonie i usta mogły zrobić z nią wszystko, nie potrafiła się im oprzeć.

To był dylemat. Nawet wiedząc, że Tony jej nie kocha, nadal go pragnęła, cierpiąc boleśnie aż do głębi trzewi. I kochała, niezależnie od tego, jak usilnie starała się wymazać go ze swojego serca i umysłu. Gdyby tu została... Oczywiście, że niebawem nadejdzie noc podobna do wczorajszej, a potem będzie kolejna... i tak dalej, i tak dalej. To było nieuniknione. Och, mogłaby próbować mu odmówić, ale z chwilą, gdy jej dotknął, byłaby stracona. A wówczas co jej pozostawało? Straciłaby nawet swoją dumę. Odebrałby jej wszystko. W dodatku bała się, że takie sytuacje ją zniszczą, zwłaszcza, kiedy Tony uzna, że znużył się nią i zwróci się ku innej kobiecie.

Jeżeli odejdzie teraz, zachowa przynajmniej godność.

Rozpaczliwie pragnąc uratować własną osobowość, choćby najslabszą, uznała, że musi stąd uciec. Dzięki najwyższemu za dzisiejszy wyjazd Tony'ego do Newmarket! Inaczej nie wiedziałyby, kiedy nadarzy się okazja, żeby wyjechać, a w każdym razie nie uniknęłyby przedtem koszmarnej konfrontacji.

Chociaż... może on nie przejąłby się tym wcale?

Powiedział przecież Ethanowi Andertonowi, że nadal jej pożąda, ale nie wie, jak długo to jeszcze potrwa. Może przyjmie jej odejście z uczuciem ulgi?

Świadoma, że nie może stracić ani chwili, kazała zdumionej pokojówce, żeby ta spakowała jej osobiste rzeczy do torby podróżnej i kufra. Oczywiście nie mogła zabrać wszystkiego - weźmie tylko to, co najpotrzebniejsze. Ale o to się nie martwiła; żyła przecież już, mając o wiele mniej. Doskonale sobie da radę z tym, co zabierze.

Kiedy jej ubrania, przybory toaletowe i inne potrzebne rzeczy były już włożone do kufra, Gabriella pomyślała nagle z przerażeniem: Uciekam... Ale dokąd?

Rafe i Julianna naturalnie przyjęliby ją z powrotem - wiedziała, że okazaliby jej współczucie i nie odwrócili się od niej. Ale przyjaźnili się z Tonym o wiele dłużej niż z nią - i mimo że Rafe był jej wujem, nie chciała stawiać jego i Julianny w sytuacji, która ich zmusi do wyboru jednej ze stron. Tak samo sytuacja wyglądała w wypadku Ethana i Lily.

Rodzice nie żyli... z trupą teatralną, z którą kiedyś podróżowała, straciła kontakt...

Z wyjątkiem Maude Woodcraft. Jasne, Maude!

Jak mogła nie pomyśleć o swojej starej przyjaciółce? Maude była jej bliska, jak siostra: obie przecież kiedyś nie miały przed sobą tajemnic. Nikogo lepszego nie mogłaby znaleźć.

Poprosiła, żeby przygotowano dla niej powóz - nie mówiąc jednak, dokąd jedzie - i przyszykowała się do podróży.

- Dobry wieczór, Crump - rzekł Tony, wchodząc do domu zaraz po zmierzchu. Zrzucił z ramion ciężki płaszcz i podał go lokajowi. - Uch to był długi dzień! Proszę, przekaż Gullowi, że chciałbym wziąć zaraz kąpiel... i niech przygotuje mi ubranie do obiadu. I powiadom jej książęcą mość, że wróciłem. - Przerwał i spojrzał na schody, prowadzące na górę. - A może lepiej... może sam powiem jej książęcej mości. Nie wiesz, gdzie jest teraz?

Kamerdyner spojrzał niepewnie; otworzył usta, potem zamknął i znów otworzył, próbując wypowiedzieć jakieś zdanie.

- Jej książęca mość jest... hm... Jej książęcej mości tu... nie ma. Tony zmarszczył brwi.

- Co? Co masz na myśli, mówiąc, że, jej tu nie ma"? Crump z trudem przełknął ślinę.

- Zażądała powozu i wyjechała tuż przed południem, wasza książęca mość. Ona... hm... zostawiła to dla pana.

Tony spojrzał na kartkę, trzymaną przez kamerdynera. Ze zmarszczonymi brwiami wziął list i rozerwał woskową pieczęć. Natychmiast rozpoznał drobne, kobiece pismo Gabrielli:

Wasza książęca mość!

A nie Tony? Dlaczego nie Tony? To coś poważniejszego niż myślałem.

Zaczął czytać.

Wasza Książęca Mość!

Po długich przemyśleniach uznałam, że nie mogę dłużej pozostawać w Rosemeade z Tobą. Muszę spędzić jakiś czas w innym miejscu i dlatego wzięłam powóz - odeślę go z powrotem, kiedy tylko dotrę do celu mojej podróży. Będę mieszkać u przyjaciół, tak że nic mi nie grozi, nie ma powodu do zmartwienia - zakładając, że by tak było w tych okolicznościach, czego już teraz nie jestem pewna. Proszę, bądź tak dobry i nie staraj się skontaktować ze mną. Dam znać, kiedy będę gotowa.

Gabriella

Przeczytał list jeszcze raz, po czym zgniół w dłoni welinową kartkę. Co miała na myśli, pisząc, że nie może dłużej pozostawać w Rosemeade ze mną? Ale dlaczego nie, u diabła? I co za nonsens z tym, że nie jest pewna, czy on się zmartwi jej nieobecnością! Pewnie, że się zmartwi! „Proszę, bądź tak dobry i nie staraj się skontaktować ze mną... dam znać, kiedy będę gotowa”. Jeżeli o niego chodzi, powinna być gotowa już teraz i byłaby, gdyby tylko wiedział, gdzie ją znaleźć.

- Czyjej książęca mość powiedziała, dokąd jedzie? - spytał. Znał już odpowiedź, ale postanowił jednak spytać na wszelki wypadek.

Lokaj pokręcił głową.

- Przykro mi, wasza książęca mość. Próbowałem kilka razy zapytać o plany, ale jej książęca mość starała się nie podawać nam na ten temat żadnej informacji. Razem ze stangretem próbowaliśmy czegoś się dowiedzieć, zanim odjechała, błagaliśmy, żeby poczekała, aż pan wróci, ale nie chciała o tym nawet słyszeć.

- Tego jestem pewien.

Skoro Gabriella coś postanowiła, nie było szans, by ją przekonywać.

- W porządku, Crump. Jestem pewien, że zrobiłeś wszystko, co możliwe.

W milczeniu wszedł po stopniach do domu. Dokąd mogła pojechać?

Przypuszczalnie do Rafe'a i Julianny, zastanawiał się. A może do Ethana i Lily? To jednak mniej prawdopodobne: wyjechali przecież ledwie parę dni temu. Istniała też inna możliwość, że „przyjaciele”, o których Gabriella pisała, to ludzie mu nieznani. Zanim ją spotkał, wiodła przecież interesujące i barwne życie! W tej sytuacji mogła pojechać dokądkolwiek.

- Niech powóz będzie gotowy. Za godzinę jadę do Londynu - rozkazał, zdecydowany rozpocząć poszukiwania od najbardziej oczywistej i najprostszej opcji. Zanim odjedzie, wyśle liścik do Ethana i Lily. Roześle też służących na poszukiwania w rozmaitych zajazdach - w nadziei, że natrafią na jakiś ślad. Tak czy owak, musi ją znaleźć!

Po zarządzeniu wszystkiego poszedł do sypialni przygotować rzeczy do podróży. Przechodząc przez swój salonik, rzucił spojrzenie na otwarte drzwi, prowadzące do apartamentów Gabrielli. Wsparł się ręką o ramę drzwi i zajrzał do środka. Westchnął głęboko, czując supeł w krtani.

Dobry Boże! - pomyślał. Porzuciła mnie. A co najgorsze, nawet nie wiem dlaczego...

Cztery dni później powóz Gabrielli zatrzymał się przed miłym domkiem w zachodniej części hrabstwa Shropshire, niedaleko od handlowego miasta Ellesmere. Puszysty śnieg, który nieco spowolnił podróż, pokrywał ziemię i dach niewielkiego domku; z ceglanego komina powolnymi, szarymi spiralami wywijająca się smuga dymu.

Stangret zeskoczył z kozła i podszedł do wejścia, by zapowiedzieć przyjazd pani. Po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich kobieta - Gabriella domyśliła się, że to musi być Josephine, kuzynka Maude. Na

biodrze trzymała dziecko, a jej spódnicy uczeplił się jeszcze jeden ciemnowłosy szkrab. Gabriella patrzyła, jak kobieta rozmawia ze stangretem, po czym rzuca zaskoczone spojrzenie na powóz.

- To musi być omyłka - mówiła kobieta; jej słowa dotarły do Gabrielli, przyniesione zimnym wiatrem. - Na miły Bóg, czy ja wyglądam na osobę, która zna jakąś księżnę?

Stangret odpowiedział coś, czego Gabriella nie dosłyszała. Kobieta ponownie zaprzeczyła. Z pomocą lokaja Gabriella wysiadła z powozu. W tym momencie na próg wyszła jeszcze jedna kobieta: lekki wiatr rozwiewał jej ognistorude włosy, przetkane siwizną.

Maude!

Gabriella naprawdę się ucieszyła.

Kiedy jednak podeszła bliżej, otulona swoją ciemnozieloną, bramowaną gronostajami peleryną, w kapeluszu, z rękami ogrzewanymi także gronostajową futrzaną mufką, stwierdziła z bólem serca, że przyjaciółka jej nie poznała.

Czy aż tak bardzo się zmieniłam?

- On mówi, że ta księżna przyjechała zobaczyć się z tobą, Maude - oznajmiła jej kuzynka, a spoza jej spódnicy wysunęło się jeszcze dwoje maluchów. - Proszę wybaczyć, milady, ale musiała pani pomylić adres - rzekła Josephine do Gabrielli, starając się dygnąć, mimo ciągnących ją za spódnice dzieciaków.

- Jeżeli ta dama jest księżną, powinnaś do niej mówić „wasza książęca mość” - poprawiła kuzynkę Maude, zaciekawiona. Długą chwilę wpatrywała się w przybyłą, po czym nagle szeroko otworzyła oczy.

- Ależ! Boże na niebie! Gabby! Czy to ty?

Gabriella przytaknęła i rzuciła się przyjaciółce w ramiona.

- Tak. Przepraszam, że was zaskoczyłam. Napisałabym, że przyjeżdżam, ale nie miałam czasu.

- To bez znaczenia - uspokoiła ją Maude, machnąwszy ręką. - Och, jak to cudownie znowu ciebie zobaczyć! Oczywiście dostałam twój list, gdzie napisałaś mi o swoim małżeństwie. Wyobraźcie sobie tylko - ślub z księciem! A teraz - wystarczy na ciebie spojrzeć! Co za elegancka dama! Chyba dlatego nie od razu cię poznałam - jesteś teraz taka wytworna.

Maude zerknęła w stronę powozu.

- Czy twój mąż przyjechał z tobą? Poproś, żeby wysiadł z powozu. Chciałabym go poznać.

Gabriella pokręciła głową.

- Nie przyjechał ze mną. Maude... czy ja... czy mogę zostać? Brwi starszej kobiety się uniosły.

- Myślisz, że... tu? Skinęła głową.

- Jeżeli to nie będzie nadużyciem waszej uprzejmości. Mam trochę pieniędzy, więc nie powinnam być wam ciężarem.

- Cóż, domek jest mały, a nie do tego przywykłaś - przynajmniej ostatnio.

- Mieszkałam już w mniejszym. Proszę...

Maude zmarszczyła brwi i przyciągnęła Gabriellę bliżej, tak, żeby nikt więcej jej nie słyszał.

- Jakieś kłopoty, kochanie?

- Jeżeli porzucenie męża to kłopoty, to rzeczywiście je mam.

Przyjaciółka objęła ją ramieniem.

- Cóż, w takim razie znajdzie się tu dla ciebie miejsce, choćbym sama miała spać na podłodze. Wejdz do środka i opowiedz mi o wszystkim.

W tydzień później Gabriella siedziała przy prostym stole kuchennym; trójka dzieci Josephine urządziła wyścigi w pokoju i **biegały jak szalone**. Maude uciszała je, łagodnie besztając, po czym siadła naprzeciwko i sięgnęła po czajnik. Nalała sobie i Gabrielli gorącej herbaty do filiżanek i wzięła kawałek ciasta.

- Dobrze, że wróci mąż Jo - powiedziała. - Właśnie dziś dostała od niego wiadomość, zwalniają go z wojska. Tym dzieciakom potrzeba ojca... No i mam nadzieję, że kiedy wróci, nie skończy się to kolejnym przychówkiem.

- Ósemka, to dosyć, prawda? Ale wszystkie są takie kochane.

- Hm... Tak, kochane, ale to już gromadka. Jo docenia, że nam pomagasz. Martwiła się, że przyjechałaś bez zapowiedzi, ale wkrótce się uspokoiła, widząc, że się nad nikogo nie wynosisz, mimo swojej wysokiej pozycji.

- Lubię zajmować się dziećmi - odparła Gabriella, mieszając herbatę. - Najmłodsza, Maura, to prawdziwa czarodziejka.

- Tak, właśnie taka jest. I przywiązana do ciebie bardzo. Buzia się jej rozjaśnia, kiedy jesteś w pokoju. Będzie za tobą tęsknić, kiedy odjedziesz.

Gabriella odłożyła łyżeczkę na spodek.

- Więc już mnie wyrzucacie? - Zmarszczyła brwi. - Wydawało mi się, że jest nam dobrze ze sobą. Nie musisz nawet spać na podłodze, jak się obawiałaś - zażartowała.

- Jo twój pobyt nic a nic nie przeszkadza, chociaż czasami w nocy przepychamy się ze sobą. Doskonale wiesz, że i ona i ja cieszymy się, że z nami jesteś. Ale obawiam się, że twój książę nie jest tego samego zdania.

- Wątpię, żeby to go obchodziło. Jest pewnie teraz w Londynie i korzysta z odzyskanej wolności.

- Nie byłabym tego taka pewna. Mężczyźni mają zwyczaj pragnąć tego, czego nie mogą mieć. A ty jesteś jego żoną. Zechce, żebyś wróciła - jeżeli nie z innego powodu, to z tego.

- Ba, ale ja nie chcę wracać. Jeszcze na razie nie, w każdym razie do czasu, kiedy sobie wymyślę, co będę robić.

- A co masz zamiar robić? Choćbym nie wiem jak tego pragnęła, nie możesz tu tkwić bez końca. Świat jest inaczej urządony.

- Coś wymyślę. Potrzeba mi tylko jeszcze trochę czasu.

Ale Gabriella wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła się tu kryć jak najdłużej, niebawem po przyjeździe zdała sobie sprawę, że jej odważna decyzja ucieczki była doraźnym wyjściem. W tej chwili powóz, którym tu przyjechała, musiał już z pewnością wrócić do Rosemeade. Tony na pewno wypyta służbę, a oni podadzą mu dokładny adres. Oczywiście zakładając, że będzie go obchodziło, dokąd pojechała.

Jednak, jak jej to wykazała Maude, mogła zranić jego dumę. Może chcieć, żeby wróciła pod jego opiekę - już choćby z tego powodu.

Podejrzewała, że przyśle do niej list z żądaniem, by wróciła do domu.

Gdyby się tak stało, nie bardzo wiedziała, co wtedy zrobi.

Zgnębiona sączyła herbatę.

- Kareta, kareta, kareta!

Do izby wpadli dwaj najstarsi chłopcy.

- Widziałeś te konie? A ten śmieszny, wielki krzyż na drzwiach? Jak myślisz, kto to może być?

Gabriella spojrzała Maude w oczy; w gardle jej formowała się kula. Obie doskonale wiedziały, kto to może być.

Co mam teraz robić? - myślała gorączkowo, kiedy w minutę później do domku wpadł zimny powiew wiatru od otwartych frontowych drzwi.

- Kto ty jesteś? - zaszczębiotało któreś dziecko.

- Zakład, że to książę! - pisnęło drugie. - Tak? Naprawdę jesteś księciem?

- Zgadza się - odezwał się głęboki, znajomy męski głos.

- Nie odzywajcie się tak do pana - zgromiła dzieci Josephine. -Już, proszę! Wszystkie na górę!

- Ale mam...

- W tej chwili!

Pokój wypełnił jęk zawodu, po czym rozległ się dziki tupot nówek po schodach na górę. W izbie zapadła cisza.

- Przepraszam za moich urwisów. Witam, wasza książęca mość - wykrztusiła Jo tonem pełnym nabożnej czci.

- Dzień dobry, madame. Przepraszam za to najście, ale otrzymałem wiadomość, że w pani domu przebywa pewien gość. Moja małżonka, Gabriella Black.

- Och, ja... cóż... cóż...

- W porządku - zapewniła Gabriella wystraszoną gospodynię, wychodząc z kuchni do przedpokoju. - Oczywiście on wie o tym, że tu jestem.

Zaparło jej oddech na widok Tony'ego; włosy miał rozczochrane od wiatru, szczęki zaciśnięte.

Boże! - pomyślała. Wygląda na zmęczonego i rozgniewanego. Wbił w nią swoje przenikliwie granatowe oczy.

- Nie było cię łatwo odnaleźć, zwłaszcza przy ostatnich zawiejach. Myślisz, że możemy chwilę porozmawiać w cztery oczy?

- Tak... w saloniku. - Gestem wskazała pokój. - Nie pogniewasz się, Jo?

- Ależ nie, oczywiście, że nie.

Tony, jak zawsze dżentelmen w każdym calu, przepuścił Gabriellę przed sobą. Cicho zamknął drzwi, żeby nic im nie przeszkadzało.

- A teraz, Gabriello, czy będziesz mogła mi wyjaśnić, o co tu chodzi i dlaczego musiałem cię ścigać po całej Anglii w najgorszy mróz?

Jej ramiona zeszywniały.

- Nie musiałeś mnie ścigać. Prosiłam cię w liście, żebyś tego nie robił.

Jego brwi zsunęły się tak, że wyglądały jak para ciemnych kresek.

- Owszem, dostałem twój list, ale nigdy nie byłem skłonny do wykonywania rozkazów, zwłaszcza niedorzecznych. Czy istotnie obraziłaś sobie, że ci pozwolę odejść i nie będę cię szukać?

- Wtedy myślałam tylko o tym, żeby jak najprędzej wyjechać. Jego gniew wyraźnie zelżał, a na to miejsce pojawił się wyraz zastanowienia i zmieszania.

- Ale... dlaczego? Między nami wszystko układało się świetnie - przynajmniej sądziłem, że tak jest - aż do tych kilku ostatnich dni. Wtedy ni stąd, ni zowąd uciekłaś ode mnie. Co się stało? - podszedł do niej i spróbował wziąć ją w ramiona. - Powiedz, bo chciałbym to wszystko zrozumieć! Daj mi szansę, żeby naprawić to, co uznałaś za złe.

- Nie możesz nic naprawić - powiedziała; wysunęła się z jego objęć i cofnęła o krok. - Chyba że mógłbyś zmienić swoje uczucia. Ja... ja usłyszałam, Tony, to, co powiedziałeś Ethanowi, i ja...

Przerwała i odsunęła się od niego; miała w oczach łzy. Zeszywniał, ręce opadły mu wzdłuż ciała.

- Co to była za rozmowa? Co takiego myślisz, że usłyszałaś?

- Ja nie myślę, ja wiem. Stałam pod drzwiami twojego gabinetu - zupełnie przypadkiem, jak pamiętam - i słyszałam, jak mówiłeś Ethanowi o

prawdziwej przyczynie naszego małżeństwa. O tym, że się ze mną ożeniłeś z litości, bo byłam skompromitowana, i że twoja kochanka, lady Hewitt, planowała wypowiedzieć o tym całemu londyńskiemu towarzystwu.

- Była kochanka - poprawił. - No tak; skoro zobaczyła nas razem tamtej nocy, straciłaś nieodwracalnie dobrą reputację. Nie mogłem zrobić nic innego - poza małżeństwem.

- Właśnie. Mogłeś po prostu zlekceważyć to wszystko i pozostawić sprawy własnemu biegowi, a nie wmanipulowywać mnie w małżeństwo. Nic dziwnego, że się tak spieszyłeś ze ślubem.

- I Bogu dzięki za to. Gdybym się od tego zdystansował - odparł twardym tonem - twoja reputacja ległaby w gruzach już w ciągu tygodnia. Żadna szanująca się rodzina nie przyjmowałaby cię u siebie. Jeżeli uważasz, że sprawa z twoją ciotką była trudna, to wiedz, że w porównaniu z tym to był drobiazg.

- Może wolałabym być unikaną niż oszukiwaną. Zacisnął szczęki.

- I to cię tak przygnębiło? To, że cię namówiłem, byś została księżną, moją żoną? To, że ci zapewniłem życie, za jakie większość kobiet dałaby sobie rękę uciąć, byle je mieć?

Podszedł do niej i objął ją mocno.

- Masz rację: nie chciałem, żeby okrucieństwo i mściwość Eriki Hewitt cię zniszczyły. Spodziewała się wrócić do mnie i z radością by cię gnębiła po to, żeby osiągnąć swój cel. Jeżeli uchronienie cię przed takim losem było czymś złym, możesz mnie uznać za winnego. Co do współczucia, to masz rację - sędzę, że ci współczułem. Jeśli jednak chcesz znać prawdziwy powód, dla którego cię poślubiłem, to wiedz: pragnąłem cię mieć - i w łóżku, i w życiu. I nadal tego pragnę, mimo twoich irytujących wyczynów. Dajmy zatem spokój dąsom i wracajmy do domu.

- A wtedy... co?

- Wtedy? Będzie tak jak dotychczas. Byłaś chyba przedtem dość szczęśliwa?

- Przedtem... masz na myśli, zanim spadły mi łuski z oczu... Przedtem, zanim dowiedziałam się prawdy.

- Prawdy? O czym? O tym, że nam dobrze ze sobą? Ze nas raduje dawanie drugiemu rozkoszy w łóżku? Ze jesteśmy o wiele lepiej dopasowani niż większość par, jakie znam? Czemu to wszystko kwestionujesz? Dlaczego nie chcesz, żeby wszystko było jak dawniej?

- Bo nie mogę! - wykrzyknęła, usuwając się przed jego dotknięciem. - Bo słyszałam, jak mówiłeś, że pewnego dnia poczujemy się znużeni sobą i postanowimy, że każde pójdzie swoją drogą, oczywiście dyskretnie.

Zaklął pod nosem.

- Więc się nie dziw, że nie chcę budzić się codziennie z myślą, że to może właśnie jest dzień, w którym stwierdzisz, że masz mnie dosyć - dodała.

Dłuższą chwilę panowała cisza.

- Może i powiedziałem coś w tym rodzaju. Ale do tego dnia jeszcze długa droga. Całe lata. A jeżeli to kiedyś nastąpi, jestem pewien, że podejmiemy taką decyzję wspólnie.

- Naprawdę? A jeśli nie? Czy nie to właśnie było powodem starć między tobą a lady Hewitt? Przyczyną jej mściwości? Ty uznałeś, że masz już jej dosyć, ale ona - nie? A w moim wypadku - może kupisz mi jakąś uroczą błyskotkę i odprawisz jak inne odtrącone kochanki?

- Ty jesteś moją żoną - powiedział z naciskiem. - To zupełnie coś innego.

- To zupełnie to samo, skoro mnie rzucisz w ramiona innego mężczyzny.

Oczy mu zapłonęły.

- Nigdy nie oddam cię innemu mężczyźnie.

- Och, więc chyba tu czegoś nie zrozumiałam! Myślałam, że powiedziałeś, iż oboje będziemy wtedy mogli poszukać innych przyjaciół. A tymczasem okazuje się, że tylko ty z nas dwojga masz prawo złamać małżeńską przysięgę.

- Jestem ci wierny, Gabriello. Czy to chciałaś wiedzieć? Na długo przed naszym ślubem nie miałem nikogo innego, tylko ciebie. Jeżeli to ci pomoże rozwiać podejrzenia, mogę z łatwością przyrzec, że będę sypiał tylko w twoim łóżku. Z żadną inną. - Kiedy nie odpowiadała, przeczesał ręką włosy. - Nie rozumiem, o co ci chodzi. Czego ode mnie oczekujesz? Czego ty chcesz?

Chcę, żebyś mnie kochał! - krzyczał głos w duszy Gabrielli.

Ale nie, nie kochał jej; potwierdził to właśnie teraz. Ani razu z jego ust nie padło to słowo, nie próbował jej nawet przekonywać, że mógłby czuć do niej coś więcej. Tak, pragnął jej. To prawda, że oboje doskonale pasowali do siebie. Obiecał jej nawet, że będzie wierny. Ale to przecież za mało! Czy może być tak, że tylko jedno z nich kocha? Gdyby się zgodziła na tę nierówność uczuć, wiedziała, że to ją powoli zniszczy, będzie jej odgryzać serce po kawałku, pożre jej duszę - tak, że w końcu nie zostanie nic, poza pustką i bólem.

Boże, Boże, co mam robić?

Przez długą chwilę wpatrywała się w płonące na kominku polana; nie widziała zresztą nic poza niewyraźną plamą.

- Czego chcę? - odpowiedziała cichym głosem, powtarzając jego pytanie. - Tylko jednego.

- Tak - odpowiedział. - Czego mianowicie?

Zmusiła się, by podnieść wzrok i spojrzeć mu prosto w oczy.

- Wasza książęca mość, chcę rozwodu.

RS

19

Co!? - wyrzucił z siebie. Jej słowa ugodziły go w pierś jak końskie kopyta.

Uniosła hardo podbródek.

- Słyszałeś. Nie chcę być dłużej twoją żoną.

Zapłonął gniewem, gwałtownym jak ogień, w mgnieniu oka pochłaniający suche jak pieprz drewno. Szczęki zacisnął tak mocno, iż sam się zdziwił, że nie pękły z trzaskiem. Nie ruszył się z miejsca i stał z dłońmi zwiniętymi w pięści. W końcu zmusił się do rozluźnienia palców, walcząc o zachowanie równowagi.

- Ależ jesteś moją żoną, madame, czy tego chcesz, czy nie. Nie będzie żadnego rozwodu.

- Ale...

- Żadnego „ale”! - przerwał jej ostrym tonem, zimnym nawet dla niego samego. - Kiedy pobieraliśmy się, składaliśmy przysięgę, że będziemy razem „dopóki nas śmierć nie rozłączy”. I tak właśnie będzie. - Przerwał, by nabrać oddechu i opanować emocje. - A teraz chodź spakować swoje rzeczy. Wracamy do domu.

Przerażenie zmieniło kolor jej oczu na niemal fioletowy.

- Nie! Nie wrócę do domu, nie z tobą! Nie chcę.

- Już nie jestem pewien, czy i ja tego chcę, ale takie są kaprysy losu.

Pakuj swoje kuferki, madame, albo poproszę, żeby je spakował ktoś inny.

Chwilę stała roztrzęsiona. Kiedy uświadomiła sobie, że jest sama, odetchnęła z ulgą, po czym odwróciła się na pięcie i wypadła z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

Tony opadł na najbliższe krzesło, w pewien sposób zadowolony z tego, że został sam.

A więc ona nie chce być moją żoną? - myślał. Chce rozwodu?

Oparł głowę na rękach i trwał tak dłuższą chwilę, zastanawiając się, w jaki sposób wszystko tak się obróciło na złe.

W drodze do domu żadne z nich nie odezwało się ani słowem; siedzieli naprzeciw siebie jak dwoje obcych ludzi przypadkowo jadących jednym powozem. Gabriellę dławiło w gardle, ale nie potrafiła nawet płakać: jej ból był po prostu zbyt głęboki, żeby się objawić czymś tak prozaicznym jak łzy. Nie płakała zresztą także przy pożegnaniu z Maude, Josephine i dziećmi: starała się ich uspokoić, przyoblekła twarz w coś, co, miała nadzieję, wyglądało na uśmiech szczęścia.

Ale Maude, obejmując przyjaciółkę tak silnym uściskiem, że niemal łamała jej żebra, przejrzała Gabriellę na wylot.

- Zawsze możesz tu do mnie wrócić - szepnęła. - Ale nie trać nadziei. Jeszcze wszystko się ułoży. Staraj się nie rozpaczać.

Ale jak to zrobić? - zastanawiała się Gabriella, skoro ona i Tony są teraz tak od siebie oddaleni, że z trudem będą w stanie powiedzieć sobie zwykłe „dzień dobry“?

Podróż minęła bez przeszkód, pogoda była ładna, bezwietrzna, a niebo cały czas błękitne. Jednak ku zaskoczeniu Gabrielli nie pojechali do Rosemeade, ale do Londynu, dokąd dotarli trzeciego dnia wieczorem. Kiedy wysiadała z powozu, Tony ją zmusił do przyjęcia jego pomocy, potem

jednak puścił ją jak najprędzej, idąc za nią, kiedy wchodzili po schodach do Black House.

Był tam już Crump, z pewnością wezwany zawczasu przez księcia, by przygotować dom na ich przyjęcie. Kiedy Gabriella weszła do środka, kamerdyner powitał ją uśmiechem, a lokaj podszedł, by odebrać od niej okrycie.

- Witamy w domu, wasza książęca mość - rzekł kamerdyner. - Pokojówka czeka już w pani pokoju, a kolacja się właśnie szykuje. Czy dziesiąta wieczór będzie pani odpowiadać?

- Witaj, Crump. Prawdę mówiąc, dziś wolałabym dostać **Coś** do zjedzenia na tacy do pokoju; dziękuję ci.

Kamerdyner przeniósł spojrzenie na pana domu.

- Poślij pani jedzenie na górę - rzekł Tony. - Jest późno. Ja zjem u siebie w gabinecie.

- Naturalnie, wasza książęca mość.

Tony zrzucił kapelusz i płaszcz, odwrócił się i wyszedł.

Gabriella, powstrzymując westchnienie, pozwoliła służącemu zaprowadzić się do sypialni; przecież znalazła się w tym domu pierwszy raz w życiu! Apartament księżnej był uroczy, chociaż nie tak obszerny, jak w Rosemeade. Pokoje utrzymano w pastelowych odcieniach: morelowym i kremowym. Nie interesowała się wystrojem wnętrza, zbyt zmęczona i smutna, żeby temu poświęcać uwagę.

Jednak gorąca kąpiel naprawdę ją odświeżyła, podobnie, jak posilny bulion, świeży drożdżowy chleb z masłem i znakomity budyń karmelowy na deser. Odprężona i śpiąca wsunęła się do łóżka.

Sen jednak nie nadchodził: z otwartymi oczami czekała, czy łączące ich sypialnie drzwi się nie otworzą i czy nie pojawi się w nich Tony, by

skorzystać ze swoich małżeńskich praw. Zastanawiała się, czy nie zamknąć drzwi, ale się bała. Nie miała pojęcia, jak on mógłby zareagować. Był teraz w takim nastroju, że mógł zrobić wszystko, nawet wyrwać zamek czy wyważyć drzwi. W drodze do domu trzymał się od niej z daleka: wieczorami zamawiał dla nich w zajazdach osobne pokoje. Ale teraz, kiedy znów znaleźli się na własnym terytorium, mógł zmienić zdanie. A wtedy... cóż, wcale nie była pewna swojej reakcji.

Mijały minuty, a w całym domu panowała cisza: służba poszła już spać. Dochodziła pierwsza, kiedy Gabrielli wydało się, że słyszy ciche męskie głosy w sypialni Tony'ego: jakby rozmawiał ze swoim pokojowym. Serce jej zabiło, naciągnęła na siebie okrycie aż po brodę. Czy wejdzie? Miała nadzieję, że nie - w każdym razie tak sobie wmawiała.

Kiedy się ocknęła wczesnym rankiem, zrozumiała, że nie było powodów do niepokoju. Jego drzwi były nadal zamknięte na cztery spusty, a w łóżku spała tylko ona - samotnie. Łza spłynęła jej po policzku, kiedy zdała sobie sprawę, jak się od tej chwili potoczy ich wspólne życie.

Dwa dni później Gabriella wybrała się powozem do miasta w odwiedziny do Rafe'a i Julianny. Wchodząc do ich rezydencji, trochę się niepokoiła, jak ją przyjmą; kiedy jednak spojrzała na pełną współczucia twarz Julianny i gdy tamta jej padła w objęcia, Gabriella wybuchnęła żalnym płaczem. Ku jej zaskoczeniu w salonie czekała już na nią Lily. Obie panie, jak mogły, starały się ją pocieszyć. Opowiedziała im o wszystkim.

W oczach Lily zapłonęły iskierki buntu, gdy Gabriella skończyła swoją opowieść.

- Ethan opowiedział mi, co mu mówił Tony - w każdym razie wyciągnęłam to z niego. Uważam, że to okropne! Jak mógł powiedzieć, że cię

nie kocha? Szkoda, że mi tego od razu nie wyjawiałaś, wtedy w Rosemeade. Teraz rozumiem, że to musiało być powodem twojej okropnej migreny.

- Myślałam o tym, by ci powiedzieć - przyznała Gabriella - ale nie chciałam cię niepokoić. Zresztą, co mogłabyś na to poradzić? Tony czuje to, co czuje. Nie ma o czym mówić.

- Ja jednak uważam, że jest o czym - ciągnęła Lily. - Ten człowiek to oczywiście głupiec... chociaż jest moim przyjacielem. Mogę się więcej do niego nie odezwać.

- Nie, proszę! Nawet o tym nie mów. To sprawa pomiędzy Tonym a mną.

- A jak się mają te sprawy... ? - spytała łagodnie Julianna.

- Koszmarnie. Ledwie ze sobą rozmawiamy. Boże... nie mam pojęcia, jak zdołam wytrzymać z nim pod jednym dachem. Znalazłabym sobie inne mieszkanie, ale nie mam pieniędzy. To on ma wszystko w ręku.

Zapadło milczenie. Wszystkie siedziały, zamyślane.

- A może i nie wszystko... - głośno zastanawiała się Lily. - Potrzebne ci mieszkanie w mieście, tak?

- Tak, ale, jak ci już powiedziałam, nie stać mnie na to.

- Nie musi. Mam uroczy dom w mieście tu niedaleko, po przeciwnej stronie placu. Myśleliśmy z Ethanem, żeby go sprzedać, ale teraz po prostu dam ci go. A w każdym razie możesz w nim mieszkać. Za darmo.

- Och, ależ ja nie mogę...

- Możesz, naprawdę nie ma problemu - przekonywała ją Lily. - To śliczny dom i marnuje się po prostu, kiedy stoi pusty, z zakurzonymi pokrowcami na meblach. Wystarczy, że spakujesz rzeczy i przeniesiesz się tam.

Gabriella zagryzła wargi.

- Ale... pomyśl, co ludzie powiedzą. Tony będzie wściekły.

- Co cię to obchodzi? Powiedziałaś mu, że chcesz rozwodu. Pomyśl tylko, co wtedy by ludzie mówili. A poza tym tyle par mieszka osobno. To będzie budziło zdziwienie... no, najwyżej przez dziewięć dni.

Spojrzała na Julianę.

- W towarzystwie na pewno będzie aż huczało od plotek - rzekła tamta - ale przecież tam stale huczy! Plotkują o wszystkim. Jeżeli postanowiłaś zerwać z Tonym, ten sposób wydaje mi się rozsądny.

Mimo zachęty ze strony przyjaciółek Gabriella nie była bynajmniej przekonana, że sprawy potoczą się tak gładko. Z drugiej strony propozycja Lily była naprawdę wielkoduszna i bardzo, bardzo nęcąca. Mroźna atmosfera w domu zaczynała być nie do zniesienia. Gdyby miała własne mieszkanie, nie musiałaby cierpieć z powodu ciągnących się niemiłosiernie chwil milczenia, ani martwić się tym, czego nigdy nie będą mieć... we dwoje. Może mogłaby zacząć nowe życie, znaleźć jakiś sposób, by odzyskać... może nie szczęście, ale spokój... bez niego.

Nagle powzięła postanowienie.

- Tak... zgadzam się. Oczywiście, o ile jesteś pewna...

- Naturalnie, że jestem - przerwała Lily.

- Będę potrzebować służby...

- To żaden kłopot. Julianna i ja pomożemy ci znaleźć właściwych ludzi.

- Ale... och, nie pomyślałam! Jak pokryję koszty utrzymania tego wszystkiego?

- Nie musisz się martwić - oznajmiła Julianna, wyraźnie zapalona do nowego projektu. - Po prostu będziesz wysyłać rachunki Tony'emu. Zapłaci je - jeżeli nie z innego powodu, to po to, by zapobiec komentarzom.

- Jeżeli o to chodzi - wtrąciła Lily - za parę tygodni zaczyna się kolejny sezon. Jestem pewna, że będziesz potrzebować nowych sukien. Kiedy się już przeprowadzisz i urządzisz, świetnie się zabawimy na zakupach!

Po raz pierwszy od tygodni na buzi Gabrielli zagościł uśmiech.

Tony patrzył spode łba na trzymaną w rękę korespondencję - ot, po prostu jeden z kilku listów, otrzymanych w ciągu tych pięciu dni od przyjazdu do rezydencji w Black House. Jednak to nie list spowodował kwaśny wyraz jego twarzy; zawdzięczał go Gabrielli.

Uznał, że oboje powinni wrócić do Rosemeade, gdzie początkowo mieli zostać przez całą zimę. Przynajmniej tak planował, zanim uciekła i powiadomiła go, że chce rozwodu.

Na wspomnienie o tym zacisnął pięść tak, że welinowy papier zatrzęszczał niebezpiecznie pod naciskiem palców; Tony'ego ogarnęła nowa fala gniewu. Już od wielu dni był zły, ale potrafił to jakoś opanować. O wiele większą trudność sprawiał mu kłębiący się wir uczuć. Niezależnie od tego, jak bardzo temu zaprzeczał, Gabriella zraniła go - zraniła jego dumę i jeszcze coś więcej.

Mógł sobie wmawiać, że jej ucieczka i nielojalność go nie obchodzą. Bynajmniej tak nie było. Żeniąc się z nią, zrezygnował ze swobody i naprawdę starał się traktować ją z czułością i szacunkiem - i oto, jak mu odpląciła!

Niech to szlag!

Co za pech, że usłyszała to, co powiedziałem Ethanowi! - nie mógł sobie darować. Cóż, tak czy owak, stało się. Teraz należało zastanowić się jak żyć dalej.

Może powinien z nią porozmawiać, postarać się znaleźć jakoś wspólny język, zamiast tkwić w tym koszmarnym stanie zawieszenia. Nie wiedział co prawda, co miałby jej powiedzieć, ale uważał, że nie od rzeczy byłoby spróbować.

Trzask!

Z frontowego holu dobiegł jakiś głuchy odgłos, a po nim zmieszane głosy ludzkie.

Co tam się dzieje, u diabła? - Odłożył list i wyszedł sprawdzić.

Przy głównym wejściu trwało ogromne poruszenie: frontowe drzwi były otwarte, a dwóch nieznanych Tony'emu lokajów znosiło ze schodów ciężki kufer; inna grupa ludzi, już na ulicy, ładowała na furgon pudła na kapelusze. Za furgonem czekał czarny, czteroosobowy powóz.

Tony obserwował tę scenę z pięściami opartymi na biodrach.

- Co to wszystko znaczy?

Podszedł do niego zakłopotany Crump.

- Właśnie miałem iść do pana, wasza książęca mość. Wydaje się, że jej książęca mość właśnie się...

- Tak? - rzucił Tony, marszcząc brwi. - Jej książęca mość właśnie się... co?

- ... wyprowadza - dopowiedziała Gabriella, która właśnie pojawiła się na podeście schodów.

Tony spojrzał na nią. Nie mógł nie zauważyć, jak atrakcyjnie wyglądała w sukni ze szkarłatnego kaszmiru i ciepłej wełnianej pelisie. Zbiegła po schodach tak lekko i beztrąsko, jakby wybierała się tylko na popołudniową przejażdżkę po Bond Street.

- Co to znaczy „wyprowadza”?

Zmierzył ją wzrokiem i stał z rękami założonymi na piersi.

- Zabieram swoje rzeczy i przenoszę się pod inny adres. To właśnie to znaczy.

- Jeżeli planujesz wrócić do swojej przyjaciółki, to lepiej porzuć ten pomysł - zwrócił się do niej lekceważącym tonem.

Wciągała właśnie rękawiczki.

- Prawdę mówiąc, zostaję w Londynie. Dokładnie - przy Bloomsbury Square.

- To znaczy, że uciekasz do Rafe'a i Julianny?

- Nie, mam tam własny dom; chociaż rzeczywiście mieści się on naprzeciwko rezydencji wujostwa.

Ręce opadły mu wzdłuż ciała.

- Naprzeciwko? Jakim cu... Lily! To ona uknuła tę intrygę?

- Nie. Po prostu zaproponowała mi swój własny dom. Ta, jak mówisz, intryga, to moje dzieło. A teraz... moi nowi lokaje chyba już skończyli pakowanie. Życzę miłego dnia, wasza książęca mość.

Błyskawicznie wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Nic takiego nie zrobisz. Słuchaj! - zwrócił się rozkazująco do jednego z nieznanym mu służących. - Zabierz rzeczy z furgonu i zanieś je z powrotem do domu tam, gdzie były. Natychmiast!

- Jeśli którykolwiek z was go posłucha - zawołała Gabriella - w tej chwili wyrzucę z pracy. Kufry mają zostać tam, gdzie są!

Mężczyźni przerwali na chwilę robotę, ale nie ruszyli się z miejsca, a rzeczy Gabrielli pozostały nietknięte na wozie.

Krew wrzała w żyłach Tony'ego, jakby to była gorąca lawa.

- Chodź ze mną - rzekł w końcu.

Gabriella zawahała się, po czym wzruszyła ramionami i poszła za nim do gabinetu. Zresztą nie miała wielkiego wyboru: trzymał jej ramię ręką jak

w imadle. Jednak w chwili kiedy drzwi się za nimi zamknęły, puścił ją; bała się już, że postąpi odwrotnie.

- A teraz - znów skrzyżował ręce na piersiach - czemu mi nie mówisz, o co chodzi w tym całym nonsensie?

- To nie żaden nonsens. Postanowiłam przeprowadzić się do własnego mieszkania.

- Twoje miejsce jest tu, w tym domu: jesteś moją żoną. Znowu działasz pod wpływem impulsu, w niemądry i niedojrzały sposób.

Wyprostowała się.

- Nie robię nic podobnego. Przemyślałam to i po prostu liczę się z faktami. Nasze małżeństwo, pozwól sobie powiedzieć, jest w tej chwili fikcją. Kontakty między nami są raczej mało sympatyczne i ja -w każdym razie - nie mam ochoty mieszkać dłużej tu, gdzie stale panuje atmosfera wrogości.

- To za twoją sprawą, nie moją, madame. To ty wywołałaś ten stan wojny między nami. I tylko ty go możesz zakończyć.

Jej dolna warga lekko zadrżała, mówiła jednak dalej:

- W jaki sposób? Udając posłuszną zoneczkę do czasu, aż uznasz, że masz mnie dość? O nie, nie jestem tak zakłamana.

Tony'ego przebiegł dreszcz.

- A zatem życzysz sobie separacji? Cóż, podejrzewałem, że to się kiedyś tak skończy, więc czemu nie teraz? Dobrze, skoro sobie życzysz, wyprowadź się. Oczywiście, możesz przekazywać mi do płacenia wszystkie swoje wydatki. Dopilnuję, by twoi wierzyciele nie mieli powodów do zmartwień.

Splotła ręce.

- Dziękuję ci. Chociaż... tak czy owak miałam zamiar tak zrobić.

Zmrużył oczy i obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

Spojrzała mu w oczy z nagłym wahaniem; w jej oczach zamigotał smutek.

- Tony, ja...

Nagle poczuł, że ma dosyć tego wszystkiego.

- Co? - rzucił. - Powiedziałaś, że chcesz się wyprowadzić, Gabriello, więc się wyprowadzaj!

Tak, idź sobie, pomyślał. Idź, zanim nie zrobię czegoś szalonego: na przykład porwę cię w ramiona i zamknę na klucz gdzieś w domu, skąd nigdy już ci się nie uda ode mnie uciec.

Wargi znów jej zadrżały.

- Do widzenia, Tony.

- Miłego dnia, wasza książęca mość.

Jej fiołkowe oczy lśniły od łez, kiedy odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Zaklął szpetnie, po czym podszedł do okna i patrzył za nią, aż powóz i furgon z rzeczami zniknęły w głębi ulicy.

- Ile już masz dziś za sobą? - spytał z przekąsem Rafe Pendragon w tydzień później, rzucając się na fotel naprzeciw Tony'ego w sali klubu Brooks.

Przyjaciel obrzucił go niemiłym spojrzeniem z nad szklaneczki whisky.

- Jak się wydaje, nie dosyć, skoro jestem w stanie z tobą rozmawiać.

Na widok przechodzącego kelnera dał znak, żeby mu podano kolejnego drinka, a zanim odstawił szklanę, wypił pozostałą zawartość.

- Skończy się tym, że rozboli cię głowa - zauważył Rafe. Lepiej, kiedy boli mnie głowa, pomyślał Tony, niż żeby bolało coś innego...

- To moja głowa - odparował. - I robię z nią to, co mi się podoba. Rafe wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie. Za często sam tak w przeszłości topilem zmartwienia, żebym miał prawo cię krytykować.

Tony podniósł szklanekę, którą kelner przed nim postawił.

- To nie ze zmartwienia, tylko dla uczczenia czegoś. Jestem teraz jakby znów kawalerem. - Przełknął łyk i czekał chwilę, aż alkohol zaczął działać. - No i co? Twoja nowa sąsiadka wprowadziła się już? - spytał sarkastycznym tonem.

- Myślisz o Gabrielli? - Rafe zamilkł na chwilę, sącząc drinka. - Tak, urządziła się już w dawnym domu Lily; zrobiła to maksymalnie dyskretnie. Julianna codziennie chodzi do niej, razem z dziećmi. - Przerwał i wyciągnął się w fotelu. - Wiesz, Tony, co do sytuacji między wami, ja...

- Naprawdę nie ma o czym mówić - przerwał mu Tony. - Jesteś jej wujem i dlatego zgadzam się, że możesz mieć swoje zdanie. Prosiłbym cię jednak, żebyś starał się trzymać od tego jak najdalej. To sprawa pomiędzy Gabriella a mną. Może sobie w tej chwili nie mieszkać pod moim dachem, niemniej jest nadal moją żoną i byłbym ci wdzięczny, gdybyś o tym pamiętał... choćby jako mój przyjaciel.

Rafe upił łyk koniaku.

- Cóż, jako przyjaciel postaram się uszanować twoją wolę. Jako jej wuj mam nadzieję, że oboje zdołacie znaleźć jakieś przyjacielskie wyjście z tego zamieszania. Całe miasto szumi, a jeszcze przecież co najmniej połowa towarzystwa nie wróciła z letnich posiadłości. Nie mówi się o niczym innym, tylko o księciu i księżnie Wyvern, o ich pochopnym małżeństwie i

jeszcze bardziej pochopnej separacji. Kolumny towarzyskie w gazetach są tego pełne.

- Co za szczęście, że nie czytam kolumn towarzyskich - mruknął Tony, ściskając mocniej szklaneczkę whisky, zanim ją podniósł i wypił kolejny łyk. - I możesz powiedzieć swojej bratanicy, że jeżeli zechce, może w każdej chwili wrócić do swojego prawdziwego domu. Decyzję o przeprowadzce podjęła wyłącznie ona.

- Moglibyście porozmawiać...

- Mam już dość rozmów. - Z hałasem odstawił szklanekę na stół. - Słuchaj, czy moglibyśmy mówić o czymś innym?

Rafe zamilkł na chwilę, po czym skinął głową.

- Cześć, koledzy! O czym dyskutujecie z tak poważnymi minami? - spytał w minutę później Ethan, podchodząc do nich.

Tony spiorunował go wzrokiem.

- O czymś innym niż wybór mieszkania mojej żony. Chociaż... teraz, kiedy tu jesteś, miałbym ci coś do powiedzenia właśnie na ten temat.

Ethan zerknął w stronę drzwi wejściowych.

- Chyba powinienem już iść...

- Nie. Siadaj! - rozkazał Tony, wskazując wolny fotel.

- Ale wiesz co, Tony... - zaczął Ethan, zagłębiając się w krzesło.

- Żadne „wiesz co”. Dlaczego pozwoliłeś swojej żonie dać mojej żonie prawo używania waszej rezydencji przy Bloomsbury Square?

- Wcale jej nie pozwoliłem. Wierz mi, to jej przyszło do głowy i wprowadziła swój zamiar w czyn. Gdyby mnie najpierw spytała o zdanie, poradziłbym jej nie wtrącać się do tych spraw...

- Dokładnie tak! - zgodził się Tony.

- Ale nie spytała. Po prostu zaoferowała jej swój dom. A Gabriella się zgodziła.

- Wiesz co, powinieneś jej kazać odwołać tę ofertę i poradzić Gabrielli, by zapomniała o tych idiotycznych pomysłach przeprowadzki. Naprawdę, powinieneś lepiej kontrolować to, co robi twoja żona, Vessey.

- Tak jak i ty, Wyvern! - odparował Ethan, biorąc kieliszek porto z rąk kelnera, który zatrzymał się, by napełnić szklanki Rafe'a i Tony'ego.

- Trafiony-zatopiony! - przyznał Tony, przepijając do przyjaciela, przy czym wychylił jednym haustem niemal całą zawartość szklaneczki.

- Tony, przykro mi z powodu twoich kłopotów z Gabriella, naprawdę mi przykro. - Ethan upił łyk wina. - Ale nie mogę nic dla ciebie zrobić - nie chciałbym się włączyć w kłopoty, bo gdybym zaczął się wtrącać, Lily kazałaby z kolei mnie szukać sobie nowego domu. Nie jest z ciebie zbyt zadowolona.

Tony zmarszczył czoło.

- Ach tak? A co ja takiego zrobiłem?

- Gabriella opowiedziała Lily i Juliannie o wszystkim, co usłyszała z naszej rozmowy. Lily... hm... uważa, że powinieneś przeanalizować swoje uczucia.

- Nie muszę nic analizować. I mam prawo do własnych uczuć, jakiegokolwiek by one były.

- To prawda. Chociaż mógłbym cię spytać, dlaczego tyle pijesz, skoro ta cała sprawa nie budzi w tobie żadnych emocji.

Tony wojowniczo wysunął palec.

- Uciekła do Shropshire, a później wyprowadziła się do rezydencji twojej żony i - zgodnie z tym, co mówił Rafe o skandalu w prasie - zrobiła z

nas obiekt najbardziej podniecających plotek w nadchodzącym sezonie.

Myślę, że w tej sytuacji mam prawo do paru kieliszków.

Ethan i Rafe wymienili spojrzenia.

- Cóż, jeżeli tak to ujmujesz... - powiedział Ethan.

- A co więcej - ciągnął Tony, dopijając resztę drinka - mimo że ona jest poza domem, w swoim nowym mieszkaniu w mieście, podejrzewam, że oczekuje ode mnie dotrzymywania w dalszym ciągu przysięgi wierności.

Cóż... być może nie powinienem... Nie zrymaj się, Rafe, proszę cię!

Czułbyś się tak samo, gdyby Julianna postąpiła podobnie jak Gabriella.

Rafe skinął głową.

- Rzeczywiście, przypuszczam, że mógłbym tak zrobić. Co do dyskusji na ten temat uważam jednak, że powinienem się trzymać od tego z daleka - o co mnie zresztą przed chwilą prosiłeś. A teraz może przejdziemy do spokojniejszego tematu? Na przykład do koni?

Ethan przystał na to z wyraźną ulgą, podczas gdy Tony sącył następny kieliszek whisky i pozwalał przyjacielom dyskutować. Mimo że nie chciał się do tego przyznać - i mimo tego, co zrobiła Gabriella - nadal jej pragnął.

Nocą bardzo źle sypiał: umysł miał zaprzątnięty myślami o niej. Te myśli w dzień też nie dawały mu spokoju, przeszkadzały w pracy.

Tak, bez przerwy myślał o Gabrielli. Ethan sugerował, że Tony tęsknił za nią z powodu uczucia...

Nie, to nieprawda!

Zupełna nieprawda, zapewniał sam siebie. Był całkowicie zdolny do zabawienia się intelektualnie bez pomocy Gabrielli.

Niemniej musiał przyznać, że bardzo jej pragnął fizycznie; tak bardzo, że czasem wręcz odchodził od zmysłów. Już od tygodni nie kochał się z nią.

Po raz ostatni spędzili razem noc w Rosemeade, zanim uciekła. Ta przymusowa abstynencja zaczynała go męczyć.

Co powinienem zrobić? - zastanawiał się, pijąc jeszcze więcej whisky - czy iść do niej, do jej nowego domu i zażądać swoich praw?

Jak powiedział Rafe'owi, Gabriela mogła go opuścić, ale nie przestała być jego żoną! Może się rozstali, ale to nie znaczy, że przestał mieć swoje potrzeby - potrzeby, które wymagały jej udziału! A doskonale mogłaby mu pomóc, do diabła, inaczej nie będzie miał innego wyjścia poza poszukaniem sobie towarzystwa innej kobiety.

Zresztą nie chciał żadnej innej, chciał Gabrielli.

I, na Boga, będę ją mieć! - postanowił.

Odstawił szklanekę na stół tak gwałtownie, że napój oblał mu palce i podniósł się z fotela. A raczej... próbował się podnieść. Po kilku sekundach znowu znalazł się na fotelu, a pokój wirował mu przed oczami. Ethan i Rafe patrzyli na niego z niepokojem.

Boże, ależ się wstawiłem! - zorientował się. Może jednak wizyta u niej w domu dziś nie byłaby najlepszym pomysłem...

Z pewnością skończyłaby się powiedzeniem lub zrobieniem czegoś, czego by później musiał żałować. A nawet gdyby mu się udało znaleźć w jej łóżku, istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że straci przytomność, zanim zdoła wyegzekwować swoje małżeńskie prawa. Mógł być pijany, ale pozostało mu dość zdrowego rozsądku, by sobie zdać sprawę, że lepiej wytrzeźwieć, a dopiero później odwiedzić Gabriellę. Pójdzie do domu i wyleje sobie kubek wody na głowę.

A jutro... Jutro wszystko się zacznie zmieniać.

Gabriella zdjęła pióro z kapelusza, który postanowiła odnowić. Obok, zawinięte w brązowy papier, czekały koronki i wstążki, wybrane wczoraj przez nią i Lily w sklepie z wyrobami madziarskimi. W normalnych warunkach cieszyłyby się z tego pomysłu, ale ostatnio jakoś nic jej nie radowało, mimo że bardzo starała się zachować pogodę ducha.

Żeby nie pogrążyć się w czarnych myślach, ciągle wynajdowała sobie nowe zajęcia, takie które zaprzętałyby jej uwagę na tyle, i nie miałyby czasu myśleć o pewnym panu, o którym tak bardzo chciała zapomnieć. Jednak zapomnieć o Tonym nie mogła. Próbowwała go przestać kochać - również bez powodzenia. Wiedziała, że zapadł jej w serce i tego faktu nic nie zmieni.

Mogę go usunąć z mojego życia, żyć z nim w separacji, ale nie pozbędę się go z serca! - myślała.

Z westchnieniem wyrwała z kapelusza kolejne pióro, po czym wzięła nożyczki, by obciąć kawałek wytartego wykończenia z aksamitu. Zbierała właśnie odcięte kawałki, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę wybaczyć, wasza książęca mość - zwrócił się do niej nowy kamerdyner - ale książę Wyvern jest tu i pragnie się z panią zobaczyć. Mam mu wskazać drogę na górę?

Obszycie wysunęło Gabrieli z rąk, a kawałki materiału i wstążek spadły na podłogę.

- Jego książęca mość!?! Tu? Tak, tak, oczywiście. Proszę go wprowadzić na górę.

Ledwie miała czas uprzątnąć bałagan i zasiąść w fotelu, kiedy kamerdyner był już z powrotem. Tony deptał mu po piętach.

- Myślę, że możemy sobie darować formalności - zwrócił się do kamerdynera, zanim tamten zdołał powiedzieć słowo. - Znamy się dobrze z księżną, biorąc pod uwagę, że to moja żona.

Kamerdyner zrozumiał aluzję, złożył pełen uszanowania ukłon i wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

- Nie ma powodu gniewać się na Forda - zwróciła mu uwagę Gabriella, skoro tylko kamerdyner odszedł. - Wykonuje po prostu swoją pracę.

- Właśnie. - Tony przeszedł przez salonik do okna i wyjrzał. Po dłuższej chwili odwrócił się, żeby obejrzeć pokój. - Dom wydaje się całkiem wygodny - stwierdził.

- Jest dość miły. Kiedy Lily kupowała ten dom, chyba dobrze wybrała.

Szczęki Tony'ego zacisnęły się, ale nie powiedział już nic, tylko podszedł do drugiego okna i znów wyjrzał.

Gabriella powstrzymała westchnienie: napięcie między nimi było niemal namacalne.

- Czy przyszedłeś obejrzeć, jak mieszkam?

Odwrócił się do niej: jego niebieskie oczy patrzyły twardo.

- Nie, jestem tu z zupełnie innej przyczyny. Gabriello, ta sytuacja trwa już zbyt długo. Chcę, żebyś wróciła do Black House. Właściwie nalegam na to.

Tym razem westchnęła już głośno.

- A ja obawiam się, że muszę ci odmówić. Nic się między nami nie zmieniło i nie widzę powodu do powrotu. Zostanę tu.

Podszedł bliżej.

- Jesteś moją żoną, a to wystarczający powód. Przede wszystkim nigdy ci nie pozwoliłem odejść.

- Nie sędzę, żebyś mógł mi na to pozwalać lub nie. A teraz skoro to wszystko...

- Nie, nie wszystko! Ostatnio myślałem o tym, że mam pewne prawa - prawa męża - których obecnie nie zaspokajasz.

Otworzyła szeroko oczy.

- Przepraszam... ?

- Jak dobrze wiesz, jestem mężczyzną o dużym apetycie i nie możesz ode mnie oczekiwać, że po prostu zrezygnuję ze swoich praw tylko dlatego, że ty postanowiłaś mieszkać osobno. W każdym razie nie w wypadku, gdy nadal oczekujesz ode mnie wierności.

Policzki Gabrieli zapłonęły. Wbił w nią ostre spojrzenie.

- Nawet jeżeli ci nie zależy i możesz spokojnie patrzeć, jak zaspokajam swoje potrzeby z inną kobietą, jest jeszcze odrębna sprawa, która wymaga właśnie twojego udziału.

- Och... - rzekła, krzyżując ramiona. - Cóż to takiego?

- Dziecko. - Położył zaciśniętą w pięść rękę na oparciu kanapy naprzeciw Gabrielli. - Mam prawo do dziedzica, a ty, jako moja żona, masz obowiązek mi go dać. Myślę, że posiadanie drugiego syna również nie byłoby bez sensu. No i naturalnie wszystkie córki i tak nie dziedziczą tytułu, musielibyśmy się więc starać jeszcze dłużej, jeżeli nie obdarzysz mnie synami po dwóch pierwszych szczęśliwie zakończonych ciążach.

Przejął ją dreszcz. Mówił to wszystko spokojnym, rzeczowym tonem, jakby rozmawiał o interesach. A może dla niego to właśnie były interesy? Może w ten sposób dbał o zabezpieczenie swoich zarówno fizycznych, jak rodzinnych potrzeb?

Co za niedorzeczność z mojej strony! - pomyślała. W pierwszej chwili, kiedy go ujrzała w drzwiach, zaświtała jej nadzieja, że może przyszedł jej powiedzieć, jaki jest nieszczęśliwy od czasu, kiedy go opuściła, jak bardzo za nią tęskni i że prosi - a nie rozkazuje - by wróciła do domu. Miała też nadzieję, że może jego uczucia do niej uległy zmianie i w końcu zrozumiał, że ją kocha.

Były to jednak tylko ciche marzenia. Wszystko, czego chciał -zresztą zawsze - to jej ciała. A teraz jeszcze dodatkowo dziecka.

- Więc oczekujesz ode mnie wykonywania połączonych obowiązków kurtyzany i klaczy zarodowej? - zauważyła.

Jego brwi ściągnęły się w groźny trójkąt, jakby mu się nie spodobało to porównanie, mimo iż było niewątpliwie dokładne.

- Chcę mieć żonę, która mnie chętnie przyjmie w łóżku i da mi dzieci - jedno wynika z drugiego w naturalny sposób. Zakładając to, nie widzę trudności w naszym ułożeniu się. Chyba, że już... jesteś... Jeżeli tak, że jedno z moich życzeń spełniłoby się, zanim zaczęliśmy je omawiać.

Oparła dłoń na biodrze, czując takie zimno w czubkach palców, że nawet paznokcie miała lodowate.

- No, czy jesteś... ? - nalegał. Podniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

- Czy jestem... co?

- Przy nadziei? Od naszego ostatniego stosunku minęło kilka tygodni. Czy odkryłaś w tym czasie, że oczekujesz dziecka?

Jako że dopiero co skończył jej się okres, była pewna, że tak nie jest.

- Nie, nie oczekuję.

W jego oczach błyszczały iskierki.

- Zatem sprawa załatwiona. Wracasz do domu.

- Nie - odparła cichym, ale zdecydowanym głosem.

- Co? Ależ naturalnie, że wracasz. Już dziś każe przewieźć twoje rzeczy z powrotem do Black House. Chociaż... może powinniśmy pojechać do Rosemeade na miesiąc czy dwa, jak zresztą planowaliśmy. Musimy często być ze sobą, skoro mamy starać się o dziecko.

No i czyż to wszystko nie wydaje mu się doskonale? - dumiała Gabriella. Co do niej, wróciłaby już na samym początku, całkowicie zależna od jego życzeń, pozbawiona wszystkiego: i serca, i dumy. Sądziła, że nie potrafiłaby mu odmówić dziecka i absolutnie tego nie chciała. Bardzo pragnęła dzieci i serce ją bolało, że nie jest w odmiennym stanie. Pozostawanie z Tonym w separacji znaczyłoby porzucenie wszelkiej nadziei na to, że kiedykolwiek będą mieć rodzinę, a tego Gabriella nie chciała.

Co do tego drugiego... współżycia... cóż, tak, jak powiedział, jedno wynikało z drugiego. Nie mogłaby mieć dzieci bez dzielenia z nim łóża, i nie byłby to dla niej znowu taki straszny ciężar. W końcu był wytrawnym kochankiem i zawsze dostarczał jej najbardziej wyrafinowanych rozkoszy. Musiała jednak zatrzymać coś dla siebie, zachować choćby odrobinę niezależności, do której miałby wstęp wzbroniony.

Wzięła głęboki oddech i zaproponowała swoją wersję rozwiązania.

- Chcę dać ci dziecko, zgoda. Ale powrót do dawnego wspólnego życia nie wchodzi w rachubę.

Oparł się o sofę i skrzyżował ramiona.

- Wobec tego nie widzę możliwości, by kiedykolwiek doszło do poczęcia tego dziecka; w tym celu muszę mieć dostęp do twojego ciała.

- Będziesz miał. Tu.

- Co?

- Tak - potwierdziła, coraz bardziej zapalona do swojego pomysłu. - Możesz mnie odwiedzać tu, w tym domu. Będziemy mieli „stosunki”, a potem będziesz mógł sobie pójść, dokąd zechcesz.

- Ależ to po prostu śmieszne! - parsknął.

- Jak to? Mnie to się wydaje zupełnie realne, a już z pewnością mniej kłopotliwe niż utrzymywanie kochanki. Z pewnością twoje dawne miłośnice nie przychodziły do ciebie do domu, kiedy korzystałeś z ich usług? Nasze stosunki będą podobnej natury, z jedyną różnicą: nie musimy się bać, że zajdę w ciążę, bo to właśnie będzie naszym celem.

- To niemożliwe do przeprowadzenia - wybuchnął. - Nie mówiąc już o tym, że moje wizyty u ciebie sprowokują jeszcze więcej plotek. A jest ich już aż nadto, wierz mi.

- A niech sobie plotkują. Nigdy nie dbałeś o opinię towarzystwa; dlaczego teraz miałoby ci na niej zależeć? Możesz przecież rozgłosić, że staramy się naprawić nasze stosunki. A to, że spotkania mają na celu poczęcie dziecka, będzie tylko naszą tajemnicą.

Popatrzył na nią, przeszedł do okna i odwrócił się do niej twarzą.

- Nie podoba mi się to.

Wzruszyła ramionami; serce trzepotało jej w piersi jak dziki ptak.

- Takie są moje warunki. Możesz się na nie zgodzić lub nie. Wybór należy do ciebie.

Poruszał szczękami, zaciskał zęby, zaciskał ręce w pięści.

- A więc chcesz bawić się w moją kochankę, tak? - wycedził wreszcie tak spokojnym, że aż przerażającym głosem.

- Chcę nadal żyć oddzielnie - odparła, nie poddając się. - A jeżeli to będzie ode mnie wymagało odegrania takiej roli, to owszem, podejmę się jej.

Podszedł do niej i pochylił nad nią, opierając ręce na poręczach jej fotela, tak, że znalazła się w cieniu jego potężnego ciała.

- Gdybyśmy się zdecydowali na to, co proponujesz, chcę cię ucziwie ostrzec, że żadna wstrzemięźliwość nie wchodzi w rachubę. Będę cię mieć wtedy, kiedy sam zechcę i tak często, jak mi się spodoba. Żadnych „raz w ciągu nocy” i żadnych udawanych bólów głowy.

Zaczerwieniła się.

- Postaram się, żeby tak było. Chciałabym ci tylko przypomnieć, że mogę mieć jakieś towarzyskie zobowiązania. Nie mogę cały dzień leżeć w łóżku... wiesz.

Jego jarzące oczy spoczęły na jej piersiach, otwarcie badając ich kształt.

- Nie bój się. Nie będę cię trzymać tylko w łóżku. Znajdę też inne miejsca, do których cię będę zabierał.

Przełknęła ślinę; intuicja podpowiadała jej obrazy stworzone przez niego. Poczowała nagle wilgoć w tym zdradzieckim miejscu pomiędzy udami.

- A więc, uzgodniliśmy już wszystko? Ja nadal będę mieszkać tu, ty zaś w Black House. I będziesz mnie odwiedzała... żeby egzekwować swoje prawa.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Tak, uzgodniliśmy.

- Doskonale. Kiedy zaczniemy?

Na miły Bóg! - pomyślała. A jeśli powie, że teraz? Musiałaby się chyba zgodzić? A jeżeli jej nie pozwoli nawet się podnieść z fotela? Podniesie jej spódnicę i zacznie dotykać, a potem padnie na kolana i wślizgnie się w nią, egzekwując swoje prawa?

Piersi jej stwardniały pod stanikiem sukni.

- Dziś wieczorem - odpowiedział. - Niestety dziś po południu jestem umówiony i nie mogę tego odwołać. W przeciwnym wypadku zostałbym i zrobił wszystko to, o czym teraz myślisz...

- Nie myślę teraz o niczym - skłamała, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy. - A ty mógłbyś przestać mnie naciskać i pójść swoją drogą.

Usta wygięły mu się w żartobliwym uśmiešku. Podniósł się i odstąpił o krok.

- Wedle życzenia, madame. Wrócę za parę godzin, żeby cię jeszcze bardziej naciskać...

- Więc... do widzenia niebawem - powiedziała, starając się mówić znudzonym tonem. - Muszę skończyć obszywać ten kapelusz i mam jeszcze kilka wizyt do złożenia; towarzystwo zaczyna się powoli zjeżdżać do Londynu.

- Baw się dobrze dziś po południu - powiedział. - Aha... i przyślij mi klucz. Nie mam ochoty pukać za każdym razem, kiedy zdecyduję się złożyć ci wizytę - nieważne w dzień czy w nocy.

- Jak sobie wasza książęca mość życzy.

Skinał głową, po czym wyszedł z pokoju. Dopiero po jego wyjściu pozwoliła sobie na reakcję na tę całą rozmowę: cała się trzęsła, a kolana uginały się pod nią.

O nieba! - pomyślała, kładąc dłoń na piersi. Co ja zrobiłam najlepszego?

Gabriella nie złożyła ani jednej wizyty, ani nie wykończyła też czepka; wepchnęła go razem z obszyciem do pudła na kapelusze i odstawiła na bok. Próbowwała zdrzemnąć się, ale nie mogła zasnąć; wobec tego zadzwoniła na pokojówkę i kazała przygotować sobie gorącą kąpiel.

Kiedy leżała w wannie, przyszło jej do głowy, że być może Tony ze-
chce u niej zjeść kolację. Potem znów zastanawiała się, że przecież nie podał
dokładnej godziny, o której przyjdzie, więc planowanie posiłku byłoby bez
sensu. Poza tym nie przyjdzie tu przecież dla jedzenia czy rozmowy -
przypomniała sobie. Przyjdzie po to, by ugasić swoją dotychczas tłumioną
namiętność i począć dziedzica. Po nic innego. Ona była tylko
udogodnieniem, po prostu jedną kobietą z wielu, z którymi dzielił zmysłowe
rozkosze. Jedyną różnicę stanowiło, że nosiła jego obrączkę - chociaż teraz
nawet i to niewiele znaczyło.

Kochanka i klacz zarodowa... myślała z coraz większą goryczą. Była
tym i tylko tym.

Do wieczora odzyskała nieco humoru, zwłaszcza kiedy wybiła
dziesiąta, a jego jeszcze nie było. Potem jedenasta. O północy zdecydowała,
że widocznie musiał zmienić plany i poszła na górę do łóżka.

Kiedy tak leżała w pościeli, wybiła pierwsza i Gabriella właśnie miała
zdmuchnąć świece przy łóżku na nocnym stoliku, kiedy drzwi do sypialni
się otworzyły. Spojrzała i w drzwiach dostrzegła atletyczną sylwetkę
Tony'ego, która wydała jej się jeszcze potężniejsza niż kiedykolwiek.

W jednej chwili opuściło ją znużenie, a krew zawrzała; czuła mie-
szaninę rozdrażnienia i gwałtownego pożądania. Ta reakcja jeszcze
zwiększyła jej urażoną dumę wobec niemałej listy pretensji, jakie miała
zarówno do niego, jak i do siebie za swoją ewidentną słabość, gdy chodziło
o Tony'ego.

Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi, jakby codziennie sypiał z
nią w tym domu w jednym łóżku. Powoli zbliżył się do łóżka i zaczął się
rozbierać: surdut i kamizelkę powiesił na oparciu krzesła, po czym zabrał się
do rozwiązywania fularu. Rozpiął guziki przy mankietach i zrzucił z nóg

trzewiki. Następnie ściągnął koszulę i pończochy i zaczął rozwiązywać tasiemki bielizny.

Gabriella nie odezwała się ani słowem, on także milczał; patrzyła, jak się rozbiera; spostrzegła, że jest pobudzony. Zauważył jej spojrzenie, co sprawiło, że się jeszcze bardziej podniecił. Boso podszedł do łóżka i wsunął się między prześcieradła.

- Późno przyszedłeś - zauważyła, kiedy jej dotknął. Chwilę milczał, wreszcie wtulił usta w jej szyję.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy się umawiali na jakąś godzinę - oświadczył, trącając ją nosem w ucho. - O ile pamiętam, powiedziałem, że będę cię odwiedzał wtedy, kiedy zechcę. - Przesunął językiem wzdłuż płatka jej ucha, po czym lekko w nie dmuchnął. - A wcześniej mi nie pasowało.

Pohamowała drzenie: jego dotyk działał na nią magicznie jak zawsze. Jednak była na niego zła, więc starała się walczyć ze sobą.

- Nawet w takim wypadku mógłbyś mi przysłać wiadomość. Myślałam, że nie przyjdiesz.

- Nie mogłaś się mnie doczekać, co... ?

- Ależ mogłam - powiedziała przeciągle i chłodno. - Tyle że nie lubię czekać, zwłaszcza kiedy jestem zmęczona. A może mielibyśmy to już za sobą... wtedy ty poszedłbyś do domu, a ja mogłabym nareszcie iść spać.

Oparł głowę na dłoni.

- Więc chcesz, żebym ci już w tej chwili podniósł nocną koszulkę i wziął cię, tak? Bardzo wątpię, czy to by ci się spodobało.

Odwróciła się na bok, starając się unikać jego wzroku.

- Nie podoba mi się właśnie to, że mną manipulujesz i wykorzystujesz mnie.

Ujął jej brodę i delikatnie, ale zdecydowanie zmusił, żeby mu spojrzała w oczy.

- Próbujesz mnie popędzać, tak? Masz nadzieję, że się namyślę i przestanę?

- Albo szybko skończysz i zostawisz mnie - odparła, sama się sobie dziwiąc, że ją stać na tak ryzykowny ton. - A skoro już omawiamy te sprawy, to jest jeszcze kilka rzeczy, które powinniśmy uzgodnić.

- Na przykład? - spytał chrypliwym, cichym głosem.

- Jak długo to ma trwać. Uważam, że to będzie uczciwe tylko wówczas, gdy po moim zajściu w ciążę będę cię mogła poprosić o przerwanie wszystkich dalszych spotkań - w każdym razie na czas ciąży.

Zesztywniał, po czym objął dłonią jedną z jej okrytych koszulką piersi.

- A zatem mamy skończyć z tym - rzekł, delikatnie drażniąc i szczypiąc ją dwoma palcami - kiedy będziesz się spodziewać dziecka?

- Tak - odparła, walcząc ze sobą, podrażniona jego dotykiem. -Mamy z tym skończyć.

- No, gdybyś się na przykład źle czuła z powodu dziecka, to oczywiście nie będę cię dręczył. W przeciwnym wypadku... cóż, nie mogę ci obiecać, że cię nie dotknę, w każdym razie nie przez całe dziewięć miesięcy.

Jakby starając się to podkreślić, przycisnął mocniej swoją męskość do jej biodra.

Mogłaby kontynuować tę dyskusję, ale dała spokój, uznając, że i tak zyskała największe ustępstwo z jego strony.

- Powiedziałaś, że musimy omówić kilka spraw - nalegał. - Czego jeszcze zażadasz?

- Chcę... - Zawahała się, wiedząc, że ją uzna za głuptaskę. -

Chciałabym mieć tu moje kocięta. Musiałam je zostawić w Rosemeade, a

niezręcznie mi prosić tamtejszą służbę o przysłanie ich. Gdybyś ty to mógł zrobić... byłoby najłatwiej.

Jego twarz jakby złagodniała.

- Czujesz się samotna, tak? Możesz temu zaradzić w każdej chwili, wracając do domu.

- Teraz to jest mój dom i właśnie dlatego chciałabym je mieć tutaj - oznajmiła. - Dla mnie dom nie jest prawdziwym domem bez kilku biegających po nim futrzanych istotek. Więc... czy mogłabym prosić o moje kocięta?

- Oczywiście. Wystarczyło, że o to prosisz. Postaram się, żeby je przywieziono pierwszym transportem: potrzebny będzie tylko powóz i wiklinowy kosz. To wszystko czy coś jeszcze?

Serce Gabrielli zaczęło nieregularnie bić.

- To wszystko. Możesz dalej...

Patrzyła na niego, on zaś zdawał się długą chwilę studiować jej ciało: jego przystojną twarz oświetlały płonące świece. Pochylił się i przycisnął usta do jej ust, całując tak, jak zawsze ją całował, namiętnie, gorąco, intensywnie. Ona jednak była zdecydowana mu się opierać.

Mimo wcześniejszych rozważań o tym, że może sobie pozwolić na czerpanie przyjemności z ich stosunku, nie mogła wyrzucić z myśli powodów, dla których Tony teraz był z nią w łóżku. Pragnął jej ciała - nie jej. Chciał mieć dziecko - a nie miłość, nie rodzinę. Mogła mu pozwolić na gaszenie przy niej pożądania, ale dać się ponieść własnemu pragnieniu - nie, to byłoby zbyt wielkie ustępstwo! Starła się zatem uciekać myślami od jego pocałunków i dotknięć i umyślnie pozostawała chłodna.

Nagle Tony przerwał pieszczoty.

- Co ci jest? Czemu nie jesteś ze mną, Gabriello?

- Ależ jestem z tobą - wykręcała się. - Przecież leżę tu... pod tobą.
- Tak, ale nie jesteś ze mną. I nie odwzajemniasz moich pocałunków.
- Nie myślałam, że konieczne jest dla ciebie moje zaangażowanie...

Oczy Tony'ego zwięziły się.

- Otóż jest konieczne. Chciałabyś odgrywać męczennicę?
- Ależ nie... Po prostu jestem jak zarodowa klacz. Ihahahaaa! -zarzała, znów ogarnięta gniewem.

Szczęki mu się zacisnęły.

- Boję się, że tego pożałujesz, zanim ta noc się skończy.
- Dlaczego? Co masz zamiar zrobić? - drażniła go. Jej zuchwałość jednak trochę zmalała, kiedy dostrzegła niebezpieczne błyski w jego granatowych oczach. Nagle sobie zdała sprawę, że jej opór jest dla niego kolejnym wyzwaniem, że budzi w nim pragnienie zwycięstwa.

Przełknęła ślinę.

- Tony, ja...
- Ty... co? Przysięgłaś sobie, że mnie nie chcesz? Przetestujmy tę teorię, co?

Zanim się zorientowała, co ma zamiar zrobić, sięgnął po jej nocną koszulkę. Ale zamiast ściągnąć ją z niej przez głowę, chwycił za brzeg i zaczął rozdzierać materiał. Delikatny jedwab poddał się z okropnym skrzypieniem, a Tony rozerwał koszulę na dwie części. Cisnął oba kawałki na podłogę, tak że zniszczona szmatka wyglądała na dywanie jak różowa kałuża.

- Od tej chwili - powiedział - radzę ci zrezygnować z nocnego stroju. Inaczej wkrótce nie będziesz mieć żadnego. Chociaż... pozwalam ci wkładać te nowoczesne majteczki, które ostatnio weszły w modę wśród co śmielszych dam. Takie rozcięte w środku. I możesz być w pończochach. Ale

nie wolno ci nosić nic od pasa w górę. - Ujął w dłonie jej piersi. - Chcę, żebyś tu była naga.

- Tony! - zawołała zszokowana. Serce jej waliło jak młotem.

- Odwróć się.

- Co?

- Powiedziałaś, że cię traktuję jak zarodową klacz. Jeżeli tak, to jedyną odpowiednią dla nas pozycją będzie branie cię od tyłu.

- Nie! - zaprotestowała. Tony starał się ją poniżyć, sprawić, żeby pożałowała swoich słów i tego, jak się wcześniej zachowała.

- Chodź. - Dał jej lekkiego klapsa. - Oprzyj się na łokciach i kolanach. No, już.

- Tony, nie rób tego - błagała.

- Czego nie robić? - Przytrzymał ją siłą, tak że nie mogła wyrwać się i zmusił, by zrobiła to, czego żądał; co prawda zauważyła, że się starał nie sprawić jej bólu - w każdym razie fizycznego. - Powiedziałaś przecież, żebym to po prostu zrobił i już - przypomniał ze złością. - Nie określiłaś, w jakiej to ma być pozycji. A ja chcę właśnie w tej.

Trzęsła się i łykała łzy, zastanawiając się cały czas, jakim cudem wszystko się tak źle ułożyło. Ale mimo że się przygotowywała na przyjęcie go w siebie, to nie nastąpiło. Zamiast tego pochylił się nad nią i zaczął pieścić. Obsypywał pocałunkami jej ramiona i plecy, a równocześnie gorącymi dłońmi pieścił ją od przodu.

- Czy na to również mi nie odpowiesz? - pytał, pieszcząc jej piersi.

Zadygotała.

- Chyba jednak jesteś kłamczucha - powiedział. - Ale zaraz to sprawdzimy.

Zanim zdołała go powstrzymać, sięgnął ręką w dół, przesuając ją wzdłuż jej brzucha i ud, a potem wokoło gęstych kędziorków między udami, w końcu dotknął delikatnego ciała. Nagle zrozumiała, jak ją postanowił ukarać.

Chciał doprowadzić do tego, żeby zaczęła go błagać.

Zagryzła wargi i powstrzymała jęk. Schwycił ją jednak za włosy i owinał je sobie dookoła dłoni tak, by odwrócić ją twarzą do siebie i móc całować. Zmuszał ją do uległości. Nie wytrzymała i wydała długi jęk, wibrujący na wargach. Uśmiechnął się i całował jeszcze mocniej.

Równocześnie nie przerywał zmysłowego rozbudzania jej całego ciała, aż przestała się kontrolować, a ciało wygięło się w niemym przyzwoleniu. Jej skóra stała się wilgotna.

Znowu ją pieścił i wtedy osiągnęła szczyt: rozkosz przeniknęła jej całe ciało, potężna jak huragan. Drżała, a jej mięśnie i członki rozluźniły się w miłym znużeniu. Wiotka, jakby nie miała kości, próbowała opaść na poduszki, ale Tony wciąż ją trzymał.

- Chcę, żebyś przeżywała rozkosz - szeptał. - Żebyś ją przeżywała raz po razie, aż już nie będziesz mogła więcej, a nawet wtedy będę cię dalej pieścić.

Dotykał jej, całował i drażnił, doprowadzał ją do rozkoszy bez przerwy, falami, aż cały jej świat stał się tylko pragnieniem i nim, Tonym - mogła myśleć tylko o nim i o niebiańskim szczęściu, jakie jej dawał.

Kiedy już myślała, że więcej nie może, rozsunał jej nogi kolanami, po czym wszedł w nią głęboko. Ręce oparła płasko na materacu, a on owinał jej kibić ramieniem i mocno tulił.

W tej pozycji całował jej szyję.

- Widziałaś kiedykolwiek, jak ogier bierze klacz? - mrucał. - Klacz jest przygotowana, wtedy koń podchodzi, żeby ją posiąść. Często ją gryzie, by zatrzymać na miejscu. Mam cię całować, Gabriello, czy może wolisz, żebym cię gryzł?

Zadygotała i jęknęła, kiedy się w niej poruszył, równocześnie zatapiając zęby w jej ramieniu. W żyłach czuła jakby płynny ogień, rozpalający ją od wewnątrz. Wygięła się w łuk.

Wzbudzał w niej coraz większe pożądanie: każdy ruch sprawiał, że go potrzebowała bardziej niż przedtem. Szarpała prześcieradła, wyginała plecy i przyjmowała go w siebie, a on poruszał się coraz szybciej, podczas gdy drżała z ekstazy.

Po paru chwilach znów przeżyła orgazm: z jej gardła wyrwał się krzyk i zatrzęsła się gwałtownie w jego potężnym uścisku. Oblała ją oślepiająca kaskada, która sprawiła, że drżała od stóp do głów, a umysł jej całkiem się wyłączył.

Kiedy w końcu wróciła do przytomności, płynęła na falach boskiej rozkoszy, a Tony po kilku gwałtownych ruchach też znalazł zaspokojenie. Jęknął i opadł na łóżko: oboje leżeli bezsilnie.

Zdyszana, ogłuszona przytuliła się do niego, wdychając jego zapach i siłę. Przewrócił się na plecy, trzymając ją cały czas przy sobie, jakby nie chciał jej puścić od siebie nawet na chwilę.

Gdyby tylko kochał mnie tak jak teraz! - myślała. Ale natychmiast oddaliła od siebie ten okrutny pomysł i zasnęła - z nadzieją, że kiedy się obudzi, on jeszcze tu będzie.

Ostre promienie słońca zbudziły Gabriellę z głębokiego snu bez marzeń. Usłyszała stłumiony odgłos wody wlewanej do miednicy.

- Przyszykuj mi kostium, dobrze, Janet? - mruknęła sennie. - Poleżę jeszcze chwilę i zaraz wstaję.

- Dla mnie możesz leżeć w łóżku przez cały dzień - rozległ się głęboki męski głos. - A Janet przyniosła ci już dzbanek gorącej wody, zanim ją odesłałem. Możesz na nią zadzwonić, kiedy będziesz gotowa.

Gabriellę odbiegła senność. Przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy. Odwróciła się na bok i rozejrzała, szukając Tony'ego; mył się w jej umywalni. Miał na sobie tylko spodnie - poza tym był cudownie nagi.

Błądząc wzrokiem, zdała sobie sprawę, że musiał właśnie przerwać poranne ablucje, bo włochatą pierś pokrywały mu krople wody, a twarz miał wilgotną. Wycierał ją właśnie ręcznikiem, po czym osuszył też pierś i pachy.

- Myślałam, że już poszedłeś - powiedziała, podciągając prześcieradło pod brodę.

Podszedł do niej z ręcznikiem owiniętym wokół szyi.

- Jeszcze nie. Mam dziś rano trochę czasu. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem śniadanie.

- Śniadanie? - Mówiła niedbałym tonem, któremu przeczyło nierówne bicie serca. - Jestem pewna, że kucharka ci z przyjemnością usłuży. Ja mam inne obowiązki i tylko wypiję herbatę.

Nim zdążyła podnieść się z łóżka, przyskoczył do niej i położył na plecy.

- Myślałem, że chcesz jeszcze trochę pospać? - spytał jedwabistym głosem.

- Chciałabym, ale sobie przypominałam, że umówiłam się z Julianną, idę z nią do modystki. Mamy razem zjeść drugie śniadanie, a potem pójść do sklepu.

Pochylił się i oparł dłonie na łóżku po obu stronach jej ciała, dosłownie zamykając Gabriellę w klatce ramion.

- Do tego jeszcze daleko. Masz czas.

Dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy, widząc w nich pożądanie, które sprawiało, że jego oczy pociemniały. Krew w niej zawrzała. Hamując swoje pragnienia, odwróciła się gwałtownie na bok.

- Masz rację - powiedziała, uderzając pięścią w poduszkę za głową. - Mam czas. Powiedz Janet, żeby mnie obudziła za godzinę. - Wyraźnie go ignorując, zacisnęła powieki.

On tymczasem tkwił tak nadal, bez ruchu.

- Odejdź, Tony - rzekła w końcu, nie otwierając oczu, kiedy minęła co najmniej minuta i nadal nic się nie działo - Zobaczymy się dziś wieczorem.

- Ależ widzę cię teraz. Może mam ci przypomnieć, jak zeszłej nocy...

Przysunął usta do jej ramienia i pocałował, po czym lekko, bezboleśnie ugryzł.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Nie, nie musisz mi przypominać.

- Więc... co? Przewróciła się na plecy.

- Jesteś nieogolony.

- Nie miałem brzytwy. Dopilnuję, żeby przysłać tu jakąś, razem z paroma niezbędnymi rzeczami, których będę potrzebować w przyszłości.

Zaczepił palcem o brzeg prześcieradła pod jej brodą i odsłonił jedną z nagich piersi.

Jej ciało wyraźnie mu mówiło o wszystkim, co próbowała ukryć.

- A więc? - spytała schrypniętym głosem - Nadal chcesz zjeść śniadanie?

Drapieżny uśmiech wykrzywił mu usta.

- Tak, chcę. To znaczy... jeżeli ty będziesz w spisie potraw. Dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Gabriella rzuciła pod nosem jakieś niezbyt cenzuralne słowo i przyciągnęła go do siebie. Spragnionymi ustami sięgnęła jego warg i pozwoliła ze sobą robić, co chciał.

RS

Przez otwarte okno w domu Gabrielli wpadały do pokoju lekkie powiewy wiatru; jak na koniec marca, było dość ciepło. Siedziała przy biurczku z drewna różanego i przypatrywała się, jak gil z pomarańczowym brzuszkiem skacze po zielonej trawie w małym ogródku na tyłach domu. Wszystko wskazywało na zbliżającą się wiosnę.

Zaczynał się kolejny sezon: Londyn huczał po prostu, zjeżdżało się tłumnie towarzystwo. Rozpoczynały się przyjęcia i bale, a także wzrastała z każdym dniem liczba zaproszeń, w których zachęcano Gabriellę do udziału w tym czy innym wydarzeniu towarzyskim. Mimo niekończących się plotek na temat ich separacji - o ile teraz można by to nazwać separacją - ta paplanina nie miała wpływu na jej sukcesy towarzyskie. Jako nowa księżna Wyvern stała się bardziej popularna niż kiedykolwiek, a już na pewno odnosiła teraz większe sukcesy niż jako panna Gabriella St. George.

Przejrzała mały stosik welinowych kartoników, które nadeszły dziś rano, odsunęła je na bok i wróciła do pisania listu do Maude. Dość ostrożnie dobierając słowa opisywała prawie wszystko - prawie! - to, co się działo w jej życiu. Co prawda ostatnio sama już nie wiedziała, co się w jej życiu dzieje: nie miała teraz żadnych planów ani oczekiwań. Każdy kolejny dzień był taki, jaki był. Była żoną Tony'ego, a równocześnie w wielu ważnych dziedzinach nie była nią. Była jego kochanką, chociaż właściwie również nią nie była - spędzała dni i noce w tej dziwnej, niemal przeciwstawnej sobie dwoistości odgrywanych życiowych ról.

Od owego pierwszego pamiętnego wieczoru - i poranka - dwa miesiące temu, kiedy Tony wrócił do jej łóżka, porzuciła wszelkie próby odmawiania mu. W sprawach fizycznych zbliżeń udowodnił - bardziej niż udowodnił! - mistrzostwo swojej władzy nad nią; namiętność, jaką czuła dla niego, była po prostu za silna, by się jej oprzeć.

I jaki to miałyby sens, zastanawiała się często, skoro uwielbiam te wszystkie rozkoszne, niesamowite rzeczy, jakie Tony wyprawia z moim ciałem?

Co do reszty, włącznie z jej nieodwzajemnioną miłością do niego, nie pozwalała sobie na rozpamiętywanie takich smutnych spraw. Uznała, że będzie jeszcze dość czasu, żeby się martwić: miesiące i lata, w czasie których będzie pragnąć tego, czego nie może mieć i czego nigdy nie zdoła odnaleźć.

Mimo kapitulacji w sypialni Gabriella niewzruszenie obstawała przy zachowaniu własnej niezależności, jeśli idzie o życie codzienne. Tony nieraz prosił, żeby wróciła do Black House. Ale ona wciąż odmawiała. Mogła mu oddawać swoje ciało. Mogła dać mu dziecko. Mogła mu nawet oddać serce, ale nie miała zamiaru zrezygnować z wolnej woli i tych resztek godności, dzięki którym zdołała przeżyć. I tak żyła z dnia na dzień, nie pozwalając sobie na myślenie o czymś poza tym, co robiła w danej chwili.

Skończyła list i zapieczętowała go paroma kroplami gorącego czerwonego wosku, kiedy na biurko wskoczył jej kotek Hamlet. Z wysoko podniesionym pomarańczowym ogonem zamiauczał głośno i znalazł się niebezpiecznie blisko otwartej buteleczki z atramentem i świecy, którą zapaliła, żeby roztopić wosk. Czym prędzej zatkała butelkę korkiem i zgasła świecę, zadowolona tym bardziej, że do Hamleta przyłączył się zaraz jego czarny braciszek Otello.

Zgodnie z obietnicą Tony posłał po kotki zaraz po tym, kiedy go o to poprosiła i słodka parka, przywieziona przez lokaja dosłownie w dwa dni później, znalazła się w domu Gabrielli. Kotki bardzo prędko przyzwyczyły się do nowych warunków: znalazły sobie miejsca na najlepszych meblach i stanowiły dla Gabrielli znakomite towarzystwo w czasie długich, samotnie spędzanych godzin.

Ratując list przed śladami brudnych łapek, zobaczyła, że oba koty zeskoczyły na podłogę i zaczęły się gonić dookoła pokoju. Nagle niemal wpadły pod nogi Tony'emu, który właśnie wchodził.

Roześmiał się, kiedy oba uciekły na korytarz.

- Sądząc z tego, jak te łobuziaki rozrabiają, dziwię się, że jeszcze masz w tym domu jakieś nieuszkodzone meble - zauważył, podchodząc do niej.

- Są niesamowicie zwinne... w zeszłym tygodniu stukły talerz w kuchni - odparła, zwracając się w jego stronę. - Mógłbyś mi wysłać ten list?

Stanął blisko niej i obrzucił ją spojrzeniem.

- Miło mi wiedzieć, że się mogę na coś przydać - rzekł, unosząc brwi, co oddawało jego rozbawienie i sarkazm zarazem. Przechylił się przez biurko, wziął pióro i wpisał w górnym rogu swoje imię. - To powinno wystarczyć. Czekam jednak na właściwy dowód wdzięczności.

- Och... Dobrze więc, dziękuję ci.

- Możesz to zrobić o wiele lepiej. Zawahała się i posłała mu kuszący uśmiech.

- Dziękuję ci... bardzo.

- Kokietka! - zawołał ze śmiechem. Wyciągnął ją z krzesła i objął ramionami. - O, teraz, madame, możesz mi zacząć okazywać swoją wdzięczność.

Ujęła jego twarz w dłonie, zmusiła go do schylenia głowy i pocałowania jej: rozchyliła usta i oddała mu gorący, namiętny pocałunek, tak długi i zuchwały, że z jego gardła wyrwał się jęk.

- Jesteś zadowolony? - spytała, kiedy się rozłączyli.

- Nie było źle. - Objął jej pośladki i lekko ścisnął. - Chociaż... mógłbym wymyślić jeszcze jakieś inne sposoby.

Objęła go rękami w pasie.

- Hm... te sposoby będą jeszcze musiały troszkę poczekać. Dziś po południu jestem umówiona.

- To odwołaj - powiedział, całując jej szyję. Pokręciła głową.

- Nie mogę. W dodatku jeżeli mam zdążyć, muszę się już zacząć ubierać.

- Pozwól, że ci pomogę się rozebrać. - Pocałował ją jeszcze raz, coraz bardziej namiętnie pieszcząc. - Najwyżej się spóźnisz.

- Ale to odczyt... Jeżeli się spóźnię, stracę go zupełnie.

- No to stracisz. Odczyty są zawsze strasznie nudne. Niech ktoś inny robi notatki. - Unosił spódnicę i cały czas całował tak, że krew zaczynała szybko krążyć.

- Służba może wejść - ostrzegła go, oddychając coraz szybciej.

- Nie wejda. Nie robią tego od zeszłego tygodnia, kiedy twój lokaj zastał nas w niedwuznacznej sytuacji pod ścianą w jadalni. Myślę, że teraz uważają, żeby nie wchodzić, chyba że się ich zawoła - w każdym razie podczas moich wizyt u ciebie.

Na to wspomnienie policzki Gabrielli zrobiły się szkarłatne; przypomniała sobie zdumiony wyraz twarzy służącego, zanim nie skryła się za ramieniem Tony'ego. Z kolei Tony wydał chłopakowi ostre polecenie, by sobie poszedł do diabła i zamknął drzwi; następnie najspokojniej

kontynuował zabawę aż do momentu szalonego, spazmatycznego orgazmu - zbyt intensywnej ekstazy, by się do niej nie przyznawać - mimo późniejszego zakłopotania.

- No, mogłabym się troszeczkę spóźnić - zgodziła się. - Chodźmy może do mojej sypialni.

- Dobrze, ale - czekaj, kochanie... co to jest? O Boże, jak mogłam zapomnieć?

- Nic takiego - wykręcała się, nagle niechętna, żeby mu to powiedzieć. Ale już było za późno: już ręce plątały się w jej spódnicach.

- Nosisz pantaloney? - zaryzykował pytanie, kiedy wyczuł dłonią śliski jedwab, po czym sięgnął do wnętrza tej części garderoby, żeby dotknąć jej nagiego ciała.

Nosiła już przedtem, zanim o to poprosił, ale tylko w łóżku. Nie wiedziała, co ją dziś podkusiło, że je włożyła pod suknię. Dostrzegła, że jego męskość wyraźnie sztywnieje tak, że grozi pęknięciem materiału.

- Zamknij przynajmniej drzwi - wyszeptała.

Podniósł ją i postawił na nogi; jego ręka cały czas dotykała jej nagiego pośladka pod jedwabiem bielizny. Nie zmieniając pozycji, wyprostował nogę i kopnięciem zamknął drzwi. Trzasnęły tak głośno, że z pewnością wszyscy w domu to usłyszeli. Nie przejęła się tym, zwłaszcza że już czuła na wargach jego usta, a druga ręka poszła w ślady pierwszej, badając dolne partie ciała.

Zadrzała. Posadził ją w fotelu; właśnie tak sobie wyobrażała ten scenariusz. Uniósłszy wysoko jej spódnicę, odsłonił bieliznę, po czym rozsunał jej nogi. Opadł na kolana (właśnie tak jak nieraz o tym marzyła) i wślizgnął się między jej uda. Jednak, zamiast ją teraz wziąć, jak się spodziewała, zaczął ją pieścić ustami w taki sposób, że nie była w stanie

pohamować okrzyków ekstazy i rozedrgana kilkakrotnie doszła do szalonego orgazmu. Dopiero wtedy nadeszła jego kolej.

Skończyli na podłodze: Tony cały czas był tak aktywny, że Gabriella w końcu poczuła się zbyt osłabła i o ciężała od rozkoszy, by móc choćby sklecić zdanie. Oszołomiona zapomniała zupełnie o odczycie, tuląc się, szczęśliwa, w jego ramionach. Zaniósł ją w końcu do łóżka, gdzie oboje zasnęli, po czym kochali się znowu przez całe popołudnie i wieczór aż do nocy.

Tony założył ręce za głowę, leżąc wygodnie na puchowych poduszkach i patrzył, jak Gabriella się ubiera. Odesłał jej pokojówkę, twierdząc, że chętnie pomoże żonie przy zapinaniu guzików i ściąganiu sznurówek. W tej chwili wkładała jedną z białych jedwabnych pończoch na kształtną nogę; ten widok sprawił, że jego ciało zareagowało w sposób, który uznał w tej chwili za wręcz niemożliwy.

- Jeżeli będziesz dalej tak pokazywać nogi - rzekł przeciągle - będę cię musiał znów rzucić na łóżko.

Zerknęła na niego.

- Nie wiem, skąd bierzesz tyle sił.

Wróciła do wkładania pończochy i zabezpieczyła ją ozdobioną wstążkami podwiązką, po czym zabrała się do drugiej.

- Jesteś nienasycony, wasza książęca mość.

- Rzeczywiście jestem. - Roześmiał się; w gruncie rzeczy po ich porannej schadzce czuł się przyjemnie zaspokojony. Spędził tu noc - to już zaczynało stawać się rutyną. Teraz rzadko się zdarzało, by nie spędzał tu wieczoru: o wiele chętniej spał w jej łóżku niż w swoim.

Trochę się zasepił na myśl, że Black House bez Gabrielli zrobił się ponury i pusty. Dziwne; przecież mieszkała tam bardzo krótko; zaraz po przyjeździe przeniosła się tu.

- Będziesz dziś po południu u Hamiltonów? - spytał, oddalając od siebie nieprzyjemne myśli; przeciągnął się w łóżku.

Skinęła głową.

- Tak, mam się tam spotkać z Julianną i Lily, więc bardzo cię proszę, nie staraj się temu przeszkodzić.

- Nie mam takiego zamiaru. Właściwie - przewrócił się na bok i oparł na łokciu - pomyślałem, że mógłbym ci towarzyszyć.

Odwróciła głowę w jego stronę.

- Towarzyszyć?

Ostatnio nigdzie jej nie towarzyszył: oboje starali się chodzić swoimi drogami, z wyjątkiem spotkań w jej domu.

- Tak. Może przyjadę po ciebie koło trzeciej? - zaproponował.

- Och... cóż, bardzo ładnie z twojej strony, że mi to proponujesz, ale doprawdy nie ma potrzeby. Umówiłam się, że Dickey mnie zawiezie.

Zerwał się i usiadł na łóżku, okryty tylko do pasa.

- Dickey? To znaczy Milton?

- Tak. - Sięgnęła po halkę. - Ostatnio towarzyszył mi w drodze na kilka przyjęć. Tu - zwróciła się do Tony'ego. - Pomóż mi z tymi fiszbinami.

Kiedy już ułożyła na sobie klatkę z jedwabiu i fiszbinów, Tony sięgnął do sznurówek i ściągnął je mocno.

- A zatem mamy już swojego *cicisbeo*?

- Och, nie myślałam o nim w ten sposób - odparła szczerze zdziwiona.

- Dickey i ja... przyjaźnimy się po prostu.

Przyjażnią się, tak? Czy i Milton tak uważa? Tony nie mógł jakoś w to uwierzyć. Ten człowiek ma przecież obsesję na punkcie plotek i mody; może traktuje to po prostu jak zabawę.

A jeżeli planuje się tak zabawiać i z czasem przywabić Gabriellę do swojego łóżka?

Tony szarpnął sznurówką tak gwałtownie, że Gabriella krzyknęła.

- Ostrożnie. Lubię, kiedy gorset dobrze mnie opina, ale przecież nie tak, żebym nie mogła oddychać.

- Przepraszam - mruknął. Rozluźnił nieco sznurówkę i zawiązał

Kiedy miała już na sobie całą bieliznę, podeszła do garderoby i wydobyła strój dzienny: wybrała suknię z muślinu w gałązki bzu, układającą się w miękkie fałdy, i włożyła ją przez głowę.

Tony wydostał się z łóżka i podszedł, żeby jej pomóc w zapinaniu guziczków. Jednak zanim się do tego zabrał, chwycił ją w ramiona i odwrócił twarzą ku sobie. Pochylił głowę i złożył na jej wargach gorący, czuły pocałunek, który pozostawił na jej ustach rozmarzony uśmiech.

- A to... co miało znaczyć? - spytała.

- Po prostu tak... czułem. - Palcami przejechał po jej plecach. - Wiesz, że często tak czuję. A od dziś - oznajmił - gdy będziesz potrzebować towarzysza, mów o tym mnie. Zrobię wszystko, żeby być zawsze na twoje usługi.

Zaskoczył ją.

- Dobrze ja... dobrze. Jeżeli tak sobie życzysz.

- Tak. A teraz chodź: pozapinam ci guziki.

W parę godzin później Tony stał, oparty o filar w odległym kącie obszernego salonu Hamiltonów, z kieliszkiem kanaryjskiego wina w dłoni i ukradkiem obserwował Gabriellę. Była zajęta rozmową z Julianną i Lily,

której figura zaczynała już być zaokrąglona ciążą - i z jeszcze jedną damą, której nazwiska nie mógł sobie za żadne skarby przypomnieć. Jego żona akurat roześmiała się z czegoś: śmiech Gabrielli był tak uroczy, że krew zaczęła Tony'emu szybciej krążyć w żyłach, a myśl wybiegła ku nadchodzącej nocy. Jednej z wielu nocy, których teraz ciągle z przyjemnością oczekiwał.

Było w tym jednak coś jeszcze; podniósł kieliszek i wypił duży łyk wina. Każda chwila spędzona z Gabriellą sprawiała mu przyjemność; może dlatego, że ostatnio coraz więcej przebywał w jej towarzystwie, nawet wtedy, gdy to właściwie nie było wymagane.

Na przykład tego popołudnia mógł wykorzystać czas na odwiedzenie swoich stajni. Miał rozmawiać z treserem o kilku koniach, w tym jednej klaczy, którą zamierzał wystawić na derby. Tymczasem postanowił przyjść tu. Dziś rano, wiedziony impulsem, zaproponował Gabrielli swoje towarzystwo, ale kiedy okazało się, że planuje pójść z Dickeyem Miltonem, wiedział już na pewno, że i on nie opuści tego przyjęcia.

Mógłby nalegać na to, by jej towarzyszyć, wiedział jednak, że taka reakcja zdziwiłaby ją. W gruncie rzeczy i on sam" był nią zdziwiony, bo mimo uwag o *cicisbeo* miał pewność, że Gabriella jest mu wierna. Ich życie seksualne było tak bogate - często kochali się wiele razy w ciągu dnia - że chyba nie starczyłoby jej ani czasu, ani energii na kogoś innego oprócz niego. Zresztą ufał jej, wiedząc z największą pewnością, że nigdy nie byłaby tak nieuczciwa, by go zdradzić z innym mężczyzną.

Więc o co się martwił? Kiedy się nad tym zastanawiał, ich obecny układ dawał mu wszystko, co najlepsze - wszelkie korzyści z małżeństwa bez jego niewygodnych obowiązków. Bywanie w jej domu było jak odwiedzanie kochanki - najlepszej, jaką miał kiedykolwiek. Zmysłowa i

dająca mu zadowolenie jak wykwalifikowana kurtyzana, Gabriella wynosiła go na szczyty rozkoszy, jakich nawet on, podczas licznych przygód nigdy dotąd nie doznawał. A w dodatku - mimo złudzenia - w ich stosunku nie było nic nielegalnego: w końcu była przecież jego żoną.

Naprawdę powinien był się cieszyć z tej sytuacji. Miał wszystko, czego, jak twierdził, zawsze pragnął - wspaniałe życie intymne w takich ilościach, jakich chciał, i kobietę, która będzie nosiła jego dzieci z prawego łóża i zapewni ciągłość rodu.

Skąd więc to dręczące uczucie w sercu? Skąd pragnienie czegoś innego, czegoś więcej? Sam siebie nie pojmował. Gdyby tylko Gabriella nie zaczęła tej bzdurnej zabawy we własną rezydencję... Teraz właściwie znów żyli wspólnie. Gdyby mu ustąpiła i wróciła do domu, wszystko byłoby świetnie.

Ale... czy naprawdę byłoby świetnie?

Z pewnością widziała, że Tony nie wykazuje zainteresowania żadną inną kobietą. A co do oskarżenia, jakoby ją traktował jak zarodową klacz, cóż, to po prostu śmieszne. Przecież pragnął nie tylko dzieci, pragnął także jej. I nie tylko dla przyjemności. Naprawdę lubił Gabriellę - zawsze ją lubił. Bawiła go, często sprawiała, że się uśmiechał. Kiedy byli razem, nie mógł sobie wyobrazić innego miejsca. A kiedy byli osobno... marzył o tym, że niebawem znów będzie z nią.

Znów spojrzał w jej stronę i poczuł w piersi ciężar. Za dużo ciężkich potraw w południe, zdecydował. W tej chwili zobaczył zbliżającego się do Gabrielli Milтона, patrzył, jak mężczyzna całuje jej rękę i coś mówi, co sprawia, że Gabriella chichocze. Skrzywił się i wypił resztę wina.

Obserwując ich, przypomniał sobie swoją uwagę, że pewnego dnia pójdą każde w swoją stronę, dyskretnie... Teraz wiedział, że wtedy nie

mówił prawdy. Nigdy by nie pozwolił jej odejść. A gdyby jakiś mężczyzna odważył się ją tknąć, pożałowałby tego - za jego sprawą. Bardzo by pożałował. Tony wziął z rąk lokaja kolejny kieliszek kanaryjskiego wina, sączył je powoli i czekał.

Mniej więcej pół godziny później Milton wyszedł z salonu. Tony odstawił kieliszek i podążył za nim.

- Milton! - zawołał, kiedy już obaj znaleźli się poza zasięgiem uszu reszty gości. - Mam do ciebie słówko.

- Witaj, Wyvern... Nie wiedziałem, że tu jeszcze jesteś. Zauważyłem cię podczas obiadu, a potem jakoś mi zniknąłeś z oczu.

- Byłem tu cały czas. W gruncie rzeczy znalazłem świetny punkt obserwacyjny.

Milton obrzucił go zdziwionym spojrzeniem.

- Powinieneś się być przyłączyć do rozmowy. Damy raczyły mnie opowieściami o ostatnim balu. Muszę przyznać, że niektóre ich uwagi były bardzo zabawne.

- Aha... zauważyłem, jaki byłeś zafascynowany, zwłaszcza moją żoną.

Trzeba oddać Miltonowi, że nie cofnął się przed złośliwym spojrzeniem, jakim obrzucił go Tony, ale wytrzymał jego wzrok zupełnie spokojnie.

- Księżna jest urocza. Uwielbiam jej towarzystwo.

- No cóż, od dziś będziesz je uwielbiał o wiele rzadziej. Zdaje się, że towarzyszyłeś jej dziś w drodze na to przyjęcie? W przyszłości nie będzie potrzebować twojej pomocy.

- Czyżbyś miał zamiar mnie zniechęcić? - spytał tamten, wyraźnie zdumiony.

- Właśnie tak. Nie życzę sobie, żebyś się z nią więcej widywał. Ale też nie chcę, żebyś jej mówił dlaczego. Znajdź jakąś wymówkę.

Milton patrzył na niego dłuższą chwilę, po czym wybuchnął serdecznym śmiechem. Ten dźwięk podziałał na Tony'ego jak cięcie tępą brzytwą.

- Doprawdy, to nie do uwierzenia! Tony założył ręce na piersi.

- Nie do uwierzenia - co?

- Że ty - ty! jesteś zazdrosny o własną żonę! Nigdy nie przykładałem większej wagi do tych wszystkich romantycznych opowieści o twoim pochopnym ożenku. O tym, jak to zakochałeś się w niej po uszy i kompletnie straciłeś głowę. Dotychczas uważałem, że to przede wszystkim żądza i może coś jeszcze. Ale w rezultacie to „coś jeszcze” nie okazało się przedwczesnym dzieckiem, co podejrzewała większość z nas.

Milton bawił się dewizką zegarka i mówił dalej:

- Kiedy usłyszałem o waszej separacji, podejrzewałem, że miałem rację i że się nią znużyłeś jak swoimi poprzednimi kobietami. Ale potem zacząłeś ją odwiedzać w jej nowym domu - trzeba przyznać, że to interesujące, taki nieoczekiwany zwrot. Aż do tej chwili nie doszedłem, jak wygląda prawda.

- Och? - spytał Tony przeciągle - jakaż jest twoim zdaniem ta prawda?

- No, jak to? Przecież ty ją naprawdę kochasz! Zastanów się tylko: Anthony Black, największy hulaka spośród nas, rzucony na kolana przed kobietą - słodką, uroczą, dowcipną i piękną kobietą, ale w końcu tylko kobietą! Mam zamiar pójść o gruby zakład w White's Club, zanim ktokolwiek się tego domyśli.

Serce Tony'ego tłukło się w piersi. Słowa Milтона trafiły go jak grom z jasnego nieba.

Kocham Gabriellę? Nie, nie kocham jej...

Ale im bardziej roztrząsał to zdanie, tym bardziej się przekonywał o jego prawdziwości.

Jeżeli patrzeć z tej perspektywy, wszystko, co mówił i robił w ciągu ostatnich kilku tygodni, nabierało sensu. Jego chwile gniewu i rozpacz. Jego usposobienie, dawniej zawsze tak spokojne. Obsesyjne pragnienie Gabrielli - nie tylko w sensie cielesnym, ale w ogóle. Potrzebował jej. Nagle zdał sobie sprawę, że bez niej nie będzie już nigdy spełnionym człowiekiem.

Na Boga, Milton ma rację, pomyślał. Ale dlaczego tyle czasu zajęło mu zrozumienie tego, co od początku było jasne?

- Zakładaj się - rzucił Miltonowi na pożegnanie. - I trzymaj się z daleka od Gabrielli.

Milton znów roześmiał się.

- Naprawdę, ona i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale chciałbyś, żebyście byli czymś więcej.

- Zgadłeś - potwierdził Milton. - To cudowna kobieta i szczęściarz z ciebie, że ją masz. Chociaż w tej chwili właściwie jej nie masz, prawda? Przecież mieszkacie osobno... No cóż, życzę ci szczęścia i zdobycia jej na nowo, bo jakoś mam wrażenie, że ona nie wierzy w to, że ci na niej zależy!

- Więc nie ma racji. A teraz bądź tak łaskaw i idź sobie. Milton zachichotał i odszedł ani trochę nieobrażony.

Gabriella przytuliła się do Tony'ego: ciało miała gorące i wilgotne po długich intensywnych pieścizotach miłosnych.

Ale przecież Tony zawsze jest namiętny, pomyślała; zawsze dba o to, żebym przeżyła prawdziwą rozkosz.

Ku jej zaskoczeniu po przyjęciu u Hamiltonów odprowadził ją do domu, tłumacząc, że Dickey Milton musiał wcześniej wyjść i podobno Tony zaproponował, że go zastąpi.

Kiedy jechali jego kareta przez miasto, miał dziwny, niezwykły, u niego, napięty wyraz twarzy. Kilka razy jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rezygnował i zamiast tego - całował ją. Jak często bywało, te pocałunki były zaledwie początkiem czegoś więcej. Kiedy przyjechali do jej domu, byli już tak spragnieni siebie, że ledwie zdążyli dobiec po schodach do sypialni, by rzucić się na siebie z szaloną namiętnością. Dopiero po pierwszym zbliżeniu Tony rozebrał Gabriellę i sam się pozbył odzieży, po czym ułożył ją w łóżku pod okryciem i znów zabrał się do dzieła; tym razem jednak jego ruchy były powolne, niemal pełne czci.

Teraz leżeli obok siebie; za oknem ciemniało, zbliżała się noc; Gabrielli całkiem wywietrzały z głowy wszelkie myśli o balu, na który miała zamiar pójść.

- Może jesteś głodny? - spytała. Głaskała go po piersiach, przesuując palcami po kędzierzawym zarostie. - Nie jedliśmy obiadu. Kucharka z

pewnością przygotuje nam coś do przegryzienia. No i zawsze możemy pomyszkować w spizarni.

Schwycił jej rękę i przycisnął do ust.

- Hm... zjemy coś. Ale przedtem mam ci coś do powiedzenia. Coś, co powinienem był ci powiedzieć już dawno.

- Och... ? A co takiego?

- Gabriello. Najdroższa. - Spojrzał jej prosto w oczy. – Kocham cię.

Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała. Właściwie była nawet pewna, że te słowa są wytworem jej wyobraźni.

Może ja śpię i to mi się tylko śni? - zastanowiła się.

- Co? - spytała głośno.

- Kocham cię - powtórzył. - Dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę; inaczej powiedziałbym ci o wiele wcześniej.

Przełknęła ślinę; czuła, że ma serce przepelnione taką radością, jakby wyrosły mu złociste skrzydła.

- A kiedy doszedłeś do tego wniosku? - Była zdumiona, że w ogóle jest w stanie wydobyć głos.

- Dopiero dziś. Chyba po prostu dotychczas nie myślałem o takich sprawach i dlatego wcześniej mi to nie przyszło do głowy. Ale już wiem, że tak jest, dlatego chcę, żebyś wróciła do domu.

Złociste skrzydła przestały trzepotać: maleńki promyk nadziei, który się w niej zbudził, zgasł. Usiadła i powiedziała zimno:

- Do domu?

- Tak - mruknął, przesuwając dłonią po jej nagich plecach. - Teraz, kiedy już wszystko między nami jasne, nie ma powodu, żebyś tu zostawała. Jutro rano każę zaraz spakować twoje rzeczy.

Odrzuciła pościel i wstała z łóżka; podeszła do garderoby i wyciągnęła szlafrok. Otulając się jego ciężkimi fałdami, starała się rozgrzać; wiedziała jednak, że zanim to nastąpi, minie dużo czasu. Mocno ściągnęła pasek.

- Ośmielasz się chyba na zbyt wiele, wasza książęca mość. Moje rzeczy zostaną tam, gdzie są. A teraz, może jednak zjemy ten obiad?

Usiadł na łóżku: jego brwi wyglądały jak dwie skrzyżowane szpady.

- Nie słyszałaś, co mówiłem? Kocham cię, Gabriello. Chcę, żebyśmy byli razem.

- O, nie! Ty chcesz, żebym ja była w twoim domu, tak jak chciałeś od początku. Dawno rozmawialiśmy na ten temat i nie mam ochoty ciągnąć tego dalej.

Wydawał się zdumiony.

- Czy twierdzisz, że nie wierzysz w to, że cię kocham? Nie odpowiadała, mówił więc dalej:

- Boże mój, a zatem mi nie wierzysz. Dlaczego?

- Jak mogłabym wierzyć, skoro lordowi Vesseyowi powiedziałaś coś wręcz przeciwnego? „Kochać? Gabriellę?” - powtarzała jego słowa. - „Nie, nie kocham Gabrielli”. Cóż, tego dnia zupełnie jasno wyraziłeś swoje uczucia, a teraz oczekujesz ode mnie, bym ci uwierzyła, że twoje serce zupełnie się odmieniło?

Zacisnął szczęki. Mięsień przy oku drgał mu nerwowo.

- Tak. Właśnie tego oczekuję.

- Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? - rzekła. Gniew ogarnął ją falą gorącą, którego tak bardzo pragnęła. - Myślę, że jesteś tak zdecydowany nagiąć mnie do swojej woli i zabrać z powrotem do domu, by uniknąć skandalu, że uciekasz się do wszystkiego, nawet do tego. Nie miałeś najmniejszych skrupułów, bałamucąc mnie, a teraz postępujesz tak samo. O

nie, na to się nie zgodzę. Nie pozwolę ci wykorzystywać uczucia, jakie mam dla ciebie, i obracać go przeciwko mnie, mówiąc mi to, co zawsze tak rozpaczliwie pragnęłam usłyszeć!

- Jakież to uczucie? - spytał cicho. - Chcesz przez to powiedzieć, że mnie kochasz?

- Na miły Bóg, pewnie, że cię kocham! - krzyknęła głosem drżącym ze zdenerwowania. - Nie mogę uwierzyć, że o tym dotychczas nie wiedziałeś. O Boże mój, a z jakiegoż to innego powodu wyszłam za ciebie, jeżeli nie z miłości? Czy inaczej byłabym tak zdruzgotana tym, co powiedziałeś Ethanowi? Czy w innym wypadku uciekłabym z domu, w którym byłam taka szczęśliwa? A w każdym razie, głupia, wyobrażałam sobie, że tak jest...

Przy ostatnim zdaniu głos jej się załamał, a z oczu już, już miały popłynąć łzy. Jakoś zdołała je powstrzymać.

- Nie dam się złapać na twoje pochlebstwa i nie mam zamiaru wracać do domu. Teraz to jest mój dom. - Szerokim gestem wskazała pokój. - I tutaj zostanę.

- Gabriello, ja...

- Proszę, dosyć tego. Pozwoliłam ci wrócić do mojego łóżka. Przystałam na to... co się wydarzyło w ciągu tych ostatnich tygodni i nadał będę, skoro tego żadasz. Obiecałam dać ci dziecko i dotrzymam zobowiązania. Ale co do reszty - chcę, żeby to się skończyło.

Żadnych rozmów więcej o powrocie do Black House czy Rosemeade. I żadnych fałszywych obietnic miłości.

- To nie są fałszywe obietnice - przerwał ostrym tonem. - Naprawdę cię kocham.

Długą chwilę patrzyła na niego, pragnąc mu uwierzyć - mimo wszystko. Jednak coś wewnątrz niej wzbraniało się przed tym: lękała się, że jeśli to zrobi, a on ponownie zmieni zdanie - ta klęska załamie ją całkowicie.

Odwróciła się i spojrzała na niego przez ramię.

- Idę na dół; chcę zjeść obiad. Jeśli chcesz, możesz się przyłączyć.

On tymczasem siedział nieruchomo na łóżku, bardzo blady, co było wręcz nieprawdopodobne przy jego ogorzałej cerze.

To chyba w tym świetle świec, uznała. Albo na skutek powstrzymanej wściekłości, że go złapała na kłamstwie. Cokolwiek to było, nie może mu ulec... nie pozwoli, żeby on ją zmuszał do czegokolwiek. Wsunęła stopy w pantofelki, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Dziesięć minut później czekała już w jadalni przy stole na posiłek, na który wcale nie miała ochoty. Usłyszała skrzypnięcie, a następnie odgłos jego kroków po schodach. Zesztywniała, szykując się na spotkanie z nim. Nie skierował się jednak do jadalni, ale do wyjścia. Za chwilę doszedł ją szmer rozmowy: lokaj otwierał mu drzwi.

Tony odszedł.

No i świetnie, przekonywała siebie w duchu. Ale... skoro tak, czemu czuję, jakbym sobie wydarła serce z piersi?

Łzy, których nie mogła dłużej powstrzymać, popłynęły rzęsiście z jej oczu.

Kiedy tylko Tony znalazł się w domu, kazał osiodłać konia i wyjechał - bez określonego celu. Mimo późnej pory nie mógł się zdobyć na wejście do domu i udanie się do własnej sypialni, wiedząc, jaki tam będzie samotny i opuszczony, w łóżku, w którym nie ma Gabrielli.

Pierwszy raz w życiu kocham, myślał. I kobieta, którą uwielbiam, nie wierzy mi.

Parsknął niewesołym śmiechem na tę ironię losu i mocniej spiął konia ostrogami, rzucając monetę strażnikowi, kiedy przejeżdżał bramę miasta, wiodącą na północ.

„Kochać Gabriellę? Nie, nie kocham Gabrielli”.

Te słowa, które kiedyś wypowiedział, a które ona dziś powtórzyła, nie dawały mu spokoju. Jakby się przebudził z długiego snu... Teraz już wiedział, że ją kochał nawet wtedy, że prawdopodobnie kochał ją już na długo przedtem. Był tylko zbyt uparty, ślepy - nie widział tego, co miał tuż przed oczami. Tym gorsze było jej wyznanie, że go kocha, ale nie potrafi mu zaufać ani uwierzyć w jego uczucie. Przyjmował jej miłość, nie zdając sobie z niej sprawy, a potem ją zniszczył - zniszczył miłość, zniszczył Gabriellę. A teraz zbiera to, co posiał. Może byłoby lepiej zostawić ją samą, jak tego chciała, pozwolić jej żyć bez niego. Mógłby nawet zagwarantować jej rozwód - kiedyś powiedziała, że właśnie tego chce. Wiedział jednak, że jest zbyt samolubny i nigdy by jej na to nie pozwolił.

Był już poza miastem. Jechał ostro: zimny wiatr kwietniowej nocy wdzierał mu się w rękawy płaszcza i burzył czuprynę. W końcu Tony poczuł, że koń jest zmęczony i zwolnił. Jechał teraz stępa. Dopiero wtedy zorientował się, że przebył już pół drogi do Rosemeade. Zastanawiał się dość długo, czy jechać dalej, czy wrócić do miasta. O decyzji przesądził w końcu fakt, że Gabriella była w Londynie. Zawrócił konia i pojechał z powrotem.

Tej nocy Gabriella niewiele spała, a następnej jeszcze mniej: obudziła się zmęczona i przygnębiona. Tony nie odzywał się od chwili, kiedy opuścił ją tamtego wieczoru.

Może to już koniec wszystkiego. Może już pozbyła się go na dobre?

Zadzwoiła na pokojówkę, pozwoliła się ubrać w dzienną suknię w niebieskie i białe paski, po czym przeszła na herbatę do saloniku. Nie była pewna, czy zdoła przełknąć coś poza niewielką grzanką: mdliło ją i niemal zapomniała, że kiedyś miała apetyt. Po kwadransie, kiedy siedziała zamyślona nad filiżanką herbaty, w drzwiach stanął Ford, kamerdyner.

- Dzień dobry, wasza książęca mość - powiedział, wchodząc do pokoju. - Przyniesiono je dopiero co. Myślałem, że zechce je pani mieć tu, na górze.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia na widok przyniesionego przez Forda wazonu z kwiatami. Nie zwykłymi kwiatami! Były to róże na długich łodyżkach - co najmniej trzy tuziny - a ich płatki jaśniały taką czerwienią, że mogły rywalizować z najczystszym, najciemniejszym winem. Ich zmysłowy zapach wypełnił pokój, tak, że Gabriella też głęboko odetchnęła, sycąc się tym aromatem.

Anieli Pańscy! - westchnęła w duchu.

- Tu jest bilecik - powiedział kamerdyner, kiedy już ustawił swój ciężar na stoliku i wręczył jej małą, białą karteczkę. Ukłonił się i wyszedł.

Z gwałtownym biciem serca otworzyła liścik.

Te kwiaty przypomniały mi Ciebie. Są słodkie, namiętne i niezaprzeczalnie piękne. Dla Twojego bezpieczeństwa kazałem usunąć kolce: wiem, że już Cię dostatecznie zraniłem. Proszę, wybac mi.

Twój sługa

Tony

Wpatrywała się w róże; rękę, w której trzymała liścik, opuściła na kolana.

Wybaczyć mu? - zapytywała sama siebie. Co? To, że jej powiedział, że ją kocha, chociaż tak nie myślał? Czy też to wszystko, co zaszło

pomiędzy nimi? Jej uwagę zwrócił podpis pod listem „Twój sługa”.

Żadnych dalszych zapewnień o miłości.

Co on w końcu myśli naprawdę?

W przeszłości dawał jej mnóstwo prezentów, ale kwiaty dostała od niego po raz pierwszy. Czy także ostatni? Czy to coś w rodzaju pożegnania?

Zmieszana nie wiedziała, co myśleć, po prostu zgmiotła liścik w dłoni. Ale równie szybko go rozprostowała i wygładziła, odczytując jeszcze raz jego słowa.

Nie mogła się pohamować, wstała i podeszła do kwiatów. Delikatnie wzięła jedną z róż w palce, pochyliła się i zamknęła oczy. Wdychała słodki zapach, myśląc o Tonym.

Po południu pojawił się następny bukiet róż - tym razem ciemno-różowych. Był też bilecik następującej treści:

Może te róże są urocze, ale nawet w części nie mogą się równać z Tobą. Twój sługa

Tony

Gabriella ustawiła drugi bukiet przy pierwszym i zastanawiała się, czy Tony ją odwiedzi.

Nie zrobił tego. Nie zobaczyła go również wieczorem w teatrze, do którego poszła z Rafe'em i Julianną. Zamiast patrzeć na scenę, zaglądała bez przerwy do jego łoża w nadziei, że go tam ujrzy. Nie pojawił się.

Następnego ranka pod drzwi Gabrielli przyniesiono kolejny dar - tym razem pudło. Ford zaniósł je na górę i postawił przed Gabriellą na stoliku. Dopiero, kiedy wyszedł, szybko rozerwała szeroką żółtą jedwabną wstążkę, podniosła pokrywę i odkryła we wnętrzu ogromny wybór słodczy. Pudełko zawierało kandyzowane owoce, delikatne bezy, marcepany, całe kiście owoców w cukrze, toffi i małe miodowe ciasteczka. Liścik brzmiał:

Coś słodkiego dla kogoś jeszcze słodsze. Twój sługa

Tony

Co on chce zrobić? Uwieść mnie jeszcze raz?

Nie mogąc nie ulec pokusie miodowych ciasteczek, ugryzła jedno.

Kiedy to zrobiła, przysięgła sobie jednak, że mu nie ustąpi.

Przez cały następny tydzień posyłał jej codziennie prezent, a do każdego dołączał karteczkę, zawsze podpisaną „Twój sługa”. Ósmego dnia jednak treść się zmieniła.

Czy mogę wpaść do Ciebie?

Tony

Dłuższy czas siedziała, nie mogąc się zdecydować; w końcu na odwrocie karteczki napisała „Tak”.

Następnego popołudnia Tony zatrzymał faeton przed domem Gabrielli. Zeskoczył na ziemię i gwałtownie obciągnął kamizelkę, starając się pokonać zdenerwowanie.

Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek w swoim życiu zdenerwował się, odwiedzając kobietę. Fakt, że właśnie ta kobieta przypadkiem była jego żoną, czynił tę reakcję tym bardziej niezwykłą. Sięgnął do środka faetonu i wy dostał stamtąd bukiet kwiatów, który chciał jej ofiarować, po czym paroma susami pokonał schody do frontowych drzwi.

Nie użył swojego klucza, lecz pozwolił Fordowi otworzyć. Przywitali się, po czym Tony został powiadomiony, że jej książęca mość czeka na niego w saloniku. Ostatni raz obciągnął kamizelkę i poszedł przywitać żonę.

Siedziała oświetlona płamą kwietniowego słońca, z wyrazem zadumy na twarzyczce i wyglądała przez okno do ogrodu. Na jego widok w jej oczach zamigotała iskierka.

- Tony...

- Gabriello! Muszę powiedzieć, że wyglądasz jak obrazek!

Rzeczywiście tak wyglądała. Jej przejrzysta, bez skazy skóra promieniała, okryta jedwabną szatą barwy wnętrza muszli; krótkie rękawki były wykończone delikatną koronką. Może dlatego, że nie widział jej przeszło tydzień, wydawała mu się jeszcze piękniejsza.

- To nowy strój? - spytał, żeby coś powiedzieć.

- Tak, to część mojej nowej wiosennej garderoby. Lily i Julianna pomogły mi w wyborze. - Wstała z rękami na piersiach. - Mam nadzieję, że nie będziesz kwestionował kosztu...

- Nigdy w życiu! - zapewnił gorąco. - Jeżeli to jest przykład twoich zakupów, muszę przyznać, że dobrze wydałaś te pieniądze.

Jej twarz złagodniała.

- Tu - ciągnął Tony - mam coś dla ciebie. - Wyciągnął przed siebie przyniesiony bukiet.

- Fiołki! Ach, jakie cudne! - Wzięła bukiet do rąk i przysunęła do noska, wdychając piękny zapach. - Gdzie je dostałaś tak wcześnie?

- Zawarłem znajomość z pewnym znakomitym kwiaciarem. W ten sposób je zdobyłem.

Prawdę powiedziawszy, znalezienie tak wielkiej ilości tych kwiatków bynajmniej nie było łatwe, ale nie uważał za potrzebne mówić jej o tym.

- Pomyślałem, że kolor będzie pasować do twoich oczu - mówił -ale teraz widzę, że natura obdarzyła cię o wiele bardziej interesującym odcieniem fioletu.

Opuściła kwiaty.

- Co ty robisz, Tony?

- Co masz na myśli?

- Te kwiaty, słodczyce, wszystkie te podarki, którymi mnie ostatnio obsypujesz...

- Nie podobają ci się? Poszukam czegoś innego...

- Ależ naturalnie, że mi się podobają. Jakże by nie? Ale... dlaczego?

- Czy naprawdę muszę ci to wyjaśniać? Chwilę milczała, wreszcie rzekła:

- Tak, uważam, że powinienes.

- Więc dobrze. Wyrażam w ten sposób nadzieję, że mogę ci okazać to, czego mi nie pozwalasz mówić. Pomyślałem, że nigdy właściwie nie starałem się o ciebie, jak należy, więc pozwól mi zrobić to teraz. - Ujął jej rękę i podniósł do warg. - Proszę, Gabriello, pozwól, że się trochę będę do ciebie zalecał.

Po jej twarzy przemknął wyraz lekkiego zaniepokojenia. Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Ależ zalecałeś się do mnie - broniła się. - Robiliśmy wszystko, jak należy.

- Nie, my tylko odgrywaliśmy to wszystko, co należy. Po prostu cię uwiodłem - i masz pełne prawo mnie za to skarcić. A teraz dosyć tego gadania. Chodź, włóż pelisę i pozwól się zaprosić na przejażdżkę.

- Teraz?

- Oczywiście, że teraz. Przyjechałem znakomitym faetonem. Pomyślałem, że może zabawi cię krótka przejażdżka po mieście.

Możemy też pójść do parku, jeżeli chcesz, ale ostrzegam, że tam mogą być tłumy, nawet już teraz, na początku sezonu.

Widząc, że Gabriella się waha, znowu się zdenerwował.

Chyba nie ma zamiaru mi odmówić? - pomyślał.

Jednak, ku jego wielkiej uldze skinęła głową.

- Będę gotowa za kilka chwil.

Chciał już pójść za nią, ale się pohamował. Mimo że postanowił zachowywać się wobec niej jak zalotnik, powstrzymanie pożądania okazało się bardzo trudne. Postanowił jednak to zrobić, jeśli miałby dzięki temu zyskać jej miłość, a co jeszcze ważniejsze, jej zaufanie.

Wiedział, że gdyby poprosił, zgodziłaby się przyjąć go z powrotem. Powiedziała przecież, że dotrzyma przyrzeczenia i da mu dziecko. Gdyby jednak przyszedł do niej teraz, z pewnością uważałaby, że tylko tego chciał: była przecież przekonana, że jego wyznanie miłości było jedynie zakamuflowanym pożądaniem.

Dobrze, pokażę jej - muszę jej pokazać!

Inne zachowanie było nie do pomyślenia. W każdym razie powiedziała mu przecież, że go kocha. To z pewnością dawało pewną nadzieję.

Usłyszał ciche kroki: Gabriella wracała. Odwrócił się i ujrzał ją w drzwiach, oszłamiająco piękną w obszytym piórkami kapturku i białej wiosennej pelisie. Na ten widok poczuł znany mu przeszywający go przypływ podniecenia, tym razem jednak towarzyszyło mu coś jeszcze: fala uczucia, niemająca nic wspólnego z pociąganiem fizycznym, natomiast wiele wspólnego z sercem.

Jak mogłem o tym nie wiedzieć? - zastanawiał się w myślach. Jak mogłem sobie nie zdawać sprawy z tego, jak bardzo ją kocham, skoro jest mi potrzebna jak powietrze? Za żadne skarby nie mogę jej stracić.

Ale chciał być pewien. Musiał tylko znaleźć sposób, by ją przekonać, żeby się pozwoliła kochać.

Wyciągnął do niej ramię.

- Gotowa?

Każdego kolejnego ranka Gabriella wstawała z łóżka z mocnym postanowieniem, że dziś już nie będzie chciała widzieć się z Tonym i w ten sposób zakończy jego bezsensowne „zalecanki”. Potem jednak Tony pojawiał się na progu, zawsze z prezentem: kwiatami, słodyczami czy jakimś ślicznym drobiazgiem - i mimo rannych postanowień Gabriella miękła i zgadzała się na wszystkie jego plany.

Jeździli powozem lub konno, a także chodzili na spokojne spacerunki po parku. Zabrał ją do Amfiteatru Astleya i do Muzeum Brytyjskiego. Towarzyszył jej nawet któregoś popołudnia na zakupach na Bond Street i nosił za nią paczki, kiedy rozglądała się za nowymi obrusami do jadalni i srebrnymi lichtarzami do holu. Myślała, że to może go zniechęci i odstręczy od niej, on jednak posłusznie spełniał jej wszystkie polecenia, czekając z nieskończoną cierpliwością, aż Gabriella w końcu zdecyduje się na jakąś rzecz.

Wieczorami także był przy niej: towarzyszył jej na balach, wieczorki i wentach i za każdym razem tańczył z nią co najmniej dwa razy, a potem zabierał na kolację, kiedy się na to zgodziła. W teatrze i operze siadała zawsze w łoży Wyvernów, a któregoś wieczoru oboje jedli królewski obiad w Carlton House z samym księciem regentem.

Pod koniec tego obiadu książę poklepał Tony'ego po plecach i spytał, czy wie, co robi, poświęcając tyle uwagi swojej żonie, skoro zarówno on, jak i wszyscy w towarzystwie wiedzą, że takie rzeczy po prostu nie zdarzają się pomiędzy małżonkami.

Tony, zanim odpowiedział, odwrócił głowę i spojrzał w oczy Gabrielli.

- Cóż, wasza królewska wysokość, po prostu okazuję swoje uczucia.

Trzeba panu wiedzieć, że ona nie wierzy, że ją kocham.

Prinny głośno się zaśmiał, naprawdę rozbawiony.

- I ma zupełną rację, że ci nie wierzy, biorąc pod uwagę, jaki był z ciebie hulaka. Księżna jest mądrą kobietą.

- O tak, sir, to prawda. Ale w tym wypadku nie ma racji.

Ta uwaga wywołała nowy wybuch śmiechu księcia regenta, a Gabriella zmarszczyła brwi.

Czyżbym się myliła? - zastanawiała się później, kiedy już leżała samotnie w łóżku. Może Tony naprawdę mnie kocha, a ja tylko torturuję nas oboje swoim brakiem wiary? A może Prinny ma rację i mądrze robię, nie wierząc Tony'emu?

Myśli kłębiły jej się w głowie w strasznej rozterce, aż wreszcie sen przyniósł ukojenie.

Teraz, pierwszego czerwcowego dnia, kiedy siedziała, sącząc poranną herbatę, uznała, że musi jednak podjąć decyzję - chociaż z zupełnie innego powodu.

Była w ciąży.

Już prawie od dwóch tygodni podejrzewała, że tak jest, czekała jednak, starając się zbytnio nie angażować, zanim nie będzie zupełnie pewna. Kiedy jednak już ponad dwa miesiące nie miała okresu, wiedziała, że oczekuje dziecka. Zauważyła też u siebie inne symptomy: niezwykle znużenie, bolesność piersi, wreszcie mdłości: właśnie dlatego ostatnio rankami nie była w stanie nic przełknąć poza słabą herbatą.

Powinna szaleć z radości z tego powodu - i cieszyła się - ale nie mogła się nie zastanawiać, jak Tony przyjmie tę nowinę. I jak to zmieni stosunki między nimi. Chociaż może ze wszystkich tych względów powinna po prostu zrobić to, czego chciał, i wrócić do Black House, nawet gdyby nadal wątpiła w jego zapewnienia o miłości do niej.

Silna strona jej charakteru przekonywała, że należy właśnie tak postąpić, pozwolić sobie na udawanie, by móc znów być z nim jako jego żona. A, co więcej, przestanie za nim tęsknić. Bo mimo wszystkich spędzanych codziennie razem godzin, noce bez niego były długie i samotne. Początkowo myślała, że będzie w dalszym ciągu przychodził do niej nocą, ale po tej ostatniej okropnej awanturze nie bywał u niej w nocy. Nie wiedziała, czy chce w ten sposób ukarać ją - właściwie ukarać ich oboje - czy też myśli, że Gabriella już go nie pragnie.

Istniała też inna niepokojąca możliwość, na myśl o której aż się kuliła z przerażenia.

A jeżeli przestał mnie pragnąć już na zawsze? - martwiła się. Gdyby jednak tak było, jego zaloty nie miałyby w ogóle sensu, chyba że był tak uparty, iż za wszelką cenę chciał wygrać tę walkę. A może po prostu naprawdę ją kocha, tak jak powiedział?

O Boże, nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, uświadomiła sobie i z brzękiem odstawiała filiżankę na spodek.

W każdym razie będę miała dziecko, pocieszyła się. Niezależnie od tego, co się wydarzy, będę przynajmniej miała nasze dziecko!

Muzyka umilkła. Gabriella i Tony przestali tańczyć. Pozostałe liczne pary rozchodziły się powoli, opuszczając parkiet.

Od chwili, kiedy Gabriella zdała sobie sprawę ze swojego stanu, upłynęły dwa dni.

Wysunęła się z objęć męża, ale po chwili znów chwyciła jego rękę, bo nagle pokój zaczął jej wirować przed oczyma.

- Co ci jest? - spytał Tony, podtrzymując ją troskliwie. Wrażenie jednak ustąpiło równie szybko, jak się pojawiło, i Gabriella odzyskała równowagę i jasność umysłu.

Na litość Boską, pomyślała, co to takiego? I natychmiast znalazła odpowiedź na swoje pytanie: ciąża. Jeszcze nie powiedziała Tony'emu o dziecku, a zatłoczona sala balowa nie była najlepszym miejscem na takie wyznanie. Planowała niebawem mu to powiedzieć, ale jeszcze nie była pewna kiedy.

- Na Boga, nie jestem pewna - skłamała. - Może to z gorąca. Zgodzisz się, że tu jest raczej ciasno?

Spojrzał na nią uważnie.

- Może trochę, ale nie bardziej niż zwykle na balu. Na pewno czujesz się już lepiej?

- Na pewno.

- Bo jeżeli coś ci zaszkodziło...

- Napiłabym się tylko czegoś zimnego i zjadłabym trochę. Zgłodniałam w tańcu.

Rzeczywiście była głodna; poranne mdłości sprawiły, że przez cały dzień nic właściwie nie jadła. Teraz już mogła sobie wyobrazić, jak w tych pierwszych tygodniach czuła się Lily.

- Jeżeli jesteś pewna... - powiedział nieufnie.

- Ależ jestem pewna. - Zmusiła się do uśmiechu. - Naprawdę dobrze się czuję.

I rzeczywiście czuła się doskonale, tak, jak może czuć się kobieta w błogosławionym stanie.

Tony odwzajemnił uśmiech, wyraźnie akceptując jej wyjaśnienie.

- O ile znam naszych gospodarzy, ich służba w tej chwili zastawia stół. Może zerkniemy, czy da się zwędzić parę kęsków, chociaż jeszcze za wcześnie?

Skinęła głową.

- Doskonale, chodźmy.

Tony miał rację, ale, chociaż zjawili się przy stole pierwsi, zaraz za nimi przyszło kilka innych zgłodniałych par. Zabrali się do jedzenia.

Kolacja nieco zaspokoila jej głód, ale mniej więcej po godzinie, kiedy posiłek dobiegał końca, Gabriella ku swojemu własnemu zdumieniu z trudem tłumila ziewanie. Kiedy oboje z Tonym opuszczali jadalnię, pochylił się jej do ucha.

- Ty przecież zasypiasz na stojąco. Może wezwę nasz powóz i zabiorę cię do domu?

Dłonią w rękawiczce zaslonila kolejne ziewnięcie; oczy miała lekko załamane. Zgodzila się jak najchętniej.

Tony usadowil ją w karecie tak, żeby mogła oprzeć głowę na jego ramieniu. Zbyt śpiąca, by się sprzeciwić, przytulila się do niego z westchnieniem ulgi, wreszcie zadowolona i odprężona, jak dawniej, kiedy zasypiała w jego ramionach.

Gdy się przebudzila, powóz już stał; natychmiast się ocknęła. Tony tulił ją do siebie, czula się jak w ciepłym gniazdku.

- Już jesteśmy na miejscu? - spytała.

- Tak, ale nie spiesz się.

- Jak długo...

- Chwilę. Nie chciałem ci przeszkadzać: spałaś tak spokojnie. - Palcem odgarnal loczek z jej twarzy. - Wygladałaś jak aniołek.

Kiedy patrzyła na jego piękną twarz i w ciemnoniebieskie oczy -które w słabym świetle wydawały się niemal czarne - poczula wzbierający przypływ pożądania.

- Pocałuj mnie, Tony - szepnęła. Odpowiedzial półuśmiechem.

- Z przyjemnością.

Przygarnął ją jeszcze bliżej i ich usta zwarły się w namiętym i czułym, choć powściągliwym pocałunku, jakby smakował ją, jak znakomitą potrawę, którą ktoś zechciał się z nim podzielić. Pieszcząc ją, badał językiem wnętrze jej ust tak, że krew zawrzała jej w żyłach, a serce tłukło się w piersi.

Wczepiła palce w jego czuprynę i oddała pocałunek, którym wyraziła całe swoje uczucie, wszystko, czego pragnęła. Rozchyliła wargi, doprowadzając jego i siebie na szczyty namiętnej rozkoszy. Obojgu zabrakło tchu, a jej - zdrowego rozsądku. Ale i tego jej było mało; pragnęła czegoś więcej - o wiele więcej.

- Może wejdiesz? - zaproponowała, dygocząc, gdyż już obejmował dłonią jej pierś i pieścił ją delikatnie.

Ucałował ją jeszcze dwukrotnie, przesuwając ustami po jej policzku i w dół, po szyi, na której wyczuwał pulsującą żyłkę.

- Hm... chcesz, żebym wszedł?

- Tak. - Głos miała zachrypnięty z pożądania. - Bez ciebie moje łóżko jest puste.

Podniósł głowę i ogarnął ją gorącym spojrzeniem.

- Czy to oznacza, wobec tego, że już teraz mi ufasz? Wierzysz, że cię kocham? Bo kocham cię, Gabriello, tak bardzo, bardzo cię kocham!

Jej namiętność odrobinę osłabła, a miejsce rozkoszy zastąpiło zwątpienie. Wpatrywała się w niego, wiedząc, że powinna po prostu powiedzieć „tak” i pozwolić, by ich życie potoczyło się dalej. Powiedzieć mu to, co chce usłyszeć, nieważne, czy naprawdę w to wierzyła, czy nie. Ale coś przeszkadzało jej wymówić te słowa: milczała.

Światło w jego oczach zgasło tak szybko, jak zabłysło; opuścił ramiona.

- Rozumiem. - Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. - Cóż, może jest jeszcze za wcześnie. Uważam, że powinnaś teraz pójść na górę i położyć się. Usta miał zaciśnięte jakby z bólu, twarz zamkniętą.

- Tony...

Otworzył drzwi, odsunął się, po czym podał jej rękę i pomógł wstać z powozu. W milczeniu przyjęła jego ramię i pozwoliła się odprowadzić do drzwi.

Złożył jej krótki pożegnalny ukłon.

- Dobranoc, madame. Słodkich snów!

- Tony, proszę cię. Wejdź do środka, porozmawiamy. Obrzucił ją złośliwym spojrzeniem.

- O czym? Myślę, że już sobie wszystko powiedzieliśmy.

Lokaj otworzył drzwi, a Tony odwrócił się i odszedł do powozu.

Wydał rozkaz stangretowi, który szarpnął lejcami i konie ruszyły.

Patrzyła, aż karetka zniknęła w ciemnościach i dopiero wtedy weszła do domu. Kiedy wchodziła na górę po schodach, nogi miała jak z ołowiu i cały czas myślała o tym, że nie zechciał do niej wejść.

W sypialni rzuciła się na łóżko: rozmyślała nad wyrazem jego twarzy. Wyglądał jak człowiek... załamany, jak ktoś, komu wydarto serce z piersi. Czy to przez nią? Czy aż tak bardzo go zraniła? A jeśli tak, to mogło oznaczać tylko jedno.

On naprawdę mnie kocha!

O Boże, co ja zrobiłam? - szepnęła sama do siebie.

Tony spacerował po saloniku Pendragonów na piętrze; minę miał ponurą.

- Co byś powiedział na filiżankę herbaty? - spytała Julianna. - A może poślę po coś mocniejszego? Na przykład brandy?

Nie odpowiedział od razu, dopiero po chwili się zatrzymał.

- Dziękuję, nie. Niestety alkohol nie koi tego bólu, który teraz czuję. Delikatnie zmarszczyła brwi.

- No, to przynajmniej napij się herbaty i spróbuj ciasteczek. Wydaje mi się, że przydałaby ci się lekka przekąska i parogodzinny odpoczynek. Kiedy ostatnio spałeś?

- Chyba wczoraj... nie pamiętam. - Machnął ręką. - To w tej chwili nieważne. Przyszedłem tu, bo nie mam pojęcia, kogo innego mógłbym o to poprosić. Jesteś jej przyjaciółką i równocześnie ciotką. Znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Julianna splotła ręce na podołku.

- Jeżeli ta „ona” to Gabriella, to powiedziałabym, że jej przyjaciółka Maude zna ją trochę lepiej niż ja. Ale obawiam się, że nie chciałbyś czekać tak długo, by się skontaktować z panną Woodcraft.

- Nie. A poza tym pewnie by mi powiedziała, żebym dał jej spokój i poszedł sobie popływać w Tamizie.

- Cóż, raczej wątpię, żeby ci zaproponowała coś w tym rodzaju - odparła Julianna, a jej usta na chwilę zadrgały w uśmiechu. - Ani nie

przypuszczam, że odmówiłaby ci swojej pomocy. Ale... co się właściwie stało? Coś nowego... oprócz separacji, jak rozumiem?

Tony przeszedł przez pokój do okna, by spojrzeć przez plac na rezydencję Vesseyów - obecny dom Gabrielli. Przez chwilę patrzył, czy jej nie ujrzy, po czym odwrócił się od okna.

- Ona mi nie wierzy. Powiedziałem, że ją kocham, a ona nie wierzy ani jednemu mojemu słowu!

Rzucił się na najbliższy fotel i zaczął palcami przeczesywać i tak już rozczochrane włosy.

- Nie mam pojęcia, co jeszcze zrobić. Próbowałem już wszystkiego. Kwiatów, słodczy, klejnotów... Posyłałem jej liściki i wiersze. Przez cały miniony miesiąc zalecałem się do niej jak chory z miłości amant; zresztą to chyba właściwa nazwa, bo dokładnie określa to, czym teraz jestem.

Julianna odezwała się po chwili milczenia.

- Biedaku! Naprawdę ją kochasz!

- Oczywiście! - Gwałtownie uniósł głowę. - Tak, kocham ją, ale ty też chyba mi nie wierzysz. Co zrobić, żebyście mi zaufały?

- Nic. Ja ci wierzę - odparła Julianna łagodnie. - Ale nawet ty musisz przyznać, że z powodu tego, co mówiłeś Ethanowi, miała prawo wątpić w twoje wyznania.

- Do diabła! - zaklął i natychmiast przeprosił ją. - Proszę, nie przypominaj mi tej przekłętej rozmowy. Jak bardzo chciałbym, żeby tego nieszczęsnego dnia w ogóle nie było! Wtedy wszystko między nami byłoby w porządku.

Ale nie było. Boże, pomóż mi, myślał, to przeze mnie cały ten zamęt!

Opanowała go rozpacz i głęboki smutek, jakiego nigdy dotychczas nie odczuwał.

- Może po prostu powinienem był jej dać ten rozwód, którego tak chciała. Przyznać, że to koniec naszego małżeństwa i pozwolić jej odejść. Może, kiedy zniknąłbym z jej życia, zdołałaby znaleźć trochę szczęścia. A tak bardzo pragnąłbym, żeby była szczęśliwa. Bardziej niż czegokolwiek na świecie chciałbym, żeby znalazła radość. Julianna prychnęła lekceważąco.

- W każdym razie na pewno nie będzie szczęśliwa, jeżeli się z tobą rozwiedzie, to ci mogę zagwarantować. Wiem, że mimo waszych wszystkich trudności, Gabriella cię kocha. Rozwód byłby dla niej końcem wszystkiego.

W sercu Tony'ego mignęła iskierka nadziei.

- W takim razie dlaczego mi nie chce uwierzyć? Co mam zrobić, żeby się przekonała, jak bardzo mi na niej zależy? Naprawdę tak jest, Julianno; nigdy nie sądziłem, że mogę kochać jakąś kobietę tak, jak kocham Gabriellę. Do licha, nie mogę nawet wytrzymać we własnym domu teraz, kiedy jej tam nie ma.

Julianna się uśmiechnęła.

- Więc musimy znaleźć sposób, by przekonać Gabriellę o twoim oddaniu i namówić ją na powrót do domu. Wiesz, ona jest po prostu przestraszona. Boi się, że znowu ją zranisz.

- Na pewno nie - zapewnił. - I udowodnię jej to, byle mi dała szansę.

- Zobaczymy - zastanawiała się Julianna, stukając palcem w podbródek. - Żaden ze zwykłych komplementów oczywiście nie podziała; tu potrzeba czegoś mocniejszego, czegoś, czego nie będzie mogła odrzucić, ani zignorować.

- Ale co to może być? To znaczy... jak udowodnić moje uczucia?

- Ogólnie biorąc - dać ich przykład. Albo w jakichś szczególnych okolicznościach, właśnie takich jak teraz, zrobić coś, czego byś normalnie nie zrobił. Myślę, że to powinien być z twojej strony jakiś wielki gest.

- Wielki gest? Ale jaki?

- Och, nie wiem; to już sam musisz zdecydować. Ale jestem pewna, że coś wymyślisz: jesteś przecież człowiekiem o niezwykłych zdolnościach przekonywania. Po prostu pamiętaj: ona cię kocha, Tony, i wszystko się dobrze ułoży.

Wszystko się dobrze ułoży, powtarzała sobie Gabriella pięć dni później, wchodząc do pełnej ludzi sali balowej w rezydencji księcia Raeburn. Dzisiejszy bal miał być podobno wydarzeniem sezonu i ściągnął co najmniej połowę londyńskiego towarzystwa - tę lepszą połowę, jak twierdził ktoś, z kim rozmawiała parę dni temu.

Niemniej była właściwie zdecydowana nie iść na ten bal. Kiedy się jednak zwierzyła Juliannie ze swoich wątpliwości, przyjaciółka przekonała ją, żeby zmieniła zdanie.

- Ależ musisz iść - namawiała Julianna. - Wszyscy tam będą. Słyszałam, że mają nawet być fajerwerki - specjalnie na zamówienie przyszłej żony księcia, lady Jeannette. Nie wolno ci tego opuścić.

- Och, naprawdę nie wiem... To może być ciekawe, ale ostatnio nie jestem zbyt wesoła.

- Rzeczywiście nie... istotnie wydajesz się raczej przygnębiona, a takie przyjęcie doskonale ci zrobi. Nie zgadzam się na żadne tłumaczenia. Zabierzemy cię naszą kareta, Rafe i ja, a ty - wystarczy, że będziesz się dobrze bawiła.

Kiedy Gabriella szła w stronę sali balowej, miała poważne wątpliwości, czy rzeczywiście będzie się dziś dobrze bawić. Julianna jednak miała

rację. Musi pozbywać się czarnych myśli. Rzeczywiście ostatnio była przygnębiona, co zupełnie nie licowało z jej optymistyczną naturą. Co prawda poranne nudności i niespodziewane ataki zmęczenia nie pomagały jej w tym. Najbardziej jednak martwiła się o Tony'ego.

Od nocy w powozie nie mogła przestać o nim myśleć: stale miała przed oczami jego zboląłą twarz i słyszała, jak mówi, że ją kocha. Z pewnością zraniła go głęboko, bo od tej chwili nie pokazał się u niej ani razu. Nie przysyłał też prezentów ani liścików; z tego powodu zastanawiała się, czy jej brak wiary w jego uczucie zranił go tak bardzo, że w końcu postanowił dać sobie spokój. Wiedziała jednak, że to ona powinna uczynić ostatnią próbę naprawienia ich małżeństwa.

Po niemal zupełnie nieprzespanej nocy uznała, że już teraz nieważne, czy mu wierzy. Kochała Tony'ego; już tylko to wystarczało, by mu zaufać - i kochać go. Jeżeli Tony naprawdę ją kocha, wszystko będzie dobrze. A jeżeli nie - cóż, wtedy spędzi resztę życia, starając się odmienić jego serce. Będzie z nim żyła na dobre i na złe, jak przysięgła i z nim pozostanie na zawsze. Teraz tylko musi go przekonać, by jej pozwolił wrócić - w jego ramiona, do jego łóżka, do jego życia.

Kolejnym powodem, dla którego Gabriella zdecydowała się pójść na ten bal, była okazja do rozmowy z Tonym. Zdecydowała już, że wróci do Black House, ale nie starczyło jej odwagi, żeby to samej zrobić. Może jednak dziś uda jej się porozmawiać z nim sam na sam, a w każdym razie zobaczyć, czy się zgodzi zabrać ją do domu. Wtedy mu powie... nie tylko to, co czuje w sercu. Powie mu o dziecku. Tony ma prawo dowiedzieć się, że będzie ojcem. Nieważne, w jaki sposób -nie może mu tego odmówić.

Zatrzymała się na chwilę przy stole z przekąskami i wzięła coś do picia.

- Poncz z limonek jest bardzo dobry - rozległ się obok niej nieśmiały głosik.

Odwróciła się i zobaczyła ładną blondynkę w okularach, z rękami ukrytymi w fałdach prostej białej sukni.

- Lade Jeannette... czy tak? Dziewczyna pokręciła głową.

- O nie. Jestem Violet. Moja siostra jest tam. - Wskazała salę balową, w której wytwornie ubrana blond piękność z oszałamiającą koafiurą przyjmowała hołdy oczarowanych pań i panów. Kiedy rozmówczyni Gabrielli odwróciła się profilem, ta dostrzegła wyraźne podobieństwo między obiema siostrami. Gdyby Violet zdjęła okulary, siostry byłyby niemal identyczne.

- Ach, prawda, jesteście bliźniaczkami - powiedziała Gabriella. -Pani siostrę poznałam przed chwilą, kiedy witała gości.

- Razem z Reaburnem? Poznała pani też jej narzeczonego? - spytała lady Violet, zatrzymując wzrok na wysokim, przystojnym mężczyźnie stojącym w drugim końcu sali. Kiedy patrzyła na księcia, w jej oczach nieświadomie pojawił się wyraz tęsknoty.

Na Boga, pomyślała Gabriella. Czyżby coś do niego czuła? Ale natychmiast oddaliła od siebie tę myśl, wspomniawszy, że powinna się teraz martwić o swojego księcia.

- Powiedziała pani... poncz z limonek? Violet się odwróciła.

- Tak... przepraszam, wasza księżęca mość. Nie miałam zamiaru zakłócać pani spokoju.

- Ależ nic podobnego. Nic pani nie zakłóciła.

Gabriella wzięła filiżankę ponczu i upiła trochę. Rzeczywiście był smaczny i orzeźwiający. W tej chwili spostrzegła Ethana, a u jego boku Lily, już w bardzo zaawansowanej ciąży.

- Bardzo mi było miło porozmawiać z panią, ale teraz proszę wybaczyć, ale właśnie przyszli moi przyjaciele - rzekła, odstawiając filiżankę.

- Ależ oczywiście... ja też widzę swoją przyjaciółkę, Elizę. - Lady Violet pomachała do dziewczyny o mysim wyglądzie, ubraną w okropną sukienkę koloru zielonego groszku. Przyjaciółka również odpowiedziała machnięciem.

Gabriella skierowała się tam, gdzie stał Ethan z Lily. Kiedy tylko do nich dotarła, pojawił się Tony. Ukłonił się elegancko, a serce Gabrielli zaczęło bić szybciej.

- Gabriello - rzekł głosem cichym i słodkim jak miód - czy mi uczynisz ten zaszczyt i pozwolisz się zaprosić do następnego tańca?

- Naturalnie, wasza książęca mość.

Po paru minutach rozmowy z Ethanem i Lily oboje poszli na parkiet. Orkiestra zaczęła grać walca. Gabriella doznawała cudownego wrażenia, znalazłszy się znowu w objęciach męża. Nie rozmawiali ze sobą, a w jej głowie wirowało tyle myśli, że się bała, iż nie będzie w stanie ich wszystkich wyrazić, w każdym razie nie dokładnie.

- Tony, ja... ja chciałabym później porozmawiać z tobą. Muszę... muszę ci powiedzieć wiele rzeczy.

Lekko zmarszczył brwi.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Może w ogrodzie? Zanim się zaczną fajerwerki?

Gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie wydobyć głosu, tylko z trudem zmusiła się do skinienia głową.

Ale w niecałe dwie godziny później, kiedy stała na tarasie, złąkla się, że być może popełnia błąd. Przede wszystkim stało tam za dużo ludzi, żeby można było spokojnie rozmawiać: goście wychodzili już na zewnątrz, żeby

oglądać pokazy sztucznych ogni, które się miały zaraz zacząć. Po drugie niepokoiła się, co też on ma jej do powiedzenia.

Jezus Maria, myślała przerażona, chyba nie zdecydował się skończyć tego, co jest między nami?

Nie wiedziała, co w takim wypadku by zrobiła. Może by go błagała... ?

Nie miała już czasu zastanawiać się, bo właśnie zbliżył się Tony: światło padające z wnętrza domu podkreślało jego piękne rysy. Kiedy do niej podszedł, próbowała go odciągnąć na stronę, by móc porozmawiać na osobności. Nie zgodził się, lecz wziął ją pod rękę i wyprowadził do przodu, tak, że stała, oblana złotym światłem w otaczającej ciemności jak artysta na scenie.

- Tony, wróćmy do środka - nalegała.

- Nie, jeszcze nie - odparł. Odwrócił się i podniósł rękę, by zwrócić uwagę otaczających ich ludzi.

- Proszę wszystkich państwa! - zawołał donośnym głosem. - Mam coś do powiedzenia, coś niezmiernie ważnego, i chciałbym, żebyście wszyscy byli tego świadkami i uczestnikami.

Świadkami i uczestnikami! Co on mówi?

Gabriella w pierwszej chwili zawstydziała się, potem wpadła w panikę. Delikatnie próbowała wyzwolić rękę z jego uścisku, ale trzymał ją mocno, tak że nie mogło być mowy o ucieczce. Dygotała jak w febrze, a serce jej łomotało.

- Jak wszyscy oczywiście wiecie, moja żona i ja ostatnio mieszkaliśmy osobno.

- Tony - syknęła cicho - Daj spokój! Co ty wyprawiasz?

Ale on nie zwracał na nią uwagi i mocno ją trzymał. Mówił dalej:

- Dla nas obojga to była bardzo trudna sytuacja, ale mam nadzieję, że dziś wieczorem to wszystko nareszcie się skończy.

Dziś wieczorem się skończy! Dobry Boże, czy on ma zamiar teraz mnie porzucić? Publicznie, wobec wszystkich?

Zamknęła oczy i starała się nie zemdleć. Wyczuła, że Tony zmienia pozycję, więc troszkę uchyliła powieki i natychmiast otworzyła oczy szeroko, widząc go przed sobą na kolanach. Nadal tulił w obu dłoniach jej rękę.

- Najdroższa - zaczął. - Chcę powiedzieć co czuję, powiedzieć tobie i wszystkim tu obecnym, życzliwym nam ludziom. Nie wstydzę się ani nie wynoszę ponad innych, kiedy to mówię, więc nie może tu być ani nieporozumień, ani wątpliwości. Kocham cię całym sobą - tym, czym jestem, i tym, co posiadam. Od chwili naszego pierwszego spotkania nie było w moim sercu nikogo poza tobą. Nie mogło być -bo to ty jesteś tą jedną i jedyną. Moją jedyną prawdziwą miłością.

Zabrakło jej tchu; słuchała go z otwartymi ustami.

- Często mówiłem, że nie mam zwyczaju błagać - ani kobiet, ani mężczyzn - ale w tej chwili błagam cię, byś wybaczyła mi wszystko zło, którego ode mnie doznałaś. Błagam cię, byś mi uwierzyła, że cię kocham i nie mogę ani dnia dłużej wytrzymać, wiedząc, że nie jesteśmy razem. Gdziekolwiek będziesz, wszędzie znajdziesz moje serce. Tam, dokąd ty pójdziesz, pójdę i ja. Jeżeli nie możesz mnie znieść, powiedz to teraz, a odejdę i zostawię cię w spokoju. Ale jeżeli czujesz do mnie to, co ja do ciebie, błagam, skróć moje cierpienia i powiedz, że będziesz moja.

Gabriella nabrała powietrza w płuca.

- Och, Tony... Och, moja miłości! - wyszeptała. Unosząc z kolan, objęła go ramionami. - Oczywiście, że będę twoja. Czy nie wiesz, że już jestem?

Złożył na jej ustach gorący, namiętny pocałunku. Otaczający ich goście z entuzjazmem bili brawo, ale Gabriella ledwie ich słyszała, zbyt przejęta radością i ulgą.

Po chwili przerwał pocałunek i przysunął usta do jej policzka, szepcząc tak, by nikt inny nie słyszał.

- Przebacz, że cię naraziłem na takie zakłopotanie, najdroższa -mówił.

- Ale nic innego nie przyszło mi do głowy. Nie mogłem wymyślić innego sposobu, żeby ci to wszystko powiedzieć.

- Nie, nie, wszystko w porządku - odpowiedziała. - Byłam taka uparta; zbyt uparta! To wszystko, co dziś powiedziałeś, jest takie piękne... ale gdybyś poczekał jeszcze chwilę, przyszedłbym do ciebie i tak, żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham. I poprosić, żebyś mogła wrócić do domu.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Wracaj.

- Nie chcę być nigdzie indziej, tylko z tobą. I... nie miałam racji, kiedy ci nie ufałam, kiedy nie wierzyłam w twoje słowa o miłości. Przepraszam, przepraszam cię bardzo, najdroższy.

- Nie przepraszaj. Miałaś wiele racji. Cały czas miałaś rację. Byłem takim głupcem!

Uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku.

- Oboje byliśmy.

- Słuchajcie, zakochana parko! Ciągłe gruchacie? - spytał roześmiany Ethan. - Chyba chcą zacząć pokaz fajerwerków.

- Powiedz im, niech chwilę poczekają - rozkazał Tony. - Mam jeszcze jedną rzecz do załatwienia. - Sięgnął do kamizelki i wydobył malutkie, aksamitne pudełeczko, po czym ujął dłoń Gabrielli. - Najdroższa, za

pierwszym razem nie zrobiłem tego we właściwy sposób. Spieszyliśmy się do ołtarza - nie z powodu, który był najważniejszy.

Otworzył pudełko i wyjął z niego lśniąca złotą obrączkę.

- Gabriello St. George-Black, czy wyjdiesz za mnie? Jeszcze raz?

Tym razem chciałbym, żebyśmy się pobrali z miłości, tak żeby nigdy już nie było między nami niedomówień. Możemy nawet dać na zapowiedzi i wziąć ślub w ogromnym kościele, jeżeli tylko zechcesz.

Łzy płynęły jej po policzkach.

- Nie potrzebuję tego wszystkiego, chcę tylko ciebie. Chociaż... tak, chętnie wezmę z tobą ślub jeszcze raz. Wkrótce nasza rocznica. Możemy to wtedy zrobić.

Otarł kciukiem wilgoć z jej twarzy i ucałował ją.

- Ale najpierw przeczytaj to, co tu wyryte.

Wzięła pierścionek i przeczytała z trudem w słabym świetle: „Moje serce twoim na zawsze”. Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała, nie dbając o to, że wszyscy patrzą.

Kiedy wreszcie oderwała się od niego, pozwoliła, by Tony zamienił jej starą obrączkę na nową. Podziwiała ją, gdy nagle sobie coś przypomniała.

- Och, o mały włos, a byłabym zapomniała.

- O czym?

- O mojej nowinie. Ale może lepiej poczekam, aż będziemy sami.

- Dostyc tego czekania - powiedział, obejmując ją w talii. - O co chodzi?

- Kochanie... będziesz ojcem.

- Co?! Spodziewasz się dziecka? Skinęła głową, radośnie uśmiechnięta.

- Tak. A jak sądzisz, czemu ostatnio mam mdłości i zasypiam w środku balu?

Wydał głośny okrzyk radości, który zwrócił uwagę wszystkich, złapał Gabriellę na rękę i zakręcił się z nią w koło. Oboje śmiali się, uszczęśliwieni. W chwili, kiedy na ciemnym niebie wykwitły pierwsze świetliste, barwne pióropusze, gorąco ją całował.

Ani on, ani Gabriella nie potrzebowali już fajerwerków.

RS

24

Rosemeade - Bedfordshire, Anglia

Styczeń 1817 roku

Co tam robisz na górze? - W głosie Tony'ego była czuła troskliwość. -

Podobno mi obiecałaś, że będziesz odpoczywać?

Gabriella zwróciła głowę w jego stronę, kiedy stanął obok niej nad kunsztownie rzeźbioną kołyską z różanego drewna, od dwóch stuleci używaną przez każdego kolejnego Wyverna.

- Odpoczywałam, ale zbudziłam się i po prostu musiałam na niego popatrzeć. - Czubkami palców pogładziła delikatny policzek; dzidzius, liczący sobie jeden dzień życia, poruszał ustami, jakby ssał, po czym znów zasnął. - Jest taki piękny... nie mogę po prostu uwierzyć, że już jest z nami.

Tony przytulił żonę i pocałował ją w skroń.

- Rzeczywiście... nasz mały Jonathan. Co prawda podarował ci kilka ciężkich godzin; mnie zresztą też. Nigdy w życiu nie byłem tak przerażony, jak wtedy, gdy czekałem, aż się urodzi. Ty byłaś niezwykle odważna, odważniejsza niż niejeden mężczyzna w bitwie.

- Nie miałam wyboru - zażartowała. - Przychodził na świat, nie pytając, czy jestem już na to gotowa, czy nie. Ale twoja obecność była dla mnie naprawdę ogromną ulgą. Cieszę się, że się nie zgodziłeś, kiedy doktor chciał cię wyprosić z pokoju.

- Nie ruszylibym się z miejsca. Poza tym zarówno Rafe, jak Ethan byli przy narodzinach swoich dzieci. Ja też miałem do tego prawo. - Delikatnie ucałował jej usta. - Dziękuję ci za naszego syna, najdroższa.

Z uśmiechem oddała mu pocałunek.

Po chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi i do pokoju weszła Julianna.

- Więc wstałaś! Zdawało mi się, że słyszę głosy na górze i przyszedłam zobaczyć. - Podeszła do kołyski. - A jak się miewa nowy markiz Howland? Och, spójrzcie, jak słodko śpi! Dzieci są rozkoszne, zwłaszcza takie maleńkie... - Przerwała na chwilę; cała trójka wpatrywała się w niemowlę. - Wiesz, Tony, wydaje mi się, że mały ma twój nos.

- To znaczy nos Wyvernów. Każdy dziedzic tytułu powinien mieć właśnie taki. Galeria portretów jest pełna naszych przodków i wszyscy mają dokładnie takie nosy. Jonathan jest niewątpliwie taki, jak powinien być.

- Wiesz co, cieszę się. To piękny nos - zauważyła Gabriella.

- Rasowy, kochanie, rasowy - poprawił ją Tony z uśmiechem.

- Wszyscy tu jesteście? Aha, podziwiacie dzidziusia! - Lily weszła cichutko do pokoju. - Myślałam, że Gabriella śpi.

- Powinna - upomniał Tony żonę, karcąc ją spojrzeniem.

- Przez ten ostatni miesiąc mogłam właściwie tylko siedzieć i człapać po domu - poskarżyła się Gabriella. - Muszę trochę pochodzić. Ale jak to cudownie, że mieliśmy was wszystkich tu w Rosemeade na Boże Narodzenie i Trzech Króli. Dzięki wam było naprawdę wesoło.

- Nie chcieliśmy opuścić tego wydarzenia - rzekła Julianna, a Lily potwierdziła skinieniem głowy.

- Opuścić czego? - spytał Ethan, wchodząc. Starał się mówić cicho. Rafe wszedł zaraz za nim.

- Wspólnie spędzonych świąt - wyjaśniła Lily mężowi.

- Aha, tego. To było fascynujące. Zwłaszcza toast noworoczny, a zaraz potem biały jak papier Tony, kiedy Gabriella odstawiła swój koktajl syllabub* i poinformowała nas, że właśnie się zaczęło.

** tradycyjny angielski deser z mleka i śmietanki z cukrem*

Tony rzucił przyjacielowi groźne spojrzenie.

- Wątpię, czy wyglądałeś dużo lepiej, kiedy Lily rodziła waszą córeczkę.

- Na pewno nie - wtrąciła Lily z chichotem. - Wypił pół karafki brandy, zanim się uspokoił na tyle, by móc wejść do sypialni.

- Ale pomogło, prawda? - bronił się Ethan. - Kiedy Louisa przyszła na świat, byłem spokojny jak głąz.

Lily wzięła go za rękę.

- To prawda. Twardy jak granit.

Ethan, udobruchany, schylił się i pocałował żonę.

- A gdzie jest nasza śliczna córeczka? Na górze w pokojach dla dzieci?

Lily skinęła głową.

- Nakarmiłam ją i położyłam spać dosłownie niecałe dziesięć minut temu.

- Stephanie i Cam też chyba śpią - mówiła Julianna - chociaż wiem, że Cam często chce się wykręcić od popołudniowej drzemki i wymknąć do pokoju z zabawkami. Wiesz co, Rafe, kiedy powiedziałam naszemu synkowi o nowym dziecku, koniecznie chciał wiedzieć, kiedy on dostanie nareszcie własnego małego braciszka. Widocznie Stephanie nie lubi się bawić w wojnę.

Rafe z uśmiechem objął żonę w pasie.

- Cóż, z radością sprawię mu tę przyjemność - stwierdził z uśmiechem.
- Może powinniśmy już wyjść i popracować nad tym?

- Rafe! - krzyknęła Julianna z oburzeniem, ale oczy jej się śmiały.
Zachichotał, bynajmniej nie peszony.

- Właściwie co do jednego Rafe ma rację - stwierdziła Julianna po chwili. - Powinniśmy stąd wyjść, bo Gabriella musi odpocząć.

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła Lily. - Poród to ciężka praca. Zobaczymy się później, Gabby.

Kiedy cała czwórka wyszła, Tony nalegał, że pomoże Gabrielli się położyć. Usadowiona przez niego na poduszkach czekała, podczas gdy mąż troskliwie otulał ją aż po szyję, po czym pochylił się nad nią i złożył na jej wargach długi pocałunek.

- Śpij dobrze, kochanie - wyszeptał. - Zajrzę do ciebie niedługo.

- Nie odchodź - złapała go za rękę. - Zostań. Lepiej śpię, kiedy jesteś przy mnie.

To była prawda. Od dnia pojednania w czerwcu wszystkie noce spędzali razem. Nawet wtedy, kiedy dziecko było już tak duże, że Gabriella bardzo źle spała, denerwowała się, kręciła i z pewnością nie dawała Tony'emu spać spokojnie. Był też z nią ostatniej nocy, już po porodzie: potrzebowała jego ramion, w których ją kołysał, aż umęczona, ale szczęśliwa, zapadła w sen. Teraz miała to być tylko drzemka, ale tak czy owak chciała, żeby był przy niej.

Po krótkim zastanowieniu Tony przeszedł na drugą stronę łóżka. Zrzucił z nóg buty i wślizgnął się pod kołdrę obok żony, po czym wziął ją w ramiona.

- Teraz odpoczywaj - namawiał ją. - Mały się niedługo obudzi i będzie chciał jeść. Śpij teraz, kiedy możesz.

Ułożyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy, ale po chwili znów je otworzyła.

- Nie mówiłam ci, ale dostałam kartkę od twojej matki. Zapadła krótka cisza.

- Chyba nie napisała nic, co cię przygnębiło?

- Nie. Właściwie to bardzo miły liścik. Przeprasza, że mnie nie przyjęła do rodziny, jak należy, a potem prosi, czy mogłaby któregoś popołudnia wpaść i zobaczyć wnuka. Wygląda na to, że jest znowu w swoim wdowim domu. Jeszcze jej nie odpisałam. Jak myślisz, co powinnam jej powiedzieć?

- A co chcesz powiedzieć?

Palcami przebierała po złotych guzikach jego kamizelki.

- Nie jestem pewna. Była taka podła dla ciebie, że wahałam się, czy powinnam się zgodzić - i nie zgodzę się, jeżeli jej wizyta miałaby ci chociaż przez chwilę sprawić przykrość. Ale jest jednak babką Jonathana. Myślę, że powinniśmy dać jej możliwość zobaczenia go.

- Jej wizyta nie sprawi mi najmniejszej przykrości. Mam ciebie, Gabriello, i to jest teraz najważniejsze. Co było, to było. Teraz obchodzi mnie tylko twoja miłość i nasze wspólne życie. Jeżeli jej wizyta nie będzie przykra dla ciebie, może tu przyjść.

- Wobec tego zaproszę ją. Może za parę dni, kiedy poczuje się trochę silniejsza. W końcu to rodzina. A rodzina wybacza.

- Niech przychodzi, kiedy zechcesz. I masz rację. Rodziny wybaczają sobie nawzajem, nawet jeżeli nie zawsze żyją w zgodzie. A teraz dosyć gadania. Musisz odpocząć.

- Dobrze - mruknęła, układając wygodniej głowę na jego ramieniu. Minęła minuta.

- Tony?

- Co? - spytał, trochę rozdrażniony, ale i rozbawiony.

- Kocham cię.

Odwrócił głowę, by móc jej zajrzeć w oczy.

- I ja cię kocham... Zawsze o tym pamiętaj. Ty i Jonathan jesteście najlepszym, co mnie spotkało w życiu. Kiedyś uważałem, że należy pozostać kawalerem, ale teraz już wiem... wtedy nigdy nie byłem naprawdę szczęśliwy. Nic dziwnego, skoro nie wiedziałem, jaka to radość codziennie budzić się obok ciebie. Nie zdawałem sobie sprawy, że największym szczęściem jest tak cię trzymać w ramionach. Jesteś całym moim światem, Gabriello... i nie chcę żadnego innego.

- Ani ja.

Uśmiechnięta powstrzymała łzy szczęścia, a on zaczął ją gorąco całować. Potem znów ułożyła mu się na ramieniu, starając się zasnąć. Właśnie zamykały jej się oczy i zasypiała, kiedy dziecko zaczęło płakać.

- Widzisz? A dlaczego nie odpoczywałaś, kiedy ci kazałem? - burczał Tony.

Pokój wypełniły donośne krzyki malca. Tony pomógł Gabrielli oprzeć się na poduszkach i usiąść.

- Później zasnę - rzekła. - Teraz trzeba mi tylko... ciebie i naszego synka.

Podziękowania

Dziękuję Charlotcie Herscher, Signe Pike i Helen Breitwieser za ich niesłabnące zaufanie, profesjonalizm i wsparcie w czasie pisania tej książki. Dziękuję, że zapewniłyście mi tak potrzebny wtedy spokój.

I jeszcze raz dziękuję Ci, Charlotte, życzę szczęścia i sukcesów w dalszych przedsięwzięciach. Będę tęsknić za tobą.

Podziękowania za wspaniałą pomoc niech przyjmą ode mnie Linda Marrow, Kim Howey i Kate Blum.

Koleżance autorce, Monice - dziękuję za to, że była dla mnie tak wspaniałą przyjaciółką.

Mojemu bratu Rickowi i bratanicom Kelly i Oliwii dziękuję za to, że mi wiernie kibicowali.

Na koniec muszę specjalnie podziękować moim trzem kocim asystentom: Christofurowi, Violetcie i Georgiannie, dzięki którym zawsze miałam towarzystwo podczas pisania.

